MINISTERSTWO WYZNAŃ RELIGIJNYCH
I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO

KOMISJA DO BADANIA
DZIEJÓW WYCHOWANIA I SZKOLNICTWA W POLSCE

SERJA I:

PRACE MONOGRAFICZNE

Z DZIEJÓW WYCHOWANIA I SZKOLNICTWA W POLSCE

Nr. 2

STANISŁAW ŁEMPICKI: DZIAŁALNOŚĆ JANA ZAMOYSKIEGO NA POLU SZKOLNICTWA (1573–1605)

W KRAKOWIE
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĄŻNICY POLSKIEJ W WARSZAWIE
1921.

DR. STANISŁAW ŁEMPICKI

DZIAŁALNOŚĆ JANA ZAMOYSKIEGO NA POLU SZKOLNICTWA 1573—1605

W KRAKOWIE
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĄŻNICY POLSKIEJ W WARSZAWIE
1921.

Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie
pod zarządem Józefa Filipowskiego.

PRZEDMOWA

Wspaniała, jakby granitowa, postać Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana w kor. (1542—1605), w każdej bez przesady dziedzinie życia narodowego Polski w drugiej połowie XVI wieku zaznaczyła się wpływem swej potężnej indywidualności.

Nie wspominając polityka, dyplomaty i administratora, pomijając stratega, wystarczy przypatrzeć się tylko działalności mecenasa nauk i sztuk, opiekuna humanistów polskich i zagranicznych, reformatora szkolnictwa, aby ocenić całą wielkość tego człowieka i doniosłość jego oddziaływań.

Sprawa reformy szkolnictwa i wyższych szkół polskich, rektyfikacji całego wychowania narodowego w duchu epoki, wybija się tu na miejsce jedno z najpierwszych.

Myśl reformatorska Zamoyskiego, zdążająca w tym kierunku, która uwieńczenie swoje znalazła wreszcie w stworzeniu Akademji Zamojskiej, zacząłkami swemi sięga czasów daleko wcześniejszych, a koleje jej ewolucji dadzą się ująć w kilka faz. Jedne z nich, to próby reformy, przedsiębrane na gruncie państwowym, z ramienia i za pośrednictwem rządu. Zamoyski występuje wtedy tylko w roli inicjatora, a następnie wykonawcy zamysłów jakoby narodu i króla. Fazy późniejsze ukazują nam go już bezwzględnie samodzielnym, niezawisłym twórcą na tem polu, przeszczepiającym tę reformę na grunt prywatny, opierającym ją głównie na własnych środkach.

Sprawą, która jest przedmiotem niniejszej pracy, nie zajął się dotąd specjalnie żaden z naszych badaczów naukowych. Prof. Kazimierz Morawski w świetnej książce o *Andrzeju Patrycym Nideckim*

(1891)[1] przyniósł szereg ciekawych szczegółów o planach Zamoyskiego z r. 1577, rzuciwszy je na szeroko kreślone tło »kierunków duchowych za Batorego«. Prof. Józef Kallenbach w wydanej niebawem doskonałej pracy francuskiej *O humanistach polskich* (Fryburg szwajc. 1891) dał pierwszy portret literacki Zamoyskiego-mecenasa i humanisty, także działalność jego na polu szkolnictwa przedstawiając w nowem świetle, gromadząc rozrzucone szczegóły, rzucając wiele myśli, które dla autora tej książki były cennym drogowskazem i zachętą do źródłowych badań.

W r. 1899—1900 ukazała się obszerna rzecz ks. Jana Ambrożego Wadowskiego p. t. *Wiadomość o profesorach Akademji Zamojskiej*, osnuta z benedyktyńską skrupulatnością i wielką erudycją specjalną na bogatych źródłach kollegjaty zamojskiej. Wiele tu cennego materjału i do początków Akademji, do jej dziejów za życia fundatora, wiele światłych uwag i przypisków zasłużonego wydawcy, który chciał dać jednak tylko publikację ważnego źródła, a nie pracę konstrukcyjną, nie monografję.

Pokusił się o nią bezpośrednio potem prof. J. K. Kochanowski w swych *Dziejach Akademji Zamojskiej* (1899—1900), mając do dyspozycji prócz wydawnictwa ks. Wadowskiego również przebogate archiwum Bibljoteki Ordynackiej Zamoyskich w Warszawie.

Nie wchodząc tu w ocenę całej pracy prof. Kochanowskiego, zaznaczyć muszę, że do historji pierwszego dziesięciolecia Akademji (1594—1605), do działalności hetmana na polu edukacyjnem, przynosi ona niewiele. Autor nie zapoznał się ani z dotyczącą rękopiśmienną korespondencją Zamoyskiego, ani z drukowanemi zbiorami listów, odnoszącemi się do tej sprawy. Może, jako pierwszy badacz dziejów hetmańskiej Szkoły, przed którym piętrzyły się — jak zawsze — największe trudności, nie uważał za stosowne rozszerzać swego zarysu całości zbytniem zapuszczaniem się w ciemną zagadkę początków szkoły i jej pierwszego rozwoju. W każdym razie to, co o tych początkowych dziejach napisał, zawiera poglądy, domagające się stanowczo sprostowania. Lata od 1593—1605, to w przedstawieniu prof. Kochanowskiego — okres w historji szkoły najciemniejszy, niby mozaika z luk w materjale faktycznym, o której nie można

[1] Dajemy tę datę, gdyż w r. 1891 wyszedł w *Bibljotece Warsz.* (tom I) szkic prof. Morawskiego p. t. *Kierunki duchowe za Batorego*, zawierający właśnie wiadomości o planach Zamoyskiego, a będący ustępem z drugiej części pracy o Nideckim, wydanej dopiero w r. 1892.

podać nic pewnego; to też autor snuje przeważnie tylko domysły, rozpięte na kruchych podpórkach kilku danych z *Album Studiosorum* Szkoły [1].

Praca niniejsza ma za zadanie dać obraz całej działalności Jana Zamoyskiego w doniosłej roli mecenasa szkolnictwa i czynnego reformatora w tej ważnej dziedzinie życia społecznego i kulturalnego. Idzie po przez cały żywot hetmana i kanclerza, regestrując i rozwijając przed oczyma czytelnika zamiary, próby i rzeczy dokonane, wyświetlając je w miarę możności i umieszczając na tle współczesnych stosunków i dążności w kraju i zagranicą. Sięga — jak naturalna — do roku 1605 t. j. do zgonu wielkiego humanisty.

Szczególnie obszernie uwzględniono początkowe dzieje Akademji Zamojskiej, na które złożyła się cała część trzecia niniejszej pracy. Stało się to nie bez przyczyny. Pierwsze dziesięciolecie istnienia i rozwoju tej uczelni przedstawia obraz w swoim rodzaju niezwykły, bardzo charakterystyczny dla tworzenia się i bytowania naszych szkół w XVI i XVII w., znamienny dla późnej epoki naszego humanizmu. Rzecz sama była dotąd prawie że nieznaną lub zbywaną pobieżnie; skądinąd podobnych szczegółów wyczekiwać trudno. To skłoniło autora do podzielenia się z czytelnikami całym, w drobiazgi może niekiedy wchodzącym, materjałem. jaki udało mu się zebrać.

Pewnem usprawiedliwieniem braków i niedomagań książki, z których autor zdaje sobie dokładnie sprawę, mogą być niezwykłe okoliczności, w których powstała. Zaczęta przed laty, napisaną była w całości już w pierwszych miesiącach wielkiej wojny. Niestety, wśród zawieruchy tych czasów, przepadł bez śladu zarówno gotowy rękopis, jak bruljony oraz część materjałów i notatek, zbieranych przez kilka lat. Trzeba było gromadzić wiele i odtwarzać wszystko na nowo, a zajęciu temu, już z natury swej przykremu, stawały na przeszkodzie liczne trudności: zamknięcie bibljotek, niemożność wyjazdów, służba wojskowa autora. Pisana była praca niniejsza po-

[1] Wspomnieć wreszcie należy o obszernym ustępie, poświęconym Zamoyskiemu i jego Szkole, w części II-giej monografji śp. Korn. Hecka o *Szym. Szymonowiczu* (1903). Autor zebrał tu istotnie wiele ciekawych wiadomości, zapoznawszy się dokładnie niemal z całym (naówczas) drukowanym materjałem, tej sprawy dotyczącym. Na niejedną jego uwagę pisać się też można bez zastrzeżeń!

wtórnie we Lwowie, w chwilach nieraz bardzo ciężkich dla miasta, nie sprzyjających zajęciom naukowym.

Mimo wszystko oddaje ją autor do druku w przekonaniu, że rzuci garść światła na mało znaną stronę ducha i czynów jednego z największych mężów naszej przeszłości, że da wyobrażenie o początkach jednej z najwyższych szkół narodu i będzie przyczynkiem do dziejów polskiego wychowania w epoce wzniosłych zamierzeń i dalekosiężnych reform [1].

---

[1] Przeważną część materjału źródłowego do tej pracy czerpał autor z bogatych zasobów Bibljoteki Ordynacji Zamoyskich w Warszawie, głównie z niewydanej w znacznej części korespondencji Jana Zamoyskiego. Ogłoszone trzy tomy *Archiwum Jana Zamoyskiego*, nieocenionej publikacji profesorów Sobieskiego i Siemieńskiego, przynoszą bowiem tylko listy i dokumenty z lat 1553—1584. Niewydanych dotąd listów i dokumentów Bibljoteki Zamoyskich, nie cytuje się w rozprawie *in extenso*, a przytaczając potrzebne, liczne wyjątki z nich, odsyła się czytelnika tylko ogólnikowo do następnych, mających się ukazać, tomów *Archiwum Zamoyskiego* (w skróceniu: *A. Zam.*), gdyż takie było wyraźne życzenie dyrektora książnicy Zamoyskich, śp. prof. Tadeusza Korzona.

CZĘŚĆ I

DZIAŁALNOŚĆ NA POLU SZKOLNICTWA PAŃSTWOWEGO

1573—1578

I.

Przed wystąpieniem Zamoyskiego[1].

Stan Akademji Krakowskiej do r. 1570. — Jej duch i wady. — Próby reformy: uchwały synodów duchowieństwa polskiego, zabiegi biskupów krakowskich i dworu. — Bezowocność starań, potrzeba stanowczej reformy.

Dzieje Akademji Jagiellońskiej, stan jej i rozwój w w. XVI, są dzisiaj mniej więcej dokładnie znane. Wiadomo, że po chwilowym świetnym rozbłysku na przełomie XV-go i XVI-go wieku, powraca i umacnia się kierunek średniowieczno-scholastyczny, gruba przewaga teologji i starych metod dialektycznych. Nie brak tam wprawdzie i później, szczególnie w latach 1540—1570, talentów wybitniejszych, umysłów głębszych, otwartych i nowoczesnych, nie brak lepszych wykładów klasycznych i humanistycznych; ogólny kierunek, zasadniczy nastrój uniwersytetu jest przecież przestarzały, a »najlepsze jego głowy, jak np. Grzegorz z Szamotuł, Jakób Górski, Wojciech Nowikampjan, Stanisław Sokołowski i inni, z szkodą prawdziwą nauki wdawali się (niebawem) w polemikę z heretykami«[2]. Do zacofania naukowego dołącza się tedy zacietrzewienie polemiczne w walkach religijnych, poświęcenie im całej energji i wiedzy, a ponadto niesumienność i lenistwo jednych profesorów, opływających w beneficja, a nędzne zaopatrzenie i rażący niedostatek drugich (n. p. »extraneów« na wydziale *artium*)[3]. Przykładów i dowodów

[1] Niniejsza część książki, drukowaną już była w 56 tomie *Rozpraw wydz. filologicznego Akademji Umiej.* w Krakowie w r. 1917 str. 265–328 i w osobnej odbitce, Kraków 1918. Tutaj powtarza się ją, za zezwoleniem Akademji Umiej., w znacznem skróceniu.

[2] Łukaszewicz Józef, *Historja szkół*, Poznań 1849, I 56.

[3] O Akademji i jej stanie por. Wisłockiego, *O wydawnictwie Liber diligentiarum*, Pamiętnik Ak. Um. Wydział filol. Kraków 1887; K. Morawskiego *A. Patrycy Nidecki* 1892; tegoż: *Jakóba Górskiego życie i dzieła*, Rozprawy filol. Tom XVII.

wielu nie potrzeba. Wystarczy przypomnieć karcące wyrzuty St. Orzechowskiego w *Fidelis Subditus* (1549), lub stale cytowaną przedmowę akademika Jakóba Górskiego do dzieła *De periodis* (1558), wystarczy wskazać na ustawiczną dążność pewnych warstw społeczeństwa do jakiejś reformy tej prastarej uczelni [1].

Przed innymi, duchowieństwo polskie, wśród którego było wiele jednostek postępowych, wykształconych zagranicą, zaprawionych na nowych kierunkach, zdążało do takich zmian. Rzucają się nam w oczy już same postanowienia synodów prowincjonalnych. Wnoszą one, jeden za drugim, tę sprawę na swoje obrady. Synod łęczycki z r. 1523 myśli jeszcze przedewszystkiem o usunięciu nadużyć wewnętrznej administracji i ustroju akademji, o zniesieniu niesłusznych wymysłów, utrudnień i wygórowanych taks przy promocjach. Przeprowadzenie reform szkoły krakowskiej poleca na rozkaz papieża arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, biskupom krakowskiemu i przemyskiemu [2]. W inny ton uderza już synod piotrkowski Gamrata z r. 1542. Pragnie on nie tylko usunięcia nadużyć i zwiększenia dochodów nauczycieli, myśli także o powołaniu skądinąd profesora prawa rzymskiego i dwóch profesorów »humaniorów«, zapewne w słusznem odczuciu wymagań chwili i społeczeństwa. Ponadto odwołując się do rozważań ostatniego synodu, przeznacza Gamrat na potrzeby uniwersytetu, imieniem arcybiskupstwa gnieźnieńskiego 100 dukatów w złocie, imieniem krakowskiego również tyle, do czego przydają biskupi: kujawski, płocki i poznański po 100 florenów 30-groszowych. Podobnie i synod łowicki z roku 1556 postanawia żądać od króla na przyszłym sejmie »odnowienia szkół generalnych: krakowskiej i poznańskiej« Lubrańskiego. Postanowienia jednak synodu warszawskiego Jana Przerębskiego z r. 1561 dowodzą, że uchwały poprzednich synodów nie zostały urzeczywistnione. Uchwala się tu bowiem, i to z całym naciskiem, wprowadzić wreszcie w czyn ów dobrowolny roczny podatek książąt kościoła polskiego z r. 1542, i to nie

[1] Inna sprawa, że i samo społeczeństwo przyczyniało się do tego upadku »przez zaniedbanie i lekceważenie tej głównej szkoły narodu«, do czego znalazło przyczynę w swawoli scholarów i bardziej jeszcze w katolickim charakterze uczelni. Morawski, *Nidecki*, str. 114, 231.

[2] Łukaszewicz I. 57, nadto Szujski, *Odrodzenie i reformacja*. Przegląd polski 1880. Chociaż i w uchwałach synodu łęczyckiego zaznaczono w zleceniu do reformatorów: »I niechaj we wszystkiem pozaprowadzają pożyteczną zmianę,... a zwłaszcza, aby postanowiono nowy porządek co do kolegjatur i docentów, taki porządek, któryby stworzył lepsze stosunki w ich wykształceniu«.

tylko jednorazowo, lecz stale. Do poprzednich ofiarodawców przyłącza się jeszcze biskup wileński z kwotą 100 fl. po 30 groszy rocznie, biskupi: chełmiński i przemyski, każdy z kwotą 80 florenów, łucki i chełmski z 40 florenami. Nieodwołalny termin płatności przypadać ma każdego roku na św. Marcin. Synod ten wyznacza również osobną komisję dla reformy akademji, w skład której obok biskupa krakowskiego, jako kanclerza, weszli: Stanisław Krasiński, archidiakon krakowski, Marcin Izdbiński z Rušca, scholastyk krakowski, Krystyn Drozdowski, archidiakon, i Jakób Górski, kanonik płocki i profesor prawa kanonicznego w akademji. »Ich to obowiązkiem będzie często i skrupulatnie wizytować Szkołę, dokładnie oceniać zdolności, erudycję, pilność i owocność pracy profesorów, i pomiędzy tychże rozdzielać co roku sprawiedliwie całą tę subwencję (biskupią), stosownie do zasługi i godności każdego«. Leniwcy i niedbali, mają być od tej nagrody całkowicie wykluczeni. Otrzymali również ci sami »reformatorowie« prawo stanowienia jakichkolwiek zmian i ulepszeń, zarówno w nauce i wykładach, jakoteż w dyscyplinie i sposobie życia uczących i uczniów [1].

Wymieniłem tylko szczegóły najważniejsze. Ale koroną tych synodalnych *pia desideria* będzie uchwała głośnego synodu piotrkowskiego z r. 1577 za Batorego, do której omówienia później przystąpimy. Tyle co do ogólnych, wspólnych dążeń polskiego duchowieństwa.

Obok nich idą plany i zabiegi osobiste mecenasów i opiekunów uniwersytetu, jak biskupi krakowscy i kanclerze wszechnicy: Konarski, Piotr Tomicki, Gamrat, Samuel Maciejowski, a więc powoływanie przez nich takich uczonych, jak Hiszpan Garzias, doktor praw, jak sławny Piotr Royzjus, jak Jerzy Liban, Campensis, Illicinus, Stankar i inni. O Konarskim wiadomo przecież, że o reformę wydziału *artium* toczył formalną walkę z upornym uniwersytetem, że na majątek nieposłusznej swym rozkazom instytucji nałożył kontrybucję, że wodził się z uniwersytetem przed papieża i synody, aż

[1] O tem wszystkiem: Łukaszewicz I. str. 57—59. Wprawdzie i w tych uchwałach dołączono na końcu zastrzeżenie, aby reformatorowie starali się przedewszystkiem o czystość i prawowierność Pisma św., aby nauka jego wyszła na obronę i wzrost świętej wiary katolickiej, — ale mimo to uchwałom tym trudno odmówić szerszego znaczenia, warto zaś zwrócić uwagę na ich dążność, aby nagrodami podniecić pilność docentów, jak tego później domagał się Jakób Górski w swej *Apologji*.

wreszcie przynajmniej na papierze postawił na swojem: uzyskał u Stolicy św. polecenie reformy, co synod łęczycki następnie musiał zatwierdzić [1]. Podobne utarczki musiał staczać i Tomicki, gorliwy propagator greczyzny i hebrajszczyzny, oraz nauczania tych przedmiotów na uniwersytecie krakowskim. On to walczył między innemi o stanowisko prawa rzymskiego u nas, powołując włoskich uczonych do Polski, dla wykładu tego przedmiotu [2]. Chojeński i Maciejowski godnie podtrzymywali tradycje swych poprzedników. Nie brakło dobrych chęci i ich następcom na tronie książęco-biskupim: Zebrzydowskiemu, Padniewskiemu i Myszkowskiemu. Również dwór królewski sekundował kanclerzom uniwersytetu w tych staraniach o podniesienie i zreformowanie Jagiellońskiej najwyższej szkoły [3].

Było więc dosyć pożytecznych myśli, pochwały godnych zamiarów, rzetelnych postanowień reformatorskich. Niestety pozostawało to wszystko przeważnie w sferze planów i poczciwych chęci. Widzieliśmy już powyżej, jak niejeden następny synod odwoływał się na niewykonane postanowienia poprzedniego i obiecywał sobie wziąć się do dzieła. Także i wspomniane zabiegi dostojników kościelnych, bądź natrafiały na opór członków uniwersytetu, bądź miały w skutkach swoich tylko znaczenie czegoś wyjątkowego, przejściowego, niezgodnego z ogólnym charakterem szkoły (np. niedługa działalność narzuconych profesorów).

Potrzeba gruntownej reformy była wciąż tak samo żywotną. Należało odświeżyć atmosferę uniwersytetu napływem nowych, rzutkich a znakomitych sił, naturalnie obcych, należało rozszerzyć horyzonty naukowe szkoły, wybić okno na Europę, wytrząsnąć stare prochy programów i metod, a przytem naprawić ustrój wewnętrzny, w karby ująć rozpasaną młodzież. Inaczej katastrofa była nieuniknioną. »Niewiedzieć wskutek jakiego złowrogiego nieszczęścia, a raczej wskutek bezmyślności wielkich naszego kraju, którzy nie rozumieją, że w ich i państwa interesie leży rozkwit zakładów naukowych, Akademja z dnia na dzień bardziej upada«, pisał jeszcze Szymon z Pilzna w dziele *De scholis seu Academiis* (1551), a ta sama żałosna nuta dźwięczy u całego szeregu późniejszych pisarzy polskich XVI w.

---

[1] Szujski, *Odrodzenie i reformacja* str. 103. [2] Morawski, *Nidecki*, str. 36.
[3] Morawski, str. 36—39; Szujski str. 101—103. Co do Zebrzydowskiego, Padniewskiego i Myszkowskiego: por. Troskolańskiego *A. R. Zebrzydowski*, Morawskiego *Nidecki*, Plenkiewicza *J. Kochanowski* passim.

II.

Plan odnowienia Akademji Krak. za Walezego.

Kim był Jan Zamoyski w r. 1573? — Warunek o odnowieniu Akademji w »paktach konwentach« dla Walezego. — Starania Zamoyskiego w Paryżu. — Franciszek Balduin, niedoszły profesor i reformator Uniwersytetu Krakowskiego. — Zamoyski prosi Pawła Manucjusza o zalecenie mu kandydatów na katedry krakowskie. — Niepowodzenie planu z r. 1573.

Niebawem jednak miała być podjętą jeszcze jedna energiczna próba zasilenia i uratowania uniwersytetu krakowskiego. Wystąpił z nią Jan Zamoyski, wychowanek paryskiego *Collège Royal* i Sorbony, uczeń sławnej na całą Europę szkoły humanistycznej Jana Sturma w Strasburgu, wreszcie słuchacz, konsyljarz i rektor uniwersytetu padewskiego. W r. 1565 wracał z Włoch do Polski, opromieniony sławą piastowanego dostojeństwa, znany jako autor dzieła *De senatu Romano* (1563), — wybitny filolog i starożytnik. Wracał ze świetnym listem polecającym senatu weneckiego do króla Zygmunta Augusta [1], a mając z góry zapewnioną protekcję podkanclerzego Myszkowskiego, któremu swe dzieło był dedykował [2], mając za sobą wybitne zasługi ojca, dostał się do kancelarji królewskiej i wśród sekretarzy zajął niebawem stanowisko jedno z najpierwszych [3]. W czasie bezkrólewia po zgonie ostatniego Jagiellona i podczas elekcji odegrał — jak wiadomo — rolę bardzo wybitną. Z ramienia stronnictwa szlacheckiego wszedł w skład uroczystego poselstwa, wyjeżdżającego po elekta do Francji [4].

Mówiąc o udziale Jana Zamoyskiego w dziele pierwszej elekcji, trudno pominąć współpracownictwo jego w układaniu »artykułów Henrycjańskich« i »paktów konwentów«. Wśród tych zaś kondycyj jeden przedewszystkiem punkt — jak to już słusznie przypuszczano [5], — położyć należy niewątpliwie na rachunek Zamoyskiego, byłego padewskiego rektora i znawcy zagranicznego szkolnictwa, mianowicie pomysł odnowienia akademji krakowskiej przez przyzwanie na jej katedry nowych sił zagranicznych. »Obiecują ci sami wspomniani Posłowie, że

---

[1] *Archiwum Zamoyskiego*. wyd. W. Sobieski, Warszawa 1904, I, 7.

[2] *A. Zam.* I 4, Nr. 4. [3] Heidenstein, *Vita J. Zam.* w *Collectanea vitam resque gestas J. Zam. illustrantia*, wyd. Działyński, Pozn. 1861, str. 10—12 i Sobieski, *Trybun ludu szlacheckiego*, Warszawa 1905, str. 31—33.

[4] O tem wszystkiem por. Sobieski, *Trybun*, roz. V, VII, VIII i IX.

[5] Tamże str. 190 przypisek.

najjaśniejszy elekt przyprowadzi akademję krakowską do lepszego plonu w nauce, powoławszy i sprowadziwszy tam zewsząd uczonych mężów, profesorów znakomitych we wszelkiej gałęzi i wydziale nauk, których tam, w akademji krakowskiej, będzie utrzymywał własnym kosztem i zatrzyma ich po wieczne czasy«.

Tak brzmi dotyczący tekst zobowiązania, ułożony naturalnie ze strony polskiej[1]. Pomijając już okoliczność, że w sprawie tych »paktów« pertraktował Zamoyski osobiście z posłem francuskim, najlepszym dowodem, że ów punkt co do uniwersytetu wyszedł z głowy i z pod pióra Zamoyskiego, jest to żywe, pełne energji zainteresowanie, z jakiem stara się następnie starosta bełski o urzeczywistnienie owego planu.

W obszernej i świetnej mowie *O poselstwie polskiem*, którą wydał w r. 1573 w Paryżu i zadedykował właśnie Zamoyskiemu Franciszek Balduinus, znakomity profesor prawa rzymskiego i bibljotekarz elekta — poświęcono tym zabiegom posłów polskich obszerniejszą wzmiankę. W czasach znacznego upadku nauk, prawdziwie otucha wstępuje w serca nasze, — tak pisze mniej więcej Balduin, — gdy widzimy, jak wasze poselstwo »pertraktuje z królem... o podniesienie nauk, żądając odeń odnowienia i rozszerzenia akademji krakowskiej i widząc w tem niemałą sławę, ozdobę i ostoję dla królestwa«[2]. Zamoyski musiał w tej sprawie grać bezwątpienia jedną z pierwszych, jeśli nie pierwszą, rolę. Czyż nie dowodzi tego fakt, że nie do kogo innego, ale do niego właśnie, wystosował uczony Balduin swą mowę. Miał przecież wojewodę sieradzkiego Olbrychta Łaskiego, biskupa Konarskiego, marszałka M. Krz. Radziwiłła, ka-

---

[1] *Volumina Legum*, wyd. Ohryzki, Petersburg 1859, II 134, ust. 861.

Do tego dołączono zaraz w następnym punkcie drugi warunek, mianowicie, aby król stu ze szlacheckiej młodzi utrzymywał na koszt swój w tejże akademji krakowskiej lub w paryskiej, »ażby poczynili odpowiednie postępy w naukach«. »Jeśliby zaś stany to wolały, ma utrzymywać połowę z tej liczby na naukach, drugą połowę ćwiczyć w rzemiośle rycerskiem lub umieścić na dworach ościennych Książąt«. *Vol. Leg.* ust. 862. I ten warunek przypisać można — zdaniem mojem — śmiało Zamoyskiemu. Wszakże to on sam kształcił się w akademjach paryskich, rozumiał znaczenie doniosłe studjów zagranicznych w owych czasach, on również spędził czas jakiś jako paź na dworze delfina francuskiego Franciszka, późniejszego króla Franciszka II. Zob. Heidenstein, *Vita* (*Collectanea* str. 7).

[2] *De legatione Polonica Oratio Fran. Baldvini, I. C. Ad cl. v. Io. Sarium Zamoscium, Legatum Polonum,* Lutetiae 1573 k. 24 v. i 25 r.

sztelana gnieźnieńskiego Tomickiego, miał sławnego literata, kasztelana sanockiego Herburta, — wybrał jednak Zamoyskiego[1].

Wynika to zresztą i z samego tekstu mowy, jak świadczy np. ustęp, w którym, wyliczywszy francuskich mecenasów, gotowych poprzeć starania polskiego poselstwa, taki z tego wyciąga wniosek: »I mamyż jeszcze wątpić, czego się po tem spodziewać mogą nauki? jaki skutek w tym względzie odniesie Wasze poselstwo? co uzyska wasza Akademja Krakowska, która weźmie górę nawet nad starożytną (nie mówiąc już o nędznych szkołach dzisiejszych czasów) Massylją, Atenami, Berytem?« A w następnem zdaniu czytamy: »Wierzaj mi, bez przesady, Zamoyski! Zaraz skoro tylko nad drzwiami twej gospody wyczytali ludzie, oddani studjom naukowym, nazwisko Twe obok twoich herbowych trzech włóczni, nie tylko wytłumaczyli to sobie, że owe włócznie są raczej włóczniami Pallady niż Marsa, lecz także odetchnęli odrazu, pokrzepieni nie wiem jak dobrą nadzieją. Nie zatrzymywali się oni nad owemi tytułami, przydanemi do twego nazwiska: »starosta bełski generalny« etc., lecz skoro tylko przeczytali »Jan Sarjusz Zamoyski«, zrozumieli, czego mają się spodziewać, czego oczekiwać od tego poselstwa«[2]. Aluzja ta i samo zestawienie tych dwóch ustępów jest chyba aż nadto wyraźne i pozwala bezsprzecznie określić udział Zamoyskiego w paryskich staraniach o Akademję Krakowską. Na czem jednakże polegały te starania?

Chociaż pobyt posłów (i Zamoyskiego) w stolicy Francji był stosunkowo bardzo niedługi (z górą dwa miesiące, od połowy sierpnia do 18 października 1573) i zapełniony różnorodnemi, nieodzownemi czynnościami, przecież zdołał starosta bełski i tutaj porobić pewne kroki niemałej wagi. Jako prawnik-romanista i starożytnik, był tego samego zdania, co Balduin, że naprożno myśleć o odrodzeniu akademji, »jeżeli i tam także nie zabrzmi głos czystej jurysprudencji rzymskiej«[3]. Rozpoczął więc starania o »legistę«, którego już dawno domagano się dla uniwersytetu krakowskiego, a upatrzonym kandydatem miał być nie kto inny, jak właśnie

[1] Wykaz posłów zob. *Mowa Jana Zamoyskiego do Henryka Walezjusza...* Wydawca: L. Niedźwiedzki, Paryż 1864, na wstępie.

[2] *De Legatione Oratio* k. 25.

[3] Franc. Balduini J. C. *Ad Academiam Crac. Disputatio. De Quaestione olim agitata in Auditorio Papiniani.* Parisiis 1573. Przedmowa do Kanclerza Walezego, Fil. Huralda str. 3.

Franciszek Balduin, autor mowy o poselstwie polskiem. Wspomina on sam o tem wyraźnie w dziełku swem z r. 1573, poświęconem Akademji Krakowskiej, a omawiającem jedną z najzawilszych kwestyj prawniczych cywilnych, poruszaną (jak przekazał Paulus) w audytorjum sławnego Papinjana. Do pracy tej — jak pisze w przedmowie — dała mu impuls ożywiona dyskusja na temat nauki prawa, którą toczono raz w gronie legatów polskich w jakiemś *hospitium.* Napisał zaś ją Balduin na żądanie swoich interlokutorów, aby dać próbkę subtelnych i uczonych dysputacyj o interesujących kwestjach [1]. »Przeto jak mogłem... spisałem moją opinję i interpretację tego najzawilszego prawa, aby gościom polskim ...także i w tem, o ile mogłem, zadość uczynić i aby wracającym do ojczyzny dać jakiś przykład i próbkę, choćby lichą, jurysprudencji cywilnej, którą się zajmujemy; nie dlatego, aby ją, że tak rzekę, ponieśli do odległych krain, lecz, aby ją odczytali lub roztrząsnęli w swej szkole krakowskiej; i jeśli sam nie mogę tak szybko, jakby może chcieli, tam podążyć (bo długa jest droga), abym wysłał przynajmniej naprzód, nie powiem, prekursora, lecz jakby cząsteczkę jakąś naszych wykładów«. Miał więc Balduin wyruszyć do Polski, miał — dzięki staraniom posłów polskich — objąć wykłady prawa rzymskiego na uniwersytecie krakowskim. To samo stwierdza również i historyk francuski Jak. Aug. de Thou w swoich pamiętnikach, wspominając o mowie Balduina do Zamoyskiego. Co więcej, przynosi on wiadomość o reformatorskiej misji Balduina w Krakowie. »Wtedy także — pisze — ogłosił mowę do tegoż Sarjusza (Zamoyskiego) Fr. Balduinus, niemałej sławy prawnik, przeznaczony na odnowiciela Akademji Krakowskiej, gdyby go śmierć nie była zaskoczyła...« [2].

Ten szczegół o doniosłej roli, jaka miała przypaść w udziale juryście francuskiemu, zasługuje na podkreślenie. Wskazuje bowiem jasno, w jakim kierunku pójść miała reforma uniwersytetu, jeśli przeprowadzać ją miał humanista tej miary, co Balduin, przytem wybitny znawca i propagator prawa rzymskiego. Może inny obrót byłaby w takim razie przybrała sprawa recepcji *iuris Romani* w Polsce. Nie wybierał się Balduin do Polski tak prędko, jakby

---

[1] Tamże str. 4.

[2] Jac. Aug. Thuani, *Historiarum sui temporis opera,* Offenbachi Ysemburgicorum 1609, str. 1147. O krakowskiej profesurze Balduina mówi też Noailles (*Henri de Valois*, Paris 1867, III 532), historyk panowania Walezego w Polsce, por. Sobieski, *Z młodych lat J. Zamoyskiego*, Kwart. Hist., XVII 620.

w przeczuciu nieszczęścia, które go spotkać miało. Pisał w swem dziełku o koniecznej zwłoce, zaznaczał tylko, że z królem wyjechać miało do Polski kilku wybitnych prawników, niewiadomo bliżej, czy w roli doradców (co prawdopodobniejsze), czy także w charakterze profesorów krakowskiego studjum. Ale i Balduin wybrał się razem z Walezjuszem do Krakowa; na wyjezdnem jednakże zachorował i 25 października 1573 życie zakończył[1], nie objąwszy nawet swego zaszczytnego stanowiska.

Nie poprzestał jednak Zamoyski na Balduinie i zabiegach paryskich. W jego to widocznie rękach spoczywała całkowicie inicjatywa w tej sprawie, jeśli w drodze powrotnej do Polski czyni na własną odpowiedzialność oficjalne starania o pozyskanie dalszych profesorów zagranicznych dla Akademji. Z Melun dnia 19 paźdz. 1573 pisze obszerny list do znajomego swego z czasów padewskich, Pawła Manucjusza (syna Alda), jednego z najznakomitszych humanistów włoskich owej epoki, głębokiego znawcy pisarzy klasycznych, zwłaszcza Cycerona, — z prośbą o poparcie w tem przedsięwzięciu. »Nadto, gdy w czasie bezkrólewia uchwalono prawo o odnowieniu Akademji Krakowskiej przez przyzwanie zewsząd w imieniu króla mężów wykształconych, pragnę zapytać ciebie o takich, którzy obecnie — zdaniem twojem — w jakimkolwiek rodzaju nauk się odznaczają, a do Krakowa przybyćby chcieli«. Obiecuje każdemu z uczonych, stosownie do jego sławy i poważania, sowitą pensję od króla, prosi również Manucjusza o rychłą odpowiedź, gdyż na sejmie koronacyjnym, w styczniu 1574, stany będą traktować z królem w tym przedmiocie. »Dlatego proszę cię, daj mi o tem szybko znać, abym i w tej sprawie naukom się przysłużył i abym mógł o tych, których uznasz za pożądanych dla naszej szkoły, powiadomić króla i stany« [2].

Te ostatnie słowa przedstawiają już Zamoyskiego zupełnie wyraźnie, jako reżysera i wykonawcę tego całego planu.

Nie wiodło się jednak pełnemu zapału młodemu humaniście w jego najlepszych usiłowaniach. Jak Balduin nie dojechał do Polski,

---

[1] Życiorys Balduina i o jego śmierci zob. *Z mowy Franc. Baldwina do Jana S. Zamoyskiego* (przekł. pol. Józefa Max. Hr. Ossolińskiego). Czasopism Nauk. Księgozbioru publ. im. Ossolińskich. Rok trzeci 1830 Z. I. (Lwów) str. 12—14, nadto Thuanus loc. cit.; Sobieski, *Z młodych lat J. Zam.* loc. cit. Noailles zaznacza, że Balduin miał otrzymać w Krakowie »pierwszą« katedrę prawa z pensją »mille coronatorum«. [2] *Arch. Zam.* I. 30, nr. 22.

tak i odpowiedź Manucjusza wypadła bardzo nieszczególnie. Pod datą 5 grudnia 1573 r. otrzymał Zamoyski króciutkie pismo sławnego uczonego, drżącą ręką skreślone, w którem donosi, że przebywszy dopiero co ciężką chorobę, nie może pomimo najlepszej chęci obszerniej na jego wytworny list odpisać. Skoro tylko wyzdrowieje, z pewnością nie zaniedba niczego, aby spełnić ciążący na nim obowiązek przyjaźni [1].

Na tem skończyła się pierwsza faza reformatorskich zabiegow Jana Zamoyskiego, objęta czasem bezkrólewia i początkami krótkiego panowania króla Henryka.

Po powrocie starosty bełskiego do Polski przyszły inne sprawy i wypadki, które pochłonęły go zupełnie i kazały zapomnieć na chwilę o odnowieniu Krakowskiego Uniwersytetu. Zresztą, i ujemny rezultat wspomnianej prośby do Manucjusza mógł wpłynąć na zwłokę w dalszych staraniach. A tymczasem nastąpił nagły odjazd Walezego i trudy nowego bezkrólewia...

III.

Projekt Collège Royal w Krakowie.

Batory podejmuje sprawę reformy Uniwersytetu. — Synod piotrkowski z r. 1577 a reforma i wspomożenie Akademji. — Zamysł króla i Zamoyskiego stworzenia *Collège Royal* w Krakowie, jako drugiego uniwersytetu. — Poselstwo Grzymały Zamoyskiego i pismo królewskie do uczonych włoskich.

Niebawem atoli sprawa reformy i odnowienia Uniwersytetu Krakowskiego stała się znowu żywotną. Na tronie polskim zasiadł Stefan Batory, któremu w dziejach naszej kultury słusznie wybitne wyznaczono stanowisko, jako opiekunowi nauk i inicjatorowi niejednego przedsięwzięcia na wielką miarę [2]. Wiadomo, że przy elekcji przyjął on wszelkie warunki »paktów konwentów«, postawione jego niefortunnemu poprzednikowi i zaprzysiężone przez tegoż, a więc między innemi także ów Zamoyskiego warunek, mający na względzie naprawę Akademji Krakowskiej przez obesłanie jej obcemi siłami profesorskiemi [3]. Starosta bełski zaś, wyniesiony obecnie na

[1] Tamże I 35–36, Nr 27.

[2] Morawski K., *Kierunki duchowe za Batorego*, Bibl. Warsz, 1891, I. 294 itd. oraz *Nidecki* str. 223 itd.

[3] *Vol. Leg.* II, 150, 154. Podobny warunek postawiło też podczas tej drugiej elekcji stronnictwo rakuskie Maksymiljanowi, widocznie naśladując

podkanclerstwo koronne i bardzo wpływowy u króla, nie pozwolił długo zwlekać Batoremu ze zrealizowaniem przyjętej na się obietnicy.

Tymczasem jednak i z innej strony wystąpiono z odpowiedniemi postanowieniami i propozycjami, dotyczącemi najwyższej szkoły narodowej. Oto na głośnym i obfitym w rezultaty synodzie piotrkowskim duchowieństwa polskiego, odbytym w czasie od 19 do 25 maja 1577 [1], obudziła się znowu, już po raz niewiadomo który, rzetelna troska o uniwersytet, w coraz większem pogrążający się zaniedbaniu. Niestety, wszystkie poprzednie starania i obywatelskim duchem owiane uchwały kleru — o których przedtem wspominałem — nie przeszły w dziedzinę spełnień. Nawet owa, zdawałoby się, nieodmienna decyzja synodu warszawskiego z 1561 r. pozostała nieziszczoną. Teraz synod piotrkowski porusza znowu tę piekącą sprawę. »Celem lepszego wyposażenia ciała nauczającego, postanowiono wprowadzić w życie (już po raz trzeci!) uchwałę synodu piotrkowskiego dawnego z r. 1542, w myśl której biskupi zobowiązani byli corocznie pewien pieniężny na rzecz Akademji składać zasiłek«. Powtórzono dosłownie określenia synodów dawnych. Co więcej, dla właściwego użycia funduszu, powołano tę samą komisję z przed lat kilkunastu, złożoną prócz biskupa-kanclerza krakowskiego, z 4-ch »reformatorów«: archidiakona St. Krasińskiego, scholastyka krakowskiego Izdbińskiego, archidiakona Kryst. Drozdowskiego i Jakuba Górskiego. Również nie zmieniono nic w określeniu prerogatyw i obowiązków tej komisji.

Równocześnie zaś wśród życzeń duchowieństwa, które jego deputaci, Jan Dymitr Solikowski i H. Powodowski, mieli powieźć pod Gdańsk królowi [2], znajdował się następujący ustęp: »Akademja Krakowska, skoro jest wszystkich szkół w tem królestwie macierzą i mistrzynią, otrzymała na tym synodzie od biskupów stałe roczne zaopatrzenie. Prosimy więc W. Kr. M., aby stosownie do postanowienia św. Soboru Trydenckiego także Swoją królewską szczodrobli-

---

pomysł Zamoyskiego z elekcji Henryka. Ciekawe wzmianki o tem znajdujemy w Facciolati'ego *De gymn. Patav. Syntagmata XII* str. 101 i Ciampi, *Bibl. Crit.* I 31 uw. Tylko, że żądano tu odnowienia Akademji krak. przez przyzwanie uczonych niemieckich i włoskich. Zdaniem Ciampiego, Maksymiljan tem głównie zjednał sobie Polaków, że obiecał młodzież szlachecką wysyłać do Akademji Padewskiej.

[1] Pawiński, *Źródła dziejowe*, Tom IV. Początki panowania w Polsce Stefana Batorego 1575 do 1577, str. XVI i XXIV. [2] Tamże str. XXXI—XXXII.

wością zechciał ją wspomóc, przynajmniej przez przyłączenie do niej na wieki jakiegoś beneficjum kościelnego, mianowicie zaś probostwa św. Florjana na Kleparzu w Krakowie, które już dawniej na ten cel przeznaczone zostało przez św. pamięci Najj. Króla, Zygmunta Augusta«.

W odpowiedzi, udzielonej wysłańcom synodu w obozie wojennym pod Gdańskiem 12 czerwca 1577, oznajmia król zatroskanemu o byt uniwersytetu klerowi: że już przedtem pomyślał o akademji krakowskiej, aby ją móc uświetnić mężami uczonymi, przyzwanymi skądinąd, by stała się ojczyzną ludzi, godnych pełnienia obowiązków w kościele i państwie«. Obiecuje także dalej, że dołoży starań, aby szkoła ta mogła stanąć godnie obok innych akademij chrześcijańskich, gdyż pragnie i w tym względzie pozostawić Polsce pamiątkę swej łaski i życzliwości. Co się tyczy wyposażenia uniwersytetu jakąś prebendą, to będzie miał w tem na oku dobro akademji i wyznaczy, co tylko będzie najdogodniejszego [1].

Odeszli tedy posłowie pełni najlepszych nadziei, nawet nie przeczuwając zrazu, że stosunek króla do sprawy reformy uniwersytetu ułożył się zgoła odmiennie od planów i poczynań duchowieństwa. Sprężyną tej całej akcji królewskiej był naturalnie znowu Zamoyski, niestrudzony orędownik odnowy polskiego wyższego nauczania. Oto co pisze o tem powiernik i biograf kanclerza, Heidenstein: »W tem miejscu — czytamy w życiorysie Zamoyskiego — nie można pominąć szczególnie świetnego jego pomysłu sprowadzenia z Włoch uczonych doktorów. Albowiem będąc świadomym tego, że sam dzięki naukom stał się wybitnym w Rzeczypospolitej, i tego, że ci, którzy chcą dbać o Rzeczpospolitą, winni przedewszystkiem mieć staranie o młodzież, — nakłonił króla, aby przyzwał z Włoch uczonych mężów w każdej dziedzinie wiedzy, obiecawszy im wysokie wynagrodzenie; znalazł zresztą i króla skłonnym do tego przedsięwzięcia« [2]. Wzmianka ta, przypisująca wyraźnie inicjatywę Zamoyskiemu, nie mówi przecież nic bliżej, w jakim stosunku ci nowi profesorowie zostawać mieli do uniwersytetu krakowskiego, oraz czy dotychczasowy, utrwalony stan rzeczy miał ulec zmianie.

Atoli z korespondencji Jana Zamoyskiego, niedawno ogłoszonej drukiem [3], oraz z pisma króla Stefana [4], dowiadujemy się bliższych

---

[1] Tamże str. 194—199. [2] Heidenstein *Collectanea* str. 33—34.
[3] W I tomie *Arch. J. Zamoyskiego*. [4] Pawiński op. cit. str. 177—179.

szczegółów o całem przedsięwzięciu, i to, jak zaznaczyłem, szczegółów nieoczekiwanych, odbiegających od uchwał wspomnianego synodu.

Jeszcze z Malborga 29 maja 1577 datuje się pismo króla Stefana, wydane »przez ręce J. W. Jana Zamoyskiego, podkanclerzego Królestwa Polskiego, Bełskiego, Knyszyńskiego i Zamechskiego starosty«, a zmierzające do zrealizowania zgoła nowego projektu.

»Przypatrując się baczniej wszystkim dziedzinom tego królestwa... które z nich potrzebowałyby poparcia i naprawy z naszej strony, przyszliśmy do przekonania. że nie należy nam zapominać o naukach, których użyteczność jest tak wielka, że większa nie może z żadnej innej strony spłynąć na rodzaj ludzki. Postanowiliśmy tedy stworzyć w Krakowie nową Akademję królewską (*novum regium gymnasium*) na kształt królewskiego kameraceńskiego Kollegjum w Paryżu, założonego przez króla Francji, Franciszka I, w któremby we właściwych godzinach były wykładane wszelkie nauki (*artes*) i umiejętności przyrodzone (*facultates ingenuae*): teologja, prawo, medycyna, filozofja, nauki matematyczne, języki i piśmiennictwa starożytne (*humaniores et literae ac linguae*). Dla uświetnienia zaś tego zakładu umyśliliśmy powołać uczonych mężów z krajów zagranicznych«.

Postanawia tedy Batory, za radą Zamoyskiego, założyć w stolicy Polski, obok istniejącej już prastarej Akademji Jagiellońskiej, drugą uczelnię wyższą, o równym tamtej poziomie nauk i wykładu, zamierza dać niejako współzawodniczkę jedynej dotąd szkole narodowej, coprawda pogrążonej w zastoju i okrytej, jakby śniedzi staremi teorjami naukowemi. Bezpośrednim wzorem dla nowego tworu woli królewskiej miało być sławne już w tedy w Europie *Collège Royal* paryskie, założone w r. 1529 edyktem z Cambrais przez Franciszka I, humanistę i mecenasa na królewskim tronie Francji. Podobnie zaś, jak tamto kollegjum paryskie było już w zamierzeniu twórców swoich przeciwstawieniem się Sorbonie, uniwersytetowi paryskiemu, a stać się miało i stało się niebawem istotnie ogniskiem humanizmu, kuźnicą nowych prądów, asylum owych *lecteurs royaux*, czy *liseurs du rois*, odświeżających stęchłą atmosferę średniowiecza [1] — tak i nowe krakowskie *Collegium Regium* miało niewątpliwie, wedle intencyj tych, co je stwarzali, podobną odegrać rolę.

---

[1] O tem kollegjum zob. Abel Lefranc, *Histoire du Collège de France.*

Wprawdzie miano tu wykładać i teologję, czego w paryskiej instytucji nie było, ale obok niej wprowadzano humaniora na szeroką skalę, medycynę, prawo (z pewnością rzymskie), matematykę i t. d., a więc te umiejętności, które humanizm i jego bojownicy wysoko wyniesli i rozwinęli.

Wróćmy jednak do owego pisma królewskiego. W dalszym jego ciągu oznajmia król, że wysyła — w celu pozyskania wspomnianych sił nauczycielskich — za granicę sekretarza swego, Jana Grzymalitę Zamoyskiego (a więc imiennika podkanclerzego, ale innego herbu), i daje mu całkowite, nieodwołalne pełnomocnictwo do zawierania w imieniu królewskiem wszelkich umów z uczonymi profesorami, zarówno co do pensyj, jak i co do pieniędzy na podróż, zaliczek i t. p. Cokolwiek tenże sekretarz królewski postanowi i do czego się zobowiąże, — wszystko będzie przez króla później pod własnym podpisem i pieczęcią królewską zatwierdzone i najskrupulatniej wypełnione. Pensje będą wypłacane w stałych terminach. Przyrzeka także Batory, z biegiem czasu, dalsze jeszcze odznaczenia i nagrody: duchownym profesorom — odpowiednie beneficja, świeckim — inne pomnożenie ich fortuny. Wolni mają też być ci królewscy docenci wraz z całym majątkiem swoim od wszelkich podatków, opłat i ciężarów, a jeśliby później zażądali ponadto jakichś słusznych udogodnień, przywilejów lub protekcji u Stolicy św., obiecuje król wypełnić im to i ułatwić. Podobne przywileje i wolności wyjątkowe zastrzeżone są również w piśmie dla scholarów nowego zakładu, skądkolwiek doń przybędą.

Bardzo ważny i znamienny jest nakoniec punkt, mocą którego wyjmuje król profesorów nowego kollegjum, jako »domowników swoich«, z pod jurysdykcji jakichkolwiek osób wszelkiego stanu, rzędu i zawodu, tak duchownego, jak i świeckiego, poddając ich jedynie swojej królewskiej władzy lub władzy wyznaczonego przez siebie »reformatora« szkoły, czy też jego zastępcy[1].

Tak wygląda treść owego doniosłego aktu, mającego rzucić fundament pod wielki, kulturalny czyn nowoobranego króla.

Zanim przystąpię do przedstawienia dalszych dziejów tego zamysłu, uważam za nieodzowne zaakcentować z naciskiem, że właściwym jego rodzicem, inicjatorem i wykonawcą był istotnie nie kto inny, jak Jan Zamoyski. Już dawniej przypisywano go na podstawie

---

[1] Pawiński str. 178—179.

pewnych przesłanek podkanclerzemu[1]. Dzisiaj można dodać jeszcze inne względy, przemawiające za tem. Wszakże to Zamoyski był podczas elekcji, a napewno po elekcji króla Henryka, propagatorem reformy uniwersytetu i ściągania obcych profesorów do Polski; on był w ciągu swych czteroletnich studjów paryskich (1555—1559) uczniem owego właśnie »kollegjum kameraceńskiego« Franciszkowego, w którem słuchał wykładów Turnebusa, Penny, Charpentiera i Ramusa i ognistej, niepohamowanej polemiki tych dwóch ostatnich uczonych[2]; on też mógł posiadać najdokładniejsze wyobrażenie o ustroju i duchu tej instytucji. Bo nietylko z imienia i przez daleką analogję miała nowa szkoła krakowska przypominać tamtę paryską. Program nauk, stanowisko profesorów, jako *familiares regii*, a przedewszystkiem to wyjęcie ich z pod nadzoru duchownych władz i samegoż właściwego uniwersytetu, ta opieka wyłącznie królewska, wskazuje wyraźnie na gienetyczne pokrewieństwo obu szkół. Inicjatywę Zamoyskiego pozwala przypuszczać także i instytucja »reformatora«, będąca może oddźwiękiem owych weneckich *riformatori dello Studio*, z ramienia rządu jedynych rządców uniwersytetu padewskiego. Zapoznał się z nimi Zamoyski dobrze w czasie tamtejszych swoich studjów i rektoratu[3]. Ale znowu najlepszym i niezbitnym dowodem, że cały ten pomysł — chociaż padł na dobrą glebę wielkiego i wykształconego umysłu Batorego — wystrzelił i tym razem z głowy podkanclerzego-humanisty, jest dalsza rola Zamoyskiego w tej sprawie.

IV.

Spraszanie uczonych na nowy Uniwersytet.

Zamoyski wykonawcą całego planu. — Ogólny koncept listu do uczonych. — Pisma zapraszające do Sigonjusza, Ursina i Mureta — Stosunek do Sigonjusza w świetle listu. — List do medyków padewskich. — Zaproszenie Guilandina. — Diamas Joamius, Petrella i inni.

Nie poprzestał bowiem nasz humanista na piśmie królewskiem które wyszło z jego kancelarji i z jego konceptu, co więcej, naj-

[1] Morawski, *Nidecki* str. 232—234; Kallenbach, *Les humanistes polonais* str. 24—25. [2] Paprocki, *Herby rycerstwa Polskiego*, wyd Turowskiego, Kraków 1858, str. 260. Witold Nowodworski, *Lata szkolne Jana Zamoyskiego* odb. z 40-go tomu Rozpraw Filol. Ak. Um. str. 7—10.

[3] Facciolati Jac., *De gymn. Pat.*, Patavii 1752 str. 153—4.

prawdopodobniej w całości przezeń zredagowane. Szczegółowe instrukcje, dalsze poszczególne pisma miał otrzymać wyjeżdżający sekretarz już tylko od podkanclerzego. Więc, 16 czerwca 1577, również z pod Malborga, pisze Zamoyski ogólny koncept listu, tekst zaszczytnej propozycji, który w jednobrzmiącej redakcji, miał być doręczony w kopjach tym uczonym, o których dopyta się wysłaniec królewski. I tu mamy najwyraźniejszą wzmiankę o nowem kollegjum krakowskiem. »Taka jest sława twej uczoności..., — pisze — że według mego zdania, najlepiej możesz zaletami twemi uświetnić Akademję, którą król postanowił założyć, wezwawszy najznakomitszych uczonych we wszelkiej gałęzi wiedzy«. W piśmie tem występuje wszędzie podkanclerzy jako właściwy inicjator i wykonawca tego przedsięwzięcia i jako łaskawy mecenas uczonych. »Gdy król, przezemnie przekonany, jest tego samego zdania (naturalnie, co do twej osoby), ... polecił Zamoyskiemu (to jest wysłańcowi swemu), aby cię do tej Akademji zaprosił, przedłożył ci swietne i zaszczytne warunki, na zasadzie których mógłbyś objąć katedrę (np. logiki) *in suo hoc novo gymnasio*«. W pozostałej części pisma mówi Zamoyski o pensji, nadrożnem, o innych jeszcze późniejszych odznaczeniach, odsyłając zresztą do szczegółowych układów z posłem królewskim. Przyrzeka jeszcze uczonym, w razie, jeśliby przybyli do Polski, swoją możną opiekę i poparcie u króla, aby mogli poznać »jego stałe i niewzruszone rozmiłowanie się w przesławnych naukach i ludziach uczonych« [1].

Obok tego listu ogólnego, który jak świadczy nagłówek w kopjarjuszu urzędowym, miał dostać się profesorom »teologji, filozofji, logiki, języka greckiego, prawa cywilnego, medycyny, hebraistyki etc.«, upatrzonym przez Grzymalitę Zamoyskiego, istnieją przedewszystkiem trzy zaproszenia imienne, zasługujące na uwagę. Wystosował je podkanclerzy do: Karola Sigonjusza w Bolonji, który, jak wiadomo, był niegdyś mistrzem Zamoyskiego w Padwie, oraz do Marka Antoniego Mureta i Fulwjusza Orsiniego w Rzymie [2].

Pierwszy z tych uczonych, Sigonio (1524—1584), był jednym z największych erudytów XVI-go wieku, historykiem, krytykiem, filologiem, edytorem. Zwłaszcza w czasie pobytu jego w Padwie i Bolonji, talent i wiedza tego humanisty rozwinęły się najświetniej i zajaśniały najwyższym blaskiem. Na okres padewski przypada

---

[1] *Ar. Zam.* I 150. Nr. 132. [2] Tamże Nr. 138, 139, 140.

głośny turniej literacki Sigonjusza z niemniej znakomitym rywalem, Franciszkiem Robortellem, dzierżącym tam drugą katedrę »humaniorów«. Wtedy to potworzyły się na uniwersytecie padewskim formalne stronnictwa, dwa przeciwne obozy, które w zacietrzewieniu nie cofały się nietylko przed paszkwilem i kalumnją, ale nawet przed bójką uliczną i krwi rozlewem. Jan Zamoyski, właśnie wówczas bawiący na studjach w Padwie (1561—1565), należał do najzagorzalszych zwolenników i pomocników Sigonjusza w tej walce, mając za sobą całą nację polską. Zniechęcony takiemi stosunkami, niepewny życia, przeniósł się niebawem (1564) Sigonjusz do Bolonji, w której nauczał aż do śmierci.

Fulvio Orsini (1529—1600), do którego wystosowany był list drugi, także należał do najgłośniejszych filologów XVI-go stulecia, a był wychowankiem i ulubieńcem kardynałów: Rainutiusa, Aleksandra Farnese i Caraffy, bibljotekarzem drugiego z nich, sławnym zbieraczem i starożytnikiem.

Wreszcie Marek Antoni Muret (1526—1585) to pierwszorzędnej sławy i europejskiego znaczenia humanista francuski, krytyk i mówca, znawca wytrawny świata i piśmiennictwia starożytnego, wydawca i komentator. Wykładał całe życie humaniora, najpierw we Francji, potem po przeniesieniu się do Włoch, w Wenecji; Padwie, wreszcie w Rzymie. Słynął jako orator i poeta łaciński, pozostawił też po sobie wiele utworów poetyckich i retorycznych, a z dzieł filologicznych komentarze krytyczne i adnotacje do wszystkich prawie najznakomitszych autorów rzymskich i greckich.

Z pośród wspomnianych trzech listów Zamoyskiego do tych uczonych, pisanych wśród szczęku oręża pod oblęganym Gdańskiem 24 czerwca 1577, najdłuższy i najbardziej zajmujący jest list do Sigonjusza, a to z dwóch względów. Najpierw, uprzytomnia on nam, jak ścisły i zażyły stosunek łączyć musiał w czasie studjów młodzieńczych Zamoyskiego, ucznia i rektora padewskiego, z jego znakomitym profesorem, skoro przyjaźń ta, po trzynastu latach znalazła w tym liście tak piękne odbicie. Nie pomijając nawet szczegółów, opowiada podkanclerzy z prawdziwą uciechą mistrzowi swemu ukochanemu dzieje tych lat kilkunastu, które ich już oddzielały od wspólnych, serdecznych przeżyć padewskich[1]. Obok niedziwnej u człowieka renesansu chęci wywyższenia się i pochwa-

---

[1] Por. list do Sigonjusza, *A. Zam.* I, Nr. 138.

lenia (zwłaszcza przed dawnym profesorem), osłoniętej zresztą — jak zawsze — przykrótką szatą pozornej skromności i bezinteresowności, uderza nas tu — mimo wszystko — pewna, duża nawet serdeczność i niekłamana życzliwość. Drugą cechą tego pisma, nieobojętną dla charakterystyki ówczesnej Zamoyskiego-humanisty, to pyszne wprost stylizowanie się na uczonego literata, zamiłowanego jedynie w prawdziwie humanistycznem, wolnem od troski *otium*, zapatrzonego w czar niepojęty klasycznego piśmiennictwa, tęskniącego pod brzemieniem spadających nań obowiązków i godności publicznych za jakiemś uroczem Tusculum, gdzieby żyć można tylko »Muzom a sobie«. U człowieka, którego, mimo niezaprzeczonej żyłki literacko-antykwarystycznej, pchała po szczeblach karjery niesłychana wprost ambicja i żądza sławy, — stylizacja ta jest odrazu widoczną.

Przechodząc do samej propozycji, tak wyraża się Zamoyski o wielkim planie królewskim i o zamiarze powołania Sigonjusza: »W pierwszym rzędzie tedy pragnie król przyozdobić Spartę, na której czele stanął, urządzić wszystkie części swego królestwa wskrzesić dawną karność, na nowo przywrócić sławę wojenną, utraconą prawie przez nasz naród. Nie zapomniał też i o naukach, przez nas i przez niego ukochanych i zaprasza do Krakowa uczonych mężów, przeznaczywszy im bardzo wysokie pensje. Gdy dzielił się ze mną swojemi zamiarami w tym względzie, nie chciałem, pamiętny naszej starej przyjaźni, pominąć sposobności polecenia ciebie takiemu królowi. Przeto patrz, com uczynił: nakłoniłem króla, aby ci wyznaczył rocznej pensji tysiąc pięćset talarów, jeśli przybędziesz do Krakowa dla wykładania literatur klasycznych«. Następnie stara się podkanclerzy usunąć na stronę wątpliwości i skrupuły, jakiekolwiek mogłyby odwodzić uczonego jego mistrza od przyjęcia propozycji. Rozwodzi się więc i o wielkim królu mecenasie, któremu ma służyć, i o wspaniałem, nawet na owe czasy, wynagrodzeniu, powołuje się na taniość życia w Polsce, dalsze korzyści i odznaczenia, które go niewątpliwie czekają, na zalety i piękności Krakowa, na mnogość Włochów, mężów uczonych i uczniów Sigonjusza, bawiących w Polsce, wreszcie na swoje własne do niego przywiązanie i gotowość nieodmienną do wszelkich przysług. »...A jako przedtem w młodości mojej walczyłem o twoją godność, tak i teraz dbać będę o twe ozdoby i korzyści«.

Z całego tego listu widać, jak bardzo zależało podkanclerzemu na ściągnięciu takiej znakomitości, jak Sigonio, do nowego kollegjum królewskiego. Odezwał się stary sentyment dla profesora i nieocenionego przewodnika na polu pierwszych badań naukowych [1] i złączył się z gorącą chęcią jak najświetniejszego przyozdobienia Batorjańskiego zakładu.

Pisma do Mureta i Fulwjusza Ursina są już znacznie krótsze. Wśród gorących i wytwornych komplimentów, wśród wyrazów uznania dla ich dzieł i całej literackiej działalności, odsyła Zamoyski obu znakomitych filologów do bliższego porozumienia się z wysłańcem królewskim, który i od niego szczegółowe wskazówki posiada. W obu listach przedstawia się podkanclerzy z modną skromnością jako »nauk nieświadom i życiem obywatelskiem zaprzątnięty«, niemniej jednak zaznacza, że jest tych nauk wielbicielem przywiązanym i coś niecoś się na nich rozumie [2].

Równocześnie z temi trzema listami — wysyła Zamoyski jeszcze czwarty, do medyków padewskich: Hieronima Mercurialisa, Hieronima Capevacciusa i Bernardina Paterna (naturalnie do każdego w odrębnym odpisie). Przedstawiając i tu także wielkie zamiłowanie króla Stefana do nauk i jego postanowienie otwarcia w Krakowie nowej Akademji nauk (*gymnasium litterarium Cracoviae aperuit)*, zwraca się do tych trzech powag lekarskich z prośbą o wydatne poparcie zabiegów wysłańca królewskiego. Grzymały Zamoyskiego, który się do nich z tem osobiście uda [3]. »A zaprawdę nietrudno będzie Waszej Dostojności« — czytamy tam — »z pośród tak wielkiego szeregu uczonych mężów wskazać Zamoyskiemu jakichś, odznaczających się talentem, nauką i charakterem, a także skutecznemi słowy zachęcić ich do przyjęcia tej propozycji i szybkiego wybrania się w drogę«. Prosi o to Zamoyski w imieniu dobra nauki, powołuje się na obowiązek ludzi uczonych przysługiwania się wedle możności wspólnej ich matce, nauce, obiecuje wreszcie wdzięczność króla i własną.

Dlaczego podkanclerzy wybrał się z tem pismem właśnie do

---

[1] Wiadomo, że Sigonio wspomagał wydatnie Zamoyskiego w jego pracy padewskiej *De senatu Romano*, co stało się nawet przyczyną późniejszych pogłosek, puszczonych w świat przez historyka francuskiego, Thuana, jakoby on był istotnym autorem dzieła Zamoyskiego.

[2] Do Mureta *A. Zam.* I. str. 157, podobnie do Ursina Nr. 140.

[3] Tamże Nr. 137.

medyków i o co mu istotnie chodziło? Niewątpliwie, zwracając się do nieznanych sobie osobiście znakomitości medycznych, mógł myśleć o ich pośrednictwie w wyszukaniu dla nowej akademji zdolnych profesorów, właśnie w tej umiejętności. Tak zresztą wynikałoby z brzmienia wspomnianych listów. Zdaje się jednak, że i ich samych, światowej sławy uczonych, zamyślał tym sposobem znęcić, zaczepić niejako, nie ośmielając się może wprost proponować im przeniesienia się do dalekiej Polski. Medycy cenili się wówczas ogromnie, a że rozległą praktyką gromadzili kolosalne sumy i szybko wyrabiali sobie stosunki, niełatwo było skłonić którego do zmiany miejsca. Ci trzej wymienieni mogli zaś drożyć się śmiało: Mercurialis (1569—1587 w Padwie) słynął jako krytyk i filolog w zakresie literatury medycznej; niemniejszą wziętością i rozgłosem cieszyli się Capivacceus (1551—1589 w Padwie) i Paternus (tamże od 1563—1592); pierwszy był wenerystą znakomitej marki i autorem bardzo popularnej *Methodus universalis medendi*, Paternus zaś, zwany »duszą Galena« z powodu świetnych wykładów tego starożytnego mistrza, w ułomnem ciele krył umysł niezwykle bogaty [1].

Co do powoływania Paterna, mamy niewątpliwą wiadomość, przekazaną przez historyków uniwersytetu padewskiego [2], że go Stefan Batory istotnie chciał ściągnąć do Polski; możliwa więc, że taki sam zamysł żywił i wobec dwóch innych.

Osobnym poufałym listem zapraszającym zaszczycił wreszcie podkanclerzy Melchiora Guilandina, poddanego polskiego, z Malborga czy Królewca, największego botanika polskiego XVI wieku, ucznia znakomitego anatoma, chirurga i botanika, Gabrjela Fallopiusa. Dzierżył on obecnie od lat szeregu katedrę botaniki i kustodję ogrodu botanicznego w Padwie, a z Zamoyskim znali się jeszcze z czasu wspólnych studjów tamtejszych i zaprzyjaźnili się byli z sobą [3].

Czy prócz wspomnianych uczonych, zwracał się Zamoyski jeszcze do kogoś imiennie — niewiadomo. Innych, których nazwiska przekazano, zapraszał na mocy swego pełnomocnictwa lub w myśl ustnych wskazówek podkanclerzego, sam królewski wysłaniec. Do takich należał np. Diamas Joamius, hebraista rzymski, któremu Grzymała Zamoyski doręczył list, przeznaczony *professori linguae*

[1] Windakiewicz, *Padwa*, Kraków 1891, str. 35—38.

[2] Riccobonus, *De gymnasio Patavino comment.* Pat. 1598 zob. Windakiewicz, *Padwa* str. 37 i I. Ph. Tomasini Patavini, *Illustrium Virorum Elogia*, Patavii 1630, str. 152. [3] *Ar. Zam.* l. Nr. 183.

Hebraicae, proponując mu objęcie katedry tego »trzeciego języka klasycznego« w Krakowie[1].

Tu zaliczyć należy i Bernarda Petrellę, profesora padewskiego logiki, autora dzieł filozoficznych i komentatora Arystotelesa, który, zaproszony przez posła królewskiego, zasadniczo godził się, i to z całą chęcią, na objęcie katedry w nowej akademji krakowskiej. I on przypominał sobie dobrze dawnego rektora padewskiego z jego lat szkolnych[2].

V.

U szczytu marzeń o humanistycznej Szkole.

Relacje księdza Reszki o powoływaniu do *Collegium Regium*. — Bellarmin, Grzegorz z Walencji, Tolet, Aquarius i Flaminius wzywani na katedry teologji i filozofji. — Zabarella i Pappius. — Lista uczonych zapraszanych w r. 1577. — Charakterystyka projektu Zamoyskiego i jego niewykonalność. — Przypuszczalny stosunek obu uniwersytetów.

Korespondencja kanclerza w tej sprawie, znana dotychczas, nie wyczerpuje jednakże materjału faktycznego, nie wyświetla dostatecznie całego tego przedsięwzięcia. Bo oto inne źródło zawiera przyczynki, zgoła nieoczekiwane.

Mam tu na myśli korespondencję ks. Stanisława Reszki, głośnego sekretarza Hozjusza, później opata jędrzejowskiego i agenta polskiego w Rzymie i wogóle zagranicą, który aż trzykrotnie wspomina w listach swoich o zamiarze króla Stefana sprowadzenia do Polski z Włoch przodowników współczesnej nauki. W liście do ks. Stanisława Sokołowskiego, nadwornego kaznodziei królewskiego, pisanym już 30 października 1577 r., zaznacza Reszka, wyliczywszy szereg przykładów starożytnych i nowszych powoływania ludzi uczonych przez królów: »Ale prawda nie cierpi zwłoki. Tak więc i ciebie, Sokołowski, wybrał sobie król Stefan, tak nadto starał się z wielką usilnością, aby owe gwiazdy naszego wieku, Mureta, mówię, Ursina, Sigonja, Belarmina, Flaminjusza, Grzegorza z Walencji, ściągnąć do siebie, postanowiwszy dla nich wysokie pensje«[3]. To samo mniej więcej powtarza wprost królowi w długim i ciekawym liście do niego

[1] Tamże Nr. 175.

[2] O Petrelli, przez Sobieskiego pomieszanym z Paternem, *A. Zam.* I, 153, zob. Facciolati *Fasti gymn. Patav.* Pars III. str. 289, 296, 303.

[3] Stanislai Rescii, *Epistolarum liber unus*, Neapoli 1594 str. 121.

z 1 września 1582: »Pomijam twoją szczególniejszą przychylność ku profesorom najszlachetniejszych umiejętności i teologom, których wielkim sumptem własnym usiłowałeś powołać do twego królestwa, wyznaczywszy im świetne wynagrodzenie. Jak np. Toleta, Belarmina, Akwarjusza, Mureta, Fulwjusza Ursina. Flaminjusza, Sigonja, Piotra (?) z Walencji i inne gwiazdy chrześcijańskiego świata«[1]. I jakby na stwierdzenie niewzruszonej prawdziwości tego faktu, wkłada jeszcze opat jędrzejowski tę wiadomość w usta samego króla, opisując M. A. Muretowi audjencję swoją u Batorego (w liście z stycznia 1582). W obecności legata papieskiego, Bolognetta, toczyła się rozmowa o uczonych. Król wychwalał Mureta, akcentował w duchu humanistycznym doniosłą rolę uczonych literatów, co zawsze o rzeczach nieśmiertelnych rozmyślają i są też rozdawcami nieśmiertelności wobec wielkich tego świata. »Gdyby ich dzieła o nas nie mówiły, — rzekł król[2] — to i naszą purpurę królewską zamknąłby w sobie ten sam grobowiec i ta sama urna, co nasze śmiertelne szczątki; tem chętniej tedy podjąłem ów zamiar, aby Mureta, Sigonja, Ursina, Akwarjusza, Grzegorza z Walencji, owe rozkosze Muz, powołać z Włoch do mojego królestwa, iżby podjęli się kształcenia młodzieży, iżby siebie, iżby mnie, iżby wiek panowania mego obdarzyli nieśmiertelnością, iżby słowem i czynem pokazywali sposoby uczenia się, nauczania i życia«.

Zyskujemy więc znowu kilka nazwisk, które miały stać się ozdobą królewskiego kollegjum. Między niemi są nazwiska pierwszorzędnego blasku. I tak: Robert Bellarmin, to sławny z swej uczoności jezuita, późniejszy kardynał i kandydat na papieża, którego wiedza teologiczna i filozoficzna była już wówczas przedmiotem powszechnego uznania i podziwu. Obok godnie staje drugi światowej sławy teolog i polemista, Grzegorz z Walencji, również jezuita, Hiszpan rodem, wykładający z ogromnem powodzeniem teologję w uniwersytetach niemieckich w Dillingen i Ingolsztadzie. Zwano go *Doctor Doctorum*, a pisma jego, jak *Commentarii in Summam Thomae*, należały do najwyżej cenionych w literaturze teologicznej. Świetną trójcę powoływanych przez Batorego teologów uzupełnia znakomicie Franciszek Tolet, także hiszpański jezuita i późniejszy kardynał, który zajmował wówczas katedrę teologji i filozofji chrześcijańskiej

---

[1] Tamże str. 198, epist. VIII (? t. j. XVIII)

[2] Tamże str. 212. M. Antonio Mureto, Epist. XIX.

w Rzymie, ucząc tam z wielkim aplauzem słuchaczy. Nie ograniczył się jednak król i jego dostojny pomocnik do tych trzech wielkości teologicznych, dopiero co wymienionych. Reszka wspomina jeszcze Macieja Akwarjusza de Gibbonis (bo on to jest właśnie), dominikańskiego uczonego teologa, profesora metafizyki i teologji w Rzymie, Neapolu, Turynie, Wenecji itd.[1], oraz Flaminjusza Nobilisa albo Nobiljusza, także filozofa i teologa rodem z Lukki, zasłużonego w pracy edytorskiej i komentatorskiej nad Biblją.

Wszyscy ci uczeni, o których mowa, byli zatem teologami i księżmi, przyczem trzej byli jezuitami, jeden dominikanem. Nimi to pragnął niewątpliwie obsadzić Batory (czy Zamoyski) katedry teologiczne nowego kollegjum, a w części może i filozofję (np. logikę).

Powoływanie wspomnianych przez Reszkę uczonych odnieść należy do czasu przed 30 października 1577, skoro data w liście do Sokołowskiego tak właśnie opiewa, a mowa tu jest o tym fakcie, jako o czemś minionem.

Poza nazwiskami, przytoczonemi przez Reszkę, znajdujemy gdzieindziej jeszcze dwa inne. Mianowicie Sołtykowicz przytacza[2] dłuższy ustęp z rękopiśmiennych *Annales* Radymińskiego, traktujący właśnie o zamiarze Batorego założenia nowego kollegjum w Krakowie. Obok Mureta i Grzegorza z Walencji, spotykamy się tu z nazwiskami Zabarelli i Pappiusa, z których pierwszy miał objąć katedrę filozofji, drugi prawa. Jakób Zabarella — to znany profesor padewski logiki i filozofji, przedmiot podziwu współczesnych, autor licznych komentarzy do wszystkich dzieł Arystotelesa i rozpraw z dziedziny logiki, metafizyki, astronomji itd. Jego to — jak zapisują biografowie — miał powoływać do Polski także król Zygmunt[3], zdaje się Zygmunt August, nie Waza. Drugi uczony, Pappius, nie jest dokładnie znany; co więcej, wobec braku imienia, trudno nawet ustalić identyczność osoby tego prawnika. Mógł to być albo Bernardus Papio, Hiszpan z Katalonji, o którym Jöcher przekazał, że żył około połowy XVI w. i napisał *Tractatus de reformatione populi et de ornatu loquendi*, albo Hieronim Pappon, prawnik z XVI w., również

[1] Był on wcale zdolnym arystotelikiem i tomistą, napisał też bardzo wiele rozpraw w tym duchu.

[2] *O stanie Akademji Krakowskiej*. Kraków 1810, str. 551.

[3] Tomasini, *Illustrium Virorum Elogia, iconibus exornata*. Patav. 1630, str. 139. Co do Zygmunta Augusta zob. Jacobi Zabarellae (wnuk) *Polonica* Patav. 1650, dedykacja.

autor wielu dzieł jurydycznych[1]. Osoba pierwszego jest prawdopodobniejsza, gdyż był Hiszpanem, a Radymiński właśnie zapisał w ciągu dalszym, że owego Pappiusa »król hiszpański u siebie zatrzymał«[2].

Lista tedy uczonych, objętych planem Batorego i Zamoyskiego, przedstawia się imponująco, zarówno co do ogólnej liczby, jak i co do wartości poszczególnych talentów. Naliczyliśmy ich, tylko znanych po nazwisku, 16-tu: Sigonio, Muret, Fulvio Orsini, Paternus, ewentualnie Mercurialis i Capivacceus. Guilandinus, Diamas Joamius, Petrella, Bellarminus, Grzegorz z Walencji, Toletus, Aquarius, Flaminius Nobilis, Zabarella i Pappius. Trzeba zaś pamiętać, że ponadto wchodzą w grę zapewne jeszcze i inni, jak np. Ubertus Foglieta, polecany przez Hozjusza itd.[3]

* * *

Projekt *Collegium Regium* z r. 1577, był zatem przedsięwzięciem na ogromną skalę, zamysłem prawdziwie królewskim, pomyślanym z iście renesansową fantazją i niepospolitym rozmachem. Inna rzecz, że nosił już w zarodku znamię niewykonalności, że już w chwili poczęcia się zawierał w sobie konieczność spalenia się w ogniu własnej wybujałości, aby nie powiedzieć, zuchwałości.

---

[1] Jöcher, *Allg. Gelehrtenlexicon*. Dritter Theil. M—R. kol. 1240 i 1242 i *Fortsetzung u. Ergänzungen*. V. M—P. kol. 1234 i 1539.

[2] Sołtykowicz loc. cit. str. 552. Z powoływanych przez Zamoyskiego uczonych możnaby przytoczyć jeszcze nazwisko jednego z największych uczonych filologów i humanistów XVI/XVII w., Justa Lipsjusza. Uczynićby to można jedynie na wiarę Niesieckiego Kaspra (*Herbarz Polski*, wyd. J. N. Bobrowicza, Lipsk 1845, X 65), który zresztą rzeczy chronologicznie pomieszał, odnosząc powołanie Mureta i Lipsjusza do czasów Akademji Zamojskiej. Pisze on tak: »Akademją tamże (w Zamościu) fundował, do której ludzi mądrych sprowadził, chciał do Polski i owego sławnego Lipsjusza przeciągnąć i Antoniego Mureta, by był temu Grzegorz XIII. papież nie przeszkodził. Nie przestał jednak do niego pisywać Lipsjusz...« Tę samą wiadomość powtarza i St. Duńczewski, *Herbarz wielu domów Korony Pol.* Krak. 1757 (wyszedł po Niesieckim), II 214. Wiadomość o Murecie odnosi się naturalnie do 1577. O Lipsjuszu skądinąd nie wiemy nic podobnego, choć przechowało się kilka jego listów do rodziny Zamoyskich i ich domowników (Szymonowicz, Hilchen). Jeśli jest w tem wogóle coś prawdy, to chyba istotnie o ile to odnosi się do Akademji Zamojskiej, gdyż z Lipsjuszem zapoznał się kanclerz dopiero znacznie później, za pośrednictwem Dawida Hilchena, który go poznajomił również z kilku wybitnymi uczonymi niemieckimi, jak np. z Caseliusem. Zob. Justi Lipsii *Epistolalarum Centuria V*. Epist. I. i LVIII.

[3] *Ar. Zam.* I 202, Nr. 184.

Wszakże twórcy jego zapragnęli ściągnąć do dalekiej, północnej Polski, krótko mówiąc, najtęższe głowy i najsławniejsze imiona stulecia, ludzi, o których niejednokrotnie toczono walki, których wydzierali sobie wzajemnie książęta i uczelnie. Chcieli wsławić Polskę szkołą nawskróś humanistyczną (bo i powoływani teologowie byli wybitnymi zwolennikami nowych prądów), szkołą znakomitą; chcieli, aby nie tylko spełniała ona wielkie posłannictwo cywilizacyjno-nauczycielskie wśród narodu, ale także wobec całej Europy promieniami chwały okryła dalekich Sarmatów, ich króla i jego doradcę. Niedarmo współczesne znakomitości zagraniczne, jak Muret, Manucjusz, Sigonjusz, później Lipsjusz i inni oddawali najwyższe pochwały zamiłowaniu nauk i świetnym zdolnościom Polaków; teraz Polska miała zabłysnąć przed rzecząpospolitą uczoną własnem ogniskiem nauk i nowożytnej kultury, miała pokazać światu, że nie były przesadnemi słowa owych uczonych, iż Muzy z Italji przeniosły się do Polski, a tam, gdzie do niedawna jeno gruby Mars szalał, obecnie ludzkość, wytworność i elegancja miejsce swoje znalazły.

Stosunek nowego Kollegjum do Uniwersytetu Jagiellońskiego miał być, podobnie jak to było w Paryżu, całkiem luźny. Nie ma słuszności Radymiński, powiadając, że »król ... chciał w Polsce nową Akademję zakładać, albo przynajmniej w Krakowie nowe Kollegjum nakształt Kameraceńskiego, przy starej Szkole Powszechnej Krakowskiej ustanowić«[1]. Nazwa »Kollegjum«, wzięta z francuskiego pierwowzoru, a oznaczająca tylko pewien człon uniwersytetu, może tu łatwo zmylić. Nowa szkoła Batorego i Zamoyskiego miała być czemś zupełnie odrębnem, miała być osobnym, całkowitym uniwersytetem[2], o pełnej ilości fakultetów, czy też o znacznej liczbie samoistnych katedr, poświęconych rozmaitym przedmiotom. Jak przedstawiali sobie obaj inicjatorowie ustosunkowanie się w dalszym ciągu obu akademij krakowskich do siebie — nie wiadomo. Sądzę jednak,

---

[1] Sołtykowicz, op. cit., str. 551.

[2] W listach Zamoyskiego z r. 1577 i odpowiedziach na nie, podobnie w listach Hozjusza, o których niebawem będzie mowa, stale występuje dla nowego zakładu nazwa *gymnasium* i *academia*, co dowodzi jego odrębności. O padewskim uniwersytecie także pisano *Gymnasium Patavinum* (np. *Fasti gymnasii Patarini* Facciolatiego, *De gymnasio Patavino Syntagmata* tegoż pisarza itd.). Tekst przywileju erekcyjnego tej nowej Akademji, przedłożonego przez Batorego do zatwierdzenia papieżowi (zob. listy Hozjusza w c. d.), nie jest nam znany. Z listu jednak Hozjusza, mówiącego o tem, wynika niedwuznacznie, że chodziło o odrębną całkiem szkołę.

że Zamoyskiemu stał w tym wypadku ciągle przed oczyma stosunek *Collège Royal* do Sorbony, że widząc podupadanie Akademji, uznał za najlepszy środek do jej odmłodzenia, aby dać jej rywalkę[1], stworzyć pod jej bokiem zakład humanistyczny, który swoją żywotnością i płodnym ruchem, mimowolną zaczepką, dysputami i sporami literackiemi, ciągłym fermentem poruszanych nowych pro blemów — alboby ją podniósł i rozbudził do nowego życia, albo — dobił. Lekarstwo miało być radykalne i ten radykalizm właśnie, w polskich stosunkach, był drugim powodem rozbicia się całego projektu.

Naturalnie, że leczenie Akademji nie było pierwszorzędnym celem. Przedewszystkiem, dążyli twórcy nowego *gymnasium* do celu nawskróś pozytywnego, tj. pragnęli wznieść w Polsce wysoko sztandar triumfującego humanizmu i nauki, pojętej w duchu nowoczesnym. Niedalekie spełnienia miały być wówczas słowa Jana z Czarnolasu, że polska szkoła zrówna »z ich tam Sorbonami« i że się do niej »wszystka Padew zleci«.

VI

Wielki plan okazuje się niewykonalnym.

Wielki projekt zaczyna się rozwiewać. — Odmowne odpowiedzi uczonych i przyczyny tego. — Odpowiedzi Mercurialisa, Sigonia. Mureta. — Hozjusz poleca Humberta Foglietę. — Pisma Diamasa Joamiusa, Guilandina i Petrelli. — Co wiadomo nam o decyzji innych.

Tymczasem niewykonalność projektu poczęła niebawem w całej swej drastyczności ujawniać się pełnym nadziei jego twórcom. Jak nietrudno się było domyśleć, mecenasi i opiekunowie powoływanych przez Zamoyskiego uczonych ani myśleli dopuścić do ogołocenia własnych szkół ze znakomitości, przynoszących chlubę ich imieniu i będących poważną atrakcją dla scholarów. »Nie chcę swoich Akademij obalać, aby cudze tworzyć«, — odpowiedział jeden z wpływowych senatorów weneckich prof. Petrelli na jego wzmiankę o zamiarze przeniesienia się do Polski[2]. Takie samo stanowisko zajęli i inni. Równocześnie były także inne względy, odwodzące samych zaproszonych od przyjęcia propozycyj: długość drogi, odległość od ojczyzny, zbliżająca się zimowa pora, ostrość i zmienność

---

[1] Kallenbach, op. cit. str. 24—25. [2] *Ar. Zam.* I 204, Nr. 186.

klimatu, odrębne i niezwyczajne dla synów Południa obyczaje i warunki życia, u niektórych wreszcie podeszły wiek i słabości ciała[1]. Jeden za drugim nadchodzą tedy z Włoch listy odmowne lub wiadomości całkiem niepocieszające.

W wydanej korespondencji Zamoyskiego chronologicznie pierwszym wśród tych odpowiedzi jest list prof. medycyny w Padwie, Hieronima Mercurialisa, z 8 września 1577. Dziękując za wyróżnienie i zaufanie, dumny z tego, że jego właśnie pytano o radę, obiecuje dołożyć wszelkich starań, aby znaleźć odpowiednich profesorów medycyny i filozofji dla nowego krakowskiego studjum. Narazie niebardzo może być pomocnym wysłańcowi królewskiemu z powodu grasującej zarazy, która uniemożliwia mu komunikację z Grzymałą. Nie tai również Mercurialis, że będą poważne trudności w wyszukaniu kandydatów, bo niełatwo ktoś zechce narazić się na trudy uciążliwej podróży, na niespodzianki obcego klimatu i obyczajów.

O ile to pismo pozostawiało Zamoyskiemu pewne nadzieje na przyszłość, to już następne z pewnością zasmuciło go niemało. Była to odmowa Karola Sigonjusza (datowana z Bolonji 15 paźdź. 1577). Mistrz uderzał w równie czułe tony, jak niedawno dostojny wychowanek. Opowiada, z jaką radością odczytywał list i dowiedział się o świetnych postępach jego karjery, z powodu której nie tylko jemu, ale i sobie winszuje. Bo przecie i do sławy profesora przybędzie stąd jakiś promyk, jeśli rozejdzie się po świecie, że jego uczniowie i wychowankowie u wielkich królów wielkie zajmują stanowiska. A teraz kwestja zaprosin do Krakowa. Uczony filolog boloński stwierdza, że musiałby być chyba ślepym lub nieokrzesanym, aby nie poznać się na zaszczytach i korzyściach, jakie mu ofiarowywano. Niestety. wiek i nadwątlone grubo zdrowie przekreślają wszelkie ewentualne zamiary. »Mylisz się bowiem — pisze Sigonio, — jeśli sądzisz, że zobaczyłbyś u mnie teraz ten sam kwiat wieku i moc zdrowia, jaką oglądałeś w Padwie, za onych naszych turniejów, o których wspomniałeś; jestem już dzisiaj kimś całkiem innym...« Zimny klimat Polski musiałby go dobić, skoro i tu zaledwie wegetuje, dzięki ustawicznym staraniom i trosce. Z przykrością odrzuca propozycję Zamoyskiego, obiecując wywdzięczyć się polskim protektorom zdwojoną życzliwością względem polskich swoich słuchaczy w Bolonji i opieką nad nimi.

---

[1] Tamże Nry 152, 158, 175, 1.6, 183, 184, 186 i inne.

Odmownie wypadła także odpowiedź Fulwjusza Orsiniego (której nie znamy) i Marka Ant. Mureta. »Z wymienionych profesorów literatur klasycznych — pisał Hozjusz 14 grudnia t. r. — żaden nie chciał przyjąć przedstawionej mu propozycji« [1]. Orsiniego zatrzymał pewnie w Rzymie jego mecenas, Mureta, który już się był zdecydował na wyjazd i wszystko omówił z posłem polskim, nie puścił w ostatniej chwili papież Grzegorz XIII i kardynał d'Este. Historja układów z Muretem i rozbicia się tychże jest wcale ciekawa. W odpowiedzi, wystosowanej do podkanclerzego (Rzym 1 grudnia 1577), nie rozpisuje się wprawdzie o tem Muretus. Jakby z żalem donosi tylko, że już się gotował do drogi, już »sercem i myślami był cały w Polsce«, gdy oto niespodzianie zaskoczył go rozkaz Ojca św. A w ślad za tym rozkazem nastąpiło zwiększenie w dwójnasób jego *salarium* przez papieża. Szczegółowo natomiast opisuje całe to zajście Muret w liście do innego humanisty, Pawła Sakrata [2], liście ważnym i z tego względu, że oddaje tu wielkie, entuzjastyczne pochwały kulturze i wykształceniu Polaków. O tym samym fakcie czyni wzmiankę Muretus również w innym liście, ze stycznia 1578, do nacji niemieckiej w Padwie, będącym odmową na jej zaproszenie do objęcia wykładów na tamtejszym uniwersytecie. Odmowę swą obecną uzasadnia znakomity humanista także wolą papieża, przyczem powołuje się na to, że i królowi Stefanowi niedawno odmówił [3]. Cała ta sprawa zacieśniła atoli stosunki pomiędzy Muretem a polskim królem i podkanclerzym-humanistą. Muret dedykował im swoje utwory, wzamian za co kanclerz słał mu podarunki; wielki filolog znowu opiewał w rymach jego sławę i zasługi, posyłał mu do czytania i oceny swoje nowe pisma.

Wobec odmowy Sigonja, Ursina i Mureta, polecał kardynał Hozjusz na katedrę humaniorów (14 grudnia) innego kandydata, niejakiego Uberta Foglietę — jego zdaniem — niegorszego od tamtych. Był to historyk miasta Genui i sławny stylista łaciński, który do owego czasu nigdzie jeszcze nie wykładał. Żądał jednak i on pensji niemniejszej od wymienionych, tj. 1500 złotych, o co prawdopodobnie układy się rozbiły. A może Zamoyskiemu nie przypadł do gustu nowy ten talent [4].

---

[1] Tamże Nr, 184.

[2] M. Antonii Mureti, *Epistolae, Hymni sacri et poëmata omnia*, Lugduni 1604, str. 135—141. [3] M. A. Mureti, *Orationes et epistolae*. Tom I. Venetiis 1769, str, 289. [4] *A. Zam.* I, 202 - 203.

Przejdźmy do innych. Hebraista, Diamas Joamius, mimo wielu względów, które mogłyby go od tego odwodzić (wiek, klimat, choroby), ujęty wielkością samego przedsięwzięcia, godzi się na przyjęcie posady i z wiosną chce ruszyć do Krakowa. Stawia wszakże pewne warunki, które złożył na piśmie do rąk Grzymały. Poza tem prosi, aby go wogóle nie wzywano, o ile nauka hebraistyki w Polsce naprawdę nie jest pożądana, a ma służyć tylko jakby za ozdobę nowego zakładu. Nie chce być takim malowanym profesorem [1].

Niebardzo też uradował się Zamoyski odpowiedzią botanika Guilandinusa. Obiecywał i ten wprawdzie przybyć do Krakowa i objąć zaofiarowane mu stanowisko, ale dopiero po powrocie z wielkiej podróży naukowej do Indyj. dokąd się już powtórnie wybierał. Ponieważ zaś nie posiadał dostatecznych na tę podróż funduszów, prosił Zamoyskiego o patronat nad tem przedsięwzięciem i wyjednanie mu swoim wpływem u króla odpowiedniego stypendjum [2]. Takie postawienie kwestji odkładało naturalnie na długie czasy korzystanie z usług Guilandina, to też, zdaje się, prośba uczonego botanika pozostała bezskuteczną. W każdym razie jego biografowie o podróży tej nie wspominają Do Krakowa również Guilandinus nie zawitał.

Dr. Petrella listem z 26 grudnia 1577 donosił, że propozycja króla i Zamoyskiego jest długo upragnionem spełnieniem gorących jego życzeń. Do Polski chce przybyć, ale spełnienie tego uzależnia od pozwolenia senatu weneckiego, z którym samowolnie zrywać nie chce. Prosi więc Zamoyskiego o interwencję w tej sprawie i użycie sposobu, jaki mu zwierzy uproszony przez Petrellę pośrednik. Swoją drogą, jak widać z przytoczonej przez filozofa padewskiego rozmowy jego z wybitnym senatorem weneckim, niewielka była nadzieja pomyślnego rozwiązania tej sprawy [3].

To byłyby wszystkie znane nam dzisiaj odpowiedzi w tej sprawie. Wypadły one — jak widzimy — bądź zgoła odmownie, bądź też pozostawiały zawsze jakąś wątpliwość, zastrzeżenie, zwłokę, co nie mogło wróżyć ostatecznego powodzenia. Z innymi uczonymi. których listów dotychczas nie odnaleziono, poszło nielepiej. Paterna — podobnie jak Petrelli — nie puścił zapewne rząd wenecki, z uwagi na jego wziętość i sławę. To samo dotyczy także Capi-

[1] Tamże Nr. 175. [2] Tamże Nr. 183 (i Rozdz. V. tej pracy).
[3] Tamże Nr. 186.

vacceusa (i zapewne Mercurialisa), o ile faktycznie byli zapraszani. O Murecie, Zabarelli, Pappjuszu i Grzegorzu z Walencji tak pisze Radymiński: »Ale hojniejszemi jeszcze ofiarami Ojciec Święty w Rzymie pierwszego, Rzecz Pospolita Wenecka w Padwie drugiego, Książę Bawarski w Ingolsztadzie Grzegorza z Walencji, a król hiszpański Pappjusza, u siebie zatrzymali« [1]. Nie przyjął również widocznie propozycji ani Bellarmin ani Tolet, ani Flaminjusz i Akwarjusz, którym prawdopodobnie kolejno zaszczytny posterunek ofiarowywano. Dowodzą tego cytowane powyżej listy St. Reszki.

VII.

Hozjusz udaremnia powstanie Kollegjum.

Czy mimo odmowy tylu uczonych można było stworzyć »nowe kollegjum«? — Nagły upadek całego projektu i istotny powód tego. — Podejrzenia i machinacje kardynała Hozjusza. — Listy jego do Myszkowskiego i Laurea. — Apel do króla. — Dziwny list do Zamoyskiego. — Podejrzliwość wobec podkanclerzego. — Co odpowiedział biskup krakowski?

Pomimo tylu niepowodzeń i negatywnych rezultatów, pomimo tego, że wysoki zakrój projektu okazał się niewykonalnym, a bujny rozpęd inicjatorów załamał się o twarde kanty stosunków rzeczywistych, — nie było jeszcze przecież powodów do zniechęcenia i porzucenia tej bądź co bądź niezwykłej myśli. Można było rozbiegłe w nieco fantastyczną dal linje planu — sprowadzić do proporcji bardziej zwyczajnej, wykonalnej, a sprawa byłaby pewnie poszła gładko. Miasto sław pierwszorzędnych, znalazłyby się były niewątpliwie liczne siły inne, także zagraniczne, może nie tak rozgłośne, ale niemniej pracowite i pożyteczne, nawet o wybitnych nazwiskach. Zespół uczonych, w ten sposób zgromadzony, stałby z pewnością daleko wyżej od profesorów Akademji Jagiellońskiej i mógł spełniać doskonale zadania, wyznaczone nowemu zakładowi i jego pracownikom. Wszakże nawet niektórzy z wymienionych poprzednio profesorów pozostawiali pewną furtkę do dalszych pertraktacyj...

Tymczasem już z początkiem następnego roku (1578) panuje w tej sprawie w korespondencji Zamoyskiego całkowite milczenie. Jedynym śladem tego przedsięwzięcia jest króciutki list do Mureta z 25 marca 1578 r., w którym żal z powodu nieprzybycia sławnego

[1] Sołtykowicz op. cit. str. 552.

humanisty do Krakowa jednoczy się z prośbą o częstą korespondencję i wiadomości literackie [1]. Musiała być więc inna przyczyna, że projekt ten wogóle nie doszedł do skutku, że zabłysnął, jak niezwykłej jasności meteor, aby zgasnąć bardzo szybko.

Przyczyną tą była — jak już wspomniałem — niewątpliwie sama istota projektu, jego myśl zasadnicza: stworzenie pod bokiem prastarej, uświęconej wiekową tradycją, Akademji Krakowskiej, drugiej równorzędnej instytucji, i to jeszcze na wzór *Collège Royal* w Paryżu.

W epoce rozrostu kontrreformacji, kiedy Polska przyjęła właśnie uroczyście ustawy i postanowienia soboru trydenckiego (1577), poddając się niejako pod jego wpływ, — myśl taka mogła się wydać pewnym sferom niebezpieczną. Ci badacze, którzy na projekt powyższy zwrócili już poprzednio uwagę [2], podkreślali rolę, jaką w tem wszystkiem odegrał kardynał Hozjusz. On to bowiem cały plan istotnie unicestwił.

Hozjusza nastraszyło zarówno tworzenie w Krakowie wogóle drugiej Akademji, jak i owa wzmianka o francuskim pierwowzorze. Starał się więc naprzód wpłynąć na posła królewskiego, aby prośby w tej formie nie wnosił: kiedy zaś ten wymawiał się wyraźnemi rozkazami, doradził papieżowi, aby nic nie zatwierdzał, żadnych aktów nie wydawał, aż dokładnie wszystkiego nie zbada [3]. Równocześnie 13 i 14 grudnia 1577, śle Hozjusz sztafety w tej sprawie do Polski; a jak mu najwidoczniej leżało na sercu kompletne utrącenie całego projektu, jak się tem był przejął, świadczy najdobitniej fakt, że zaalarmował odrazu króla, nuncjusza Wincentego Laureo i biskupa krak. Piotra Myszkowskiego. Święty zapał, czasem niedaleki od fanatyzmu, który ożywiał wielkiego księcia kościoła w jego różnych dążnościach i przedsięwzięciach, i teraz tutaj buchnął mocnym płomieniem. Najpierw (13 grudnia) wypisał listy do nuncjusza i biskupa-kanclerza krakowskiego [4]. W obu pochwala wielki zamysł króla Stefana powołania do Polski uczonych sił zagranicznych i to właśnie z Włoch (a nie np. z heretyckich Niemiec lub Francji); natomiast strachem zdejmuje go pomysł założenia w Krakowie nowej jakiejś Akademji. »...Lecz że jakoby nową jakąś Akademję

---

[1] *A. Zam.* 211 Nr. 196.

[2] Morawski, *Nidecki* j. w. str. 234; Kallenbach, *Les humanistes polonais* j. w. str. 24—25; W. Nowodworski, *Jan Zamoyski*, str 84—85.

[3] Do nunc. Laureo (13 Dec. 1577, Ms. Jag. 164). [4] Oba w Ms. Jag. 164.

chce podobno założyć, na wzór jakiegoś tam kollegjum kameraceńskiego, — co to ma znaczyć, nie mam pojęcia i skąd tego rodzaju zamysły wychodzą, nie wiem« — pisze poirytowany do Myszkowskiego. Mocno podejrzanem wydaje mu się i to, że ani nuncjusz krakowski ani tembardziej Myszkowski, przecież kanclerz uniwersytetu, nic mu o tem nie donieśli. Czyżby ich wogóle o tem nie powiadomiono? W stronę Myszkowskiego brzmią te słowa nawet jako wymówka, że nie pilnuje dostatecznie swych obowiązków.

Kamień obrazy stanowi dla Hozjusza owa analogja do »kollegjum kameraceńskiego«. Pisze więc obu dostojnikom kościelnym do Polski, że przeniknął już istotę owego kollegjum. Uczyli tam »profesorowie królewscy«, do których »żadnych praw nie mieli ci, w których rękach była władza nad Akademją Paryską«; ponadto z kollegjum owego wyszło wielu heretyków, wśród nich także głośny herezjarcha, Ramus, nowator w dziedzinie teologji i filozofji. Nazwisko Ramusa, który istotnie swoją rzutkością i niepohamowanym temperamentem dał się dobrze przeciwnikom we znaki, służy Hozjuszowi za najlepszego straszaka. Wogóle stara się przekonać biskupów, że szkoła ta paryska była siedliskiem herezji, którą tu wykładano niejako *ex cathedra*. Prosty stąd wniosek, że i w Polsce zagraża coś podobnego. To zapewne heretycy jacyś i wolnomyśliciele podstępnie omotali króla, podsunęli monarsze polskiemu ten pomysł, któregoby później sam pewnie żałował, gdyby się przekonał o jego zgubnych następstwach. Z tego rodzaju przekonania płynie dyrektywa dla Laurea i Myszkowskiego: porozumieć się wzajemnie, rzecz całą zbadać w kierunku wskazanym przez kardynała, odwieść króla za wszelką cenę od tego zamiaru, słowem uciąć łeb rzekomej hydrze nowatorsko-heretyckiej, szukającej sobie w Polsce nowego szatańskiego przybytku.

Kiedy w tym duchu dawał instrukcje Hozjusz swoim powiernikom w kraju, równocześnie postanowił trafić i wprost do króla. Chciał go poprostu nastraszyć, przedstawić ryzykowność i dwuznaczność całego przedsięwzięcia i za jednym zamachem zniewolić do porzucenia projektu. Znając samowolną i uporną naturę Batorego, zaczął od pochwał i słów gorącego uznania dla postępowania królewskiego. »Że W. Król. Mość takich dokłada starań w powoływaniu mężów uczonych, którzyby wykładali w Akademji Krakowskiej wszelkie sztuki i nauki przyrodzone, — czyni przez to W. Kr. Mość rzecz godną znakomitej swej cnoty i okazuje się prawdziwym mi-

łośnikiem tego królestwa, do którego sterowania Bóg raczył W. K. Mość powołać«[1]. Cóż bowiem pożyteczniejszego dla ojczyzny nad rozumne i gruntowne wykształcenie młodzieży... Podobnież oddaje Hozjusz królowi wielkie pochwały za to, że stara się już u papieża o pewne prerogatywy dla tych przyszłych profesorów i że wogóle w sprawach, tyczących się religji i oświaty, nic nie chce postanawiać bez Stolicy św. »...W tem okazuje się W. K. Mość królem prawdziwie katolickim i prawowiernym«. Przypieczętowawszy w ten sposób zręcznie to dobrowolne uznanie przez króla decydującej powagi papieża w tych sprawach, przystępuje do krytyki samego projektu. Obiera formę namaszczonej przestrogi. »Co do tego, że W. Kr. Mość — pisze — chce tę akademję założyć na kształt Kameraceńskiego Kollegjum.., to wolałbym, aby W. Kr. Mość przedtem pilnie wywiedział się, co to było za kollegjum i jakie wydało owoce, zanim coś w tej sprawie postanowi... Ja dopytywałem się pilnie o to niektórych ludzi, a jaki jest ich sąd o niem, pozna W. Kr. Mość z załączonej kartki...« Następnie radzi królowi, aby jeszcze raz dokładnie porozumiał się co do tego z biskupami polskimi, przedewszystkiem z kanclerzem uniwersytetu, Myszkowskim, i wtedy dopiero odważał się na decyzję. I teraz dopiero wybucha Hozjusz płomiennym i pełnym uroczystej przestrogi apelem: »...Albowiem bardzo się boję, aby chyłkiem i podstępnie nie narzucili W. K. Mości czegoś pewni ludzie, którzy nowy jakiś Bróg... w państwie W. Kr. Mci chcą sfabrykować. Mnie zaś ta nowość nie może przypadać do gustu, gdy widzę, ile szkody przyniesie z góry Akademji Krakowskiej, której wyznaję się być uczniem. Że przyzywa się mężów uczonych, pochwalam; jeszcze więcej pochwalam, że nie skądinąd się ich przywołuje, jeno z Italji i proszę W. Kr. Mość, aby w tem swojem przedsięwzięciu wytrwać raczyła; chętnie dołożę wszelkich starań (chociaż, jak dotąd, niebardzo się nam powiodło), aby W. Kr. Mość mogła dopiąć swego zamiaru. Ale nieinaczej, jak zarazy jakiejś morowej niechaj unika W. Kr. Mość wszelkiego nowatorstwa; i niechaj nie dopuści, aby — jak dozwolono (o boleści!) w Krakowie na jakimś tam Brogu zbudować ołtarz przeciwko ołtarzowi, stworzyć sługom szatańskim przybytek szatana — aby tak samo nie powstała katedra przeciw katedrze, z której uczonoby czegoś wprost przeciwnego do nauk Akademji Krak., szczególnie

[1] Rkp. Jagiell. 164. Regi Poloniae 14 Decembr. 1577.

gorliwej w nabożeństwie i wierze prawdziwie chrześcijańskiej, która wielkiej stąd doszła sławy, że od chwili swego założenia nigdy nie chciała cierpieć wśród siebie żadnego profesora heretyka«. Po dalsze szczegółowe wiadomości odsyła Hozjusz króla Stefana do jego wysłańca, Grzymały Zamoyskiego.

Zakrzątał się tedy kardynał arcygorliwie około tej najpożądańszej w jego rozumieniu sprawy, uderzył na trwogę, poruszył wszelkie sprężyny, mogące przyczynić się do obalenia projektu. Odpowiednio uprzedził papieża[1], nastraszył posła królewskiego, zagrzał do walki Laurea i Myszkowskiego, z filipiką, prawie groźną, wystąpił przed królem.

Jak dziwnie i znacząco odbija wobec tych wszystkich kroków, poczynionych przez Hozjusza, list jego do Zamoyskiego, również z daty 14 grudnia 1577. Ani tu słowa wzmianki o owych skrupułach, ani słowa opozycji względem nowego projektu, chociaż Hozjuszowi chyba dobrze było wiadomo, jaki jest stosunek podkanclerzego do króla wogóle i jaka jego rola w tworzeniu zamierzonego kollegjum. Jakby nigdy nic, bez jakichkolwiek zastrzeżeń i sprzeciwów donosi kardynał dosyć oschle, że pomagał, ile mógł, Grzymale Zamoyskiemu, ale sprawa nie idzie tak, jakby się pragnęło. Zwłaszcza teraz obawiają się ludzie pory zimowej; może z wiosną pójdzie lepiej. On sam dołoży osobiście wszelkich starań, aby się rzecz powiodła. Z Rzymu — wysłaniec królewski niewiele miał pociechy; co gdzieindziej wskórał, nie wie kardynał. Radzi postępować powoli. Poza tem porusza kwestję kandydatur na katedrę

[1] W Rzymie, w kołach kurji, zwrócono na to już poprzednio uwagę. Wszak jeszcze 24 czerwca 1577 donosił Batory kardynałowi Morone: »Zakładamy w Krakowie gimnazjum nowe, w którem wszystkie sztuki i nauki wykładane będą«. (Arch. Wat. Armar. Cardin. 146. 69. wedł. Morawskiego, *Nidecki*, str. 234. Plon watykański z Akad. Umiej., w którym pragnąłem tę notatkę i inne sprawdzić, był dla mnie, mimo starań, niedostępny). 2 grudnia 1577 pisał tenże kardynał Morone do króla, że »nie leżałoby w interesie uniwersytetu rzymskiego i bolońskiego wypuszczać Mureta i Sygonjusza, którzy najwięcej do sławy tych szkół się przyczyniają«. (Morawski str. 235). Również i Myszkowski jeszcze przed listem Hozjusza, miał w tej sprawie wiadomość z Rzymu (z kurji, czy od kogoś z Polaków, może od X. Tyczyna?), gdyż pisze do Hozjusza (Ms. Czartoryskich 3074 str. 97): »...wyznaję, że wiedziałem o tem wpierw, nim Wasza Dostajność mi doniosła, gdyż pisano do mnie w tej sprawie z Rzymu«.

humaniorów — o czem już wspominałem — proponując od siebie Humberta Folietę [1].

To milczenie Hozjusza i ta jego wstrzemięźliwość tłumaczy się tem, że kardynał podejrzenia swoje, tak dobitnie wyrażone w omówionych przed chwilą listach, skierowywał w znacznej części właśnie ku osobie Zamoyskiego, jako inicjatora i wykonawcy całego »niebezpiecznego planu«. Młody podkanclerzy, syn rodziców kalwińskich, niedawno nawrócony, już po raz drugi mimo tego żeniący się z protestantką (Ossolińska, Radziwiłłówna), zwolennik tolerancji i przyjęcia konfederacji warszawskiej, na domiar uczeń *Collège Royal* [2], łatwo mógł we wrażliwym i podejrzliwym umyśle wielkiego zelanta zbudzić pozornie uzasadnione obawy. Może go zresztą uważał za narzędzie jakichś możniejszych kół i czynników polskich, nienawistnych Kościołowi. Dość, że nie poczytywał bynajmniej za stosowne występować wobec niego przeciw tej sprawie, owszem raczej poza jego plecami wszystko załatwić po swej myśli.

Niebawem utwierdził Hozjusza w jego obawach i biskup krakowski. Na swoje usprawiedliwienie donosi, że król Stefan w tej sprawie wogóle wcale z nim nie traktował. Wszystko zrobiono bez niego [3]. Z tego powodu — pisze — »łatwo mi przychodzi uwierzyć, że ten co poddał królowi tę myśl, nie co innego miał na oku, jak aby tę nową akademję heretykami w maskach profesorów napełnić, jak to było w owej właśnie Kameraceńskiej«. Zwłaszcza wybór Włochów na przyszłych nauczycieli wydaje się Myszkowskiemu niebezpiecznym, gdyż ludzie tej narodowości, z natury zmienni, oportuniści i skłonni do złego, w chaosie i bezkarności polskich stosunków, niewątpliwie staliby się wnet »największymi z wszystkich i najzgubniejszymi heretykami«. W przeciwieństwie więc do Hozjusza, który pochwalał to zapożyczanie się w talenty we Włoszech, bał się biskup krakowski italjańskich nowinek, pamiętny zapewne owych Ochinów, Alciatów, Gentilisów, Lismaninów, Stankarów, którzy polskich biskupów tylu kłopotów nabawili...

---

[1] *A. Zam.* I. Nr. 184.

[2] Heidenstein (*Collectanea* j. w. str. 9 i 12). Nowodworski, *Lata szkolne J. Zam.* str. 5 i 7. *Ar. Zam.* I. nr. 338. Sobieski, *Trybun ludu* j. w. str. 200.

[3] List do Hozjusza. Ms. Czartor. 3074 str. 98.

VIII.

Po upadku dalekosiężnych zamysłów.

Ostateczny wynik. — Co sądzić o obawach Hozjusza? — O ile kardynał miał rację? — Zamoyski wobec rozbicia się planów. — Gorzki posmak wielkiej afery. — Dodatnie strony tego planu; sława u postronnych, wpływ na Akademję Krakowską. — Batory i Uniwersytet Krakowski po r. 1577. — Zamoyskiego udział w tych sprawach i troska jego o szkoły.

Jaki był ostateczny wynik tych zabiegów i usiłowań Hozjuszowych, nietrudno odgadnąć. Batory, któremu z jednej strony zależało tak bardzo na osiągnięciu jedności religijnej w państwie, na usuwaniu wszelkich czynników rozprzężenia wyznaniowego, a co za tem idzie, i politycznego, i któremu z drugiej strony chodziło o dobre stosunki z Rzymem i z mającym tam wielki wpływ polskim kardynałem, — dał, jak się zdaje, niebawem za wygraną. Przyszło to tem łatwiej, że równocześnie i odpowiedzi, wystosowane na listy podkanclerzego, wypadły w przeważnej mierze ujemnie i inne rezultaty, które w styczniu 1578 przywiózł sam wysłaniec królewski, Grzymała Zamoyski, były prawdopodobnie nielepsze. Brakło więc także po części realnego podkładu do przeprowadzenia całego tego planu.

Co sądzić atoli należy o owych obawach i podejrzeniach Hozjusza, które niewątpliwie przedewszystkiem zachwiały fundamentami wielkiego projektu? Były one — jak jasno wynika z dotychczasowego naszego przedstawienia — grubo przesadzone, jeśli chodziło o pobudki i istotę samą tego przedsięwzięcia. Projektodawcą był Zamoyski, któremu z pewnością ani przez głowę nie przeszło, aby tworzyć w ten sposób asylum i ognisko dla heretyckich nauk. Dyssydenci wogóle do tego rąk nie przykładali. Sam pomysł wykwitł na podłożu dążności czysto humanistyczno-kulturalnych, skłonności mecenasowsko-literackich, a podnietą do podjęcia jego był smutny stan Akademji Krakowskiej i trudność naprawienia tego stanu. Projekt ten był więc tylko nową formą reformatorskich aspiracyj podkanclerzego - humanisty na polu wyższego szkolnictwa w Polsce, świetnem ogniwem między zamierzeniami dawniejszemi a późniejszemi. Zresztą, same nazwiska uczonych, których powoływano, mogły być doskonałą rękojmią »prawowierności« królewskiego planu. Ludzie tacy, jak jezuici Bellarmin, Tolet, Grzegorz z Walencji, jak Aquarius, wybitni apologeci i zapaśnicy w bojach

z protestantyzmem, późniejsi książęta kościoła i jego ozdoby, dalej wychowankowie czy pupile kardynałów, jak Muret i Ursin — chyba dostatecznie mogli poręczać katolicki charakter zakładu.

Mimo to, nie można powiedzieć, aby te przewidywania i trwogi kardynała były z jego stanowiska bezwzględnie nieuzasadnione. Najpierw, przykład *Collège Royal* mógł być istotnie odstraszającym. Wiadomo, jaką opinję mieli w ówczesnym świecie katolickim jego profesorowie, tacy, jak Ramus, Dion. Lambinus, a nawet czcigodny Andrjan Turnebus, jakim ośrodkiem fermentu i bezwzględnej opozycji przeciw wszelkiemu dogmatyzmowi była ta instytucja, np. przed Nocą św. Bartłomieja[1]. Ta analogja, na nieszczęście w pismach królewskich tak wybitnie zaznaczona, w pierwszym rzędzie pobudziła Hozjusza do czujności.

Powtóre, nowe kollegjum, uniezależnione od właściwego uniwersytetu i władz kościelnych, mogło stać się naprawdę ostoją opozycji przeciwko tym dwu czynnikom, stojącym w Polsce na straży dawnych, wypróbowanych metod naukowych i prawowiernego konserwatyzmu na wszelkich polach. Jeśli nie zaraz, to później. A wytworzenie się takiego stanu rzeczy łatwo sprowadzić mogły w następstwie gruntowne zachwianie i upadek zasłużonej dla Kościoła jagiellońskiej macierzy, mogło mieć i dalsze konsekwencje szkodliwe dla Kościoła, choć to w epoce potrydenckiej było już w Polsce mniej prawdopodobne.

Najciekawszem byłoby wiedzieć, jak się zachował wobec tego wszystkiego Zamoyski... Nie ulega wątpliwości, że niepowodzenie misji Grzymały otworzyło mu oczy na braki rzeczowej strony projektu, na jego nierealność. Znakomitości, na których mu tak zależało, nie chciały lub nie mogły przybyć do Polski. O obsadzenie nowego zakładu talentami innymi, mniej wybitnymi, może już nietyle mu chodziło; może to już mniej odpowiadało wysokiemu lotowi mecenasowskiej fantazji naszego humanisty. Zresztą decyzja Batorego — jak słusznie przypuszczano[2] — była z pewnością i dla niego rozstrzygającą i kładła kres dalszym staraniom czy sprzeciwom. Nie mógł stawać na przekór woli monarchy, z którym ponadto tyle go łączyło i którego łaska była dla niego tak cenna. Stosunki kanclerza z Hozjuszem utrzymały się i nadal na stopie zupełnie poprawnej,

---

[1] A. Lefranc, *Histoire du Collège de France*.

[2] Nowodworski, *Jan Zamoyski*, Petersb. 1898 str. 86.

chociaż z drugiej strony nie widać w nich nigdy żadnego ciepła i głębszego wzajemnego zrozumienia.

Pozostał zaś po całej tej aferze w wielkim stylu — posmak nieco gorzki na długie jeszcze czasy. Batory, może przekonany przez Zamoyskiego, żałował później, mimo wszystko, że rzecz się nie powiodła. Wyznawał, że nawet dla Kościoła mogły wyniknąć wielkie korzyści z takiego zgromadzenia na jednem miejscu tylu znakomitych uczonych katolickich. To też kiedy w kilka lat potem Possevino robił mu pewne wyrzuty, że niektórych heretyków cierpi w swem otoczeniu, opowiadał mu król o tym swoim planie dawniejszym, dodając: »Ale ponieważ woleli mieć jednego skuda we Włoszech, niż dziesięć w Polsce, — więc żadnego z nich nie można było tu mieć« [1].

Równocześnie byli w Polsce tacy, co Zamoyskiemu długo nie mogli przebaczyć jego inicjatywy w tych zabiegach, wymagających wielkich funduszów na swe urzeczywistnienie. To też w »exorbitancjach« i grawaminach, jakie przeciwko kanclerzowi po śmierci Batorego rozszerzano, pomieścili ci małoduszni ludzie zarzut, iż »tenże do rozchodów wielkich na cudzoziemce Króla podwodził« [2].

Ale miała ta historja i strony dodatnie. Oto najpierw gruchnęła po Europie sława polskiego króla i jego doradcy, jako mecenasów nauki i pionjerów nowych dróg ducha ludzkiego. Wspominałem już wyżej, jaką rolę odegrała w tym względzie korespondencja M. A. Mureta, który na prawo i na lewo, wierszem i prozą, głosił zasługi swoich polskich opiekunów. Podobne stanowisko wdzięcznych heroldów zasługi zajmowali i inni uczeni, już w swych odpowiedziach na propozycję podkanclerzego. Znamienny jest również list Klaudjusza Gonzagi, marszałka nadwornego papieskiego, który na podstawie swoich rozmów z Grzymałą wyrobił sobie o Zamoyskim jak najświetniejszą opinję i przez odjeżdżającego posła królewskiego wyrażał mu swój hołd i prośbę o przyjaźń [3]. Także listy Reszki i jego relacje o wspaniałym zamiarze królewskim nie były bez znaczenia.

U potomnych pamięć wielkiego projektu *Collegium Regium* niewiele pozostawiła śladów, nawet jeśli przyjmiemy, że istnieją

---

[1] Morawski, *Nidecki*, str. 235.

[2] *Collectanea vitam resque gestas J. Zam. illustrantia*, str, 278.

[3] *A. Zam.* I. 195. Nr. 177. z 1 XII 1577.

nieznane dotąd wzmianki. Pomijając uwagę jezuity Jakóba Pontana w jego *Dialogach* (1630), poświęconą powoływaniu Mureta do akademji polskiej[1], wspomnieć można tylko Staszica i Sołtykowicza.

Staszic, który w żywocie i działalności Zamoyskiego upatrywał — jak wiadomo — zwierciadło doskonałości obywatelskiej, pisze z wielkiem uznaniem w *Pochwale*, że »Zamoyski o powiększenie szkół i o polepszenie w kraju edukacji powszechnej usilnie starając się, nakłonił swemi rady króla Stefana, iż ten, wzywając do Polski ludzi uczonych zewsząd, sam liczne rozpisywał listy do różnych mędrców Europy«[2]. A zatem wzmianka dosyć ogólnikowa, domagająca się nadto sprostowania o tyle, że nie król, ale właśnie sam podkanclerzy owo »rozpisywanie listów« wziął na siebie.

Więcej uwagi poświęcił tej sprawie J. Sołtykowicz w swoim raporcie *O stanie Akademji krakowskiej*, podanym ks. warszawskiemu Fryderykowi Augustowi. »Stefan Batory — czytamy tam — na wzór prawdziwie wielkich Królów, wśrzód zgiełku nawet oręża i kłopotliwego początku panowania nad narodem, już znacznie z karbów porządku i należytej rządowi podległości wzruszonym, z stateczną troskliwością o utrzymanie w nim nauk i umiejętności się starał. Nim przyszło do założenia akademji wileńskiej, chciał on inną nową Szkołę Powszechną w Koronie podnieść, około roku 1577: o czem co do słowa kładę świadectwo Dziejów naszych«. Poczem następuje cytowany już ustęp z Radymińskiego o zamiarze założenia w Krakowie nowej Akademji, czy też nowego kollegjum, o powoływaniu Mureta, Zabarelli, Pappjusza i Grzegorza z Walencji, oraz o niepowodzeniu całego przedsięwzięcia. Przyczynę tego niepowodzenia przypisuje i Sołtykowicz głównie niechęci i wpływom Hozjusza[3].

Drugą dodatnią konsekwencją planu Batorego i Zamoyskiego było zwrócenie raz jeszcze uwagi na uniwersytet krakowski, a w następstwie tego pewne, chociaż chwilowe, otrząśnięcie i rozprostowanie się starej szkoły. Boć, jeśli nie można było stworzyć nowej

[1] Pontanus Jacobus, *Progymnasmatum Latinitatis sive Dialogorum libri quattuor*... Francof. 1630. Lib. III. pars prior, str. 317.

[2] Staszic St. *Pochwała Jana Zamoyskiego*, str. 61.

[3] Sołtykowicz, op. cit. str. 550—552. W czasach najnowszych przypomniał ubocznie historję projektu z 1577 r. pierwszy prof. Kaz. Morawski w rozprawie o *Kierunkach duchowych za Batorego*, B. Warsz. 1891 i w pracy o *Nideckim* str. 232—235; z nazwiskiem i zasługą Jana Zamoyskiego związał ją nierozerwalnie prof. J. Kallenbach, *Les humanistes* str. 23—25. Witold Nowodworski w popularnej broszurze o hetmanie korzystał już tylko z tych wyników.

szkoły wedle własnych upodobań, należało znowu zająć się dawną. Król postanawia przedewszystkiem przywrócić w uniwersytecie odpowiednią dyscyplinę i grozą surowych edyktów wprowadzić porządek w życie scholarów, których wybryki przechodziły już wszelką miarę i były zaiste objawami zdziczenia. Jeszcze w kwietniu 1577, z powodu napaści na Bróg protestancki, wystosował był Batory srogie pismo do uniwersytetu, karcące zato, »że są w akademji osobistości, które nic nie robią, tylko spokój w mieście zamącają«. Równocześnie potępiał w niem pobłażliwość władz uniwersyteckich i domagał się surowości [1]. W r. 1578 wychodzi statut królewski »o zachowaniu porządku publicznego w mieście Krakowie«, w którym również wiele miejsca zajęły ostre postanowienia, odnoszące się do scholarów; np. metryka uniwersytecka miała odtąd obok imienia i nazwiska, zawierać także rysopis osoby, notatkę o szczególnych znakach itd., zwłaszcza przy młodzieży pośledniejszej kondycji, scholarom wolno było mieszkać tylko po bursach i budynkach uniwersyteckich, a broń Boże, po gospodach, zakazane zostało im również noszenie i przechowywanie broni [2]. Rozporządzenia te wywołane zostały ponownym napadem na Bróg w roku 1578, w którym — jak powszechnie sądzono — sami profesorowie odegrali rolę podżegaczy. Wtedy to rektor Jakób Górski podjął się z pomyślnym skutkiem wobec króla obrony czci kollegjatów [3].

W parze z bezwzględnością Batorego wobec winnych szła jednakże i łaska królewska, zrozumienie potrzeb i braków Akademji, którą przecież mimo wszystko należało teraz ratować. W listopadzie 1578 przybył król z wielu senatorami do uniwersytetu i przez 4 godziny przysłuchiwał się z zainteresowaniem dyspucie teologicznej, czy raczej habilitacji Stanisława Marenniusa. Wkrótce zaś potem stwierdził tę swoją przychylność wobec uniwersytetu nadaniem mu prawa patronatu i prezentacji na probostwo św. Florjana, po myśli synodu piotrkowskiego z r. 1577 [4].

Brzmienie dekretu nadawczego świadczy, że królewskie serce zwróciło się znów do Jagiellońskiej macierzy, by jej dopomóc do dźwignięcia się z upadku. »Ponieważ wśród różnych części królestwa

---

[1] Morawski, *Nidecki* str. 232.

[2] *Legum, privilegiorum etc. Civitatis Crac.* Tom I. 1, ed. Piekosińsk i Nr 268 z 27 X. 1578, str. 336.

[3] *Nidecki* str. 236, *Górski* Rozpr. filol. 17, str. 272—73.

[4] *Górski* 273, *Nidecki* 237.

tego i rzeczypospolitej naszej jest Uniwersytet Krakowski częścią pożyteczną i konieczną, jakgdyby źródłem wszystkich cnót i nauk, w środku królestwa tego bijącem, dla wydania jak najobfitszych plonów ku pożytkowi wszystkich innych dziedzin tego królestwa; wskutek zaś nieprzychylnych okoliczności, z powodu lichych dochodów i marnych zysków, opuścił się w wydawaniu tych plonów z wielką szkodą tak kościoła, jak państwa, przeto leżało nam na sercu, aby ku niemu jak najspieszniej wyciągnąć pomocne dłonie. Gdyśmy dokładnie z doradcami naszymi rozważali, jakim sposobem tymczasem — dopóki zaprzątnięci jesteśmy bardzo doniosłemi i niebezpiecznemi sprawami Rzpltej, — można się z tego wywiązać: chętnie skorzystaliśmy z okoliczności, nastręczonej nam przez prośby rektora i starszyzny uniwersyteckiej itd. itd.« Oto tenor tego ważnego dokumentu, którego datę zaopatrzono oryginalnym dopiskiem: »na konwokacji senatorów, pośród najważniejszych zajęć państwowych«[1]. Przynosił on uniwersytetowi beneficjum bardzo poważne, znacznie zwiększające jego materjalną zasobność.

Jaki był w tem wszystkiem udział Zamoyskiego? — nasuwa się z kolei pytanie. Znając bliskie stosunki kanclerza z królem i jego zainteresowanie dla spraw uniwersyteckich, przypuszczać należy, że nie działo się to wszystko bez wiedzy i pomocy Zamoyskiego. Niektóre obostrzenia wobec słuchaczy zaprowadzone zostały — jak wyraża się dekret z 1578 r. — »podług zwyczaju przestrzeganego w akademji padewskiej«[2], co może z łatwością nasuwać myśl o wpływie rektora padewskiego, najlepiej znającego tamtejsze urządzenia. Przywilej królewski, nadający uniwersytetowi probostwo św. Florjana, doręczony został Akademji w styczniu 1579 r. za rektoratu Marcina z Pilzna, — przez Jana Zamoyskiego, kanclerza koronnego[3]. Może nie było to tylko zwykłą formalnością, że właśnie Zamoyski dekret ten osobiście oddawał? Może kanclerz pragnął w ten sposób dobitnie zaznaczyć przychylność swoją dla uczelni i jej uczonego świata, może zresztą za jego protekcją sprawa tego nadania wzięła pomyślny obrót i Zamoyski, sam wręczając dyplom, chciał tę zasługę swoją zaakcentować. Nie od rzeczy byłoby nawet przypuszczenie, że i tekst nadania wyszedł z pod dyktanda kanclerza.

---

[1] Sołtykowicz, op. cit. str. 308—309.

[2] *Legum, privilegiorum etc. Civ. Crac.* j. w. str. 336.

[3] Sołtykowicz, loc. cit. 309.

W tymże samym roku 1579 z inicjatywy i za staraniem Jakóba Górskiego, rektora i jednego z najznakomitszych profesorów Uniwersytetu, znanego humanisty, — wydane zostały nowe postanowienia, »mające na celu przeobrażenie wydziału artystycznego i podniesienie studjów humanistycznych«. Nowość polegała głównie na tem, że odtąd można było ćwiczenia filozoficzno-scholastyczne, niezbędne dotychczas dla osiągnięcia stopni akademickich, zastąpić słuchaniem wykładów humanistycznych, »przez co zarazem profesorom nadano większą wolność w wyborze przedmiotu nauczania« [1]. W wykazie autorów i podręczników, załączonym przez Górskiego, zaznacza istotnie swoją obecność zwycięski humanizm. Najlepsi autorowie klasyczni, łacińscy i greccy, co więcej hebraistyka nawet, ma odtąd zyskać swobodne prawa obywatelskie w akademickich wykładach [2].

Nasuwa się przypuszczenie, — przy którem zresztą bynajmniej się nie upieram wobec braku dowodów — że i na te »conclusiones«, stanowiące bądź co bądź reformatorski krok naprzód, mógł Zamoyski do pewnego stopnia wpłynąć. Uwielbienie, jakie żywił Górski dla uczoności i mecenasowskich zasług jego, pochwały, jakie mu oddaje, pozwalają mniemać, że istniały pomiędzy nimi jakieś bliższe stosunki [3].

W każdym razie — choć upadł wielki plan z r. 1577, który Zamoyskiemu tak przypadł był do serca — nie zapominał nasz humanista o podniesieniu polskiego szkolnictwa. Każda sprawa, z tem związana, interesowała go żywo i miała w nim gotowego do pomocy orędownika. Kiedy np. z końcem r. 1578 M. Krz. Radziwiłł ubiega się żywo, aby zatrzymać dla nowo erygowanej jezuickiej Akademji Wileńskiej uczonego teologa hiszpańskiego, Piotra Vianna, bawiącego naówczas w Polsce, Zamoyski skwapliwie spełnia to żądanie i wygotowuje dlań w imieniu króla listy powołujące. »O Doktora Piotra Vianna, Hiszpana, zda mi się być słuszna, co W. M. pisać raczysz — odpowiada Radziwiłłowi, — bo jeśli Król J. M. z inszych krajów o ludzi uczone się stara i radby je do Polski przywiódł, tem

[1] Morawski, *Górski* Rozpr. filol. 17 str. 273.

[2] J. Muczkowski, *Statuta nec non liber promotionum*. Crac. 1849, str. LXIX—LXXIII.

[3] D. Jacobi Gorscii *Orationes gratulatoriae apud Steph. Batoreum quattuor. His adiuncta est in calce quinta, ad Joannem Zamoscium* etc. Cracov. A. D. 1582. ark. H.

więcej się godzi te, którzy tu są, zatrzymawać«. Za opiekę nad kollegjum wileńskiem »w zatrzymywaniu tego cnego i uczonego człowieka« — dziękuje mu też w tym samym czasie ks. Borukowski, podkanclerzy koronny [1].

Nie porzucił jednak Zamoyski bynajmniej myśli przeprowadzenia reformy wyższego szkolnictwa na większą skalę, wcielenia jej w żywy organizm szkoły, stworzonej wedle własnych jego pojęć i ideałów. Już teraz nie podkanclerzy, stojący u wrót urzędowej karjery, ale potężny kanclerz, najbliższy powiernik i przyjaciel wielkodusznego króla, tworzący niemal ustawicznie magnacką swoją fortunę, — snuł projekty realizacji myśli swoich na gruncie własnym.

---

[1] *A. Zam.* I. 269 i 271 Nr. 253 i 255.

CZĘŚĆ II

WŚRÓD PLANÓW I PRÓB NA DRODZE DO WŁASNEJ SZKOŁY

1580—1592

I.

Projekt wyższej szkoły „obywatelskiej“ w Zamościu z fundacji Ługowskiego

Kim był ks. Szymon Ługowski? — Inicjatywa Kanclerza przerzuca się na pole szkolnictwa prywatnego — Istota projektu z r. 1580. — Cele szkoły i wpływ idei Jana Sturma — Rola Ługowskiego i podstawy materjalne.

Jeszcze w czasie pobytu swego na dworze królewskim i w kancelarji nadwornej (1565—1572) pozostawał Zamoyski w bliskich stosunkach z ks. Szymonem Ługowskim, prepozytem Braci Bożego Grobu w Miechowie i sekretarzem królewskim [1]. Był to typowy *corteggiano* epoki odrodzenia, wykształcony zagranicą, prowadzący życie więcej niż lekkomyślne, a umiejący równocześnie z posiadanych prebend i dochodów gromadzić pokaźny majątek, przykupywać coraz to nowe włości; uchodził też około r. 1580 już za człowieka dużej fortuny, a to znamię bogacza pozostało mu i w biografjach [2].

---

[1] Sam Ługowski pisze w akcie darowizny z 23 VIII 1581 (*A. Zam.* II, 419—420), że zapisuje Zamoyskiemu dobra na szkołę, »aby z jednej strony zadość uczynić własnemu pragnieniu i życzeniu, zdawna już powziętemu, z drugiej strony, aby w tak pięknem dziele zjednoczyć się z tym, którego ożywia ta sama chęć, a z którym to mężem, zarówno jak i z jego rodziną, żył zawsze w stosunkach jak najściślejszych...« Nazywa też Zamość tamże, »miastem... należącem do rodziny najlepszych swoich przyjaciół«.

[2] K. Niesiecki, *Herbarz polski* VI. 286—7, Lipsk 1841, zaznacza, że ks. Szymon Ługowski nazywał się właściwie Szaniawski, herbu Junosza, a nazwisko »Ługowski« przybrał jedynie dlatego, że mu Ługowscy »nakładali na nauki w młodszym wieku« a więc przez wdzięczność. Następnie podaje za Nakielskim (*Miechovia* str. 719), »że ten Szymon Stanisławowi i Janowi Ługowskim, pokupił te dobra: Korzkiew pod Krakowem i do niego te wsi: Grembenice, Maszyce, Januszowice, Biały Kościół, Chochoł, Brzozówkę, Szczymiki, Konary i inne do-

Z Zamoyskim łączyła go dawniej zapewne niejedna wspólna czynność i praca: wiemy n. p., że obaj wchodzili niegdyś w skład komisji, której król Zygmunt August polecił był w listopadzie 1569, rewizję i spisanie skarbu królewskiego po śmierci podskarbiego Sobka[1]. W jakiś czas później komisja złożyła sprawozdanie o stanie skarbca, natomiast uporządkowanie archiwum, zawierającego ogromny materjał dokumentów i aktów historycznych, poruczyła na zlecenie króla trzem specjalnym delegatom: Ługowskiemu, Zamoyskiemu i Stanisławowi Górskiemu, kanonikowi krak., twórcy *Tomicjanów*[2]. Wiadomo, że inwentarz tego archiwum, sporządzony pod kierunkiem Zamoyskiego, przechował się dotychczas pod jego imieniem i z jego przedmową[3]. Jest więc rzeczą naturalną, że wspólność tej i innej pracy wytworzyć mogła zażyłość między obu humanistami; co więcej, Ługowski utrzymywał serdeczne związki i z rodziną późniejszego kanclerza, o czem sam z naciskiem wspomina.

Zwróciłem dlatego uwagę na osobistość prepozyta miechowskiego, gdyż z nim łączy się najściślej nowy plan Zamoyskiego, odnoszący się do spraw szkolnych. Dawne projekty podkanclerzego: odmłodzenia i podniesienia Akademji krakowskiej (1573), to znowu stworzenia w Krakowie samoistnego drugiego uniwersytetu, nawskróś humanistycznego, były to wszystko próby, przedsiębrane z ramienia i w imieniu rządu. Z r. 1580 przerzuca się inicjatywa kanclerza na pole działalności prywatnej. Chce on mieć już teraz własną szkołę wyższą, w rozległych swoich dobrach zamojskich, w których właśnie z początkiem roku 1580 założył wielką stolicę i rezydencję dla siebie, Nowy Zamość nad Wieprzem[4], a z których to dóbr później powstać miała olbrzymia

---

bra w innych województwach«. Podobnie pisze jeszcze B. Paprocki *Herby rycerstwa polskiego*, wyd. Tur. str. 325: »Dom Ługowskich starodawny, z których był Szymon wieku mego proboszczem miechowskim, w łasce wielkiej króla Augusta; ten niemało majętności przykupił, skarby niemałe zostawił, wszystko siostrzeńcowi swemu Stanisławowi Ługowskiemu zapisał za żywota...«

[1] *A. Zam.* I. str. 427—428. [2] Tamże str. 428—432, zwł. 431.

[3] Tamże str. 434, nr. 25 i nagłówek. Na podstawie tego inwentarza powstała niedawno praca prof. Oskara Haleckiego, *Z Jana Zamoyskiego Inwentarza Archiwum Koronnego Materjały do dziejów Rusi i Litwy w XV wieku*, XII tom Archiwum Komisji histor. Akad. Umiej. w Krakowie.

[4] *A. Zam.* II. 392, nr. 6. Dokument erekcyjny z Jarosławca, pod datą 3 kwietnia 1580.

ordynacja. Ziścić się tedy miały długoletnie jego dążności reformacyjne w dziedzinie szkolnictwa.

Współcześni pomawiali Zamoyskiego niejednokrotnie o skąpstwo. Nie wdając się w ocenę słuszności tego zarzutu wogóle, przyznać trzeba, że o ile chodzi o szkolnictwo, to kanclerz — mimo całego zapału dla tej sprawy — istotnie nie grzeszył zbytnią szczodrobliwością; pragnął, że tak powiem, nieco tanim kosztem z tem się załatwić[1]. To też nie wzgardził i obcą pomocą, obcem przyczynieniem się, skoro takie się nastręczyło dzięki szczęśliwym okolicznościom. Tak właśnie było z Ługowskim.

Z Wilna 20 czerwca 1580 r. datuje kanclerz list do nuncjusza papieskiego w Polsce, Caligariego, w którym występuje z nowym gotowym projektem stworzenia w posiadłościach swoich Akademji[2]. Założenia, z jakich wychodzi, są wcale ciekawe, a wobec niektórych dotychczasowych sądów o liberalizmie Zamoyskiego i jego obojętności dla spraw relig jnych, nawet niemałej wagi. Punktem zaczepienia jest sprawa obsadzenia biskupstwa przemyskiego po Sobiejuskim. Stan tego biskupstwa przedstawia kanclerz legatowi w barwach jak najbardziej ponurych. Ze względu na przykre stosunki z wojowniczą szlachtą tamtejszą, biskupi dotąd rzadko tylko przebywali na miejscu, co najfatalniej wpłynęło na zarząd dóbr biskupich i stan ich gospodarczy. Szlachta, zaprzątnięta tylko ustawicznem ujadaniem się z Tatarami, w znacznym stopniu zdziczała i zatraciła skłonności do nauk i wogóle do życia umysłowego; wreszcie przyłączyła się do tego depprawacji wskutek herezyj, które właśnie w Lubelskiem i tu na Rusi najgorzej się rozpleniły w przeróżnych potwornych sektach, co zniszczyły wszelkie świętości, obaliły kościół i szkoły, »tak, że w całej Rusi, tej najpiękniejszej i najrozleglejszej prowincji Królestwa, niema ani jednego miejsca, w któremby młodzieńcy mogli kształcić się w naukach lub nabierać bogobojności«. Grozi zatem tym okolicom okrutna zaguba ze strony herezji. Na to zaś widzi Zamoyski tylko jeden ratunek: »stworzenie jak najlepszej szkoły, w którejby młodzież szlachecka, zanim te herezje głębiej przenikną do duszy, mogła nabywać zarówno pobożności jak i nauk, gdzieby utrzymywano uczonych i gorliwych kapłanów i kaznodziejów, gdzie, prócz innych *litterae humaniores*, wykładanoby młodzieńcom

---

[1] To samo pokaże się niebawem przy omawianiu początków właściwej Akademji Zamojskiej. [2] *A. Zam.* II. 18—21. nr. 382.

znamienitszych familij nauki filozoficzne i nasze prawo cywilne wraz z formułami kancelaryjnemi, a także i prawo publiczne Królestwa, przywileje, układy z obcymi panującymi, konfederacje i wszelkie starożytności, odnoszące się do Rzpltej, aby w ten sposób przysposabiali się do urzędu senatorskiego«. Otóż nadarza się — oznajmia Zamoyski legatowi — doskonała sposobność założenia takiej właśnie szkoły, niezmiernie pożytecznej dla Kościoła i całej tej połaci państwa, sposobność, związana z kwestją obsadzenia stolicy przemyskiej. Mianowicie, Szymon Ługowski, prepozyt miechowski, pragnie zostać biskupem przemyskim, a chcąc, aby Kościół na Rusi odniósł z jego nominacji jakiś pożytek, gotów jest dobra swoje Norkowskie i Maleckie, przynoszące około 1500 fl. rocznego dochodu, zapisać wieczyście na jakiś zakład naukowy [1] w tych okolicach. Ze względu zaś na przyjaźń z Zamoyskimi, wybrał na siedzibę tej szkoły Zamość, co kanclerz z chęcią przyjmuje, jako rodzaj ekspjacji z swej strony, gdyż właśnie stąd, z dóbr Zamoyskich, rozlała się niegdyś herezja na całą Ruś, za sprawą ojca hetmana, Stanisława, przeciągniętego na kalwinizm przez niejakiego Jana Koźmińczyka. Wyznaje dalej Zamoyski, iż wie dobrze, co mówią o prepozycie miechowskim i o jego poprzedniem lekkomyślnem, dworskiem życiu; doniosło się to niewątpliwie i do uszu Caligariego. Ale obecna ofiara Ługowskiego, dla Kościoła i Rzpltej poniesiona, maże te dawne przewiny. Zresztą Ługowski — to człowiek już stary i schorzały, który z pewnością krótko tylko pożyje, a może przecież pozostać po nim pamiątka tak trwała, której skądinąd, od duchowieństwa czy od klasztorów, spodziewać się nie można. Broni się również Zamoyski przed ewentualnym zarzutem, jakoby w tem szukał własnych jakichś pożytków. »Jeżeli w tej sprawie oglądam się na jakąś własną korzyść, jeśli liczę, że choćby czworaczek może mi się z tego dostać, jeśli raczej nie widzę jasno, że jeszcze ze swego trzeba będzie wiele dodać i wybudować, aby szkoła zyskała jakąś świetność i rozgłos,... to pozwalam, aby zganiono i utrącono zamiar owego prepozyta i mój sąd o potrzebie wsparcia pożytków Kościoła i Rzpltej w tej mojej (bliższej) Ojczyźnie«.

Wkońcu zastrzega się jeszcze przed ewentualnym posądzeniem o udział w symonji: nie zawarł z Ługowskim w tej sprawie żadnej umowy; wie, że kontrakty takie są przez prawo kościelne surowo

[1] Collegium aliquod litterarum.

wzbronione. Rzecz całą oddaje pod rozwagę legata, jeszcze raz zapewniając, że zależy mu tylko i przedewszystkiem na odbudowaniu katolicyzmu na Rusi przy pomocy szkolnictwa i nauki [1].

List ten pozwala ująć sprawę zupełnie jasno. Zamoyski miał zamiar założyć w nowej swojej rezydencji szkołę wyższą, wyłącznie dla dzieci senatorskich i szlacheckich, które zadanie miało być dwojakie. Z jednej strony jej »wydział« teologiczny, jej teologowie i kaznodzieje mieli położyć kres postępom różnowierstwa w Lubelskiem i na Rusi, zapomocą nauczania i umacniania w wierze młodej szlachty, oddanej tutaj na naukę. Z drugiej strony, miała to być szkoła obywatelska [2], przygotowująca syna szlacheckiego do przyszłych obowiązków publicznych, niby jakieś *seminarium* Rzpltej, z którego wychodzić się miało wszechstronnie uzdolnionym »do sprawowania obowiązków senatorskich«.

Do tego drugiego celu, przyświecającego uczonemu kanclerzowi, przystosowany też był i program, podany Caligariemu, narazie w zarysach zupełnie ogólnych. Obok »języków i literatur klasycznych« oraz filozofji, stanowiących wedle kanonu humanistycznego podstawę wykształcenia, nacisk główny był położony na znajomość prawa publicznego i cywilnego polskiego, przywilejów, urządzeń, instytucyj i stosunków Rzpltej, na znajomość jej przeszłości i wszelkiego rodzaju »realjów polskich«.

Z całej tej koncepcji i jej uzasadnienia, z całego tego planu, wygląda głowa byłego rektora padewskiego, humanisty-prawnika, a zarazem archiwarjusza i starożytnika, który właśnie dzięki wszechstronnej znajomości prawa, a przytem instytucyj i historji swej ojczyzny, dzięki przewertowaniu tysięcy aktów i dokumentów prawnopublicznych, szedł szybko po szczeblach karjery publicznej i najwyższego po królu dopiął stanowiska.

Ale list ten ukazuje niespodzianie w Zamoyskim jeszcze kogoś innego: wychowanka szkoły Jana Sturma w Strasburgu, w której w młodości swej prawie przez rok (1560—1561) przebywał [3]. Pisze kanclerz, że chce założyć szkołę, »w którejby dorastająca młodzież

---

[1] *A. Zam.* II. 19—21.

[2] Podobnie jak późniejsza Akademja Zamojska jest nazwaną przez kanclerza, *schola civilis.*

[3] Zob. n. p. Heidenstein, *Collectanea* str. 8 i Nowodworski, *Lata szkolne J. Zam.* str. 152—154.

szlachecka była przysposabiana zarówno do pobożności, jak i do nauk[1], a cóż innego było naczelną zasadą wielkiego strasburskiego rektora, głównym celem wychowawczym jego szkoły, jeśli nie właśnie »uczona pobożność«, *pietas litterata*, mądra i wymowna pobożność, *sapiens atque eloquens pietas*?[2] A powtóre, Zamoyski pragnie, aby jego szkoła wychowywała tęgich obywateli i mężów stanu, a przecież i system wychowawczy Sturma zmierzał do tego, aby dać społeczeństwu »typ człowieka, najbliższy rzymskiemu, wychować dzielnego obywatela państwa, polityka, statystę«[3]. Szczegółowo tych analogij z planem sturmowskim tutaj nie przeprowadzam, odkładając to do rozdziału o właściwej Akademji Zamojskiej, która te pewne wpływy strasburskie konsekwentnie również wykazuje. Podkreślenie tożsamości celów i dążeń obydwóch szkół, w zupełności nam tu wystarcza.

Co się tyczy motywów i względów religijnych, podniesionych przez kanclerza w liście do Caligariego i postawionych tam na miejscu pierwszem, to bynajmniej nie uważam ich za jedynie zmyślone *ad usum delphini*, za pozory, na które miał się »złapać« Caligari, a którymi mógł się następnie w razie czego tłumaczyć Ługowski. Zajęcie się niebawem wychowaniem braci Śmigleckich ze Lwowa i kształceniem ich, specjalnie u jezuitów w Rzymie, na tęgich teologów i apologetów dla tej zamojskiej szkoły[4], o czem poniżej, oraz działalność misjonarska ks. Jana Herbesta w Zamościu już w r. 1581[5] — przemawiają za szczerością obaw i zamierzeń kanclerza. Widocznie zasada jedności religijnej w państwie, nawrotu do silnego stanowiska zwycięskiego katolicyzmu, której hołdował Batory, przeniknęła już i Zamoyskiego. Do tego dołączać się mogły i względy przekonaniowe osobiste, których tu nie poruszam[6].

Jeszcze parę słów o roli Ługowskiego w tej sprawie. »Ofiara« prepozyta miechowskiego na rzecz przyszłej szkoły, którą wytrawny

---

[1] In quibus (scholis) adolescens nobilitas... ad pietatem pariter atque ad litteras adducatur.

[2] Paulsen Fr., *Geschichte des gelehrten Unterrichts auf den deutschen Schulen und Universitäten*. Leipzig 1885 str. 194 i L. Kückelhahn, *Johannes Sturm, Strassburgs erster Schulrektor*, Leipzig 1872 str. 76—77 i przypisy.

[3] Dr. St. Kot, *Szkoła lewartowska*, Lwów 1910. Odb. z Muzeum str. 11.

[4] List do Reszki, *A. Zam.* II 30, nr. 397.

[5] Tamże str. 144—145 nr. 514 list X. Herbesta z 20 XII 1581.

[6] Zob. St. Łempicki: *Jan Zam., Jezuici i Skarga*, Odb. z Pam. Lit., Lwów 1912 str. 19—20 i inne.

dworak chciał sobie niewątpliwie zjednać potężnego królewskiego ministra dla sprawy swej nominacji, była Zamoyskiemu bardzo na rękę. Zyskiwał tym sposobem zasadniczą podstawę utrzymania dla swojej Akademji; przychód roczny 1500 fl. wydawał mu się snać całkiem wystarczającym, skoro mniejszym był ten, który w kilkanaście lat później sam na szkołę zamojską przeznaczył[1]. Sam musiał istotnie »dodać i wybudować« jeszcze niejedno, to prawda. Gmach szkolny, mieszkania dla profesorów i bursy trzeba było własnym kosztem wznieść pod dach, postarać się o urządzenie i zaopatrzenie nowej instytucji. Niemniej jednakże głównego fundamentu istnienia szkoły dostarczał kto inny, dostarczał chętnie, trudno więc było nie ulec pokusie. Że cała sprawa trąciła trochę symonją, czuł to sam kanclerz i stąd zastrzeżenia w tym kierunku. Przypuszczał wszakże, że doniosły skutek tej ofiary, że smutne położenie prowincji ruskiej, konieczność środków zaradczych i wogóle konieczność podniesienia szkolnictwa katolickiego w tych stronach, którą sam tak odczuwał i rozumiał, przekona również legata i sfery rzymskie.

II.

Walka o fundację Ługowskiego.

Wysłanie na studja braci Śmigleckich, jako przyszłych teologów szkoły zamojskiej. — Nominacja Ługowskiego. — Ogromne trudności z konfirmacją w Rzymie. — Dokonanie zapisu na szkołę i sprawa o symonję. — Daremne zabiegi Wolskiego, Tyczyna, Possewina. — Odmowa konfirmacji i oburzenie Zamoyskiego. — Sprawa Ługowskiego i szkoły zamojskiej wyrasta na sporny epizod pierwszorzędnej wagi. — Śmierć nominata kładzie kres zaognieniu stosunków z kurją.

Myśli też Zamoyski zaraz zupełnie poważnie o zrealizowaniu swego planu, zwierzonego Caligariemu. Już w październiku 1580 śle do Rzymu ks. Stan. Reszce[2] dwóch Lwowczyków, Mikołaja i Marcina Śmigleckich, dotąd wychowanków pułtuskiego kollegjum jezuitów; wyraża życzenie, aby prócz nauki »humaniorów« i filozofji przedewszystkiem nabywali pobożności i uczyli się teologji.

---

[1] Zob. akt fundacyjny z r. 1600 u x. Wadowskiego *Wiadomość o profesorach Akad. Zam.* Warsz. 1899—1900 str. 77. Swoją drogą później wchodziły w grę nadto beneficja kościelne w kollegjacie zamojskiej.

[2] *A. Zam.* II 30, nr. 397.

Pragnie bowiem, by »wyszli na znakomitych duchownych, aby mogli być użytecznymi Kościołowi katolickiemu, który na Rusi naszej, w tej ojczyźnie mojej, całkowicie jest pozbawiony uczonych teologów«. Wysyłał ich kanclerz do rzymskiego kollegjum jezuitów; wyraźnie zastrzegał się, aby tam właśnie byli pomieszczeni i odbywali studja. Był przekonany widocznie, podobnie jak Batory, że z pod dyscypliny moralnej jezuickiej, że z ich szkoły i środowiska duchowego, wyjść może jednostka najlepiej przygotowana i uposażona do tej ważnej pracy, jaką miał na oku. Po powrocie do Polski, wydoskonaleni w wiedzy, pełni płomienia apostolskiego, mieli »i w szkole uczyć« i z kazalnicy działać[1]. Cały koszt utrzymania tych swoich pupilów, brał Zamoyski na siebie, a poruczając ich opiece ks. Reszki, prosił o częste relacje i wiadomości o nich. »Bardzo mi to bowiem leży na sercu — kończył, — aby za tem mojem staraniem miał w nich kiedyś Kościół mężów jak najlepszych i najuczeńszych«.

Z obu Śmigleckich — jak nietrudno się domyśleć — chciał tedy zrobić kanclerz przyszłych teologów dla swojej szkoły w Zamościu. A jak bardzo interesował się całą sprawą tej szkoły, jak mu na tem wszystkiem już teraz zależało, dowodzi choćby fakt, że list do Reszki pisany jest w obozie pod Wielkiemi Łukami[2].

Tymczasem stara się równocześnie kanclerz forytować czemprędzej nominację Ługowskiego. Otrzymuje ją prepozyt miechowski istotnie dekretem królewskim z 20 lipca 1581 r.[3], wydanym w obo-

[1] Tamże nr. 397.

[2] Warto zwrócić uwagę na to, że n. p. Batory, Zamoyski, a często i inni ówcześni wodzowie, piszą i datują swe listy w sprawach, dotyczących ich mecenatu, nauki, literatury, sztuki i wogóle prac ściśle pokojowych, jakby umyślnie czy to z obozów wojennych, czy z pod oblęganych miast. Widać w tem również pewien rys humanistyczny, niby zapatrzenie się na Aleksandra W. lub Cezara, którzy nawet w czasie najsroższych wojen nie zapominali o potrzebach ducha, o literaturze i nauce, a czynili tak i inni wodzowie starożytni, dając w ten sposób wzór godny naśladowania swoim następcom. Wiadomo zaś, z jakiem zamiłowaniem i Batory i Zamoyski oddawali się n. p. lekturze Cezara.

[3] Pawłowski, *Premislia sacra*, Kraków 1869, str. 315, podaje jako datę nominacji 20 lipca 1580 z pod Połocka. Nakielski (*Miechovia*) wypisuje tekst dekretu król. z datą 20 Julii 1581 (też pod Połockiem). Za prawdziwością daty Nakielskiego (1581) przemawia zarówno to, że podaje on cały tekst nominacji jak i dopisek »Regni nostri anno 6°«, a wreszcie fakt, że Nakielski, historyk miechowski, o długoletnim tamtejszym prepozycie niewątpliwie najlepsze miał wiadomości i z źródeł wypisywał. Zresztą datę Nakielskiego sprawdza także wydawnictwo M. Kojałowicza, *Dniewnik posliedniawo pochoda St. Batorija na*

zie pod Połockiem; nadto, ze względu na szczupłe dochody tegoż biskupstwa pozwolił mu Batory zatrzymać i prepozyturę miechowską. Nominacja królewska wymagała jednak jeszcze, aby stać się prawomocną i wejść w życie, konfirmacji stolicy apostolskiej. I oto z tem właśnie miało iść w Rzymie bardzo opornie; obaj przyjaciele natrafili tam na wprost nieprzeparte trudności, które co więcej przyprawiły ich o wielkie kłopoty i udaremniły wkońcu całe przedsięwzięcie.

Plotki różne o zamierzonej nominacji musiały już dawniej dojść do Rzymu, musiano tam nie wiem co opowiadać na temat symonicznego układu między Ługowskim a kanclerzem o biskupstwo przemyskie, skoro w lipcu 1581, a więc równocześnie z oficjalną nominacją Ługowskiego, uważał Zamoyski za potrzebne usprawiedliwiać się z tego zarzutu przed samym Grzegorzem XIII. »Nie będę się skarżył — pisze, — że taka mnie wdzięczność spotyka od tych, którzy mnie oskarżyli (kimkolwiek oni są) za moje usługi wobec stanu duchownego... To tylko powiem, że świadczę się Bogiem, przed którym się nic nie ukryje, i mojem sumieniem, iż w tej sprawie nie szukałem żadnego mego osobistego pożytku, a dbałem tylko o to, aby biednej Rusi, ojczyźnie mojej.... prawdziwa chwała Boża została przywrócona« [1]. Zapewniał też kanclerz, że niewinność jego sama przez się musi niebawem wyjść najaw. Cały list nabrzmiały był nieudaną goryczą i żalem z powodu opacznego tłumaczenia jego zamiarów i posądzeń o nieuczciwe korzyści.

Mimo tych plotek i nieprzyjemności, 23 sierpnia 1581 zapada klamka z zapisem Ługowskiego. To, co dotychczas obracało się tylko w sferze zamiarów i obietnic, staje się faktem. Prepozyt miechowski zeznaje w grodzie krakowskim, że odstępuje i darowuje na wieczność Janowi Zamoyskiemu i jego spadkobiercom część dóbr swoich dziedzicznych, a mianowicie cztery wsi: Matecz, Lieski i Tursko w obwodzie horodelskim a województwie bełskiem, oraz wieś Porembę w województwie krakowskiem [2]. Motywuje tę

Rossiji, Petersburg 1867 (to jest pomieszczony tamże nieoceniony dziennik wyprawy Pskowskiej ks. Jana Piotrowskiego) str. 26, 27, 28, 35 i t. d., świadcząc, że 20 lipca 1581 był Batory właśnie pod Połockiem. Tymczasem 20 lipca 1580, króla pod Połockiem nie było, zob. n. p. *A. Zam.* II 403 nr. 10.

[1] *A. Zam.* II 51, nr. 424. [2] Według *Słownika geogr.* III 138 i VI 171 ma tam być Matcze, nie Matecz, i Liski, nie Lieski. Tam zapewne leżało i Tursko, również folwark w pow. horodelskim, wedle zapisu. O Porembie por. *Słownik geogr.* VIII 816, zapewne to Poręba (Górna) w powiecie miechowskim.

darowiznę w sposób następujący: od roku już żywił chęć przeznaczenia części majętności na jakiś cel, związany z wzrostem i rozszerzeniem Kościoła Bożego na Rusi, ponieważ zaś obecnie przyjaciel jego, kanclerz Zamoyski, postanowił w nowem swem mieście Zamościu (które się właśnie buduje) wznieść świątynię pod wezwaniem św. Tomasza i Zmartwychwstania Pańskiego oraz założyć i ufundować tam szkołę, »w której uczonoby nauk wyzwolonych«, przeto pragnie połączyć swoje postanowienie z jego zamiarem. W ten sposób chce zostawić dowód i pamiątkę swej chęci dopomożenia Kościołowi i nauce w tej prowincji, która tego najwięcej potrzebuje [1]. Dobra powyższe, zapisane na użytek świątyni i szkoły, poddaje ofiarodawca całkowicie pod rozporządzalność kanclerza, który może stosownie do potrzeby i woli postąpić z niemi i uregulować ich stosunek do wymienionych instytucyj. Ponadto zobowiązuje się nominat przemyski, że w ciągu czterech tygodni także jego generalny spadkobierca, Stanisław Ługowski, zezna urzędowne zrzeczenie się owych dóbr na rzecz Zamoyskiego, co istotnie niebawem nastąpiło [2].

Kiedy więc tak pomiędzy obu przyjaciółmi sprawa zapisu ostatecznie została uregulowana, starania wysłańców polskich w kurji: biskupa płockiego Piotra Wolskiego i ks. Jerzego Tyczyna, nie odnosiły tymczasem najmniejszego skutku [3]. Wolski listem z 22 listopada 1581 przedstawił zabiegi swoje o konfirmację, prawie jako beznadziejne. I kardynałowie i papież są nominacji Ługowskiego przeciwni. Najcięższy zaś zarzut formułowano właśnie na tle fundacji na szkołę zamojską t. j. owej rzekomej symonji: »iżby jakieś mienie miał X. Nominat do Kościoła wedle woli W. M. dać« [4]. Usprawiedliwianie się kanclerza przed papieżem było w oczach kardynałów jakby nowem obciążeniem Ługowskiego. Mówiono Wolskiemu, iż ten zapis »nie dlatego ganią, że się do Kościoła co dało, ale iż dlatego, co się (za to) wzięło lub otrzymało«. Chciano konfirmacji wogóle odmówić, to znowu odesłać cały *casus* do teologów

[1] *A. Zam.* II 419. nr. 36. Zapis Ługowskiego.

[2] Tamże II 421 przypis do Nru 36.

[3] Równocześnie o biskupstwo przemyskie zabiegał w październiku 1581 u króla i kanclerza podkanclerzy kor., ks. Jan Borukowski, za którym dawniej wstawiał się u nuncjusza Zamoyski. Radził on, aby Ługowskiemu dać arcybiskupstwo lwowskie, dla siebie zaś prosił o stolicę przemyską. *A. Zam.* II nr. 439.

[4] Tamże str. 70, nr. 443.

i kanonistów papieskich celem rozpatrzenia. Ostatecznie na przekładania Wolskiego papież polecił nowemu nuncjuszowi w Polsce przeprowadzenie powtórnego procesu, lubo sam konfirmacji był niechętny. W podobnym duchu zredagowana była również relacja ks. Tyczyna, razem z listem Wolskiego posłana Zamoyskiemu. Dodawał on jeszcze, że niedawno sprawa była już bliska pomyślnego rozwiązania, ale »niektórzy *malevoli* J. M. X. nominata przemyskiego« wszystko popsuli *calumniosis quibusdam obiectionibus* (oszczerczemi pewnemi zarzutami). Pokładał więc tylko nadzieję w nowym procesie, poruczonym właśnie nuncjuszowi [1].

Niebawem atoli wyszło na jaw, jak zdecydowanie nieprzychylne stanowisko zajmował właśnie ów nowy nuncjusz, Bolognetto. W połowie stycznia 1582 r. wystosował on równocześnie do króla i kanclerza pisma odmowne, w formie nie pozostawiającej żadnych wątpliwości [2]. Przed królem wystąpił z obszernym, niby natchnionym, wywodem moralnym na temat: jakim powinien być prawdziwie katolicki biskup; zarazem akcentował i przekonywał, że wybraniec królewski wcale tych zalet nie posiada. Ostatecznie, wśród hołdów i komplementów dla chrześcijańskiej wielkości Batorego, zawiadamiał, że konfirmacja Ługowskiego jest nie do przeprowadzenia, i prosił o nominację innego kandydata. O Zamoyskim wspomniał jak najpochlebniej. Zaznaczył, że napróżno chce ratować się nominat przemyski, wciągając kanclerza w tę całą matnię, niewinność Zamoyskiego w tej sprawie jest oczywista, jego prawowierność i bogobojność dowiedziona, gdy tymczasem duchownemu trudno wybaczyć takie lekceważenie praw kościelnych [3]. Do samego Zamoyskiego napisał równie pochlebnie, a stanowczo. Zapewniał go, że jego wypróbowana religijność nie straci nic z swego blasku w oczach papieża, byleby tylko już raz poniechał protegowania propozyta miechowskiego i wraz z królem przedstawił Stolicy świętej innego, godniejszego nominata. Bo konfirmacja Ługowskiego, po wykryciu wszystkich jego sprawek, byłaby dzisiaj otwartym skandalem. Teraz właśnie powinien kanclerz udowodnić, że chwała Boga Najwyższego jest mu droższa ponad jakiekolwiek inne względy [4].

Takie stawianie sprawy przez Rzym i nuncjusza do żywego poruszyło Zamoyskiego, czego dowodem listy jego do króla, pisane

[1] Tamże str. 71—72.
[2] Tamże str. 381 itd. i str. 321—322.
[3] Tamże str. 383.
[4] Tamże str. 321—322.

w lutym 1582 roku, a wprost grzmiące i piorunujące przeciwko intrygantom. Kanclerz nie posiada się z oburzenia na tych, w jego rozumieniu, denuncjantów i potwarców, nienawistnych i jemu i Ługowskiemu, przez co rozumie niedwuznacznie b. nuncjusza Caligariego, prymasa Karnkowskiego, biskupa krak. Myszkowskiego, podkanclerzego Borukowskiego i innych bliżej nieznanych. Z fałszywem świętoszkostwem gorszą się oni dawnemi wybrykami nominata, a czyż lepsze było życie arcybiskupa, a może i kogoś większego jeszcze z poza Polski? Gdyby chciano pozbawiać godności duchownych za *scortatio*, to czyżby zatrzymał swoją godność Karnkowski, miłośnik »Siostry Giżanki«, którego nominację Rzym tak skwapliwie konfirmował; albo może biskup krakowski (Myszkowski) lub sam Caligari, przeciwnik Ługowskiego, który bawiąc tu w Polsce, plamił się życiem z nierządnicą? A czy prymas pamięta, co zapłacił za biskupstwo kujawskie, czy oni wszyscy pamiętają, jak to duchowni musieli się opłacać od czasów Bony do Batorego? A co się dzieje w innych państwach? To jest zbrodnią, a nie zakładanie szkół. Już nieraz próbowali papieże łamać nominacje królewskie, ale im się to nie udało. Niech sobie przypomną, jak postąpił Kazimierz Jagiellończyk! Jakkolwiek kanclerz jest gorliwym katolikiem i póki życia nim pozostanie, będzie jednak prosić Boga, aby nie dopuścił takiej tyranji nad Polską. Wszakże »oni« chcą usuwać senatorów Rzptej, mianowanych prawnie przez króla. Prosi więc Zamoyski Batorego, aby jeszcze raz pisał do Rzymu w tej sprawie i nie pozwalał czynić zamachów na swoje prerogatywy. O honor swój, kalumnjami naruszony, kanclerz już sam się w Rzymie upomni [1].

Razem z listem z 10 lutego słał kanclerz królowi ułożone przez siebie koncepty nowych pism do papieża i do sześciu najwybitniejszych członków kollegjum kardynalskiego [2]. Pismo do Grzegorza XIII zredagowane było sucho i dość arbitralnie: król prosił o zatwierdzenie nominacji Ługowskiego, występując ostro przeciwko kalumnjom i plotkom, podającym w podejrzenia zacność »mężów dobrych i zarówno wobec mnie i królestwa polskiego, jak i wobec Kościoła, dobrze zasłużonych«. I Batory powoływał się tutaj na zasługę i ofiarę prepozyta miechowskiego, która przyczyni się do

[1] Kojałowicz str. 699—700. *A. Zam.* III 29—31. List do króla z 10 II. 1582 oraz z 15 II 1582 (*A. Zam.* III 52). Między temi datami otrzymał właśnie Zamoyski pismo odmowne Bolognetta ze stycznia 1582.

[2] *A. Zam.* III 405—407, toż u Kojałowicza, *Dniewnik* str. 701—702.

wzmocnienia chwały Bożej na Rusi, a wypłynęła »nie z jakiegoś kontraktu, ale z dobrej woli«. Wyrażał również nadzieję, że i na przyszłość będzie Ługowski wspierał Kościół, utrzymując przy sobie uczonych kapłanów, kształcąc swym kosztem zdolną młodzież [1]. Niemniej energiczne były jednobrzmiące wezwania do kardynałów o poparcie konfirmacji. Jak w liście do papieża, tak i tutaj, miało znaleść wyraz silne rozdrażnienie króla Stefana z tego powodu, że już i jego własna godność królewska zaczyna tu w grę wchodzić. Nie wiemy napewno, czy wymienione pisma, skoncypowane przez Zamoyskiego dla króla, istotnie wysłane zostały do Rzymu [2]. Kanclerz przywiązywał do nich wielką wagę, czego dowodem, że kopje miał otrzymać Bolognetto i Wolski i Tyczyn; ponadto do Bolognetta miał Batory napisać jeszcze krótko z żądaniem, aby tej sprawie nie przeszkadzał [3].

---

[1] Z listu tego widać również, że i Possevino pisał w sprawie Ługowskiego do Rzymu, naturalnie na prośbę króla czy hetmana.

[2] Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa wysłano je istotnie. Zob. Theiner, *Annales ecclesiast.* III 342.

[3] Koncept w *A. Zam.* III 407. Wysłał też Zamoyski również pod datą 10 II 1582 list do sekretarza większego, Baranowskiego, w którym wyraża się namiętnie i nieustępliwie o przeciwnikach Ługowskiego i całej tej aferze. »Będę ja sam urzędnikiem u księdza Proboszcza — zapewniał z uporem — i w biskupstwie przemyskim i w miechowskim probostwie: niech tam przyjedzie z bullami z Rzyma, ujźrzy, wygrali co... Wielga się to teraz *castitas* księżej rzymskiej i polskiej jęła«. Niektóre wyrażenia i wzmianki Zamoyskiego w tem piśmie, acz może niedostatecznie zrozumiałe, zwracają uwagę swą dosadnością i podaniem pewnych szczegółów. I tak narzeka kanclerz, że »owa truchna (!) już trzeci raz w tem (t. j. w tym procesie) gmerze«, mając zapewne na myśli Bolognetta. (Truchna może raczej znaczy tyle co »trusia«, a nie »truchno« = próchno). Dalej wspomina, że »księża pańczoszkowie« napróżno usiłowali już odsądzić od biskupstwa Paca, biskupa kijowskiego, chociaż ten był lutrem. Coby to byli za »księża pańczoszkowie«, niewiadomo, może to kardynałowie, Włosi, chodzący w pończochach, a może jakiś przytyk do »pończoszek«, a więc znowu do miłostek polskich dostojników. Podobnie tajemnicza jest gorzka wzmianka o »artykułach księdza Bor(u)kowskiego, za moje dobrodziejstwa przez Biejkowskiego a przez Wojewodę Mazowieckiego (Stanisława Kryskiego) pisanych«...; mowa tu chyba o jakiejś broszurze czy paszkwilu przeciwko Ługowskiemu. W dalszym ciągu czytamy: »Ach biadaż z tą obłudą.... A to teraz krzywda, że na kościół dano, — przedtym nie krzywda beła, kiedy Giżankam dawano za przyczynę; że włoskie i francuskie błędy jeszcze więtsze minę«. Wkońcu napiera Zamoyski na Baranowskiego, aby wpłynął na króla, iżby ten nie odmieniał swego raz powziętego postanowienia i jak najprędzej odprawił posłów do Rzymu, wedle załączonych kopij. O główną intrygę obwinia tu kan-

Sam Zamoyski odpisał legatowi papieskiemu dopiero znacznie później, w dwa miesiące, z Knyszyna. Odpowiedź ta wypadła wyniośle, a nietrudno doczytać się w niej nawet groźby. Kanclerz nie myśli się tu nawet uniewinniać z zarzutu przedajności w sprawie z Ługowskim; podkreśla, że jego bezinteresowność i wstrzemięźliwość w kanclerskim urzędzie, jego prywatna hojność na potrzeby państwa i Kościoła powinny go były chyba zupełnie uwolnić raz na zawsze od tego rodzaju podejrzeń. Sprawę całą wyjaśnił już dostatecznie Rzymowi, a jakie cele miał w tem wszystkiem, to się wnet pokaże, skoro tylko, wytchnąwszy z wojny, zabierze się do urzeczywistnienia swoich pobożnych planów[1]. Nie widzi obecnie żadnych powodów do tego, aby opuszczać Ługowskiego, którego niegdyś z słusznych i ważnych przyczyn przyjął w klientelę. Raczej poczytuje za swój obowiązek, jako wierny syn Kościoła, — przestrzec legata, aby nie igrano z ogniem, idąc za poduszczeniami ludzi zapalczywych i nierozumnych, bo ta kontrowersja o nominacje królewskie jest dla stosunków rzymsko-polskich bardzo niebezpieczna. Jeśli rzeczywiście nominat popełnił zbrodnię, zapisując coś na Kościół, to niechaj ten zapis zostanie cofnięty, ale niech Ługowskiemu dadzą pokój, niech przestaną wyrzucać mu jego dobrowolną a bezinteresowną ofiarność i niechaj nie kuszą się o to, co może wywołać w Polsce wielką zawieruchę w stosunkach religijnych i pociągnąć za sobą szkody[2]. Całe to oburzenie Zamoyskiego, nie przebierające w słowach, dowodzi, jak głęboko poczuł się dotkniętym. Sprawa Ługowskiego, tak nierozerwalnie związana z projektami kościelno-szkolnemi kanclerza, wybujała tedy — jak widzieliśmy — ponad głowy protektorów nominata, przybrała charakter epizodu o zasadniczem znaczeniu, zaogniła i naprężyła stosunki pomiędzy dworem

---

clerz, zdaje się, kardynałów Commendoniego i Comensisa, byłego nuncjusza Caligariego i biskupów polskich, których nazywa »naszy *ambitiosi*«. Osobny ustęp poświęca wreszcie obronie szlachectwa Ługowskiego, bo widocznie i w tym kierunku nie brakło ataków i paskwilusów (*A. Zam.* III 31—33).

[1] Quae divini cultus gratia diu animo mollior. (*A. Zam.* III 81).

[2] Do listu dołączył kanclerz cedułkę z złośliwem, bez ogródek tnącem, *post-scriptum:* że co się tyczy dawnego życia Ługowskiego, które takie nagany na siebie ściąga, to nic o niem powiedzieć nie umie, bo zwykł baczyć na swoją moralność, a nie wglądać w cudzą. Tym, co mają tutaj w Polsce czuwać nad obyczajami kleru, radzi, aby nie ograniczali się do jednego, ale patrzyli na wszystkich, i to mniej na chudopachołków, a raczej na dygnitarzy. Aluzja do Karnkowskiego i Myszkowskiego znów była niedwuznaczna.

polskim a kurją, wlokła się wreszcie do znudzenia, bez nadziei jakiegoś pomyślnego zwrotu.

Zamoyski w ciągu 1582 roku przynaglał dalej listami Tyczyna i Wolskiego[1], udawał się do Possewina[2], mającego znaczne wpływy i koneksje u Stolicy św.; zarówno jednak Tyczyn, jak i biskup płocki, nie donosili nic pocieszającego, nie mogli się nawet wywiedzieć, co istotnie słychać z tem wszystkiem[3]. Interwencja Possewina także na niewiele się przydała[4]. W pismach kanclerza z tego czasu znać też coraz większe zniecierpliwienie, połączone z goryczą i zawodem. Narzekania na przewlekanie się »sprawy przemyskiej« powtarzają się, nie ustają też żądania ostatecznego załatwienia jej po myśli króla[5]. Chociaż papież we wrześniu 1582, przesyła Batoremu motywowaną odmowę[6], uporczywe starania trwają dalej, król w listopadzie śle do Rzymu z nowem pismem[7].

Trudno orzec, jaki obrót byłaby wkońcu wzięła ta przykra, uciążliwa dla obu stron historja. Biograf Ługowskiego, Nakielski, utrzymuje, że była ona już bliska przychylnej decyzji sfer rzymskich[8], gdy schorowany i przygnębiony niepowodzeniami nominat przemyski, zdaje się, z końcem 1582 roku zakończył życie, nie doczekawszy się tak gorąco upragnionej biskupiej infuły, ukoronowania swych ambicyj i marzeń. Już 27 stycznia 1583 roku obejmuje hetman Jan Zamoyski w zarząd niektóre dobra po Ługowskim, jako opiekun jego spuścizny i spadkobierca[9].

Taki był epilog tej przydługiej, a tak znamiennej dla owych czasów kontrowersji. Przyniósł on z pewnością stronom interesowanym pewną ulgę, a podkanclerzemu Borukowskiemu biskupstwo przemyskie, o które zdawna zabiegał[10].

---

[1] *A. Zam.* III. nr. 784 i 800. [2] Tamże nr. 799. [3] Tamże nr. 784 i 788. [4] Tamże str. 110. [5] Do Possewina w listopadzie 1582 (tamże nr. 799): i do Wolskiego 10 listopada 1582 (Nr. 800). [6] *A. Zam.* III. 100, uw. 3 do Nru 784. [7] Tamże str. 123 przyp. 2 do Nru 800. [8] *Miechovia* str. 719. [9] *A. Zam.* III 482, dod. 24. [10] Pawłowski, *Praemislia sacra* j. w. str. 319.

III.

Sprawa Marcina Śmigleckiego, niedoszłego profesora szkoły zamoyskiej.

Śmigleccy w Rzymie. — Marcin chce wstąpić do jezuitów. — Daremne sprzeciwy i starania hetmana. — Prócz innych, i Skarga pośrednikiem. — Prośby i groźby. — Finał nieporozumienia.

Drugą sprawą, która, równocześnie z staraniami o konfirmację Ługowskiego, była dla Zamoyskiego niemałem utrapieniem, to sprawa Śmigleckich, a raczej jednego z nich, Marcina. Jeszcze we wrześniu 1580 wysłał był kanclerz tych Lwowczyków, do jezuitów rzymskich, aby tam wykształcili się na przyszłych teologów szkoły zamojskiej [1]. Opiekował się nimi Reszka, a także Tyczyn [2].

Tymczasem po roku studjów, starszy i zdolniejszy z kleryków, Marcin Śmiglecki, zapałał nietylko ogromną żarliwością religijną, ale także niepohamowaną żądzą zostania jezuitą, która — jak wyznaje — takiemi »płomieniami i żagwiami« w nim rozgorzała, że nie widział możności oparcia się jej potężnemu naporowi [3]. Wypisał tedy — zapewne pod wpływem wychowawców swoich, zagarniających chętnie prawdziwe talenty [4], — list do Zamoyskiego, pełen retorycznego zapału i ognia apostolskiego, prosząc o zezwolenie i pomoc w tem przedsięwzięciu [5]. Wyprowadziło to hetmana z równowagi. Rozgoryczony na jezuitów, którym w Polsce był dotąd zawsze przyjacielem [6], czynił Zamoyski naprzód przez Jerzego Tyczyna zabiegi, aby odwieść Marcina od powziętego planu. Beznadziejnie brzmiała jednak relacja tego pośrednika z 22 listopada 1581 r.: »Martinus Leopoliensis *in suo proposito* (w swym zamiarze) do czasu tego *perstat* (trwa dalej), od czego żadnym obyczajem odwieść go nie moglichmy, ani możemy« [7].

Próbował Zamoyski następnie interwencji biskupa płockiego, Piotra Wolskiego. Tonem prośby i groźby zarazem brzmiał list kan-

[1] *A. Zam.* II Nr. 397. [2] Tamże Nr. 432. [3] Tamże Nr. 433—434.

[4] Tyczyn pisze o tem: »... do czego i sami *patres Societatis Jesu*, jako rozumiem, wieść go też będą, a zwłaszcza, iż jest młodzieńcem najlepszych zdolności i umysłu bystrego, bo wszytki takowe radzi do siebie Jezuitowie garną«. Tenże sam Tyczyn w liście do Zamoyskiego z 22 listopada 1581 donosi o Śmigleckim: »Dziwnie perswazjami swojemi ci *patres* sobie go ujęli, albo podobno ułowili«. [5] Tamże str. 58.

[6] Zob. moją rozprawkę: *Jan Zamojski, Jezuici i Skarga,* Lwów 1912, str. 8—14. [7] *A. Zam.* II 74, Nr. 444.

clerza, wysłany do niego z pod Pskowa w grudniu 1581 [1]. Wspominając o swoim planie założenia szkoły w Zamościu i przygotowania dla niej odpowiednich profesorów, ku czemu zmierzały właśnie i studja rzymskie braci Śmigleckich [2], skarży się hetman na jezuitów, że mu tak obiecującego pupila przekabacili na swoją stronę: »Wiem, że to Towarzystwo (Jezusowe) zbawienne owoce przynosi rodzajowi ludzkiemu — czytamy tutaj, — jednakże, na miłość Boską, ma przecież tak wielką ilość znakomicie uzdolnionych członków, że śmiało mogłoby się obejść bez tego jednego młodzieńca, w Polsce urodzonego, którego praca w tem miejscu, gdzie żadnych niema pracowników, więcej Bogu i Kościołowi jest potrzebna, zwłaszcza w jego ojczyźnie (Rusi) i w tej części królestwa, która jest jakoby wstrętnem pustkowiem, jeśli zwrócisz uwagę na zaniedbanie nabożeństwa, wyludnienie świątyń, najwstrętniejszych herezyj różność...« Prosi następnie biskupa płockiego, aby wstawił się u Ojca Generała w tej sprawie i wyjednał pozostawienie Śmigleckiego w hetmańskiej służbie, boć przecie niepięknie to ze strony jezuitów, obfitujących w talenty, »wydzierać biedaczkowi jedyną owieczkę«. Radzi też Wolskiemu poprosić o pośrednictwo papieża i kardynała Como, a Marcina przywołać do siebie i dobrze nałajać. »Ojcu Generałowi niechaj powie Wasza Dostojność — dodaje wkońcu, — że zamiast owego młodzieńca, ja sam tu w Rzpltej będę grał rolę jezuity; a może przecież niemniej korzyści odniesie Towarzystwo z mojego poparcia i mojej pracy w tem królestwie, niż z talenciku jednego młodzieniaszka«. Podobne, jak Wolski, zlecenia otrzymywał w dalszym ciągu i ksiądz Tyczyn od hetmana, »frasującego się na Patres Societatis Jesu, że mu Martinum odwabili« [3].

Skutków jednak widocznie nie było, skoro w styczniu 1582 znów żalił się Zamoyski przed Wolskim, kładąc mu usilnie na sercu sprawę swego alumna: »Wielką zaiste przykrość dobrzy ci ojcowie

---

[1] Tamże Nr. 528.

[2] »Wśród tych wojennych trosk dręczy mnie też troska o świątynię i szkołę, które na chwałę Bożą w Zamościu mojem począłem wznosić, w czem zdają mi się szkodzić ci, którzy najbardziej winni mnie wspomagać. Rzecz tak się ma: gdy widziałem, że plan mój założenia Kościoła i szkoły w Zamościu będzie opóźniony wskutek braku pracowników, wybrałem kilku chłopców i młodzieńców, których umyśliłem utrzymywać w tym celu w szkołach i wysłałem też także dwóch młodych Lwowczyków do Rzymu«.

[3] Tamże Nr. 529.

mi wyrządzą i zgrzeszą przeciwko owemu przykazaniu: nie pożądaj..., tego zaś młodzieńca przywiodą do grzechu przeciw temu: »czcij ojca i matkę swoją«. Proszę więc, aby nie stawali w drodze moim dobrym usiłowaniom« [1].

Wobec bezowocności pośrednictwa Wolskiego, Tyczyna i kardynałów, których zabiegi rozbijały się o niezłomność Marcina i konsekwencję jezuitów rzymskich, użył hetman jeszcze ostatniej próby, protekcji rektora wileńskiego, zdawna sobie znajomego, Piotra Skargi [2]. On to wypisał 14 lutego 1582, pod wpływem Zamoyskiego i jego sekretarza Stan. Żółkiewskiego, nieco naglący i zatrwożony list do Generała Akwawiwy [3], w którym donosi o srogiem rozsierdzeniu się hetmana na rzymskich jezuitów i przedstawia, na jakie niepowetowane szkody mogłoby to zakon w Polsce narazić. Oto otrzymać miał Zamoyski relację, że Marcina, wbrew woli i prośbom hetmana, przyjęto już do nowicjatu. »Poczytuje on to sobie teraz — mówi Skarga — za największą obelgę i objaw lekceważenia i tak dalece ma być tem urażony, iż należy się obawiać z jego strony wielkiego prześladowania dla nas i naszych kollegjów. W co wierzę snadnie, bo człek to, który nie tak łatwo umie się pokonywać w takich rzeczach, a po królu nikt mu tu nie zrówna w potędze i znaczeniu«. Doradzał tedy Skarga, który w tej mierze porozumiewał się już nawet z królem, aby »dla przejednania kanclerza odesłać mu owego młodzieńca, a jeśli ten wytrwa w swych zamiarach, to niech mu będzie wtedy wolno wstąpić w szeregi Towarzystwa«.

Ale i ten wpływowy orędownik, znający zasługi i ułomności kanclerza, nic nie wskórał. Sprawa Śmigleckiego ostatecznie przepadła. Marcin został jezuitą, a całe to, nieprzyjemne dla Zamoyskiego zajście, dało — jak wiadomo — polskiemu katolicyzmowi jednego z najtęższych apologetów i harcowników w bojach z Arjanami [4]. 24 października 1582 donosił już Skarga Akwawiwie: »co do przyjęcia Marcina do Towarzystwa, to sądzę, że kanclerz już się uspokoił i że ojciec prowincjał (Campano), który się z nim w Warszawie rozmówił, dał mu już satysfakcję« [5]. Niewątpliwie

[1] Tamże Nr. 689.

[2] O stosunku Zamoyskiego do Skargi zob. rozprawkę: *Jan Zamoyski, Jezuici i Skarga.*

[3] *Listy ks. P. Skargi z lat 1566—1610*, Sygański, Kraków 1912 str. 171—172.

[4] *A. Zam.* III 353, list Tyczyna z 21 sierpnia 1584.

[5] Sygański, *Listy* str. 194.

gniew kanclerza wnet stracił na sile, srogie prześladowania, których obawiał się wielki kaznodzieja, nie nastąpiły, lecz czy grot urazy nie utkwił w dumnej duszy magnata, to już inna sprawa.

Mikołaj Śmiglecki, brat Marcina, wyświęcony na księdza, wrócił w lecie 1584 r. z kard. Andrzejem Batorym do Polski, aby tam wstąpić w służbę hetmana [1]. Wpośród protegowanych Zamoyskiego wcale go atoli później nie spotykamy.

IV.

Pierwsze zawiązki szkolnictwa w Zamościu.

Czy zapis Ługowskiego został zrealizowany? — Brak wiadomości ścisłych w latach 1581—1583. — Szkoła ks. Jana Herbesta w Zamościu. — Jej poziom, charakter i trwanie. — Przywilej z r. 1584 i szkoła przy kościele św. Krzyża. — Drugi rektor zamojskiej szkoły.

Na tle powyższych rozpatrywań nasuwa się pytanie, co właściwie działo się tymczasem z planami szkolnemi kanclerza i z jego szkołą zamojską, która stała u celu tych zniweczonych przez Rzym projektów. Czy zakład ten wyrósł istotnie w tym okresie na fundamencie, rzuconym przez Ługowskiego, a jeśli tak, to do jakich rozmiarów się rozwinął, w jakim zakresie działał? Odrzucenie nominacji prepozyta miechowskiego nie dotknęło przecież w niczem jego zapisu, który potwierdził w zupełności i uznał z swej strony generalny spadkobierca, Stanisław Ługowski, w latach 1581—1583 [2]. Epizod ze Śmigleckim również nie mógł odegrać decydującej roli.

W rzeczywistości jednak, brak nam z tych trzech lat jakichkolwiek dokładnych wiadomości o szkolnictwie w Zamościu, a te wzmianki, które są, o niczem szczególniejszem nie świadczą.

Budowa Zamościa, który założony został przywilejami erekcyjnemi samego kanclerza i króla z kwietnia i czerwca 1580 r., postępowała dosyć raźno [3]; tam to postanowił Zamoyski wznieść wspaniałą świątynię oraz założyć szkołę wyższą. Tymczasem zbu-

---

[1] *A. Zam.* III 353, nr. 1015.

[2] *A. Zam.* III dod. 3, str. 444—447, wraz z przypisami, por. też dod. 49 str. 515—516.

[3] Budował się już Zamość w r. 1579, zob. *A. Zam.* I, nr. 284, 297, 349. 28 kwietnia 1581 mianuje Zamoyski wójta Nowego Zamościa (II 414 dod. 31), w roku 1584 w *Roxolanii* wspomina Klonowicz »wznoszący się Zamość« *surgens Zamoscum* i różne jego części składowe i budynki, już gotowe (*fora, curia moenia*), str. 48. zob. też *Słownik geograf.* XIV 376.

dował na przedmieściu drewniany kościółek św. Krzyża[1], a równocześnie z pracami nad osadnictwem nowej kolonji, wszczął usilną pracę misyjną, którą złożył w wytrawne ręce księdza Jana Herbesta[2] (brata jezuity Benedykta), znanego z działalności swojej w Szwecji. Starania gorliwego kapłana, co z całem zaparciem się i z wielką zapobiegliwością szczepił winnicę Pańską w tych zapuszczonych stronach, przyniosły jak najlepsze plony; kanclerz nie omieszkał chwalić się tem przed Possewinem, który pospieszył zaraz z życzliwemi przedstawieniami do Rzymu[3]. Possewinowej pomocy używał jednocześnie Zamoyski także przy zabiegach o relikwje dla nowego kościoła[4], którego budową kierował zapewne ulubiony kanclerza architekt i fortyfikator, Włoch, Bernardino Morandi[5].

Jakaś szkoła w tym czasie, t. j. w r. 1581, już istniała. Ksiądz Herbest donosił bowiem Zamoyskiemu w grudniu tegoż roku: »Szkoły nam przybywać poczęło od ślachty, czego się tym więcej spodziewamy, gdy w mieście mieszkać będziemy«[6]. Tę szkołę miał też na myśli i sam kanclerz, kiedy pisząc równocześnie niemal (24 grudnia 1581) do Wolskiego w sprawie Śmigleckiego, zaznaczał: »Wśród trosk wojennych, dręczy mnie również troska o tę świątynię i szkołę, które na chwałę Bożą w mojem Zamościu zapoczątkowałem...«[7]. Wprawdzie rozmiar i zakres tej uczelni musiał być zrazu jeszcze całkiem skromny, lecz Zamoyski myślał już przecież — jak wiemy — o jej rozszerzeniu na przyszłość, o stworzeniu dla niej odpowiedniego grona nauczycielskiego, wybrawszy kilku zdolnych chłopców i młodzieńców, których postanowił kształcić w tym celu w wyższych zakładach naukowych.

Nie odbiegniemy może od prawdy, jeśli przypuścimy, że kierownikiem tej pierwszej szkoły zamoyskiej — był właśnie ks. Jan Herbest. Miał on po temu wszelkie potrzebne kwalifikacje. Był przez dłuższy czas nauczycielem retoryki w Akademji Lubrańskiego w Poznaniu; dla użytku uczniów swoich i wogóle uczącej się mło-

[1] *A. Zam.* III 516 (akt fundacyjny z roku 1584). Ks. Wadowski, *Wiadomość o profesorach Ak. Zam.* str. 76.

[2] *A. Zam.* II nr. 514, 696, 704 i inne.

[3] *A. Zam.* II nr. 696 i 704; III nr. 717.

[4] Tamże II nr. 697, III nr. 717.

[5] O Morandim zob. *A. Zam.* I nr 284, 297, 349, II nr. 514, III nr. 1045. Będzie o nim mowa w innej pracy, poświęconej Mecenatowi humanistycznemu Jana Zamoyskiego.

[6] *A. Zam.* II nr. 514. [7] Tamże nr. 528.

dzieży ułożył był tutaj i wydał dwa dzieła retoryczne, które w swoim czasie uchodziły za wartościowe, t. j. obszerną retorykę Cycerońską, z własnych słów wielkiego mówcy rzymskiego skonstruowaną, oraz skrót, kompendjum tejże retoryki, bardziej zastosowane do wymagań szkoły (1566—1567)[1]. Równocześnie cieszył się pewnie Herbest opinją tęgiego apologety i pisarza religijnego, jako tłumacz głośnego dzieła Wincentego Francuza *O dawności i szerokości powszechnej wiary chrześcijańskiej* (1563) i autor dziełka pod tytułem *Opisanie i wykład Mszy świętej* (1566)[2]. Takiego człowieka w sam raz potrzeba było Zamoyskiemu. Mógł on bowiem doskonale połączyć pracę kaznodziejsko-misyjną z działalnością nauczycielską[3]. Nie przesądza to naturalnie możliwości, że obok Herbesta i pod jego zwierzchnictwem mógł być tutaj jeszcze inny nauczyciel, czy nauczyciele.

O poziomie i programie tej szkoły zamojskiej z lat 1581—1582, tego p i e r w s z e g o z a w i ą z k u przyszłych rozwojów, trudno nam coś pewnego orzekać. Osobistość Herbesta zdawałaby się świadczyć, że chciano jej nadać jakiś lepszy ton i poważniejszy naukowy kierunek. Z drugiej jednak strony żaden szczegół nie dowodzi, jakoby zakład ten, w ówczesnem swem stadjum, był w istocie czemś wyższem od prowincjonalnych szkół po większych miastach. W każdym razie, sądzę, że ewentualny dalszy rozwój jego miał iść po linji stworzenia szkoły »szlachecko-obywatelskiej«, po linji, wytyczonej w związku z zapisem Ługowskiego[4].

Szkoła mieściła się z początku gdzieś poza miastem, może na przedmieściu przy kościele św. Krzyża. Z końcem 1581, jak wynika z relacji Herbesta, miała się przenieść do miasta, gdzie podstarości zamechski, Topornicki, odstąpił na ten cel swój dom[5].

Cyceronjanin Herbest niewątpliwie przypadł do gustu takiemu cyceronjaninowi jak Zamoyski. Cóż, kiedy działalność jego w Zamościu trwała, zdaje się, najwyżej rok i jedynie jej strona misjo-

---

[1] Artykuł Sobieszczańskiego o Janie Herbeście w *Encyklopedji powszech.* Orgel. 1862 XI. 621 i artykuł Chmielowskiego w *Wielkiej Encyklop. powszech. ilustr.* (Warszawa 1901) tom XXVII—XXVIII 798.

[2] Sobieszczański str. 621. [3] *A. Zam.* II 19 na dole.

[4] Nietylko z przytoczonego listu Herbesta do kanclerza, ale także z cytowanych wyżej słów kanclerza do Wolskiego: »Wśród tych wojennych trosk dręczy mnie i t. d.«, widoczne jest, że ta »schola inchoata« właśnie była zaczątkiem realizacji planów z roku 1580.

[5] *A. Zam.* II 144/5.

narska jest nam w pewnych szczegółach znana [1]. Z czerwca 1582 dochodzi nas ostatnia wiadomość o stosunkach księdza Jana z kanclerzem [2]. Gimnazjum zamojskie, o ile wogóle za Herbesta nieco się rozwinęło, wnet przestało istnieć lub musiało spaść do znaczenia szkółki parafjalnej, gdyż w takim charakterze pojawia się w przywileju »fundacyjnym« kanclerza z 20 sierpnia 1584.

Przywilej ten [3] rzuca podwaliny pod stworzenie kollegjaty przy kościele zamojskim, chociaż — wobec tego, że właściwy kościół jeszcze nie istnieje, — ma wyraźne cechy umyślnego prowizorjum. Oznajmia w nim kanclerz, że pierwszą jego myślą, po stworzeniu nowej rezydencji, było utrwalenie »prawdziwej i nieskażonej wiary wedle obrządku i normy świętego i powszechnego kościoła rzymskiego«. Powziął więc zamiar wybudowania kościoła pod wezwaniem »Zmartwychwstania Pańskiego i jego szczególniejszego świadka św. Tomasza, Apostoła i Męczennika«, zaopatrzenia go w cały potrzebny sprzęt, a następnie stworzenia przy nim kollegjaty z odpowiedniem wyposażeniem [4]. W tem miejscu wspomina Zamoyski zapis obu Ługowskich, przeznaczony na ustanowienie służby Bożej w Zamościu. Otóż te zbożne intencje, swoją i Ługowskich, postanowił już obecnie — jako że niepewne są losy człowieka, — prowizorycznie i częściowo w czyn wprowadzić, zastrzegając sobie na później prawo do zmian »in melius«, do rozszerzenia i poprawy swej decyzji, skoro tylko upragniona świątynia stanie gotowa. Two-

---

[1] Szczegóły o misjonarstwie Herbesta: *A. Zam.* II nr. 514, 696, 704. III nr. 717, 776. — Wiadomo, że Herbest bawił jakiś czas w Szwecji w charakterze teologa i spowiednika Katarzyny Jagiellonki, matki Zygmunta III, królowej szwedzkiej. Powrócił stamtąd w lecie 1578 r., por. *A. Zam.* I. 250 (przypis do nr. 237 na końcu).

[2] *A. Zam.* III 85, 86 i 88, nr. 776. — Herbest wyjechał wtedy do Prus z mężem siostrzenicy kanclerza, aby pracować nad jego nawróceniem, ponieważ był protestantem, z czego Zamoyskiemu robiono zarzuty. Później był H. kanonikiem i kaznodzieją lwowskim. Po jego śmierci w r. 1601 wyszła we Lwowie pokaźna książeczka, zawierająca wiązankę żałobnych elegij i epigramatów łać. na Herbesta, napisanych przez studentów lwowskiej szkoły. Poświęcona jest ona arcybiskupowi lwowskiemu, J. D. Solikowskiemu. Tutaj (*Poemata varia in funere Rev. D. Joannis Herbesti, Canonici et Contionatoris Leopol*... Leop. A. D. 1601 [Ossol. Nr. 12736] na stronie D. v. ostatniej) podano w „epitaphium", że Herbest był „u Lwowian prawie 18 lat kaznodzieją i kanonikiem", a więc prawdopodobnie w r. 1583 tam się dostał, niebawem po opuszczeniu Zamościa i może nawet za wstawiennictwem hetmana.

[3] *A. Zam.* III 514—519. [4] *A. Zam.* III 515.

rzy zatem na razie przy istniejącym kościele św. Krzyża, wzniesionym przez siebie z drzewa na jednem z przedmieść, fundację prepozyta, który ma być jednocześnie kaznodzieją, i czterech księży mansjonarzy. Fundacja ta będzie przeniesiona później do "ego kollegjackiego kościoła. Nadto, prepozyt utrzymywać musi również nauczyciela przy szkole (magistrum scholae), kantora i kościelnego sługę (dzwonnika). Majątek fundacyjny stanowić mają właśnie dobra, zapisane przez Ługowskiego, a więc Matcze z folwarkami Liski i Tursko i wszelkiemi przynależnościami, które kanclerz całkowicie i nieodwołalnie wyjmuje z pod jurysdykcji swojej, swoich następców i czyjejkolwiek wogóle, przywłaszczając je bez jakichkolwiek zastrzeżeń i możności odwołania prepozyturze zamojskiej. Prócz tego, dochody księży płynąć mają jeszcze z dotychczasowych opłat mieszkańców przedmieść, do kościoła św. Krzyża wnoszonych. W ten sposób zapis nominata przemyskiego doczekał się jakiejś realizacji.

Nie widzę potrzeby przedstawiania szczegółów tych fundacyjnych rozporządzeń z roku 1584. Obchodzi nas w tym wypadku tylko to, co odnosi się do szkoły, jej magistra i programu. A konstatujemy tu odrazu, że ta nowa szkoła przy św. Krzyżu wygląda całkiem mizernie; nic jej właściwie nie odróżnia od parafjalnej szkółki. »Magister scholae« ma pobierać rocznej pensji 20 marek, po 5 marek kwartalnie [1]. Prawo nominacji nauczyciela przynależy prepozytowi, który winien baczyć, aby kandydat był człowiekiem zdolnym i odpowiednim, oraz aby w szkole pilnie przestrzegano wykładu katechizmu. Do szkoły odnosi się jeszcze zarządzenie, że uczniowie mają codziennie śpiewać w czasie nabożeństwa w kościele i że do obowiązków »magistra scholae« należy dobranie kantora i kościelnego. Także municypalność nie jest pozbawiona wpływu na szkołę, gdyż panowie rajcy powinni dopilnować, by osobistość powołanego magistra nie pozostawiała nic do życzenia. O planie nauk tej nowej uczelni zamojskiej akt fundacyjny wcale nie wspomina [2].

---

[1] Tamże str. 516—517.

[2] Ustępy przywileju fundacyjnego, odnoszące się do szkoły i nauczyciela zamojskiego, brzmią następująco: »Z tych zaś dóbr, opłat i dochodów pomienionego kościoła, prepozyt... wypłacać będzie nauczycielowi szkoły marek dwadzieścia, po pięć marek kwartalnie,.... dbać będzie o utrzymanie domków mansjonarzy i budynku szkolnego w dobrym stanie oraz o naczynia i szaty

Pierwszym prepozytem zamojskim mianował kanclerz ks. Stanisława Krassowskiego, który już w r. 1583 pełnił obowiązki duchowne przy kościele przedmiejskim św. Krzyża[1]. Nasuwa się przypuszczenie, że on to może po odejściu ks. Jana Herbesta w r. 1582, zajął jego miejsca zarówno w kościele, jak zrazu i w szkole. W takim razie mielibyśmy w nim drugiego już nauczyciela zamojskiego.

Cała ta darowizna i fundacja zeznana została przez Zamoyskiego w kancelarji królewskiej w Warszawie 4 lutego 1585 roku podczas sejmu walnego[2]. Dalszych losów tej parafjalnej szkoły zamojskiej, nierozerwalnie złączonej z kollegjacką fundacją prepozyta, próżno się domyślać, nie rozporządzając żadnym źródłowym materjałem. Na każdy sposób, o ile się rozwinęła, nie miała ona z pewnością żadnego poważniejszego znaczenia dla realizacji dalekosiężnych planów hetmańskich z r. 1580, i niczem nie przypominała projektowanej wówczas »szkoły obywatelskiej«.

V.

Gimnazjum zamojskie Seb. Fab. Klonowicza.

Stosunki hetmana z Acernem i ich odgłosy. — Otwarcie szkoły średniej w Zamościu w r. 1589 i powołanie Klonowicza. — Rola Zamoyskiego. — Wpływ Sturma i Wojciecha z Kalisza. — Losy szkoły i rektoratu Acerna.

Dopiero z rokiem 1589 poczyna się snuć znowu energicznie nić inicjatywy Zamoyskiego w kierunku stwarzania własnego szkol-

---

kościelne; magistra szkoły ustanawiać będzie prepozyt, a zawsze wybierze zdolnego i stosownego, na co mieć będą baczenie rajcowie miejscy. Codziennie zaś uczniowie szkoły śpiewać będą po mszy. Kantora i dzwonnika przybierze sobie magister. Prepozyt ma się też pilnie starać, aby w szkole uczono katechizmu....« (str. 517—518).

[1] Tamże nr. 875. — Mowa jest o Krassowskim, jako o proboszczu w grudniu 1584 (III. Nr. 1045). Poleca tam Zamoyski pisarzowi prowent. swemu, Piwce, różne wypłaty, a między innemi pisze: »Z których pieniędzy naprzód daj Bernatowi (Morandiemu) złotych sto, potym księdzu Krassowskiemu, wikkarjemu i bakkałarzowi zapłać suchedni jedne...« Sądzę, że słowa »wikkarjemu i bakkałarzowi« nie są dopowiedzeniem do »Krassowskiego«, lecz, że chodzi tu o trzy odrębne osoby. Widać z tego, że istniał wówczas w Zamościu jakiś bakałarz przy szkole św. Krzyża, i że wszyscy otrzymywali na razie jeszcze pensje ze skarbu Zamoyskiego, bo sprawa fundacji nie była dotąd ostatecznie uregulowana.

[2] *A. Zam.* III 518/9, przypis i ks. Wadowski op. cit. 76.

nictwa na większą skalę. Jako współpracownik i wykonawca woli kanclerza w tej mierze, wysuwa się teraz z kolei znany poeta łacińsko-polski, autor *Flisa*, ławnik lubelski, Sebastjan Fabjan Klonowicz (Acernus), o którym zdawna powtarzano dziwny szczegół, że był »superintendentem« Akademji, czy szkoły w Zamościu.

Chociaż porozumiewanie się kanclerza z Acernem w sprawie tej szkoły odnosi się ściśle biorąc dopiero do r. 1589 [1], przecież znajomość i stosunki ich wzajemne datują się niewątpliwie z czasów znacznie wcześniejszych. Od r. 1574 mieszka Klonowicz stale w Lublinie, jako pisarz urzędu radzieckiego, potem pisarz wójtowski, wreszcie (od 1582/83) jako obywatel miasta i ławnik; hetman, bywając zapewne często w Lublinie (leżącym niedaleko jego dóbr i stron rodzinnych), mógł z łatwością poznać Acerna, zainteresowany może talentem literackim, poetycką weną »pana przysiężnika miasta Lublina«. Skądinąd przychodzi na myśl, że i Klonowicz mógł zabiegać o poznajomienie się z potężnym senatorem, głośnym humanistą i mecenasem nauk, mógł mu posyłać swoje wiersze, jak to współcześnie czynili inni. W kwietniu 1587 r. zapraszając Szymonowicza (po otrzymaniu jednego z jego dziełek) w odwiedziny do Zamościa, obiecuje mu hetman, nie bez pewnej przechwałki, że pokaże mu u siebie także wiersze innych poetów polskich. Obok Bielskiego Joachima, Zbylitowskiego, Szoneusa, znalazł się tu również i »Acerrinus« [2]. Coby to były za poezje, ze spuścizny Klonowicza wywnioskować trudno.

W każdym razie już w r. 1584 w *Roxolanji*, opiewając miasta i grody Rusi Czerwonej, poświęca Klonowicz nieproporcjonalnie duży ustęp »wstającemu Zamościowi«, i to zaraz po Lwowie [3]. To wznoszenie się, stopniowe powstawanie hetmańskiej rezydencji i jej rozmaitych zabudowań, opisane jest w poemacie z pewnemi szczegółami, świadczącemi bezwątpienia o autopsji. Ponadto i o samym

---

[1] Ateneum 1882 I, Detmerski, *Nowe szczegóły do życiorysu Klonowicza*.

[2] Pamiętnik Akad. Umiej. Tom II 1875. A. Bielowski, *Listy Szym. Szymonowicza*, str. 112. »Otrzymałem Twój list grecki... Gdy powrócę do Zamościa, zaproszę Ciebie i Macieja (Piskorzewskiego) do siebie. Posyłam ci wiersze Bielskiego, które zechciej mi odesłać. W Zamościu pokażę ci utwory Zbylitowskiego, Szoneusa i Acerna. Nie myśl, że nie masz współzawodników«.

[3] Tekst *Roxolanji* w Mierzyńskiego *De vita, moribus scriptisque latinis Seb. Fab. Acerni*, Berolini 1857, str. 47—48.

założycielu, nazwanym »bellator Gradivus«, znajdujemy tu hołdowniczą wzmiankę, opatrzoną również w szczegóły historyczne, odnoszące się do gniazda Zamoyskich, które poeta mógł słyszeć choćby od samego kanclerza. Te informacje o przeszłości miejsca i o obecnych intencjach założyciela, ujęte są nawet jakby w formę rozmowy autora z samym Zamoyskim [1].

W dwa lata później, w 1586 r., uważa się już Klonowicz za klienta »J. O. Jana Zamoyskiego, kanclerza koronnego« i jako taki deklaruje się urzędownie przed sądem miejskim lubelskim w znanym, nieszczęsnym swoim procesie z teściową, Małgorzatą Bachusową. Jako drugiego swego mecenasa, wymienia Mikołaja Firleja z Dąbrowicy, kasztelana rawskiego, zaznaczając, że pod tychże dwóch panów opieką pozostaje [2].

Wobec tych dłuższych, bo kilkoletnich już stosunków, niedziwna tedy, że w r. 1589 wszechwładny pan na Zamościu raczy mienić Klonowicza, ławnika i mieszczanina lubelskiego, »swoim miłym i łaskawym przyjacielem«. Tytulacja ta pojawia się w liście z 14 lutego tegoż roku, przynoszącym ważną wiadomość o nowym szkolnym projekcie kanclerza [3].

---

[1] Moenia bellator Gradivus ahenea iecit,
Hostibus adversis et metuenda dedit,
»Hic mihi cara quies«, dixit, »mea cura Zamoscum
Parcite cum vestro Martia bella Deo.
Urbis adhuc fuerant quondam incunabula nostrae,
Qua nunc has moles surgere forte vides.
Hic tamen est ingens vis profligata Getarum,
Transiit intactam pertimuitque Scythes.
Ergo nunc superi delubrum claudite Iani,
Hic Mars emeritus moenia grata colet«. (*Roxolania* str. 48).

Szczegóły historyczne odnoszą się do zamku Skokówki, na miejscu którego stanął Nowy Zamość, a o który to zamek rozbiły się dawniej kilkakrotnie napady nieprzyjaciół.

[2] Detmerski str. 486.

[3] Detmerski, str. 478. Zwracam tu jeszcze uwagę na ciekawy szczegół, o którym pisałem w »Pamiętniku literackim«, Rocznik XV (1917) str. 343—347, w notatce pod tytułem *Przyczynek do biografji Szym. Szymonowicza.* Oto z znalezionego przezemnie nieznanego listu ks. Stan. Sokołowskiego do poety Macieja Piskorzewskiego wynika, że nie jest wykluczone, iż już w roku 1586 myślał znów Zamoyski o założeniu jakiegoś gimnazjum w swej stolicy i poszukiwał w tym celu grecysty. Sokołowski, do którego się w tej sprawie udawano, oświadczał, że z krakowskich profesorów żadnego nie będzie można pozyskać i zalecał hetmanowi »niejakiego Szymona ze Lwowa«, nie-

Odwołując się na swoje uprzednie porozumienie z »łaskawym panem, miłym Sebastjanem«, donosi Zamoyski, że »radby już skoro po Wielkiej nocy szkołę swoją w Zamościu otworzył« (a więc z wiosną 1589 r.). Proponuje Klonowiczowi objęcie kierownictwa tego zakładu; obiecuje za to zbudować dom w Zamościu i dać mu go, wraz z przynależną rolą, na wieczność prawem miejskiem; okrom tego, naznaczy mu stały »jurgielt« roczny, który otrzymywać będzie regularnie, nawet pod nieobecność hetmana. Zanim budynek stanie gotowy, opatrzy poetę odpowiedniem mieszkaniem. Prosi go tylko hetman o podanie wysokości tej pomienionej pensji nauczycielskiej, »jaką się kontentować może«. Obok Klonowicza potrzebuje jeszcze »dwóch młodzieńców dla elementarzów (początkowych nauk), których w tym roku rozkaże uczyć«; jeśli więc poeta ma takich bakałarzy przypadkowo »pod rękoma«, to niech da zaraz znać i o nich samych i o ich warunkach. Kończy Zamoyski list przynagleniem do pośpiechu, na którym mu widocznie zależało. »O czym wszytkim daj mi W. M. znać do Warszawy, nie mieszkając«[1].

Dokładniej nieco informuje nas o tej zamierzonej nowej uczelni zamojskiej (będącej już t r z e c i ą z r z ę d u p r ó b ą na tem polu)[2], dopiero kontrakt hetmana z Acernem z 9 czerwca 1589, zachowany szczęśliwie w aktach lubelskich[3].

Szkołę otwarto istotnie — jak się zdaje — po Wielkanocy t. r., gdyż od tego terminu liczyć się ma jurgielt Klonowiczowy, wynoszący »złotych polskich sto i szesnaście«, do czego przydano obietnicę wybudowania własnego domu i wyznaczenia kawału roli. Wzamian za to przyjmował na siebie Klonowicz obowiązek« c z y-

---

wątpliwie młodego Szymonowicza, chwaląc jego talent w tym kierunku. Niestety, nie doszło wówczas widocznie do porozumienia, a hetman zwrócił się niebawem do Klonowicza. W każdym razie, w tem pośrednictwie i w tem poleceniu Sokołowskiego, które pociągnęło zapewne za sobą jakieś rokowania, widzę (wbrew innym badaczom) pierwsze zadzierzgnięcie jakichś nici między Szymonowiczem a Zamoyskim. Swoją drogą, tekst listu Sokołowskiego (nie wdający się w szczegóły) nie wyklucza też drugiej możliwości t. j. że kanclerzowi chodziło wtedy nie o „grecystę“ do szkoły zamojskiej, lecz o „ammanuensisa“ języka greckiego do odczytywania gromadzonych w Zamościu rękopisów greckich.

[1] Detmerski str. 478.

[2] 1) szkoła za Herbesta, 2) szkółka parafjalna (za Krassowskiego) przy św. Krzyżu, 3) szkoła z Klonowiczem.

[3] Detmerski str, 478 – 479.

tania autorów i lekcyj, jako Jego Mość (Zamoyski) naznaczyć i rozkazać mu będzie raczył«, oraz podejmował się kierownictwa i dozoru nad całym zakładem. Specjalnie zastrzeżono, że »także starać się o to ma, aby deklamacje i inne exercycje w naukach w tejże szkole Jego Mości na każdy tydzień działy się«. Brzmienie pisma nie pozostawia wątpliwości, że twórca miał tu na celu już nie powołanie do życia jakiejś tymczasowej parafjalnej, czy nieokreślonej, niższej szkoły, ale zmierzał do erygowania szkoły średniej, gimnazjum klasycznego, o wyższym poziomie nauczania.

Klonowicz zostawał dyrektorem (dlaczego koniecznie superintendentem?) zakładu i głównym, najważniejszym magistrem »humaniorów«, bo tak na pewne rozumieć należy owe »autory i lekcje«, których wykładem i odbywaniem miał się trudzić. To, że miał także pilnować »exercycyj i deklamacyj«, że powierzano mu nadzór nad sprawnem i należytem funkcjonowaniem całego aparatu, świadczy, iż nie miał on tu być sam jeden, że nauczycieli miało być więcej i to nietylko dla »elementarzów«, ale może i dla przedmiotów znaczniejszego stopnia.

Zamoyski, wytrawny humanista, znawca klasycznego świata i literatury, poznał się na ogromnie rozległem oczytaniu i nieogarnionej zaiste erudycji Klonowicza i mniemał, że znajdzie w nim jak najodpowiedniejszego nauczyciela i kierownika swej szkoły. Inna rzecz, że ustalenie typu tej szkoły, ułożenie programu naukowego i wybór autorów, zastrzegał samemu sobie, a był pod tym względem — jak się później pokaże — bardzo apodyktyczny. Własne dosyć długie studja naukowe w uczelniach o zgoła odmiennym charakterze [1], eksperymenty na polu szkolnictwa, dotąd przedsiębrane, wreszcie istotnie głębokie i wszechstronne wykształcenie, wszystko to uprawniało go w pewnym stopniu do samodzielnego poczynania sobie na tem polu. Zresztą wiedział prawdopodobnie, że Acernus, prawnik i poeta, nie posiadał należytego doświadczenia w zakresie organizacji szkolnej i pedagogji.

Nie znając planu nauki omawianego obecnie gimnazjum zamojskiego, ani z okresu jego powstawania ani późniejszego, napróżno bawić się w ryzykowne domysły. Jedna tylko rzecz wymaga ko-

---

[1] Sorbona, *Collège Royal*, zakład Sturma w Sztrasburgu, uniwersytet padewski.

mentarza: skąd wziął Zamoyski owe »deklamacje i exercycje« których odbywanie tak kładł na sercu nowemu swemu magistrowi?

Prawda, że różnego rodzaju ćwiczenia w dialektyce i retoryce — oddawna i powszechnie wchodziły w skład wszelkiego średniego i wyższego nauczania w Europie. Pierwiastek elokwencyjno-deklamacyjny nigdy jednak i nigdzie w owej epoce nie uzyskał tak przeważającego znaczenia, jak w wymienionem już przeze mnie poprzednio »gimnazjum« Jana Sturma w Sztrasburgu.

Obejmowały owe Sturmowskie *declamationes* i *disputationes* najrozmaitsze egzercytacje, jako to: recytacje i kazania religijne, popisy oratorskie, rozprawy dialektyczne na tematy filozoficzne i polityczne, wreszcie reprezentacje procesów sądowych, jakichś historycznych wydarzeń, komedyj czy tragedyj, naturalnie zawsze w najlepszej cycerońskiej szacie. Służyć zaś miały przewodnim ideom sztrasburskiego rektora, to jest wprawieniu się doskonałemu w język łaciński i w formy swobodnego posługiwania się nim, zyskaniu jak najpodatniejszego narzędzia dla przyszłych występów obywatelsko-publicznych [1].

Zamoyski, dawny uczeń Sturma, u którego, jak powiada Heidenstein, szczególnie kształcił się w wymowie, zapamiętał zapewne dobrze te ćwiczenia studenckie, tak wrażające się w pamięć, tak podniecające ambicję i wpływające na wyrobienie charakteru; na podstawie tych przypomnień i ćwiczeń z własnej młodości, mógł je też wprowadzić do swojej szkoły.

Nasuwa się jednakże i inne przypuszczenie, mianowicie, że bezpośredni bodziec wyszedł skądinąd. Oto Stanisław Lubieniecki w swej *Historia reformationis Polonicae* [2], wspominając o głośnym i niezwykle uzdolnionym rektorze arjańskiej szkoły w Lubartowie (Lewartowie) w Lubelskiem, Wojciechu Kaliszczyku, podkreśla, że »jego to radą i pomocą posługiwał się wielki ów Jan Zamoyski przy tworzeniu Akademji Zamojskiej«. Wiadomo już dzisiaj dokładnie, co zacz był ów Kaliszanin i z pod czyjej wyszedł ręki. Jako guwerner polskich paniczów, Zieleńskich i Czernego, bawił około r. 1580 w szkole sztrasburskiej, w której i sam pilnie oddawał się studjom. Po mnogich wędrówkach z pupilami, wrócił do kraju

---

[1] Fr. Paulsen, *Geschichte des gelehrten Unterrichts*. 2 Aufl., Leipz. 1896, I 287; Karl Schmidt *Geschichte der Paedagogik*. Cöthen 1861. III 152.

[2] *Historia reformat. Polonicae*. Freistadii 1685, str. 255.

i bakałarzował w szkołach protestanckich w Turobinie i Chmielniku, dopóki nie objął w r. 1588 stanowiska rektora szkoły w Lewartowie u Arjan, Bibersztajnów Kazimirskich, dziedziców Firlejów [1]. Gimnazjum to urządził Kaliszczyk najzupełniej na modłę Sturmową, wedle wzoru, podanego w dziełku *Scholae Lavinganae* (o szkole w Lauingen), w którem rektor sztrasburski tworzył przepołowiony typ szkoły pięcioklasowej, nie odstępującej zresztą zasadniczo od planu pełnej, dziesięcioklasowej szkoły w Sztrasburgu, naturalnie przy zastosowaniu odpowiedniej redukcji i modyfikacji materjału naukowego.

Nie wchodząc zupełnie w szczegóły programu szkoły lewartowskiej, która niebawem zyskała sobie opinję ze wszech miar wzorowego zakładu naukowego [2], podaję tylko to, co rektor jej napisał w programie swego zakładu o deklamacjach i dysputacjach, naznaczając je na klasę najwyższą (t. j. piątą, zwaną tutaj odwrotnie: pierwszą) [3].: »Ustanowię zaś tu trudniejsze ćwiczenia w stylu t. j. trawestacje i deklamacje, w których baczyć będę nietylko na inwencję i wymowę, dyspozycję treści i pamięć, lecz także na głos, mimikę i gestykulację całej postaci, która winna zgadzać się z rodzajem oracji, iść za jej mocą i rozmaitością. Ustanowię także dysputacje, a mianowicie podam tezy etyczne i logiczne, przy przeprowadzeniu których wymagać będę od was pilności i skrzętności w wynajdywaniu tematów, w ich osądzaniu i rozłożeniu, tak, aby dysputy wasze były uczone, bystre i cięte«. Obiecywał wkońcu Kaliszczyk, że w ćwiczeniach tych będzie uczniom swoim nie tylko sędzią, lecz i chętnym pomocnikiem.

Otóż, o ile przyjmiemy, że znajomość Zamoyskiego z Wojciechem z Kalisza, sługą sąsiadów hetmana, panów Kazimirskich, przypada już na ten okres czasu i że wtedy to właśnie, otwierając swoje gimnazjum wspólnie z Klonowiczem, radził się Zamoyski rektora lewartowskiego w sprawach szkolnych, to w takim razie ów

---

[1] Stan. Kot, *Szkoła lewartowska (Z dziejów szkolnictwa arjańskiego w Polsce)*, Lwów 1910 (odb. z »Muzeum«) str. 5—6 i 13—14.

[2] Tamże str. 16—17 i str. 31.

[3] *Schola Lewartoviana restituta. Autore Alberto Calissio, eiusdem Scholae Rectore*, 1593 str. D 3•v; to samo dzieło wydał St. Kot, *Wojciecha z Kalisza, Szkoła lewartowska* (odb. z „Arch. dla dziejów liter. i ośw." Tom XIII Akad. Um. w Krak. (Kraków 1913; o deklamacjach i dysputacjach na str. 23).

punkt co do »deklamacyj i innych exercycyj«, przypisaćby może należało inicjatywie Kaliszczyka. Co więcej, wychodząc z powyższego założenia, możnaby snuć wnioski co do samego ustroju i planu szkoły, n. p. że miała być także pięcioklasową, że i w innych szczegółach przystawała ściśle do programu sturmowskiego.

Za tem, że tę znajomość z rektorem lewartowskim istotnie odnieśćby można do tych czasów, przemawia niejedna okoliczność. Najpierw osoba Klonowicza, który mógł w tem zbliżeniu z łatwością pośredniczyć; wszakże i z szkołą lewartowską pozostawał w dawnych związkach i z samym Kaliszczykiem znał się doskonale, skoro już w r. 1590 (a więc w rok później) uknuł na spółkę z nim sławną *Akcję przeciwko Jezuitom*[1]. Powtóre, w dosyć obficie przechowanej, specjalnej korespondencji z racji zakładania właściwej Akademji Zamojskiej, w latach 1593—1594, nie napotkałem żadnej wzmianki ani o Kaliszczyku ani o Lewartowie, chociaż i rektor i szkoła jego kwitnęli jeszcze wówczas pełnym blaskiem. Szymonowicz, Piskórzewski, potem Stefanides, rej wodzą wtedy pośród doradców kanclerza niepodzielnie.

Nie myślę bezwzględnie upierać się przy powyższej hipotezie. Możliwe jest również, że owe rady rektora lewartowskiego odnoszą się do lat późniejszych, że zapoznał się z nim kanclerz wogóle dopiero później, w czasie zamojskiego »rektoratu« Klonowicza, z którym Kaliszczyk utrzymywać musiał stosunki. W każdym razie, stwierdzić należy, że wpływu Sturma i w tym średnim zakładzie z r. 1589 można się doszukać.

Praca nauczycielska Acerna w Zamościu trwała do r. 1592, niespełna lat trzy[2]. Z początkiem 1592 odnajdujemy go napowrót w Lublinie w poważnej roli wójta, po ustąpieniu z tegoż urzędu Leonarda Mrzygłodowica; w następnym roku (1593), przy ponownych wyborach, znów Klonowicz na tym samym urzędzie utrzymany został. Wraz z ustąpieniem Acerna także i szkoła, której przewodził, przestała najprawdopodobniej funkcjonować.

Z tego okresu pobytu poety na służbie hetmańskiej znane są pewne szczegóły biograficzne, niestety nic zgoła nie mówiące o sa-

---

[1] Al. Brückner, *Klonowic spółautorem „Akcji" (przeciw Jezuitom)*, Pamiętnik liter. 1904, III 407.

[2] Detmerski str. 480. Zob. też Ehrenberg, *Seb. Fab. Klonowicz*, Bibliot. warsz. 1889 IV 371.

mej szkole i o działalności jej magistra. W r. 1591 w procesie z Bachusową odwoływał się Klonowicz znowu do powagi swego mecenasa, tym razem już tylko samego Zamoyskiego. Przedkładając w dowód prawdy wspomniany wyżej pierwszy list kanclerski i kontrakt z r. 1589, prosił przez usta swego plenipotenta, »żeby był przy wolnościach i prerogatywach, z których się słudzy Senatorów koronnych weselą, zachowan«, gdyż »tak on sam, jako i dobra jego, są *sub tutela et patrocinio* Jego Mości pana hetmana, na którego się on uczciwych posługach bawi....« [1]. Protestuje dalej przeciwko nadużyciom urzędu wójtowskiego, co dobra jego fantuje i »sperunki na nie czynić dopuszcza«, dodając nie bez pogróżki, że to »wszystko dzieje się *cum dedecore et ignominia* jego, tudzież też i Jego Mości pana jego, któremu on służy, co wszystko Jego Mości przełożyć musi, gdy się (ten) szczęśliwie nawrócić (powrócić) raczy«. Aby zaś tem pewniej nie dosięgło go ramię lubelskiej sprawiedliwości, ustanawia Acernus »jako domownik J. Wielmożnego Jana z Zamościa, kanclerza Państwa i hetmana wielkiego«, pełnomocnikiem swoim »do odpierania wszelkich napaści procesowych«, w pierwszym rzędzie Urodzonego Jana Urowieckiego »powinowatego i krewnego tegoż J. W. Jana Zamoyskiego«.

Pomocna więc była Acernusowi w niejednem można opieka pana na Zamościu, którego imię samo zaważyć było zdolne na losach każdej sprawy. Jaki pożytek przyniósł wzajemnie poeta objętemu przez się zakładowi, nie wiemy. Niewytłumaczoną jest również dotąd przyczyna tak szybkiego wyniesienia się jego z Zamościa, chociaż kontrakt opiewał »na wieczność«. Iż na to nie wpłynęła ani *Akcja przeciwko Jezuitom* (której współautora w Klonowiczu wcale się wówczas nie domyślano) [2], ani *Victoria Deorum* (której wtedy wogóle jeszcze nie było) [3], to więcej niż pewne. Najprawdopodobniej stosunki majątkowe, powikłane procesami, zniewoliły poetę do porzucenia zawodu nauczycielskiego, do którego pewnie i tak nie czuł zbytniego powołania. A może zatęsknił na życiem miejskiem w ulubionym grodzie, za dalszą karjerą lubelskiego pa-

---

[1] Detmerski str. 479.

[2] Zdziarski Stan., *Klonowicz i pamflet przeciw Jezuitom*, Bibl. warsz. 1900 II 340—342.

[3] Przecież w *Victoria Deorum* jest obszerna apostrofa do małego Tomasza Zamoyskiego, który urodził się dopiero w r. 1594. Jakżeż więc mogła wyjść *Victoria* w r. 1587, jak to przypuszczają niektórzy krytycy?

trycjusza. Z opiekunem swoim rozstał się Klonowicz, zdaje się, jak najlepiej. Obszerny ustęp, skierowany w *Victoria Deorum* do niego i do ukochanego jego syna, Tomasza, a oddający pełny hołd wielkości, męstwu i uczoności kanclerza, stawiający synowi przed oczy iście starorzymskie cnoty rodzica, świadczy o tem jak najdobitniej [4].

---

[4] *Victoria Deorum, in qua continetur veri herois educatio*, b. r. i m. str. 678–681.

CZĘŚĆ III

WŁAŚCIWA AKADEMJA ZAMOJSKA

1593—1605

I.

O genezę Akademji.

Projekt z r. 1593 nawrotem do najwyższej formy. — Związek z przeszłością i doniosłość tej ostatniej fazy. – Poprzez eksperymenty do planu z r. 1600. — Różność poglądów na genezę Akademji i cele fundatora. — Gdzie leży prawda?

Lata 1593—1595 są w dziejach starań Zamoyskiego o własną szkołę przełomowe. Wtedy to bowiem po skromniejszych próbach z lat 1581—1592, zamysły kanclerza powracają znów w formie swojej najwyższej, najdostojniejszej, w jakiej zabłysły już niegdyś w znanym liście do nuncjusza Caligariego; ale wróciwszy, teraz już nie rozwiewają się jak tamte, lecz zwolna przyoblekają kształty rzeczywiste.

Jak wówczas w r. 1580 razem z Ługowskim snuł Zamoyski plan założenia w stolicy swojej jakiejś wyższej szkoły dla młodzi szlacheckiej, w którejby uczono i teologji i prawa polskiego i »humaniorów« i nauk filozoficznych, tak i teraz uczelnia, którą w r. 1593 projektuje, wychodzi w przedstawieniu jego niedwuznacznie na taką szkołę wyższą, i to o podobnym charakterze. Niedosyć na tem. Organizacja podstaw materjalnych tej szkoły opierać się ma w znacznej mierze na tych samych zasobach, co tamta z przed lat trzynastu [1]. Nie wynajduje więc teraz Zamoyski niczego nowego. Nawiązując świeże ogniwo do innych, poprzednio omówionych, zaczepia o formę, już dawniej obmyśloną i wybraną, tylko że obecnie zjawia się ona bardziej wykończona, więcej wyraźna z praktycznego punktu widzenia. Wyższość tej ostatniej fazy reformatorskich dążności kanclerza na polu szkolnictwa polega więc na tem, że teraz

[1] t. j. na zapisie Ługowskiego.

ta własna szkoła czy akademja, ku której przebijał się Zamoyski przez liczne próby, staje się nakoniec czemś konkretnem.

Choćbyśmy nie wiem jak krytycznie patrzyli na to powstające dzieło i na błędy kanclerza przy jego budowie popełniane, trudno nie uznać twórczego zapału, z jakim założyciel rzuca fundamenty i wznosi zręby swej kreacji, trudno nie dojrzeć ojcowskiej miłości, z jaką ucieleśnia swe marzenia, stronę zewnętrzną i wewnętrzną, każdy niemal drobiazg i szczegół, mając na pieczy. Dotąd oglądaliśmy wielkiego humanistę-mecenasa tylko w chwilach, gdy śmiałą ręką kreślił niepospolite zarysy projektów, przygotowywał przyszłych współpracowników lub lepił małe twory szkółek i gimnazjów, zanimby stworzył większe, godne siebie; teraz przyjdzie przyjrzeć się wreszcie tworzeniu rzeczy, które — cokolwiek się później stało — miały być w przekonaniu założyciela wielkiemi i doniosłemi dla całego społeczeństwa, miały stanowić koronę długoletnich rozważań i dążeń.

Dzieło to nie powstaje atoli w jednej chwili, nie powstaje nawet szybko. Zjawiwszy się w pierwszym, ogólnikowym zarysie poufnego projektu na wiosnę 1593 r., urabia się i wzrasta żmudnie przez rok ten i następny; rok 1595 przynosi oficjalne otwarcie podwojów szkoły, która następnie, mimo znacznej stosunkowo liczby uczniów i nawet pierwszych akademickich promocyj, wciąż jeszcze ma braki; troskliwa dłoń mądrego opiekuna coraz je uzupełnia, a praktyczna myśl jego ciągle eksperymentuje na żywym, czynnym organiźmie uczelni i na podstawie mnożących się doświadczeń układa stopniowo program studjów. Dopiero rok 1600, granica dwóch stuleci, jest niby owym końcem, wieńczącym dzieło. Wtedy to bowiem, ogłaszając ostateczny akt fundacyjny Akademji Zamojskiej, publikuje równocześnie hetman swój obowiązujący na przyszłość plan nauk i organizacji wewnętrznej uczelni, owoc pięcioletniej przeszło obserwacji, prób i narad.

Przedstawienie początków Akademji Zamojskiej, całego tego stopniowego jej wzrostu i — rzec można — świetnego dojrzewania pod ożywczem twórczem, tchnieniem fundatora będzie treścią następnych rozdziałów. Jako *terminus ad quem*, do którego doprowadzam moje badania, przyjmuję rok 1605, t. j. datę śmierci Zamoyskiego.

Pod każdym względem dokładnych i szczegółowych dziejów tego okresu istnienia Akademji (1593 - 1605) nie mam jednakże

zamiaru tu pisać. To tylko z nich wyczerpująco, nieraz nawet drobiazgowo, pragnę uwzględnić, co przyczynić się może do zobrazowania twórczej działalności kanclerza w dziedzinie szkolnictwa i oświecenia, co rzucić może jakiekolwiek światło na jego Akademję i tejże pracowników, jako na placówkę cywilizacyjną w Polsce [1], jako na reprezentantkę nowych prądów i metod, wyraz i ognisko nowych własnych myśli niepospolitego człowieka. Słowem, zależy mi na dokładnem określeniu miejsca i roli Zamoyskiego, jako twórcy, organizatora i duchowego patrona tej szkoły w całości dorobku kulturalnego t. zw. epoki humanistycznej na polu szkolnictwa i wychowania w Polsce.

Kwestjami powyższemi, związanemi z Akademją Zamojską, zajmowano się już dawniej, przeważnie dorywczo lub ubocznie. Rozmaite były zwłaszcza zapatrywania na motywy założenia szkoły, rozmaicie tłumaczono jej genezę, taki a nie inny charakter jej ustroju i wyraz naukowego jej oblicza. Poglądy te, któremi z konieczności zająć się muszę w ciągu przedstawienia rzeczy, są czasem albo zgoła nieuzasadnione, albo zbyt sztucznie skonstruowane przy pomocy mylnych przesłanek, i wskutek tego, mimo całą swą powabność i niezwykłość, nieprawdziwe.

Jedną z takich spornych kwestyj pragnę już zaraz na wstępie załatwić. Jest nią pytanie, dotyczące pobudek, które skłoniły polskiego mecenasa do podjęcia tak wielkiego dzieła, jakiem było założenie Akademji. Z pośród uczonych i pisarzy, poruszających tę

---

[1] Ostatni historyk Akademji Zamojskiej, prof. J. K. Kochanowski, poświęcił w swej pracy p. t. *Dzieje Akademji Zamojskiej* (Kraków 1899—1900) genezie i początkowemu, tak ważnemu, okresowi istnienia uczelni hetmańskiej niespełna 30 stron. Przedstawieniu jego nie brak wielu trafnych uwag, niejeden promień światła rzucił w dziedzinę zupełnie nieznaną, mimo to wiele rzeczy wymaga w tej książce z przed lat 20-tu sprostowania i uzupełnienia. I tak, zaraz pierwsze zamiary hetmana, pierwsze jego pomysły przy tworzeniu Akademji, przedstawia autor — mojem zdaniem — mylnie, co w dalszym ciągu pracy będę się starał wykazać. Nie wyzyskał również należycie odnośnych materjałów (zwł. korespondencji) Bibljoteki Zamoyskich w Warszawie, które do tego okresu są tam obfitsze, niżby się zdawać mogło. Stąd też historja tych pierwszych lat, początków nauki, urządzania się, wzrostu, opieki hetmańskiej, całego tego ogromnie interesującego wyrabiania się szkoły, wypadła w książce Kochanowskiego dość blado i niedokładnie. Trudno jednak kuć z tego zarzut przeciwko autorowi, który w tej książce, jednej z pierwszych swoich prac, chciał dać w ogólnych zarysach obraz całych dziejów Akademji Zamojskiej, od jej początków do upadku, a nie jakiegoś jednego okresu.

sprawę, jedni utrzymywali, że Akademja hetmańska miała odrodzić czy przewyższyć Jagiellońską i wznieść te nauki, które w tamtej upadły [1], drudzy łączą genezę szkoły z »antyjezuityzmem« Zamoyskiego, że to niby chciał on zapobiec szerzeniu się szkół zakonnych »na Rusi«, a zwłaszcza założeniu tam jezuickiego uniwersytetu na wzór Wilna [2], inni dopatrują się w tem pewnej demonstracji politycznej przeciw królowi [3]. Niektórzy piszący o tem kombinują znowu kilka pobudek, jak n. p. K. Heck, który przytacza i chęć podniesienia upadłych w uniwersytecie krakowskim nauk i zamiar stworzenia nowego typu szkoły »obywatelskiej« i chęć udostępnienia synowi zdrowego pokarmu naukowego, nakoniec ambicję osobistą stworzenia własnego uniwersytetu [4]. Najbliższy prawdy jest atoli — jak sądzę — J. K. Kochanowski, kiedy odrzucając inne pomysły, utrzymuje, że rozstrzygającym motywem była wola magnata posiadania własnej Akademji, którąby krzewiła światło wiedzy wśród młodzieży polskiej i wcielała w nią idee potężnego mecenasa. Taką, niewątpliwie trafną, interpretację genezy Akademji Zamojskiej, ośmielę się jednak postawić na tle dotychczasowych moich rozpatrywań. Zamoyski, humanista czystej wody, przez cały ciąg swej działalności publicznej (od r. 1573) dążył niezbicie do reformy polskiego szkolnictwa wyższego w duchu epoki, którą sam tak znakomicie wyrażał, do unowocześnienia przedmiotu i sposobu nauczania, do wytyczenia mu celów, które i jako humanista i jako Polak-statysta, polityk, człowiek »publiczny«, uważał za najbardziej wskazane. Po kilku nieudałych próbach, poczuwszy się wreszcie u siebie w Zamościu w całej pełni panem środków, umożliwiających realizację zamysłów, przystępuje niestrudzony eksperymentator z całą energją do wzniesienia tego dzieła, które zaspokajało równocześnie i prawdziwie książęce jego ambicje. Ze splotu tych dwóch czynników, t. j. renesansowej żądzy reformowania wedle indywidualnych przekonań, i wielkopańskiej ambicji magnata, zrodziła się jedyna w swoim rodzaju kreacja »szkoły obywatelskiej« w Zamościu.

---

[1] Maciejowski, *Piśmiennictwo polskie*, Warszawa 1851, I 82.

[2] Sołtykowicz. *O stanie Akademji Krakowskiej*, Kraków 1810, str. 63–64 Podobnie sądzi Karol Mecherzyński, *Historja wymowy w Polsce*, Kraków 1856, I 536.

[3] Pozwala się tego dorozumiewać Szujski, *Dzieje Polski*, III 165 i 241.

[4] Sz. Szymonowicz, *Jego żywot i dzieła*, Cz. II i III. Kraków 1903 str. 30.

Nie walka z Krakowem, królewskim czy uczonym, nie myśl o wykształceniu syna, którego jeszcze na świecie nie było, ani też antypatja ku Jezuitom i obawa przed ich rozparciem się na Rusi, na co brak przekonywających dowodów, ale owe dwa wspomniane wyżej momenty stały się kamieniem węgielnym pod budowę trzeciej polskiej Akademji, wzniesionej możną dłonią byłego padewskiego rektora, ucznia Sigonjusza i sztrasburskiego Sturma.

II.

Pierwszy rzut planu. „Rzeczy kościelne i szkolne".

Stosunki z Szymonowiczem. — List z 12 marca 1593 z pierwszym projektem Akademji. — Związek »spraw kościelnych z szkolnemi«, Akademji z Kollegjatą. — Szkoła czy Akademja? — Cel, poziom i plan naukowy Szkoły w zwierciadle projektu z r. 1593.

Znany już jest dzisiaj szczegółowo bliski stosunek, łączący Zamoyskiego z wielkim spadkobiercą lutni Kochanowskiego, Pindarem polskim, Szymonem Simonidesem. Węzły tej osobliwej humanistycznej przyjaźni zadzierzgnęły się niewątpliwie dzięki literackim hołdom, składanym kanclerzowi przez Szymonowicza w *Flagellum livoris*, czy w *Aelinopaeanie,* w wierszach weselnych i w pochwalnych odach [1]; zacieśnia je jednak przedewszystkiem współpraca obu tych mężów nad zaczątkami Akademji zamojskiej, u której kolebki autor *Sielanek* staje obok samego wielkiego założyciela. Szymonowicz bowiem, którego już najbliżsi potomni nazywali »fundatorem Akademji Zamojskiej« [2], był bezsprzecznie najgorliwszym pomocnikiem hetmana w przeprowadzaniu jego doniosłych planów, jego prawą ręką i dobrym duchem, bezpośrednim wykonawcą najważniejszych zleceń przy wznoszeniu tego bądź co bądź niezwykłego dzieła [3].

Z nazwiskiem poety wiąże się już pierwszy rzut planu Akademji z r. 1593. Zapraszając mieszkającego we Lwowie Szymonowicza do siebie, do Zamościa, donosi mu równocześnie kanclerz w liście z 12 marca 1593 wcale dokładnie o swoich nowych zamiarach »w rzeczach kościelnych i szkolnych«, prosi o pomoc i radę

[1] Heck, *Szymon Szymonowicz*, Cz. I, Krak. 1901. Rozdział III.
[2] Wadowski, *Wiadomość o Profesorach Akademji Zamojskiej*, str. 74.
[3] Heck, *Szymonowicz*, Cz. II i III, Krak. 1903 str. 31 itd.

i jakby odrazu mianuje go głównym swoim na przyszłość w tych rzeczach współpracownikiem [1].

»Przemyśliwając, cobym takiego z przymnożeniem chwały bożej i pożytkiem pospolitym na potomne czasy trwającego zostawić po sobie mógł — rozpoczyna Zamoyski swoje wyznanie, — począłem kościół tu w Nowym Zamościu budować, którego już niemałą część postawiłem i mam nadzieję, że za pomocą Bożą przez to, a drugie lato, wszystek stanie. Założywszy już probostwo przedtem i majętnością opatrzywszy, chciałbym i dalej postąpić. Mam przed rękami majętność, która przez tysiąc złotych na ten czas czyni [2], ale pomiarkowawszy, że trzeba, aby bez obciążenia poddanych (!) na potem z ustawicznymi pożytki była, uczyni ośm set i kilkadziesiąt złotych, które na to obrócić i zaraz zapisać chcę. A potem i więcej, coby tysiąc albo 1500 złotych czyniło, do tego przyłożyć, i mam nadzieję, że i to roku tegoż będę mógł uczynić. Radziłem się Jego M. X. Legata, — czytamy dalej, — jeślibym mógł kanoników jaką liczbę tu mieć, którzyby lektury powszednich dni odprawując, tylko w święta na procesjach, a przy wielkich mszach bywali. A na to miejsce opatrzyć wikarje, którzyby oficia kościelne odprawowali. Powiedział mi, że na to Ociec święty rad pozwoli i konfirmował mię w tem. Iż ta pomieniona majętność, którą mam teraz wolę zapisać, trochę odleglejsza jest, — zwierza się następnie Zamojski, — tedybym tu, nad Zamościem, do *stipendia* z tej majętności folwarczki małe naznaczył, z którychby ratunek nadto ku wychowaniu swemu mieli: żyta, jęczmienia, ogrodne rzeczy i insze *legumina*, *lacticinia*, ptactwo domowe i przejezdyki dla rekreacyjej w święte dni. Do tego trzeba mi *ingenia* jakich dobrych. Zeszłyby się takowe, jakieś W. M. we lwowskiej szkole chciał mieć, która się tam snać już opuściła, to jest, żeby byli pamięci dobrej *in graeca et latina lingua*, jeśli nie doskonali, przedsię już dobrze wciągnieni. Ja, którym *in agendo* czas niemały strawił, i W. M., któryś wiele czytał, będziemy ich mogli dirigować do tego, że lekcyje czytając, będą się mogli sami douczyć. Zgoła chcę ja mieć (oto konkluzja kanclerza) scholam civilem, z której wychodzi-

[1] Bielowski, *Szym. Szymonowicz*, Pamiętn. Akad. Umiej., Kraków 1875, II. 115—116.

[2] Mowa tu o wsi Bukowinie, w ziemi przemyskiej, obwodzie przeworskim, którą Zamoyski później istotnie na Akademję zapisał.

liby tacy, żeby ku pomnożeniu chwały Bożej żyli i Jego K. Mości i Rzeczypospolitej i przyjacielom mogli służyć. Proszę tedy W. M., przyjaciela swego, abyś mi W. M. raczył osoby do tego sposobne raić, od Pana Boga odpłatę, od ludzi, da Bóg, pochwałę i pamiątkę, a odemnie dzięki i wdzięczność odniesiesz. Teraz choćby było z pięć do tych rzeczy, które są zterminowane na karcie[1]. A trzebaby kogo, ktoby był *cum auctoritate,* i któryby jém drogę i do nauki i do rządu ukazował. Mieszkania i szkoły ci już będą mieć tego roku prawie sposobne, murowane. Acz potem z gruntu znaczne collegium chcę postawić. Zsposobię też co domów do mieszkania dzieciom, co na naukę przyjadą. Czekam od W. M. rychłego na ten list odpisu itd. itd.« [2].

Pismo to przynosi gotowy projekt organizacji zamierzonej Akademji, naturalnie w kształcie ogólnie tylko zarysowanym. Co przedewszystkiem uderza nas w tym projekcie zaraz na pierwszy rzut oka, to ścisłe złączenie spraw szkolnych z kościelnemi, pewne uzależnienie pierwszych od drugich[3]. Nie widać tu już żadnego wahania, ani niepewności w tym względzie, decyzja Zamoyskiego jest aż nadto wyraźna. Co więcej, widzimy, że kanclerz odrazu nie wyobrażał sobie organizacji swej nowej szkoły inaczej, jak tylko w zjednoczeniu z przyszłą kollegjatą przy kościele zamojskim, której podwaliny rzucił już w r. 1584. Bo przecież obmyśliwszy zaledwie z grubsza podstawy materjalne instytucji, już przed porozumieniem się z Szymonowiczem, odrazu wystąpił sam przed legatem papieskim z zapytaniem, czy nie mógłby mieć u siebie w Zamościu pewnej liczby kanoników, naturalnie przy kollegjacie (gdyż ta właśnie z prałatów i kanoników się składa), którzy mieli-

---

[1] Do listu była widocznie dołączona cedułka z wykazem pięciu przedmiotów czy katedr, które kanclerz przedewszystkiem chciał obsadzić.

[2] Podałem umyślnie cały tekst powyższego listu, ogłoszonego w r. 1875 przez Bielowskiego, gdyż maluje on istotny stan rzeczy całkiem jasno, a przez dotychczasowych badaczy był pomijany, co pociągnęło za sobą liczne nieporozumienia.

[3] W oczach Zamoyskiego budowa kościoła, uposażenie probostwa i fundacja szkoły w Zamościu, to jakby jakaś jedna całość, to dopiero całkowite dzieło, które ma wykonać. Dwie jego części (kościół, fundacje kościelne) już wykonane, teraz czas na trzecią, t. j. na szkołę. Łączność zatem zupełnie widoczna. Zależność szkoły od kościoła, od kollegjaty, znajduje na zewnątrz wyraz w tem, że kanonicy mają być profesorami, czy też naodwrót.

by »lektury powszednich dni odprawować« t. j. mieliby być równocześnie profesorami zamojskiej szkoły. Rzecz cała została już nawet jakby umówiona, gdyż legat zapewnił z góry Zamoyskiego o przychylnem stanowisku Stolicy św. wobec tego planu i obiecał aprobatę papieską. Z załatwioną w ten sposób kwestją główną staje kanclerz przed Szymonowiczem [1].

Zapytać z kolei należy, jak przedstawiają się w tym pierwszym rzucie cele, poziom i plan naukowy szkoły?

Nazywa ją tutaj hetman »schola civilis« — szkołą obywatelską i pragnie, by z niej wychodzili tacy, »żeby ku pomnożeniu chwały bożej żyli i Jego K. Mości i Rzeczypospolitej i przyjacielom mogli służyć«. W słowach tych brzmi wyraźnie echo owych planów z r. 1580, które na spółkę z Ługowskim przedkładał Caligariemu. Bo i tu wysunięto na czoło czynnik obywatelsko-patrjotyczny [2], a i sturmowskiej *pietas litterata* nietrudno się dopatrzeć. Co do poziomu przyszłej szkoły, nasuwa się uwaga, że ani w tym liście, ani w kilku najbliższych (aż do połowy listopada 1593) nie spotykamy się z określeniem: Akademja. Zarówno kanclerz, jak profesorowie i Szymonowicz, nazywają nowy zakład bądź szkołą zamojską, bądź też *gymnasium* lub wreszcie *Hippium Gymnasium* [3]. Termin »Akademja« zjawia się dopiero później. Wprawdzie — jak wiadomo — zagranicą nie czyniono często istotnej różnicy między określeniami *Academia* i *Gymnasium* (mówiono n. p. i pisano »Gymnasium Patavinum«), mimo to możliwe jednak, że i ta odmien-

---

[1] Autor monografji o *Akademji Zamojskiej* zapatruje się na tę sprawę zupełnie inaczej; zobacz obszerną moją z nim polemikę w Dodatku I. na końcu książki.

[2] Zaznacza to również biograf Zamoyskiego z r. 1600 (?) (prawdopodobnie Samuel Knut, dworzanin hetmana) w życiorysie pisanym pod osobistą kontrolą dostojnego mecenasa: »Akademję nauk wyzwolonych celem kształcenia młodzi, ustanowił, posiadłościami i wieczystym funduszem ją ubogacił i wskazał jej drogę nauk i sztuk, przystosowanych ku pożytkowi tego Królestwa« (*A. Zam.* I. XXXII). Później akcentuje to także Staszic.

[3] Bielowski, Pamiętnik Ak. Um. II 116 (list z 12/III 1593) i tamże 116—117 (list Szymonowicza z 17/IX 1593. — Wadowski l. c. str. 32 (pełnomocnictwo kanclerza z 30/VIII 1593), tamże: list profesorów z 22/IX na str. 33 oraz na str. 34—35 listy z 4/X i 18/XI 1593. Dopiero w zapisie kanclerza, dotyczącym darowizny Bukowiny na rzecz szkoły, datowanym 19/XI 1593, pojawia się — o ile dostrzegłem — po raz pierwszy termin »Akademja«. Nazwę »Hippium« lub »Hippaeum« której geneza wcale ciekawa, wyjaśniam później.

ność w tytulacji szkoły zamojskiej nie jest bez znaczenia. Że zarysowana w liście do Szymonowicza szkoła miała być odrazu szkołą wyższą, to pewna. Analogja z projektem Ługowskiego, a i same szczegóły listu (zapis wsi, starania o kanoników jako profesorów, wymaganie już na początek 5-ciu docentów) nie zostawiają pod tym względem żadnej wątpliwości. Z drugiej atoli strony, bardzo jest prawdopodobne, że zarysy nowego zakładu przedstawiały się w umyśle kanclerza zrazu może skromniej i że dopiero później projektowana szkoła o wyższym poziomie, niby jakieś *gymnasium* na wzór sturmowskiego w Sztrasburgu, które w czasie studjów Zamoyskiego także Akademją nie było[1] — rozrosła się i przybrała w zamierzeniu twórcy kształty jakowejś Akademji. Ten najwyższy bowiem wyraz wszelkiego nauczania i uczoności musiał niewątpliwie nęcić ambicje mecenasowskie Zamoyskiego; uśmiechało mu się stworzenie, wzorem cudzoziemskich udzielnych książąt, własnej wielkiej uczelni, mającej promieniować na rozległe przestrzenie zaniedbanej Rusi, a zapewne i dobić się niebawem znaczenia dla całej Polski.

Planu nauk szkoły zamojskiej, jak go sobie już wtedy kanclerz-humanista układał, nie można na podstawie omawianego listu określić. Od »ingeniów«, których wyszukaniem miał zająć się lwowski poeta, wymagał hetman przedewszystkiem »biegłości w greckim i łacińskim języku«, biegłości, jeśli nie doskonałej, to w każdym razie już znacznej. Prosty stąd wniosek, że »humaniora« miały zająć w nowej szkole ważne stanowisko, co było zresztą do przewidzenia.

Na sam początek domagał się Zamoyski od Szymonowicza zwerbowania przynajmniej pięciu profesorów »do tych rzeczy, które są zterminowane na karcie«. Niestety kartka, dołączona do listu, nie przechowała się, ale z całego dalszego rozwoju sprawy wiemy, że owemi najpilniejszemi dla hetmana przedmiotami były: logika, wymowa i matematyka na wyższym stopniu, poetyka i »analogja z ortografją« na niższym[2].

Rozumiejąc, jak umiejętnego kierownictwa potrzebować będzie młody zakład w pierwszym okresie swego istnienia, u progu rozwoju, żądał Zamoyski od Szymonowicza, aby jeden z profesorów był

[1] Zamoyski studjował w Sztrasburgu najprawdopodobniej w r. 1560—1561, szkoła zaś Sturma została akademją dopiero 1 maja 1567.

[2] Tych bowiem przedmiotów udzielało istotnie pierwszych pięciu profesorów.

cum auctoritate, człowiekiem poważnym i doświadczonym, aby kolegom swoim »drogę i do nauki i do rządu (t. j. administracji, organizacji) ukazował«. Szymonowiczowi samemu nie wyznaczał Zamoyski bynajmniej, jak to się dotąd nieraz mylnie powtarza [1], ani stanowiska rektora, ani profesora. Znał dobrze usposobienie poety, nie skłaniające się wcale do systematycznej pracy nauczycielskiej [2], znał jego wątłe zdrowie i wrodzone zamiłowanie do spokojnego poetyckiego *otium*, poświęconego pracy literackiej. Miał natomiast Szymonowicz razem z kanclerzem, który wiele świata widział, dzierżyć najwyższy nadzór nad szkołą, »dirigować« młodych profesorów, »aby lekcje czytając, sami się mogli douczyć«, słowem, mieli obaj nadawać szkole ton i charakter naukowy, formować ją i na właściwe skierowywać drogi.

Mieszkania dla profesorów obiecywał kanclerz wygotować jeszcze w tym samym roku, odpowiednie, murowane; równocześnie miały być także gotowe bursy dla młodzieży. W przyszłości zaś zobowiązywał się Zamoyski »znaczne collegium« (budynek szkolny) postawić, by dzieło jego mogło znaleźć pomieszczenie jak najdogodniejsze.

III.

Starania o pierwsze grono nauczycielskie.

Rola Szymonowicza i jego starania o grono nauczycielskie. — Pierwsi trzej profesorowie. — Z kim jeszcze pertraktowano? — Korespondencja wybrańców z Kanclerzem. — Ursinus, Starnigel i Stefanides targują się o warunki.

Sprawa pozyskania i złożenia pierwszego grona nauczycielskiego dla *gymnasium* w Zamościu nie postępowała tak łatwo, jak to sobie może hetman w pierwszej chwili wyobrażał. Szymonowicz czyto nie zajął się tem zaraz za pierwszem wezwaniem, czy też nie mógł tak szybko trafić na odpowiednich kandydatów, dość, że w czerwcu tegoż roku 1593 posłał mu Zamoyski pewnego rodzaju urgens i polecił zasięgnąć rady Jana Szczęsnego Herburta.

---

[1] Por. n. p. artykuł w *Słowniku geograficznym* T. XIV. str. 378 itd. Ten zakorzeniony fałsz o profesurze, czy rektoracie Szymonowicza należy raz na zawsze usunąć.

[2] Heck, *Szymonowicz*, II—III 70.

»Tu do domu przyjechawszy — pisze wówczas hetman — i jako tako łeb sobie z sejmowych kłótni wyspokoiwszy, zaś myśl mię *trahit* do obmyślania tu w ojczyźnie mej kościelnych i szkolnych rzeczy, w których bez rady i ratunku W. Mci, abym co miał wskórać, trudność niemałą baczę. O *ingenia* barzi, niżem mniemał, w Polsce trudno. Proszę tedy, racz W. M. i sam o tem pomyśleć i zrozumieć Jego M. Pana Jana Szczęsnego Herburta, a mnie co rychlej oznajmić« [1]. I sam hetman poszukiwał więc widocznie profesorów bez rezultatów, skarży się bowiem przed poetą na brak talentów w Polsce.

Dopiero w lecie 1593 r. zabrano się energicznie do dzieła. 30 sierpnia t. r. wystawia Zamoyski pełnomocnictwo »sługom swym, Szymonowi Simonidesowi i Krzysztofowi Dłuskiemu«, wyjeżdżającym do Krakowa po *ingenia* dla szkoły zamojskiej [2]. Jednocześnie wystosowuje list do Uniwersytetu Krakowskiego z prośbą o odstąpienie nowej uczelni niektórych mistrzów tamtejszych, wedle uznania pełnomocników hetmańskich [3]. W kilkanaście dni potem składa Szymonowicz hetmanowi raport z wyników swych starań; oznajmia, że znalazł już trzech profesorów, gotowych przybyć »bez omieszkania« do Zamościa, mianowicie: Jana Ursyna, Wawrzyńca Starnigela i Melchiora Stefanidesa (Stefanowicza) [4].

Świadectwo, jakie im poeta przed swoim mecenasem wystawił, brzmiało wcale pochlebnie: »*Ingenia* piękne, pracowite, stateczne, w oboim języku biegłe, czytania jeśli nie nazbyt wielkiego, wszakże nieowszem skąpego, ktemu powolne i jako dostatki, tak i niedostatki swe, do siebie baczące. Mam otuchę, że za podawaniem dobrej drogi niedługo *ad perfectionem aliquam* (do niejakiej

---

[1] Przyborowski w Bibl. Warsz. 1895 II 151 i komentarz do tego listu, tamże str. 143—144. W każdym razie przypuszczam, że już przed tym listem osobiście porozumiewał się kanclerz z Szymonowiczem w sprawach swej nowej szkoły. Ogólnikowe brzmienie niniejszego listu zdaje się tego dowodzić. Przecież jeszcze w piśmie swem z 12 marca 1593 zapraszał Zamoyski Szymonowicza do siebie do Zamościa na kwiecień tegoż roku, a poeta bezwątpienia pochwycić musiał skwapliwie tak niezwykłą sposobność.

[2] Wadowski l. c. str. 32.

[3] Por. list Uniw. Krak. do Zamoyskiego z 3/X. 1594, w którym powiedziano: »Przeto i przedtem, gdy W. M. od nas listownie żądał, abyśmy wysłali nauczycieli do jego Szkoły Zamojskiej z naszej Akademji — wysłaliśmy ich byli wedle wyboru Pana Simonidesa« (Ms. Bibl. Zamoyskich).

[4] Bielowski str. 116.

doskonałości, perfekcji) będą mogły przyjść, i pióro po wielkiej części wolne i nieżadne mają«.

W rzeczywistości, tylko jeden Ursinus-Niedźwiecki wybił się później zdolnościami i pracowitością, dwaj inni byli uczonymi bez większego znaczenia, nie wyrastającymi ponad przeciętną miarę, chociaż zrazu chęci jak najlepszych. Niedźwiecki, z łacińska przezwany Ursinem, i Stefanowicz, przerobiony na greckiego Stefanidesa, obaj pochodzili ze Lwowa i należeli do koła znajomych Szymonowicza. Zwłaszcza Ursinus (ur. około 1562 r.), wychowanek znakomitej w swoim czasie lwowskiej szkoły miejskiej, a następnie krakowskiej akademji, później rektor szkoły lwowskiej, wreszcie magister artium i doktor filozofji krakowski, od lat był już zaprzyjaźniony z poetą [1]; właśnie w r. 1592 wydał on był obszerną gramatykę metodyczną języka łacińskiego w 4 księgach, która mimo tego, że krótko zbywa składnię, a zbyt szczegółowo rozwleka część fleksyjną, słusznie uchodzić może za dzieło na owe czasy niepospolite. »Oparcie się na stosunkowo szerokiej podstawie literatury gramatycznej, objaśnienie reguł przykładami z licznych pisarzy rzymskich i humanistycznych, częste przeprowadzanie analogji z językiem greckim i nader rozległe uwzględnienie języka polskiego — oznaczały duży postęp w danym kierunku«. Jako wybitny filolog i autor w tym zakresie, mógł więc przedstawiać Ursinus pożądany nabytek dla młodej szkoły, gdyby z pracy jego umiano odpowiednio korzystać [2].

Melchjor Stefanides, doktor filozofji, jak również trzeci z wybrańców Szymonowicza, Wawrzyniec Starnigel, dr. filozofji [3], chociaż także utytułowani, nie mieli jeszcze za sobą poważniejszej karjery literackiej; obaj byli dotąd podobnie, jak Ursyn, docentami Akademji Krakowskiej [4] i stamtąd to ściągnąć chciał ich lwowski poeta do Zamościa.

Prócz tych trzech, traktował jeszcze Szymonowicz z innymi. I tak była widocznie mowa o pozyskaniu Andrzeja Schoneusa,

---

[1] Heck, I. 45—46, 136 itd.

[2] t. j. gdyby był otrzymał katedrę »humaniorów«, a nie matematyki oraz fizyki i medycyny (później), jak to się istotnie stało.

[3] Wadowski str. 36.

[4] J. Muczkowski, *Statuta nec non liber promotionum facult. art. Univ. Crac.* (Krak. 1849) podaje, że Ursyn, Starnigel, Stefanides (i Burski) równocześnie z wiosną 1593 r. promowani byli w Krakowie na magistrów artium i doktorów filozofji (zob. str. 241).

krakowskiego »kollegi mniejszego«, dosyć głośnego filologa i poety-panegirysty, skoro Szymonowicz donosi w tym samym raporcie kanclerzowi: »Schoneus i odmawia i nie odmawia i dałby się podobno pociągnąć, ale wolałem zostawić *rem integram* z nim, po teraźniejszem się mu przypatrzeniu, do zdania W. Mci« [1]. Prawdopodobnie, jak słusznie przypuszczano [2], rodzaj talentu Schoneusa, który już raczej uchodzić może za okaz upadku, niż za humanistę czystej wody, nie przypadł do gustu wielkiemu znawcy świata klasycznego, jakim był autor *Aelinopeanu*. Pragnął również poeta ofiarować katedry w nowej szkole: Adamowi Burskiemu, później istotnie profesorowi zamojskiemu i utalentowanemu filologowi i filozofowi [3], oraz nie komu innemu, jak ks. Fabjanowi Birkowskiemu, słynnemu później kaznodziei. Ale »Bursius ukazował *rationes* pewne swe, że się tak prędko z Krakowa oderwać nie może«, i obiecywał się kanclerzowi na później; tak samo rzecz miała się i z Birkowskim [4].

Zwłoka w pozyskaniu obu tych mężów, nie była z pewnością po myśli Szymonowicza, tembardziej, że Burski był jego ciotecznym bratem, a i talenty obydwóch oceniał poeta trafnie i nie bez przewidywania: »Oboje ta *ingenia* — pisał, — mają wiele przed inszymi i pojdąli tak wzgórę, jako poczęli, blizko się otrą z wielkimi ludźmi«. Na innych pośledniejszego gatunku kandydatów nie zwracał nawet Szymonowicz uwagi, chociaż niemało tego »pospólstwa« zgłaszało się do łaski hetmańskiej. Miał nadzieję, że »mało poczekawszy, mogą przybyć ci lepszy« i że mimo »skąpości *ingeniorum*, Gymnasium Zamojskie nie do końca brakami się zasadzi«.

Pełnomocnictwa wysłańców Zamoyskiego były snać dość rozległe, musiał też może poeta porozumiewać się już poprzednio ze swoim mecenasem co do osób ewentualnych kandydatów, jeśli umowę z owymi trzema wybrańcami zawarł natychmiast w Krakowie. Już 22 września spisali oni, wszyscy trzej, wspólne pewnego rodzaju warunkowe zobowiązanie się wobec kanclerza, które Szymonowicz miał niewątpliwie zabrać ze sobą do Zamościa [5].

---

[1] Bielowski str. 116—117.

[2] Heck, II—III 172. Tam też obszerniejsza charakterystyka Schoneusa i jego stosunku do Szymonowicza, na str. 171—178.

[3] Co do Burskiego, o którym i niżej nieraz będzie mowa, por. także Hecka, I 132, II—III 26—29 i 39—41; Jaroński, *O filozofji* 1812 str. III 65—67; Struve *Historja logiki, jako teorji poznania w Polsce*, str. 170—172.

[4] Bielowski 117.

[5] Tekst pełny tego zobowiązania u ks. Wadowskiego na str. 33.

Przyrzekali w niem Ursyn, Stefanides i Starnigel: »mieszkać i uczyć trzy lata w Gimnazjum tym, które Jegomość nowo zakłada w mieście swym Zamościu«, za co pobierać mieli rocznej pensji każdy po 230 złot. Pensje te powinien im hetman postanowić i zabezpieczyć na tej posiadłości, którą miał po wieczne czasy przeznaczyć na szkołę zamojską, aby »nie z czyich inszych rąk zapłaty patrzali, ale sami imienie (posiadłość) trzymając, każdy z osobna po 200 złotych i 30 na każdy rok sobie z niego brali«. Miał im to Zamoyski »utwierdzić do trzech lat« odpowiednim zapisem. Zawierano bowiem kontrakt na lat trzy, po upływie których zastrzegli sobie profesorowie możność zatrzymania swych posad za tą samą intratą, gdyby sobie pracę w szkole zamojskiej upodobali.

Prócz tych głównych punktów umowy, mieściły się w tem piśmie i inne żądania. Miał więc hetman potwierdzić im i zachować, »cokolwiek do rządu, wolności, praw, sposobów, należących do tamtego gimnazjum, namówili z nimi« jego pełnomocnicy, miał, zanim przybędą, postarać się »o przystojne budowania *cum omni supellectile*, do potrzeb domowych należącej«; domagali się nakoniec, aby niepierwej mieli się ruszyć do Zamościa, dopóki im nie zostanie wręczony całkowity zapis pomienionej posiadłości na Akademję, aby tym sposobem dochody ich ponad wszelką wątpliwość były zapewnione.

Obok tego oficjalnego pisma, najeżonego zastrzeżeniami, tak charakterystycznemi dla owej epoki gonienia za groszem i sławą, słali przyszli profesorowie hetmanowi osobne listy, pełne udanej skromności, hołdów i przyrzeczeń. Stefanides pisał, że długo się wahał, czy przyjąć ten obowiązek ponad swoje zdolności; dopiero obietnica Szymonowicza, że będzie dlań zawsze chętnym przewodnikiem i doradcą, przeważyła szalę [1]. Ursyn z tą samą humanistyczną skromnością ofiarowywał swe usługi wielkiemu mecenasowi [2], a z podobnym listem pospieszył zapewne i Starnigel.

Zamoyski nie zwlekał z odpowiedzią. Już 4-go października oświadcza profesorom wdzięczność za ich gotowość do pracy w Zamościu; obiecuje spełnić wszystkie ich życzenia co do ubezpieczenia pensji, przygotowania mieszkań, zapewnienia im spokojnego życia

---

[1] Z Ms. Bibl. Ordyn. Zamoysk., list 23 Septembris 1593.

[2] Tamże list z 21 września. Powołuje się tu Ursyn na opinję Szymonowicza o sobie: »Wasza Dostojność dowie się dokładniej od p. Simonidesa o mojej zdatności w tym kierunku«.

i należnych przywilejów. Pomijając prawdopodobnie umyślnie milczeniem owo niebardzo odpowiednie żądanie profesorów, aby im przed wyjazdem doręczono zapisy na pensję, wzywa ich Zamoyski, aby przedewszystkiem gotowali się do drogi i skoro ich powoła, bez zwłoki przybywali do Zamościa. Szkołę bowiem pragnie otworzyć już na św. Grzegorza (12 marca) 1594 r., a pozostałych miesięcy zimowych zamierza użyć do ułożenia wspólnie z profesorami planu wykładów, omówienia metody nauczania i wogóle zasad pedagogicznych, słowem do godnego przygotowania dzieła, którego nie chce się powstydzić [1].

Bardzo żywe zainteresowanie się hetmana tem dziełem, jego iście ojcowska troska o jak najpokaźniejsze zainicjowanie oddawna obmyślanego tworu, jest już tutaj w znacznej mierze widoczna.

IV.

Przed przyjazdem mistrzów do Zamościa.

Prowizoryczny zapis wsi Bukowiny na Akademję. — Czem się miano zająć przed otwarciem szkoły. — Nauczyciele dla »Elementarzy«. — Zabiegi o drukarza i własną oficynę drukarską. — Profesorowie wyjeżdżają do Zamościa.

Mimo wezwań Zamoyskiego, ociągali się jednak profesorowie z przybyciem do stolicy hetmańskiej [2], czekając konsekwentnie na zapis wsi i pensji, którego żądali. Hetman już się niecierpliwił, pisał nawet o interwencję do Lwowa, do Szymonowicza [3]. Ostatecznie atoli musiał ustąpić możny mecenas, któremu tak spieszyło się z rozpoczęciem. Posyła więc profesorom 18 listopada 1593 r. tym-

---

[1] Wadowski str. 33—34.

[2] Na list hetmana z 4/X dali profesorowie jakieś nieznane mi odpowiedzi, gdyż Jerzy Zamoyski donosi hetmanowi 13/X 1593, że listy oddał i posyła odpowiedzi. Przytem dodaje: »p. Stefanides był content z przezwiska nowego szkoły zamojskiej, (t. j. Hippaeum) i b. się ucieszył z niego; widzę, że ma chęć do Zamościa«. (Z Ms. Bibl. Zam.).

[3] Zob. odpowiedź Szymonowicza z 18/XI 1593 u Bielowskiego l. c. str. 117. »Za rozkazaniem W. M. mego M. Pana piszę do profesorów tamtych.... Oznajmiałem im i przedtem, aby się co naprędzej przeprowadzili do Zamościa. Podobno się na upewnienie salaria swych ociągali; teraz toż im powtórzę i o warunku, który im WM. raczysz omieniać, upewnię«.

czasowy zapis posiadłości na Akademję [1], a powtarzając raz jeszcze obietnice, przynagla ich do przenosin [2].

Posiadłość fundacyjną stanowić ma wieś dziedziczna kanclerza, Bukowina »ze wszystkiemi jej pożytkami i przynależnościami«, leżąca w ziemi przemyskiej, a w powiecie przeworskim. Z tej to wsi »już *ex nunc*« naznacza Zamoyski Ursinowi, Starnigelowi i Stefanidesowi po 230 złotych rocznych pensyj; reszta, która zbywać będzie z dochodów wsi ponad tych 690 złotych, ma być obrócona na płacę dla innych, dalszych profesorów. Urzędową donację posiadłości obiecuje kanclerz zeznać i wręczyć profesorom dopiero wtedy, kiedy i oni jego warunki co do urządzenia i prowadzenia szkoły (»*Scholae formulam*«) przyjmą i kiedy odpowiednie punkty będzie można również wpisać w akt darowizny. Bo przecież prawo każe przy tego rodzaju kontraktach postępować wedle zasady »*do ut des*«. Wtedy też »zaraz tę wieś w posesją tej to Akademji poda«. Na razie muszą się kontentować zapisem prowizorycznym. Pensje swoje, skoro przybędą, zastaną już gotowe, gdyż na św. Marcin wybiera się czynsze od chłopów. Przyrzeka tu również hetman profesorom, że później przyłączy do Akademji inną jeszcze posiadłość i inne dochody, aby można było sprowadzić więcej profesorów dla wykładów nowych przedmiotów. Donosząc w ciągu dalszym szczegóły, dotyczące stałego i chwilowego pomieszczenia profesorów, nawołuje ich kanclerz znów z całym naciskiem do jak najrychlejszego przyjazdu do Zamościa. Chociaż nauka, starym zwyczajem, rozpocznie się na Grzegorza, mają przecież jeszcze wiele do czynienia. Muszą obmyśleć, »jakich będą objaśniać autorów i jakie wykładać przedmioty«. Muszą dopilnować wytłoczenia odpowiedniej ilości potrzebnych książek i podręczników, w którym to celu kanclerz postara się o drukarza; ich obowiązkiem będzie wreszcie ułożenie i opublikowanie programu wykładów i regulaminu szkolnego dla wiadomości ogółu [3].

Upewniając w ten sposób swoich trzech pierwszych profesorów i apelując do ich obowiązkowości, czyni Zamoyski równocześnie starania o zwiększenie grona nauczycielskiego, naturalnie znów z pomocą Simonidesa. W ciągu listopada 1593, a może i wcześniej, zabiega lwowski poeta o pozyskanie »dwu młodzieńców *ad inferiores*

[1] Tekst tego tymczasowego zapisu u Wadowskiego str. 74—75, z daty 19 Novembris 1593. [2] List kanclerza, z 18 Novembris, do którego dołączony był tymczasowy zapis, u Wadowskiego str. 34—35. [3] Tamże str. 34—35.

classes, a choć mu Burski zalecił jakichś wcale zdolnych kandydatów (zapewne z Akademji Krak.), Szymonowicz woli wskazać kanclerzowi innych, znanych sobie osobiście. Byli to: Maciej Turski, kierownik szkoły w Piotrkowie, i Szymon Birkowski, brat Fabjana, rektor szkoły w Bieczu. »Turscius dobrze mnie jest wiadomy« — pisze poeta do Zamoyskiego — »i przystojnie temu podoła, snać i czemu więtszemu; obyczaje także ma stateczne i urodę do tego przystojną. Bircovius snać jeszcze we wszystko wprawniejszy i polerowańszy. Tylko o to idzie, aby się z swych miejsc dali ruszyć. Grecki język oba rozumieją«[1]. Na *salaria* dla tych dwóch nauczycieli radzi Szymonowicz przeznaczyć resztę z owego bukowińskiego tysiąca (t. j. 300 złotych), a więc po 150 złotych każdemu. »Te pięć *ingenia*, gdy w kupie będą, — zapewnia kanclerza — mało co brakować z sobą dadzą, zwłaszcza, gdy dobry powód przystąpi«. Pertraktacje z obu bakałarzami, podjęte natychmiast z rozkazu Zamoyskiego, poszły stosunkowo szybko. Już gdzieś w grudniu t. r. Turski z Birkowskim mieli zjechać się w Krakowie i puścić się następnie razem w drogę do Zamościa. Prosili tylko o osiemdziesiąt złotych na koszta przeniesienia[2].

Obok nauczycieli, potrzebny był nieodzownie w Zamościu, zdaniem hetmana, drukarz[3], o ile szkoła istotnie miała rozpocząć z wiosną swą działalność. Zadaniem drukarni tej było wytłoczyć program i podręczniki, oraz być wogóle na usługi instytucji tak poważnej, jak Akademja; zresztą już sama ambicja wielkopańska domagała się założenia własnej tłoczni, za przykładem innych polskich magnatów.

I to spoczęło na barkach Szymonowicza. 13 grudnia zdawał poeta kanclerzowi sprawę z swoich zabiegów o czcionki. Po długich

---

[1] List poety z 18/XI u Bielowskiego str. 117.

[2] Bielowski str. 119, list Szym. z niewyraźną, czy zatartą datą. Bielowski odnosi go do czasu między 18/XI a 13/XII 1593 r., co nie jest niemożliwe. Równocześnie jednak możnaby go odnieść do czasu nieco późniejszego, skoro owi dwaj bakałarze dopiero w marcu (około 22) 1594 r. przybyli do Zamościa. W liście do kanclerza donosi bowiem podskarbi zamojski, Wydzierzowski, 22/III 1594: »Przyjechali 2 bakałarze z Krakowa, dałem im mieszkanie w owym domu narożnym w Rynku...«

[3] Widoczne to n. p. z listu Zam. do profesorów z 18/XI 1593 (Wadowski 35), z odpowiedzi Szymonowicza z 18/XI 1593 (Bielowski 118) i 13/XII (Bielowski 119 itd.).

deliberacjach z różnymi znawcami, radził sporządzić je w Polsce i polecał znakomitego »formschneidera« krakowskiego, Niemca, Konrada Forstera, który i Januszowskiego drukarnię zaopatrywał i lwowską grecką i ruską, a miewał zamówienia i od niemieckich zagranicznych drukarzy. Wspólnie z dwoma towarzyszami, z których jeden »formy rzeże na drzewie«, a drugi »litery odlewa«, mógłby on doskonale i dla kanclerza sporządzić drukarnię. Poeta nawiązał już nawet z nim stosunki i wdał się w targi; prosi więc tylko o wskazówki co do płacy, sposobu roboty i rodzaju czcionek [1].

Co się tyczy tego ostatniego szczegółu, to Szymonowicz występuje tutaj jako prawdziwy znawca. Doradza, aby pismo polskie było »według ortografji p. Kochanowskiego«, tylko ze zmianą charakteru niemieckiego (szwabachy, gotyku) na włoski »jako Dalmatowie swoje słowieńskie (księgi) drukują«; greckie ma być wedle wzoru »Henrici Stephani (sławni drukarze paryscy Estienne'owie), albo na modłę królewskich czcionek, wreszcie: »łacińskie, jako Plantinowe, albo Niveliusowe, albo Corbinowe w Paryżu« lub według któregoś z typów włoskich.

Sprawa sporządzenia nowej drukarni odwlekła się jednak — zdaje się — aż do połowy następnego roku [2]. Tymczasem około Bożego Narodzenia wyjechał, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, do Zamościa drukarczyk krakowski, niejaki Jarosz, z poręki Scharffenbergera, który osobiście nawet miał czeladnika swego odstawić kanclerzowi [3]. Zapewne więc z ich pomocą udało się Zamoyskiemu uruchomić na razie jakąś prowizoryczną tłocznię.

Czy już z końcem r. 1593 czynny był w Zamościu długoletni późniejszy drukarz tamtejszy, zasłużony Marcin Łęski (Lenscius) [4], — mam poważne wątpliwości. Wprawdzie Janocki wymienia grecki druk Łęskiego z r. 1593 (!), a mianowicie rodzaj katechizmu (*Institutio Christiana*) »na użytek klas elementarnych *Hippeum* Za-

[1] Bielowski str. 119.

[2] Zob. list Szymonowicza jeszcze z 11 czerwca 1594.

[3] List Jerzego Zamoyskiego z 24/XII 1593 z Krakowa w Ms. Bibl. Zamoysk.

[4] Będzie o nim obszerniej w ciągu dalszym. Por. ocenę jego działalności typograficznej przez J. D. Janockiego w *Nachricht von denen in der hochgräflich Zaluskischen Bibliothek sich befindenden raren polnischen Büchern* — IV Theil Bressl. 1753 str. 213—214.

mojskiego« [1], wydanie to jednak, nigdzie dotąd nieznane, przenieść należy — mojem zdaniem — raczej na czas późniejszy [2].

Z końcem grudnia 1593-go roku donosi wreszcie hetmanowi krewniak jego, Jerzy Zamoyski (późniejszy biskup) z Krakowa, że profesorowie wyjechali stamtąd 13-go tegoż miesiąca ku Zamościowi [3].

Taką to pocieszającą wiadomością, takim widomym znakiem realizowania się hetmańskich zamysłów, kończy się pierwszy rok starań i zabiegów o Akademję. Z rokiem nowym rozpocząć się miała praca przygotowawcza, do której pragnął Zamoyski czemprędzej stanąć wspólnie z profesorami.

V.

„Publikacja" uczelni zamojskiej i pierwsze występy pedagogów.

»Hippeum Zamoscianum«. — Zamość a Helmstedt. — Przybycie profesorów i praca ich pod kierownictwem Stefanidesa. — »Publikacja« uczelni zamojskiej. — Początki nauczania. — Hetman a wypracowania uczniów. — Zainteresowanie mecenasa. — Starania o podręczniki.

Zanim zajmę się w dalszym ciągu przedstawieniem tego stopniowego stawania się szkoły zamojskiej, pragnę zwrócić uwagę na

[1] Janocki str. 213 notuje: Institutio Christiana. Ex officio Beatae Mariae Virginis. A Pio V. Pont. Max. Reformato. Graece edita in usum Elementariorum Hippei Samoscien., Samosci. Mart. Lenscius ...A. D. 1593. Za Janockim powtarzają tę pozycję i inni bibljografowie, n. p. Wiszniewski, *Historja liter.* VI 188 (przypis 280) i Estreicher, *Bibljografja pol.* XVIII 582. Estreicher wspomina ponadto jeszcze jedno wydanie bez roku (też str. 582), nie widział jednak żadnego egzemplarza ani jednej, ani drugiej edycji, a pozycje obie powtarza z drugiej ręki.

[2] Wobec braku jakiegokolwiek egzemplarza owej przypuszczalnej edycji z r. 1593, wobec faktu, że nawet na drukach gramatyk Donata i św. Augustyna z r. 1594, nazwisko Łęskiego, jako typografa zamojskiego, nie figuruje, więc go i wówczas w Zamościu, zdaje się, jeszcze nie było, — skłonny jestem przypuszczać, że całe to istnienie owej edycji z r. 1593, polega na jakiejś pomyłce Janockiego. Pierwszą edycją tego katechizmu było zapewne dopiero wydanie z r. 1597, zanotowane u Estreichera, o którem też Stefanides donosi Zamoyskiemu w liście z 21 Octobr. 1596. (w Ms. Bibl. Zam): »Institutio Christiana, quam citissime ut in lucem prodeat conabimur«.

[3] Z Ms. Bibl. Zamoysk. list z 24/XII 1593. »Profesorowie wyjechali stąd ku W. M. 13. huius mensis«.

nową nazwę rodzącej się uczelni, nazwę ulubioną w owym czasie przez hetmana, a stąd powtarzaną stale i przez profesorów. Chodzi tu o wspomniane już przeze mnie miano: *Hippeum* (*Hippium*)[1]. Pojawia się ta nazwa już w roku 1593 i ją to niewątpliwie ma na myśli Jerzy Zamoyski, pisząc do kanclerza 13 października tegoż roku, że »p. Stefanides był kontent z przezwiska nowego szkoły zamojskiej«. Widocznie więc Zamoyski dumny z wynalazku, pochwalił się nim przed przyszłymi profesorami.

Co się tyczy prowenjencji tego osobliwego tytułu, to mojem zdaniem należy go przypisać samemu kanclerzowi, chociaż są na pozór poszlaki naprowadzające i na inne drogi. Mam tu na myśli ewentualny wpływ odległej Akademji Julijskiej w Helmstedt (w Brunświku). Bo oto w jednym z listów znakomitego profesora tej niemieckiej szkoły, głośnego filologa-humanisty, Jana Caseliusa[2], pisanym do Tomasza Zamoyskiego w r. 1605, po zgonie hetmana, znajdujemy niespodziewanie jakoby komentarz do tej nazwy[3]. Wspomniawszy z wielkiemi pochwałami założenie Zamościa, tak pisze następnie Caselius o zasługach polskiego mecenasa na polu cywilizacyjnem: »stworzył tamże..... nową siedzibę najlepszych nauk, gmachy pobudował, a pierwszy budynek szkolny (*primum auditorium*)[4] nazwał ἱππεῖον podobnie, jak w Akademji Julijskiej także ten nasz może być nazwany nie od rzeczy. Przytrafiło się

---

[1] Nazwę tę spotykamy: w liście Kanclerza z 18/XI 1593 (Wadowski l. c. str. 34), w testamencie Zamoyskiego z r. 1594 w Ms. Bibl. Ossol. Nr. 1904, w tytule wydań gramatyki Donata i Augustyna z r. 1594, sporządzonych przez Ursyna itd.

[2] Zob. o nim n. p. monografję Fryder. Koldeweya, *Geschichte der klass. Philologie auf der Universität Helmstedt*, Braunschweig 1895 str. 38—54, oraz Paulsena *Geschichte des klassischen Unterrichts* itd. str. 179 (wyd. Leipzig 1885).

[3] Joann. Caselii, *Epistolarum centuria una ad viros Principes*. Helmaestadi 1619 (?) str. 410. — List do Tomasza Zamoyskiego pomieszczony tu wśród listów uczonego do samych panujących książąt niemieckich. Stosunki tego sławnego humanisty-grecysty niemieckiego z Janem (i Tomaszem) Zamoyskim, przedstawię dokładniej w pracy O mecenacie humanistycznym Jana Zamoyskiego, zaznaczam tylko, że on to jest owym tajemniczym Ἰοάννης... ἥλιος, autorem »epistolae consolatoriae« (właśnie tej, którą tu cytuję) do Tomasza, po śmierci hetmana, którego nazwiska nie mógł odcyfrować Heck, *Szymonowicz*, Cz. II—III. str. 98 i przypis.

[4] Chodzi tu z pewnością o cały pierwszy budynek szkolny, a nie o jedną salę wykładową, o jedno »auditorium« w dzisiejszem znaczeniu tego terminu, skoro kanclerz i inni nadawali to miano całej Akademji zamojskiej.

bowiem, "że tu i tam, na tych miejscach, utrzymywano dawniej i żywiono konie; na taki sposób pewna skłonność do wojaczki ustąpiła Muzom, a miejsce dotąd wcale niepodłe, otrzymawszy postać wytworniejszą i odpowiadającą wygodzie, — udzieliło im (Muzom) przybywającym swej gościnności« [1].

Może ponętnem wydawałoby się przypuszczenie, że »appelletur« w tekście Caseliusowym jest prostą pomyłką druku, zamiast »appellatur« i że w takim razie kanclerz przejął tę, bądź co bądź niezwykłą, nomenklaturę swej szkoły z Helmstedtu, gdzie dawniej istniała podobna nazwa; przecież — możnaby powiedzieć — Zamoyski pozostawał już od r. 1582 w stosunkach listowych [2] z samym Caseliusem, a zaufany dworzanin hetmana, Dawid Hilchen [3], który zapośredniczył w nawiązaniu tej znajomości polskiego mecenasa z niemieckim filologiem, liczył się od wielu lat (1577—1582) do bliskich przyjaciół niemieckiego humanisty; wreszcie rolę pośredniczącą odegrać tu mogła prosta relacja kogoś bywałego na studjach w Helmstedt, dokąd Zamoyski niejednokrotnie słał na naukę swoich pupilów.

Wszystkie przytoczone okoliczności, chociaż bardzo pociągające, wydają mi się w tym wypadku zawodnemi. Pomyłkę drukarską niełatwo przypuścić, skoro i w pierwszem osobnem wydaniu tej »epistola consolatoria« do Tomasza (z r. 1605) i w zbiorowych edycjach listów Caseliusa forma »appelletur« wyraźnie się powtarza, wskazując na »potentialis« [4]; z drugiej strony, ani w innych listach Caseliusa do Zamoy-

---

[1] Ustęp ten brzmi dosłownie: »...ibidem (w stolicy swej) de suo item nomine novam sedem optimarum artium condidit. Aedificia exstruxit....... primum auditorium ἱππεῖον dixit, ut in academia Julia hoc nostrum quoque appelletur non abs re. Evenit enim, ut utrobique iis in locis equi habiti et alti fuerunt (?); atque ita aliquod militiae studium cesserit Musis et locus neutiquam obscurus, in elegantiorem formam ad commoditatem non sine consilio conformatus, illis adventantibus hospicium dederit«.

[2] W lipcu 1582 pisał Caselius, jeszcze prof. w Rostoku, do J. Zamoyskiego pierwszy list, polecając jego łasce swego wychowanka rostockiego Jana Moeringiusa (Rękopiśm. koresp. Caseliusa z notat prof. Dra Kota).

[3] Pierwszy list Caseliusa do Hilchena z r. 1577, III. Idus Januar, inny z r. 1582 XVII Kal. Octobr., w Rostocku, w którym przeprasza go, że dawno już nie pisze do niego. Jest tu też już mowa o Zamoyskim (z notat prof. Kota).

[4] Zob. Kühner-Stegman, *Ausführliche Grammatik der latein Sprache* II 2 (Satzlehre) str. 449. — Że chodzi tutaj tylko o wyrażenie możliwości, na to wskazują dodane słowa: »non abs re« (»mógłby być tak nazwany nie bez racji«); zwrot niepotrzebny, gdyby w zdaniu tem chodziło o stwierdzenie faktu.

skich, Hilchena, Farensbachów itd., ani w specjalnych pracach, traktujących o uniwersytecie helmszteckim i działalności Caseliusa w tej szkole, nie spotkałem nazwy »Hippeum« na tamtejszym gruncie [1].

Najprawdopodobniejszem jest więc chyba podane na początku rozwiązanie: nazwa »Hippeum« wystrzeliła z głowy hetmana i ona to dopiero, wobec podobnych antecedencyj (tu i tam były przedtem stajnie) naprowadziła Caseliusa na pomysł, że i helmsteckie »auditorium« możnaby tak samo ochrzcić. Pierwszeństwo więc przypada polskiemu mecenasowi, ewentualna nazwa helmsztecka musiałaby być wtórną [2].

Rok 1594 zastał już Ursina, Stefanidesa i Starnigela w Zamościu. Dwaj młodsi nauczyciele »ad inferiores classes«, Sz. Birkowski i Turski, przybyli dopiero w drugiej połowie marca. »Przyjechali 2 Bakałarze z Krakowa« — donosi nieobecnemu hetmanowi 22 marca podskarbi zamojski, Wydzierzowski — »dałem im mieszkanie w owym domu narożnym w Rynku...« [3].

Tymczasem jednak trzej starsi mistrzowie nie próżnowali. Naradzali się niewątpliwie z hetmanem i Szymonowiczem nad programem nauk i organizacją szkoły, która niestety, mimo niedawnych zapowiedzi Zamoyskiego, nie otworzyła »na św. Grzegorz« swoich podwoi. Przyczyny takiej zwłoki mogły być najrozmaitsze: czyto, że z powodu wyjazdów hetmana [4] nie zdołano jeszcze wszystkiego należycie przygotować i wydrukować »prospektu« [5] Akademji, czyto, że grono nauczycielskie było niekompletne, lub może budynki nie-

---

[1] Podobną relację otrzymuję też od prof. Dra Kota, który w Wolfenbüttel badał akta uniwersyteckie Julijskiej Akademji.

[2] Ciekawe zdanie wypowiada o tej nazwie prof. Foerster (*Rhein. Museum* t. 55 str. 435). Sądzi on, że nazwa pochodzi nie od »koni«, lecz od ἱππῆς, gdyż tam kształcić się miała wybrana młodzież szlachecka, rycerska, Polski.

[3] List w Ms. Bibl. Zamoysk.

[4] Zamoyski n. p. przez marzec i znaczną część kwietnia 1594 był napewno nieobecny w Zamościu, gdyż profesorowie i oficjaliści wypisują stąd do niego listy i raporty. 14 marca pisze hetman list do Simonidesa z Gródka. Przybył może tylko na krótko do Zamościa, na połóg żony, który nastąpił w kwietniu t. r.

[5] Jak wynika z dalszego toku rozprawy, pragnął Zamoyski opublikować rodzaj »prospektu« nowej Akademji, lub może raczej zawiadomienia od Akademji Zamojskiej o jej założeniu i wstąpieniu w dostojne grono uczonych siostrzyc europejskich; mogły tam być również jakieś szczegóły o celach i programie nauk szkoły, warunkach studjów. Niestety, ani jednego egzemplarza tej broszurki, niewątpliwie wydanej drukiem, dotąd nie odnaleziono.

dość wykończone. Dostojny fundator pragnął — zdaje się — wystąpić odrazu w sposób godny dzieła, z należytą pełnią środków i gotowością do natychmiastowej pracy, z pewną pompą rozgłosu i obfitością młodzieży, przybyłej na studja. A tego nie dało się tak szybko osiągnąć, jak początkowo przypuszczał.

Przecież wszystko zdążało w tym kierunku. Profesorowie pod przewodnictwem najpoważniejszego widocznie Stefanidesa, który już teraz zdobył sobie i u hetmana i wśród kolegów największy respekt [1], zajmowali się z jednej strony wygotowaniem odpowiedniego »prospektu«, czyli »publikacji« nowej szkoły, z drugiej zaś strony i samem już nauczaniem. Sprawa wydania owej »publikacji Akademji« leżała mocno na sercu przedewszystkiem Zamoyskiemu. Kiedy ją otrzymał z początkiem marca 1594, już wydrukowaną, wcale nie był z niej zadowolony. Odezwał się w polityku i żołnierzu niewygasły nigdy filolog i znawca klasycznej łaciny, drgnęła żyłka humanistyczna i oto wypisuje z Gródka, gdzie wówczas przebywał, polemiczny list do Stefanidesa [2], ganiąc różne wyrażenia i frazy broszury, sprzeczając się uczenie o słowa i subtelności gramatyczne, domagając się argumentów z klasycznych autorów. I nic tak znamiennie i przekonywająco nie charakteryzuje nam Zamoyskiego-humanisty, jak kiedy, spierając się o klasyczność jednego zwrotu, gotów jest dla tego jednego wyrażenia — zdaniem jego źle, nieklasycznie użytego, — zniszczyć cały nakład publikacji, wszystko na nowo wydrukować. »Przeto trzeba — nakazuje profesorom — abyście mi Waszmościowie ukazali exemplum jakie przedniego autora o jakiejś continuacji, albo wolę radziej stracę 300set arkuszów papieru, aniż estimację ingeniorum Vestr., albo tej tam szkoły«. Honor swojej szkoły, choć była ona dopiero w zalążku, cenił sobie Zamoyski bardzo wysoko, wysoko też chciał nieść sztandar jej naukowej wartości, tem bardziej, że przewidywał, iż

[1] Jest on już w r. 1594 widomym reprezentantem nowej uczelni. On w imieniu grona pisuje raporty i listy do hetmana i zanim w r. 1595 został pierwszym rektorem Akademji, był nim już faktycznie poprzednio.

[2] W Ms. Bibl. Zamoysk. z daty 14/III 1594. Przytaczam taki ustęp: »Przyniesiono mi publikację Akademji tamecznej drukowaną,... Jedno miejsce iniecit mihi scrupulum: Tandem etiam dei quodam etc. etc. W tym tangat jest inszy modus, niż w pierwszych membrach tegoż perjodu. Trzeba było pisać albo tangit, albo »cura tandem etc. tangat«. Przeto trzeba, abyście mi W. M. ukazali exemplum jakie przedniego autora itd. itd«

»źli ludzie naprzód.... pilnie wszystko będą examinować, a drudzy nie tylko pilnie, ale i maligne (złośliwie)« [1].

Stefanides w imieniu własnem i kolegów dał mecenasowi swemu — jak przystało — obszerną i wyczerpującą odpowiedź; jest ona w całości obroną stanowiska redaktorów »publikacji«. Przechodząc kolejno zakwestjonowane przez kanclerza miejsca, zbijał jego zarzuty, tłumaczył i dowodził szczegółowo, powoływał się na »scriptorum auctoritates«; a gdzie nie mógł sam jakąś powagą starożytną się zasłonić, zapewniał hetmana, że Pan Simonides dowiedzie mu tego niechybnie z jakiegoś znakomitego i uznanego autora [2]. »Na pilności i staraniu moim, zaiste czułym, około edycji tych Egzemplarzów, według upomnienia W. M., nic nie zeszło«; — pisał do Zamoyskiego — »do tego się znam, że mało nie wszystkie te miejsca, które i W. M., aliquandiu me torserunt (kiedyś mnie raziły), wszakże za pilnym namysłem z Pany Kollegami i za temi racjami, którem W. M., swemu M. Panu wypisał, tak się wydało, jako widzimy«. Drobiazgowa ta w rzeczy samej polemika wielkiego

---

[1] Tamże. [2] W Ms. Bibl. Zamoysk. z daty 16/III 1594. Jako ciekawą próbkę podaję jeden z takich ustępów: „Na te wszystkie słowa, które się nie zdadzą W. M. convenienter położone, tak odpowiadam. Naprzód na te »Maedicea familia«; jest locutio figurata, w której więcej się na significatią pojźrzało, niż na constructią; i nie takby szło splendide, kiedyby się haec było położyło (jak widocznie chciał hetman). A godna też ta familia tego, aby się o niej poważnie mówiło, plorantibus etiam aliquantum Grammaticis. Wszakże Pan Simonides, pewienem, że wywiedzie to W. M. autoritate scriptoris alicuius, którą się W. M. kontentujesz. Co się tknie personam, aby się przydało humilem, zda mi się, że te słowa, które tam sequuntur: »quin in vulgo (quod humilem omnes agnoscimus) facultate aliqua eminere«, — iż sententiam implent et clariorem, quam videri possit, faciunt. A to miejsce, które jakoby minime W. M. satisfacere videretur „Tandem etiam Dei quodam singulari beneficio procerum animos ea cura tangat“, że dobrze położone, tak konfirmuję. Nie kładę tu gratiarum actionem, chociaj zda się to nomen beneficii ukazować, bo żaden jeszcze ex proceribus tak beneficus nie znalazł się, któryby chciał tym sposobem mereri de civibus suis, jaką W. M. masz wolę..., nie jest też adhortatio, którą i sam W. M. ledwo przyznawasz. Ale żebyś się W. M. uspokoił, masz W. M. cogitare Optationem, która animo cuiusque legentis vel imprimis occurrit. Tandem, pro utinam pięknie i z afektem położone; quo sensu tangat, modus optandi necessario stać a krzeczy musi, którą optationem postanowiwszy, takiej mowy plenae sunt scriptorum auctoritates. Co się tknie słowa »beneficio«, służyć bardzo dobrze optationi może, myśląc, że nie tylko te, któreśmy wzięli, albo bierzemy, ale i te, których czekamy, beneficia nazywać możemy etc. etc«.

mecenasa z profesorem przyszłej jego Akademji, polemika uczona o odcienie słów i zawiłości stylowe, przywodzi nam na pamięć niezwykłe stosunki i niezwykłych ludzi owej epoki, w której można było w jednej ręce dzierżyć miecz, w drugiej księgę klasyczną i pióro.

Kto w tej polemice miał słuszność, trudno dzisiaj osądzić, wobec niedochowania się samego »prospektu«, który i z innych względów byłby dla nas dokumentem pierwszej wagi. Z szczegółów, przytoczonych w liście Stefanidesa, wynikałoby, że raczej profesorowie istotnie wszystko dobrze odważyli, a skrupuły kanclerza nie były słuszne, zresztą już współpracownictwo takiego wytrawnego filologa, jak Simonides, mogło być dostateczną poręką.

Zdaje się też, że hetman dał się przekonać i poprzestał na pierwszej redakcji broszury. W każdym razie, około połowy kwietnia (1594) Stefanides z Wydzierzowskim posyłali mu z Zamościa transport tych »egzemplarzy« do miejsca jego pobytu, aby postarał się o wysyłkę ich do Krakowa; stąd miała broszurka ta rozejść się po świecie, niosąc ze sobą sławę i zasługę polskiego opiekuna nauk. W Krakowie rozpowszechnieniem jej wśród profesorów miał się zająć Burski, wśród duchowieństwa — Schoneus [1].

Równocześnie z temi staraniami o »opublikowanie« nowej Akademji, odbywała się w Zamościu, już w marcu 1594, nauka, co prawda w formie dosyć prymitywnej, niepozbawionej cech jakby pewnej »familjarności«. Chociaż rzemieślnicy robią dopiero »do Collegium Cathedry i ławy« (wedle »wizerunku i planu, sporządzonego przez s a m e g o h e t m a n a«, mającego czas i na takie rzeczy) [2], chociaż szkoła wcale jeszcze oficjalnie nie otwarta, przecież istnieje już w stolicy hetmańskiej jakiś surogat tej szkoły, jakieś jej zapoczątkowanie. Jakkolwiek uczniów pewnie jeszcze niewielu, gdyż przewija się zaledwie kilka nazwisk, to jednak odbywają się jakieś lekcje, młodzież gorliwie pracuje nad zadaniami pisemnemi. W braku bakałarzy, którzy dopiero później zjeżdżają, sam Stefanides uczył »rudimentów« łaciny i greczyzny [3].

[1] Ms. Bibl. Zamoysk., list z 16/IV 1594.

[2] List Ambrożego Wydzierzowskiego do Zamoyskiego z 22/III 1594. »Rzemieślnicy robią do Collegium Cathedry i ławy. Ukazany jem jest wizerunek taki, jakoś W. M. raczył pisać«.

[3] Wspomina w listach do hetmana z marca i kwietnia 1595 o swoich »alumni« (wychowankach), o »mei« (moich), naturalnie »discipuli« (uczniach), o ich »argumentach dziecinnych« (ćwiczeniach pisemnych) itp., posyła też Zamoyskiemu te ich zadania.

I oto znowu rzecz niezmiernie charakterystyczna. Kanclerz, dźwigający, niby Atlas, na barkach swoich całe ogromne brzemię spraw państwowych i obrony granic, znajduje, bawiąc poza domem, na służbie Rzpltej, dosyć czasu na pilne przeglądanie tych zadań dziecinnych i na robienie na ten temat najrozmaitszych uwag i spostrzeżeń. Żąda sam, aby mu te chłopięce »pensa« posyłano regularnie, gdziekolwiek się znajduje, i cieszy się szczerze z postępu uczniów. »Sposób podawania dzieciom argumentów podoba mi się — donosi 14 marca Stefanidesowi, — niech je często piszą, a nietylko po łacinie, ale i po grecku; dobrze, że mi W. M. przysyłacie je tak bez poprawy, jako je sami piszą. I tak odsyłajcie i na potem, że o ich profecie będę mógł sądzić; ale odesławszy je tak do mnie z błędami, trzeba im błędy pokazywać, aby się na potem strzegli«[1]. Magistrowie zamojscy wypełniają też skrupulatnie te zlecenia swego mecenasa. »Argumenta dwoje dziecinne W. M. posyłam« — pisze Stefanides w odpowiedzi na dopiero co wspomniany list[2]. »Co W. M. upominasz ze strony poprawy i ukazowania błędów, przestrzegałem i przestrzegam pilnie«. Kiedyindziej znowu, śląc również wypracowania swoich wychowanków, zaznacza, że jest to plon pracy ostatniego tygodnia[3], i przyrzeka, po powrocie hetmana do Zamościa, pokazać mu i inne zadania, nad których przekładem uczniowie właśnie się biedzą. Widać z tego, jak bardzo, nawet w drobiazgach, wymagający był założyciel szkoły, jak dalece wszystko go interesowało, z jakiem zamiłowaniem do wszystkiego się wtrącał, nawet do tych dziecinnych napoły ćwiczeń w tłumaczeniu na łacinę i grekę.

Obok Stefanidesa byli niewątpliwie czynni i dwaj inni jego koledzy, a niebawem przyłączyli się do nich świeżo przybyli »bakałarze«, Birkowski i Turski. Rodzaju jednak i poziomu tej pracy nauczycielskiej nie potrafimy sobie należycie odtworzyć. Można natomiast ze znacznem prawdopodobieństwem wnioskować o rozkładzie czynności tego pierwszego grona nauczycielskiego z r. 1594, o czem będzie poniżej. Na każdy sposób, filologowi Ursynowi przy-

---

[1] Cytowany list z Gródka z 14/III 1594.

[2] Ms. Bibl. Zamoysk. list z 16/III t. r.

[3] List z 22/III 1594. (Ms. Bibl. Zamoysk.) Możliwe, że kanclerz wymagał wprost tygodniowych relacyj o postępach nauki i uczniów, oraz przysyłania sobie co tydzień owych „argumentów". Także w liście z 16 kwietnia 1594 zaznacza Stefanides; „Posyłam W. Mci ćwiczenia moich uczniów".

padły snać zaraz w udziele lekcje matematyki, skoro już gdzieś w lutym prosił Szymonowicza o księgi z tej dziedziny (o jakąś *Epitome*), o co później upominał się również u poety lwowskiego hetman. Szymonowicz kazał ich szukać po »bibljopolach« niemieckich, a zarazem obiecywał Zamoyskiemu, że przewiezie mu sam do Zamościa wszystko, »cokolwiek między księgami do tych nauk należć się będzie mogło«.

Wogóle o książki i podręczniki, potrzebne do nauki, czyni hetman w tym czasie starania. Przez Szymonowicza pragnie odebrać dzieła, które »ze skarbu jego« pobrał niegdyś dla studjów swoich młody prawnik Tomasz Drezner, później wspólny kanclerza i autora *Sielanek* klient [1].

VI.

Między Akademją a wojennym obozem.

Wydanie gramatyki Donata i Augustyna. — Znaczenie tych podręczników. — Szkoła szlachecka ożywia się. — Wpływ narodzin syna. — »Akademja« hetmańska w świetle testamentu z r. 1594.

Ożywia się teraz z kolei i oficyna drukarska w Zamościu. Wychodzą z niej w r. 1594, zdaje się w drugiej połowie, dwa podręczniki do nauki gramatyki łacińskiej, przeznaczone dla klas najniższych *Hippeum* zamojskiego.

Są to gramatyki głośnego w średniowieczu Aeliusa Donata oraz św. Augustyna, opracowane przez Ursyna-Niedźwieckiego [2]. Do Donata załączono na końcu przechowane u starożytnych pisarzy cytaty z dzieła Jul. Cezara *De Analogia*, w redakcji humanisty włoskiego, Fulwjusza Orsiniego [3]. Zwracam szczególniejszą uwagę na

---

[1] Bielowski l. c. str. 120, list Szymonowicza z 18/III 1594 do Zamoyskiego.

[2] D. Aurelii Augustini Hipponensis Episcopi de Grammatica Liber Pro Elementariis Hippei Samosciani. Samosci A. D. 1594. — Aelii Donati, viri clarissimi, Grammatica pro Elementariis Hippei Samosciani. Loci Veterum Scriptorum de libris C. illius Julii Caesaris de Analogia, Samosci A. D. 1594.

[3] Na str. 74 Gramatyki Donata pisze wydawca magister Ursyn w przedmowie do młodzieży zamojskiej: »Miejsca z dwóch ksiąg G. Jul. Cezara, które doskonale napisał p. t. *De Analogia*, do M. Tulliusa Cicerona, zacytowane przez starych pisarzy, a przez Fulviusa Orsiniego razem zebrane, — przedrukowało się w tej książeczce dla dobra waszego, młodzieży szlachecka, byście

te dwie książeczki, gdyż, jak współcześnie ściągnęły one na głowę hetmana niechęci i złośliwe uwagi, — podobnie i w naszych czasach wydały się mocno podejrzanemi monografiście Akademji zamojskiej, J. K. Kochanowskiemu.

Wyszły one w druku staraniem Zamoyskiego właśnie w chwili, gdy czerń tatarska, dążąc na Siedmiogród i Węgry, strasznie spustoszyła Pokucie i całą ziemię podkarpacką[1]; hetman, który strażując gdzieindziej, nie mógł ich wtedy mimo pościgu dosięgnąć[2], miał się niebawem dowiedzieć o ironicznych słowach swego politycznego wroga, prymasa Karnkowskiego: »Grammaticam scribit, Rempublicam perdit« (Gramatykę pisze, a Rzeczpospolitą gubi«[3]. Teraz znowu prof. Kochanowski dopatruje się w wydrukowaniu tych dziełek, jakby jakiegoś objawienia się »ducha zamierzchłego średniowiecza« w Zamościu i podkreśla z wyrzutem, że »u bram wieku Kartezjusza i Lockego stawali na czele nowej Akademji przedstawiciele zamierzchłej przeszłości, w celu wskrzeszenia jej w umysłach polskiej młodzieży, spragnionej światła wiedzy i cywilizacji«[4]. Tkwi w tem bez wątpienia niemała przesada. Zwyczajne podręczniki początków łaciny, wykładające dzieciom całkiem przystępnie, zasadnicze podstawy gramatyki na prostych regułkach i paradigmatach[5], z których jeden potrąca nadto o klasyczną wielkość Juljusza

---

się nie wzdragali przed pilnem studjowaniem tej sztuki, nad którą pracował tak wielki wódz, zwycięzca w tylu wojnach, mąż tak świetnego umysłu i roztropności....«

[1] Por. relację o tem samego Zamoyskiego w broszurze *De transitu Tartarorum per Pokuciam anni 1594 epistola ad... Cynthium... cardinalem Aldobrandinum ab Joanne de Zamoscio missa.* Cracovia 1594; O dalszym ciągu tej wojny u ks. J. Sasa, *Wyprawa Zamoyskiego na Mołdawję* (Przegląd powsz. 1897, LXVI 74—89.

[2] Heck L. c. Cz. II—III str. 9.

[3] Heidenstein: *Vita J. Zamoiscii* (*Collectanea* str. 135) pisze: »dziwnem zaś było, jak dalece oddany był naukom, tak, że nawet wśród zajęć i trosk publicznych i w czasie wojen ich nie porzucał. To też zdarzyło, że ściągnął raz na siebie przyganę ludzi ów jego zapał. Bo gdy, za przykładem przesławnego wodza Jul. Cezara, gramatyka Donata i św. Augustyna, prawie w samo przejście Tatarów przez królestwo — za jego staraniem, wydana została, Karnkowski, arcybiskup gnieźnieński, nie zawahał się cisnąć mu w twarz: »Gramatykę pisze, Rzeczpospolitą gubi«.

[4] Kochanowski op. cit. str. 26.

[5] Treść gramatyki św. Augustyna, liczącej w czystym, pięknym i okazałym druku zamojskim sto kilkadziesiąt stron, przedstawia się następująco: Na

Cezara, wodza i uczonego zarazem, i powtarza pracę głośnego humanisty Orsiniego, nie pozwalają bynajmniej przesądzać haseł i kierunków powstającej szkoły. Wszakże tego rodzaju dziełkami, nawet o marce średniowiecznej, posługiwali się nieraz pedagogowie-

czele wyjątek z *Retractationes* św. Augustyna Lib. I. z wzmianką o czasie i okolicznościach napisania gramatyki. Potem idą rozdziały takie: 1 De nomine, a więc najpierw: o zakończeniach imion tj. tutaj rzeczowników i przymiotników, na trzynaście liter. Deklinacji rzeczowników i przymiotników męskich i żeńskich w tem miejscu brak, gdyż zaginęły obie w rękopisie Augustynowym. A więc poczyna się wykład od deklinacji »neutrów« (Declinatio nominum generis neutrius), dalej: declinatio nominum generis epicoeni (aquila jest masc. i jako samiec i jako samica), nominum defectivorum, compositorum. 2) De pronomine — 3) De verbo — 4) De adverbio — 5) De participio (tu !) — 6) De coniunctione — 7) De praepositione — 8) De interiectione. — Dodatek na str. Mij. przemowa Jana Ursina »Elementariis Hippei Samosciani«, że dodaje od siebie odmiany masc. i femin., które zaginęły w samem dziele. »Valete Equites tenelli et his utimini«. Idą więc wzory i regułki, dotyczące rzeczow. i przym. męskich i żeńskich, zastosowane ściśle w sposobie wykładu do Augustyna, tylko że Ursyn objaśnia nadto wiele trudniejszych wyrazów łacińskich. Cały sposób wykładu naogół przystępny i łatwy, wzory obfite, zasób słów również. Naturalnie, że w stosunku do ustalonego dzisiaj traktowania przedmiotu i rozkładu materjału w gramatykach szkolnych, podręcznik św. Augustyna ma niektóre strony ujemne i pewne trudności, jak n. p. rozerwanie przymiotników wedle rodzajów i zmieszanie ich w wykładzie z rzeczownikami, co mogło dezorjentować chłopaków itd.; ale jakiegoś specyficznego wyrazu średniowieczyzny, sprzecznego z duchem XVI w., trudno się w nim doszukać.

Oto zaś rozłożenie materjału w gramatyce Donata: str. 1 (v) Vita Aelii Donati. Od str. 3—13 (Aij—Biij) Aelii Donati, viri classimi Ars prima: Krótka głosownia (o głoskach, o sylabach (prozodja), de pedibus (metryka), de tonis (akcent, także grecki), i o przestankowaniu. Od 15 - 54 (O-O) Ars secunda. O imieniu (jego jakość, stopniowanie (przymiotnika), rodzaj, liczba, kształt (composita, simplicia), przypadki, trochę o składni imion, dalej o ich zakończeniach, bez paradigmatów. Następnie: pronomen itd., jak u Augustyna aż do wykrzyknika. Są tu jednak tylko ogólne określenia bez wzorów i regułek praktycznych. Część trzecia podręcznika od 54—73 traktuje De Barbarismo, Soloecismo, o ich rodzajach i nazwach poszczególnych odcieni, dalej de Metaplasmo (zmiana zwykłej mowy dla celów ozdoby, metryki, uwydatnienia związku), De schematibus (o figurach), De tropis. Na zakończenie wierszyk: Barbariem quicunque cupis fugare loquendo, Donati hoc lecto codice, doctus eris. Książeczka Donata, zawierająca w skróceniu materjał, pomieszczany i dzisiaj w podręcznikach szkolnych, ma charakter poważniejszy, niż dziełko Augustyna; poziom jest tu jakby o jeden stopień wyższy. Gdy tamten dawał prawie że głównie wzory, grupy wyrazów, wyjątki do wyuczenia się na pamięć, Donat uzupełnia je systematycznym, a przytem krótkim i przystępnym wykładem głosowni, prozodji i metryki itd. a zwłaszcza morfologii, wreszcie retoryki i poetyki. Brak tylko

humaniści, aby przytoczyć tylko n. p. *Dystychy* Katonowe, wydawane podobno i przez naszego Acerna-Klonowicza.

Pomysł Ursyna czy Zamoyskiego przedrukowania Donata i Augustyna miał niewątpliwie na celu tylko ułatwienie nauki młodzieniaszkom z klas najniższych. Ducha Akademji, »pod którego egidą wstępować ona miała.... w uchylone już wrota XVII wieku«, osądzać trzeba nie ze stanowiska tych drobiazgów, ale na podstawie całości istotnego planu naukowego z r. 1600.

Tymczasem powoli napływają uczniowie, przysyłani na naukę, zwłaszcza przez tych, którym na osobie możnego kanclerza zależało. I tak, w marcu 1594, ks. biskup chełmski Gomoliński przysyła »powinne swe do Zamościa na studjum«[1], równocześnie słyszymy o krewniaku hetmana, Erazmie Zamoyskim[2], który do niedawna jeszcze za jego staraniem kształcił się w Krakowie; w czerwcu t. r. przybywają wreszcie zapowiadani już poprzednio, synowie Stanisława Tarnowskiego ze Stobnicy, bracia hetmanowej[3]. Prócz tych ściągali zapewne do nowej szkoły synowie okolicznej szlachty oraz oficjalistów kanclerza, przyczem początkowo, zdaje się, przyjmowano głównie młodzież pochodzenia szlacheckiego[4]. Wszakże niedarmo miała to być »schola civilis«.

---

składni stale upośledzanej. W ten sposób obie wydane w Zamościu gramatyki stanowiły istotnie pewną zaokrągloną całość i w tem równoczesnem puszczeniu ich w świat była niewątpliwie pewna myśl głębsza. Na końcu gramatyki Donata mieści się rzecz o dziele Cezara »De Analogia«, a więc krótka przedmowa w tej sprawie Ursyna-Niedźw. (zacytowana wyżej na str. 119 przypis 3.), następnie: sądy pisarzy starożytnych o tej pracy, co wiemy o liczbie ksiąg tego dzieła, zachowane u autorów klasycznych wyjątki z *De Analogia*, oraz cytaty o niepewnej autentyczności. Całość książki (Donat i Cezar) liczy około 100 stron.

[1] Stephanides donosi o tem kanclerzowi 16/III 1594. (Ms. bibl. Zam.).

[2] Stephanides 22/III 1594 Ms. B. Z.

[3] Wydzierzowski w liście z 22/ III 1594: »Ze strony pp. Tarnowskich pisze do W. M. p. Stephanides«. Ten zaś pod tą samą datą donosi hetmanowi: »De adolescentibus Tarnoviis, skoro przybędą, zajmę się nimi«. Dopiero atoli 1 czerwca 1594 pisze Stanisław Tarnowski do Zamoyskiego ze Stobnicy: »iż ta jest Mciwa łaska W. M... i rozkazanie, abym syny swe młodsze posłał jako dla sposobniejszej nauki do Zamościa, tak i dlatego, abych za zdaniem i Mciwą radą W. M... i w dalsze kraje dla przypatrzenia i ćwiczenia wyprawił je potem, com już miał dawniej uczynić...« Posyła więc synów... (wszystkie listy z Ms. bibl. Zam.).

[4] Wiemy z poprzedniego, że hetman chciał mieć w Zamościu szkołę szlachecką, obywatelską »scholam civilem«. Już w r. 1594, w samych początt-

Urodzenie się małego Tomasza, od tak dawna upragnionego syna i sukcesora (w kwietniu 1594)[1], dodało Zamoyskiemu z pewnością nowej podniety do podtrzymania i rozwinięcia dzieła, szczęśliwie poczętego. To też pisząc tegoż roku testament, zapewne w chwili wyruszania przeciwko Tatarom[2], żąda z całym naciskiem, aby nowonarodzony syn jego i opiekunowie nie tylko obie fundacje (akademję i kollegjatę), założone przezeń »dla utrwalenia katolicyzmu na Rusi«[3], w zupełności uznali, ale co więcej starali się je jak najprędzej i bez zwłoki do pożądanej pełni doprowadzić. Z tegoż aktu dowiadujemy się również, że kanclerz przedłożył już fundację Akademji do zatwierdzenia stolicy Apostolskiej, przez wysłanego niedawno do Rzymu sekretarza królewskiego i poetę, Piotra Cieklińskiego. »Profesorów *Hippeum* i samo *Hippeum* oddaję im (t. j. synowi i opiekunom) w pieczę; — pisze dalej Zamoyski — ma ta szkoła zatrzymać po wieczne czasy wieś Bukowinę, darowaną jej przeze mnie. Potrzebuje ona, oprócz tych, co już są, trzeciego jeszcze młodzieńca do nauczania pierwszych elementów nauk; ponadto zaś, drugiego profesora filozofji i profesorów nauki o państwie i prawach[4]. Bakałarz ma dostać rocznie 150 florenów, inni po 230. —

kach, upatrywać chciano w uczelni zamojskiej przedewszystkiem szkołę dla szlachty. Ursyn w obu gramatykach wydanych przez siebie 1594 r. dla użytku elementarzy zamojskich, wyraźnie traktuje uczniów swoich, jako młódź wyłącznie szlachecką; wszak przemawia do nich takimi zwrotami, jak: »valete Equites tenelli« lub »nobiles pueri«.

[1] Sekretarz król i znany poeta-panegirysta, Maciej Piskorzewski, zaufany »adlatus« hetmana, składa mu w liście z 29/IV 1594 gratulacje z powodu przyjścia na świat syna i życzy, aby syn ten wstąpił pod każdym względem w ślady ojca. Rówuocześnie podnosi ogromne zasługi Zamoyskiego, kładąc nacisk zwłaszcza na założenie Akademji, które — po wydaniu »prospektu« — uważano widocznie za fakt dokonany. »Dokonałeś rzeczy, o których ani obecny wiek nigdy nie zapomni, ani następnych czasów wieki nigdy nie będą milczeć. Miasta zakładasz, kollegja najlepszych sztuk powołujesz do życia, najozdobniejsze świątynie najwspanialej budujesz i najhojniej wzbogacasz. Wspaniałe są to czyny i nie wszystkim książętom, a nawet wielkim królom właściwe, nadto wszystkiemi temi dowodami twej królewskiej łaskawości obejmujesz nietylko jedno plemię polskie, lecz wszystkie ludy i narody« (Z Ms. Bibl. Zam.).

[2] Testament z datą tylko 1594, pomieszczony jest między innemi także w Ms. Bibl. Ossol. we Lwowie Nr. Inw. 1904, skąd go cytuję. Jest tam także drugi testament z 6/IX 1600 i inne »Zamosciana«.

[3] Znów motyw z r. 1580 z czasów projektu Ługowskiego.

[4] ...inde vero altero Philosopho et civilis scientiae (Staats-Wissenschaft, Staatskunde) ac juris interpretibus.

Ów (t. j. »elementarius«) ma być powołany natychmiast, tamci niech przybędą do Akademji, stosownie do postępów i rodzaju uczniów«. Na te ich płace nakazuje testator przykupić albo jakieś dobra, albo czynsze t. zw. odkupne (reemptionales); »okrom tego przy obsadzaniu prebend duchownych i wójtostw mieć należy na względzie dobrze zasłużonych (profesorów)«.

Z tych rozporządzeń kanclerza odtworzyć sobie można do pewnego stopnia ówczesny stan rzeczy, co się tyczy podziału czynności nauczycielskich i planów na przyszłość w tym momencie. Elementów uczyło dwóch bakałarzy (Birkowski i Turski), którym chciał Zamoyski przydać jeszcze trzeciego towarzysza. Starszych magistrów — jak wiemy — było trzech, a uczyli oni widocznie: filozofji (logiki), wymowy i matematyki (ewent. z »fizyką«), skoro brakowało kanclerzowi jeszcze tylko drugiego filozofa (dla t. zw. »filozofji moralnej« [1], etyki) i prawników. O objęciu nauk matematycznych przez Ursyna wspomniałem już wyżej; Stefanidesowi dostała się w udziale najprawdopodobniej już teraz logika, Starnigelowi wymowa t. j. te właśnie przedmioty, których katedry dzierżyli później [2].

Miała tedy »Akademja« zamojska w przedstawieniu hetmana — kiedy pisał wzmiankowany testament w r. 1594 — liczyć ogółem dziewięć sił nauczycielskich tj. trzy dla »elementarzy«, sześć dla wyższych przedmiotów, gdyż i brzmienie testamentu i późniejszy stan rzeczy każą nam przyjąć dwóch prawników. Różnica w stosunku do ostatecznego planu z r. 1600 — jak zobaczymy — niewielka [3]. Nauka w tej szkole trwać miała prawdopodobnie z górą 10 lat, gdyż w tym samym testamencie nakazuje Zamoyski, aby syn jego »od początku 8-go roku życia kształcił się w..... Akademji w nauce pobożności, w literaturze greckiej i rzymskiej, początkach filozofji oraz prawa rzymskiego i polskiego. aż do dziewiętnastego roku.....« [4].

[1] „Eius vero Philosophiae, quae de vita et moribus ac re civili tractat" (filozofja traktująca o życiu, obyczajach i obowiązkach obywatelskich) — tak brzmi tytuł drugiego filozofa w akcie fundacyjnym z r. 1600 (Wadowski str. 78).

[2] Wadowski str. 36 i 94. Kochanowski str. 27.

[3] W r. 1600, wedle planu, miało ich być dziesięciu, a więc oprócz wyżej wymienionych jeszcze osobny profesor „fizyki wraz z medycyną".

[4] Po ukończeniu 19 lat miał, za radą opiekunów, przez lat siedm tj. do 26 roku życia „u obcych narodów" przebywać celem dalszego nabywania lub uzupełnienia tych samych nauk. (Tamże).

Punkty testamentu, dotyczące pensyj i beneficjów tych brakujących jeszcze docentów, oraz przyłączenia nowych posiadłości czy dochodów do Akademji — leżą zupełnie na linji dotychczasowych zamiarów i przyrzeczeń.

VII.

Hasłem Szkoły: „Nauka i Ojczyzna".

Pierwsze odgłosy niechęci. — Akademja Krakowska przeciw szkole hetmańskiej. — Bulla papieska z r. 1594 stwarza fakty dokonane. — Prawa uniwersyteckie uczelni zamojskiej. — Spór o kanclerza Akademji. — Otwarcie Akademji Zamojskiej i mowa kanclerza. — „Nauka i Ojczyzna".

Tymczasem, chociaż ta Akademja hetmańska nie rozpoczęła jeszcze na dobre swego żywota, już stawała się solą w oku instytucyj postronnych, którym mimowiednie wchodziła w drogę. Łukasz Górnicki, donosząc Zamoyskiemu 18 kwietnia 1594, iż »listy od Akademji Zamojskiej« (tj. owe »prospekty« z zawiadomieniem o jej powstaniu) rozesłał gdzie mógł, do Rygi, do Wilna, do Królewca, do Frauenburga, — notuje zarazem charakterystyczną pogłoskę: »Słyszę, iż patres Jesuitae z tej W. M. Akademji niekontenci« [1]. Nie było to wszakże niezadowolenie specjalnie Jezuitów. Bo i prastara macierz Jagiellońska jak najbardziej uczuła się dotkniętą przedsięwzięciem kanclerza i wszelkiemi środkami usiłowała zapobiec erygowaniu nowej szkoły wyższej, chociaż może i niebardzo wierzyła w powodzenie takiej akcji. Biorąc się na sposób, wystosowała do Zamoyskiego 3 października t. r. dość obszerne pismo, w którem pochlebstwo i pokorna prośba niedwuznacznie splatają się z groźbami [2]. Powołują się tedy najpierw Akademicy krakowscy

Jednocześnie z tą myślą o bycie Akademji zaznacza się również troska hetmana o profesorów, którzy już od kilku miesięcy gorliwie przykładali się do pracy w Zamościu. Na ich prośbę i przypomnienie się, oddaje im Zamoyski pismem ze Lwowa, 31 sierpnia 1594 (a więc już w drodze na wyprawę) — w zupełne i wieczyste posiadanie wieś Bukowinę, przeznaczoną oddawna na Akademję. Gdyby ta posiadłość nie przynosiła pełnego tysiąca florenów, pozwala na podwyższenie czynszów. Resztę brakujących na pensje pieniędzy wypłacać poleca narazie ze skarbu swego pańskiego. — (Wadowski str. 75). Mimo przyrzeczenia, Bukowiny Akademikom wtedy nie oddano; stało się to naprawdę w 7 lat po śmierci Jana Zamoyskiego (Zob. Wadowski str. 98).

[1] Ms. Bibl. Zam. W tym samym liście winszuje Górnicki kanclerzowi narodzin syna i życzy, by był takim, jak ojciec. [2] W Ms. Bibl. Zamoysk.

na swoją wypróbowaną przez niego gotowość do usług; przecież i mistrzów swoich posłali przed rokiem hetmanowi do Zamościa i teraz z całą chęcią dostarczą mu ustaw i regulaminów swoich burs, których od nich żąda. »Równocześnie jednak.....usilnie prosimy W. M. — piszą, przechodząc do sedna rzeczy, — aby tak Szkołę Zamojską raczył urządzić, iżby z tego powodu nie poniosła żadnej szkody nasza Akademja; a uczyni temu zadość, jeśli, jak to święcie obiecał, zadowoli się taką Szkołą, w której wykładanoby *artes* wedle przyjętego sposobu i zwyczaju«. Uczelnię zamojską potraktowano tutaj umyślnie tytułem »Schola«, przeciwstawiając ją, również z umysłu, Akademji krakowskiej. Chcieli bowiem akademicy krakowscy, aby ta szkoła kanclerzowa posiadała charakter nie jakiegoś uniwersytetu, ale czegoś w rodzaju szkoły wyższej z samym tylko wydziałem *artium*, który na uniwersytetach był jakby fakultetem wstępnym, przygotowawczym. W dalszym ciągu przypominają Zamoyskiemu swoje dawne przywileje, jako że w promieniu 50 mil od Krakowa nie wolno zakładać żadnego innego uniwersytetu i że na tej podstawie odmówił niegdyś Rzym Wrocławianom pozwolenia na utworzenie własnej akademji. Bo w tych stronach, gdzie nauka tak mało popłaca, albo i wcale nie, całkiem wystarcza jeden uniwersytet, co więcej, zaledwie może się utrzymać. Obsypując kanclerza komplimentami, jako tego, co zawsze przed królem i papieżem był najbardziej zaufania godnym orędownikiem Akademji Krakowskiej i obrońcą jej wyłączności, — wyraża wreszcie pismo niezłomną nadzieję, że nie przedsięweźmie on niczego takiego, coby mogło zagrażać całości i dobru Jagiellońskiej *Almae matris*.

Drgnął instynkt samozachowawczy starej szkoły krakowskiej, której odnowienie i zasilenie nowemi sokami tak bardzo niegdyś leżało na sercu młodemu Zamoyskiemu; teraz, mocno pogrążona w upadku, żyjąca przeważnie dawno przebrzmiałemi w Europie hasłami, dbająca przedewszystkiem o nienaruszalność swych wiekami ustalonych dochodów, — broniła się przeciw nowej rywalce, nietyle ze względu na spodziewaną odmienność jej naukowego oblicza, jej haseł i metod, jak raczej z obawy przed uszczupleniem swej materjalnej pozycji i swej biernej, tradycją podtrzymywanej powagi.

Odpowiedzią na prośby i przestrogi akademików krakowskich była wyjednana z końcem 1594 r. przez kanclerza w Rzymie bulla erekcyjna Klemensa VIII, zatwierdzająca fun-

dację Akademji Zamojskiej; wraz z nią wydane zostały bulle papieskie na założenie kollegjaty i drukarni. Bulle, dotyczące Akademji i drukarni akademickiej, noszą datę 29 października, bulla kollegjacka datę 5 grudnia 1594 r. [1].

Pisma te rozwiewały wszelkie rachuby Uniwersytetu Krakowskiego, spełniając równocześnie długo żywione nadzieje polskiego mecenasa. W pierwszej z nich pisał Klemens VIII (Aldobrandini), dawny nuncjusz na polskim dworze, zaprzyjaźniony z Zamoyskim: »Przeto My, skłonieni szczególniejszą tegoż Jana fundatora pobożnością, wielkodusznością i nadzwyczajnem wobec Nas i Stolicy Apostolskiej posłuszeństwem, zgadzamy się i w łasce pozwalamy, aby wymieniony wyżej Uniwersytet... mógł, miał prawo i obowiązek używać, korzystać, posługiwać się i cieszyć temi wszystkiemi i każdym z osobna, przywilejami, łaskami, ustępstwami, egzempcjami, wolnościami, prerogatywami, pierwszeństwami, faworami i możnościami, także co do kreowania doktorów filozofji, obojga praw i umiejętności politycznych, medycyny i notarjuszów, oraz nadawania innych stopni naukowych, — których używają, z których korzystają, któremi posługują się i cieszą inne uniwersytety podobnych studjów generalnych, gdziekolwiek i u którychkolwiek narodów postanowione, na podstawie prawa, użytku i zwyczaju, lub na jakiejkolwiek innej zasadzie, wysnutej czyto z autorytetu papieskiego, czy też cesarskiego lub królewskiego« [2].

Nadawał tedy papież nowej szkole zamojskiej zupełny i niezaprzeczalny charakter »Universitatis Studii generalis«, akademji, uniwersytetu, o trzech pełnych fakultetach: »artium«, prawa i medycyny, z najbardziej istotnym przywilejem godności uniwersyteckiej t. j. prawem nadawania stopni akademickich i promowania własnych doktorów [3]. Tylko o »wydziale« teologicznym nie mamy tu wzmianki, bo go też Zamoyski – jak jasno wynika z testamentu 1594 r. — stwarzać nie zamyślał i żadnej prośby w tej materji do Stolicy św.

---

[1] Wadowski str. 29, 91, 93 itd.

[2] Łukaszewicz, *Historja szkół*, III 331 332 (przypis).

[3] Statut uniwersytecki zamojski z r. 1595 (Łukaszewicz III 350) tak się o tem wyraża: „najlepszy i najłaskawszy papież, Klemens VIII, nowej tej Akademji, ustanowionej w tem nowem mieście Zamościu, dał prawo kreowania profesorów i doktorów we wszystkich prawie rodzajach fakultatów oraz prawo układania ustaw, dotyczących wspólnego życia akademickiego tak profesorów, jak i studentów".

nie zanosił; w przeciwieństwie do projektu z r. 1580, nie czynił tego obecnie zapewne z ustępstwa dla Akademji Jagiellońskiej, do czego w cytowanem wyżej piśmie akademików krakowskich nietrudno nawet dopatrzeć się pewnych aluzyj.

Wzorem innych uniwersytetów, otrzymała także Akademja Zamojska włesnego kanclerza w osobie każdoczesnego biskupa chełmskiego, któremu bulla Klemensa VIII zastrzegała nawet bardzo szerokie prerogatywy, z uszczerbkiem praw fundatora i jego następcy. Jest on tu postawiony na czele szkoły, a »sama akademja, jej docenci, oficjaliści i wszyscy uczniowie zobowiązani są po wieczne czasy podlegać i być posłusznymi temuż biskupowi chełmskiemu, jako swemu Przełożonemu i Kanclerzowi i okazywać mu uległość we wszystkiem; gdy tymczasem spadkobiercy ... Jana Zamoyskiego nie mogą i nie mają prawa mieszać się do zarządu pomienionej Akademji i jej dóbr, lecz cały ster jej, troska i administracja wieczyście mają przysługiwać i należeć do biskupa chełmskiego, przy równoczesnem wykluczeniu od niej wymienionych sukcesorów« [1]. Klauzula ta, warująca bezwzględnie dla władzy duchownej cały rząd nad powstającą uczelnią, nie będąca zresztą przy końcu XVI w. niczem dziwnem, skoro głuchy spór o nią toczył się już u wrót XV w. za Jagiełły, miała jednakże pozostać postanowieniem czysto papierowem. Absolutystyczny kanclerz »jakkolwiek z uszanowaniem, przyjął bullę erekcyjną akademji, wydaną na jego prośby, i wprost przeciw żadnemu jej punktowi nie reklamował«, wszelako rządził akademją samowładnie, jak chciał, i nikomu się do jej spraw wtrącać nie pozwalał [2]; poczynił też w aktach fundacyjnych, jak w ciągu dalszym zobaczymy, odpowiednie co do tego zastrzeżenia — na swoją korzyść. Dopiero znacznie później, za pełnoletności Tomasza Zamoyskiego, miało dojść do zatargów na tle tej klauzuli papieskiej i do ostatecznego jej usunięcia przez Stolicę świętą [3].

Pomijając bullę erekcyjną kollegjaty, która długo jeszcze czekać miała na swą realizację [4], a w postanowieniach zasadniczych nie odbiegała od aktu fundacyjnego kanclerza z r. 1600, przechodzę jeszcze do trzeciej bulli, odnoszącej się do drukarni.

Na prośby Zamoyskiego, ktory »Universitati Studii Generalis in eius oppido Novi Samoscii . . erectae« przydał drukarnię i pragnie

[1] Dotyczący ustęp bulli u Wadowskiego, str. 91.
[2] Wadowski str. 91—92. [3] Tamże str. 93. [4] Tamże str. 87.

zaopatrzyć ją w jakiś osobny przywilej papieski, zabrania tutaj Klemens VIII komukolwiek, pod karą ekskomuniki, przedrukowywania dzieł, pochodzących z tej drukarni, w przeciągu dziesięciolecia. Ale i tu pomieszczono zaraz odpowiednie zastrzeżenie: »Chcemy jednakże, aby księgi, mające się tłoczyć w wymienionej drukarni, były katolickie i zawierały przekonania katolickie, oraz aby posiadały aprobatę od każdoczesnego nuncjusza w Polsce«[1]. W trzy lata później, uzyskała oficyna drukarska w Zamościu podobny przywilej od króla Zygmunta III, grożący również srogą karą konfiskaty i grzywną 3000 złotych węg. za przedruk wydawnictw zamojskich w ciągu 10 lat od ich wyjścia[2]. W piśmie tem znajdujemy zarazem pochwałę dla kanclerza, który »drukarnię kosztem swoim założył i wyposażył ją w najwytworniejszy gatunek czcionek łacińskich, greckich i polskich, w tej myśli, aby ta Akademja nietylko dobrych obywateli Rzpltej wychowywała, lecz także przez wydawanie i tłoczenie ksiąg była pożyteczna społeczeństwu i zyskała rozgłos«.

Obwieściwszy światu powstanie nowej akademji, a będąc w posiadaniu wspomnianych wyżej bull papieskich, nie miał Zamoyski racji zwlekać dłużej z ożywieniem i puszczeniem w ruch swojej uczelni, tem bardziej, że i najniezbędniejszy zawiązek grona nauczycielskiego był już na miejscu. I istotnie, starym szkolnym trybem, zawsze pilnie w Polsce obserwowanym, zaraz po świętym Grzegorzu, 15 marca 1595 r. rozpoczęła akademja zamojska swoje czynności[3]. Pierwszy rektor z wyboru, profesor logiki, Melchjor Stephanides, zasłużony już koło organizacji szkoły, wpisał w uniwersyteckie *Album Studiosorum* pierwszych scholarów, przybyłych na

[1] Wadowski str. 29.

[2] T. Wierzbowski, *Materjały do dziejów piśmienn. polskiego*, II 37.

[3] Rudomicz Bazyli w *Leo Leopoliensis* (wydał K. Heck w *Pomniejszych źródłach do dziejów literatury i cywilizacji pol. w XVI i XVII stul.* Zeszyt I Stryj 1889 na str. 24) pisze o Stephanidesie:« ...dwukrotnie został wybrany pierwszym rektorem naszej akademji, w sam dzień jej narodzin w r. 1595, 15 marca... »Tę samą datę podaje też ze źródeł rękopiśmiennych (metryka uniw.) Kochanowski str. 27. Tymczasem statuta akad. z r. 1595 i późniejsze postanawiają, aby początek letniego semestru przypadał każdocześnie na 15 maja jako właśnie na dzień urodzin akademji zamojskiej (Łukaszewicz III 359). Sprzeczność tę wytłómaczymy chyba w ten sposób, że mówiąc o urodzinach akademji, mają autorowie statutu na myśli tylko dzień (15, Idus) a nie miesiąc. Powaga matrykuł jest tu chyba rozstrzygająca.

naukę do Zamościa, pod opiekuńcze skrzydła potężnego hetmana. Wśród tych studentów, których nazwiska w części tylko dadzą się dzisiaj odcyfrować ze zniszczonych kart metryki, spotyka się wyłącznie młodzież szlachecką, bądź z okolic najbliższych Zamościa, bądź też z nieco dalszych stron województwa bełzkiego i ruskiego. Sieniński, Herburt, 4 braci Wierzbickich, Jaskmański, Domański, Pawęzowski, a niebawem krewni hetmana, Udrzycki i Żółkiewski, dalej Bobowscy, Fulsztyńscy, Ciechanowscy, Sokołowscy, Zanębowie, Wolscy i Borkowscy, wszystko z pod Lublina, Chełma, Przemyśla, Bełza, Lwowa i Trembowli, — oto niedokładny katalog pierwszych wychowanków szlacheckiej »scholae civilis«, zestawiony w miarę możności przez J. K. Kochanowskiego[1]. Uzupełniają go wymienione już poprzednio nazwiska Zamoyskiego Erazma, Tarnowskich itd.

Zachowała się do czasów dzisiejszych dosyć obszerna łacińska proklamacja czy »odezwa do Polaków« Jana Zamoyskiego, opublikowana »przez nieśmiertelnego fundatora z racji otwarcia Akademji Zamojskiej«[2]. O autentyczności tej odezwy, czy mowy niema powodu powątpiewać[3]. W takim razie mamy w niej jakby solenną orację wielkiego mecenasa, na uroczystej inauguracji szkoły wygłoszoną, czy też w tym czasie do publicznej wiadomości podaną. Tok myśli tej ciekawej enuncjacji jest następujący:

Ja kanclerz i najwyższy wódz wojsk polskich, dostąpiłem najznaczniejszych godności w państwie nietylko dzięki Bogu, królowi i Rzeczypospolitej, ale także dla nauk, które niegdyś sobie zdobyłem. Bez nauki nie może być ani cnoty, ani sławy. Pomny tej prawdy, w mojej młodości »cały poświęciłem się naukom«. Wiedziałem bowiem dobrze, że »bez nauk .... acz mogą być niektórzy

[1] Kochanowski str. 28.

[2] Niemcewicz *Zbiór pamiętników histor. o dawnej Polsce* IV, 111 itd., także Małecki *Wybór mów staropolskich świeckich, sejmowych i innych* (wyd. Turowskiego), Kraków 1860 str. 91 itd. Łaciński tekst tej odezwy podał częściowo prof. Kallenbach w *Les humanistes Polonais* str. 30—31, jednakże bez przytoczenia źródła, jakby z jakiegoś druku, interpelowany przeze mnie, nie przypomina sobie dzisiaj Szan. Profesor, skąd przed laty tekstu tego zaczerpnął.

[3] Za autentycznością mowy przemawiają rozstrzygająco: 1) cały jej ton i charakter, przypadający do innych mów kanclerza, 2) wzmianki i aluzje do »obywatelskiego« charakteru szkoły zamojskiej, 3) fakt, że Burski (*Collectanea* str. 208) cytuje jako słowa Zamoyskiego, pomieszczone w tej mowie powiedzenie: »Gdybym posiadł skarb tak bogaty, którymbym wszystkich was mógł ubogacić, ubogaciłbym itd«, słowa zaś te niewątpliwie do takiej mowy inauguracyjnej najtrafniej mogą być odniesione.

cnotliwi i światli, lecz gdy lud w ciemności, walą się królestwa, upadają mocarstwa, same dostojeństwa ciężarem się stają. Bez nauki każda podjęta wyprawa, puszczona na los szczęścia, w samym popędzie zdarzeń kres swój i zgubę znajduje, bez niej szkodliwe rady w Senacie, mylne wszystkie kroki w rządzeniu; w ciemnotach pogrążone społeczeństwo, oddala się od godności ludzkiej i do trzody bydlęcej zbliża się«. Dlatego właśnie nauki »żywiły moją młodość, uprzyjemniały starość, zdobiły pomyślne chwile w Senacie, w niedoli były mi ucieczką i pociechą, one kierowały mną na wojnie, dawały rady przy zawieraniu układów i przymierzy..... one towarzyszyły mi w nocy, w podróży, na wywczasach wiejskich, co więcej, ta mowa moja, wykształcona po myśli wskazówek i napomnień nauki, o ile sił starczyło, służyła i rozsławianiu imienia Ojczyzny mojej najdroższej i waszemu dobru, współobywatele moi, i mnie przynosiła chlubę. Dlaczegożbym nie miał i was zachęcać, abyście wstąpili poważnie na tę samą drogę studjów? Gdybym miał skarbiec tak bogaty, że mógłbym z niego wszystkich obywateli obdarzyć, obdarzyłbym. Teraz zaś, ponieważ dobre wykształcenie dzieci cenniejsze jest od wszelakiego złota, otwieram Wam tego wykształcenia niewyczerpaną krynicę w tej oto Akademji, z której synowie Wasi mogą je do sytości czerpać.

Sam przepiszę sposób uczenia, sam oznaczę program autorów i nauk, które mają być wykładane. Nienawidzę bowiem tych nauczycieli, którzy choć dobrze wiedzą, że nieskończone są szlaki wiedzy, z któremi młodzieńczy wiek igra raczej, niż z nich korzysta, które przynoszą nie owoc dojrzały, ale puste udawanie, — to przecież zabawiają niemi młodzież. Pod jakim pozorem? Bóg sędzia i mściciel to osądzi. W ten sposób okradają jej lata, nadzieję Ojczyzny, wyczekiwanie rodu całego, koszta rodziców. Jak przezorny rolnik nie każde ziarno rzuca w ziemię na zasiew, lecz takie, które zapowiada raczej pożyteczny plon, niż piękny, które raczej użyźnia ziemię, niż spulchnia, tak i przewidujący nauczyciel nie temi naukami winien zwodzić młodzież sobie poruczoną. które tylko poklasku godnych przystojności nauczają, lecz tych udzielać, które kształcą raczej życie, niż język; bo to, czego naucza, ma wychodzić na korzyść nie tylko uczniowi samemu, lecz ojczyzna winna jego zyski liczyć do swoich zysków, z jego zaszczytów winna się naodwrót radować, jako z swoich własnych.

A oto zakończenie mowy, będące piękną apostrofą do nowej uczelni i jej zasłużonej siostrzycy, Akademji Jagiellońskiej: »Ty, Akademjo Zamojska, córo moja droga, dzielisz miłość mą z synem moim, Tomaszem: z równem staraniem jego i twoje początki pielęgnować będę; ciebie uczyniłem przewodniczką jego młodości, tobie powierzam pieczę nad mojem plemieniem. Nie opuszczaj tego miejsca, nie odstępuj moich potomków; bez troski będziesz używać tego mienia, którem ci przeznaczył, gdyż przysięgą zobowiązałem moich następców, aby ci byli przychylni, aby nietylko pozwolili ci swobodnie korzystać z mego zapisu, ale i sami nie żałowali ci dochodów, nie opuszczali w potrzebie. Ja, wiedząc, jak skromne w swych żądaniach są zgromadzenia uczone, stałem ci się ojcem, o ile mi możność pozwoliła; Ty bądź ukochanej mej ojczyzny podporą.

W przysionku świątyni Salomona wzniósł Hiram z Tyru dwie spiżowe kolumny, z których prawą nazwał Jahin, lewą Booz. Pierwszą z tych kolumn w Polsce jest Akademja Krakowska, podpora Kościoła i Rzpltej, »gdyż jej upadek przyniósłby praw i wolności samych zgubę«. Drugą podporą chcę, abyś ty była Akademjo moja! Gdy obydwie cnotą skojarzone będziecie, nikt przeciw wam nie powstanie. Obie, wydając obywateli, znakomitych poczciwością i nauką, niezmiernie przyczynicie się do dobra i chwały ukochanej ojczyzny naszej. Obyście w najdalsze pokolenia na zawsze słynęły! [1].

Jako wielki miłośnik nauki i ojczyzny występuje w tej mowie hetman. I istotnie, szczerą wyznaje prawdę, kiedy całe ogromne wywyższenie swoje przypisuje przedewszystkiem nauce, »która była żywiołem jego młodości«. Wszakże tylko dzięki swemu świetnemu wykształceniu prawniczemu i starożytniczemu, dzięki wszechstronnej znajomości przeszłości Polski i jej dawnych urządzeń, stanął wychowanek uniwersytetów paryskiego, sztrasburskiego i padewskiego, uczony »rector Patavinus« — w czasie stosunkowo krótkim, na szczytach karjery społecznej. Nie ród, dość młody i jeszcze nieznaczny, nie majątek, lecz w pierwszym rzędzie nauka wyniosła go tak wysoko.

To też wartość tej nauki ocenił Zamoyski należycie, ona była mu rzeczywiście przez cały ciąg jego żywota towarzyszką nieodstępną i najmilszą [2].

---

[1] Małecki str. 93—94. Tekst tej mowy rekonstruuję i streszczam na podstawie Kallenbacha i Niemcewicza (Małeckiego); samego tekstu w całości nigdzie nie napotkałem. [2] Heidenstein, *Collectanea* str. 144—145.

Ale głównym celem wszelkiego kształcenia się — jest przecie służba ojczyźnie; przeto hetman i w tej swojej przemowie akcentuje kilkakrotnie przedewszystkiem »obywatelski« charakter Akademji. Cały program nauk, wybór autorów, sposób uczenia ma być do tego właśnie dostosowany; należy uczyć w pierwszym rzędzie tego, »co jest krajowi naszemu najbardziej potrzebne«, a w ucznia wszczepiać przekonanie, że pierwszą powinnością obywatelską — est szukanie dobra własnego w szczęściu ojczyzny. »Bądź ty ukochanej mej ojczyzny podporą«! zwraca się Zamoyski z gorącem wezwaniem do swej szkoły.

Równocześnie nietrudno nam dojrzeć tutaj i humanisty. Nienawistna pogarda dla scholastycznych dysput i nadmiernych spekulatywnych dociekań, co raczej chaosem głowę wypełniają[1], niż rozjaśniają, była właśnie jedną z cech ludzi owej epoki, rozmiłowanych w klasycznej mądrości, jasności i wykwintnej prostocie.

Ojcowską miłość swoją dla Akademji wyraził Zamoyski najdobitniej w owem złączeniu jej imienia z imieniem ukochanego syna Tomasza. Jest ta szkoła kanclerzowa jakby »siostrą« małego ordynata, równocześnie z nim poczętą i zrodzoną; ona ma mu być kiedyś mistrzynią życia, on dla niej opiekunem najtkliwszym. Nie dopatrywałbym się również przechwałek tylko w parokrotnem wspomnieniu uposażenia Akademji i w zapewnieniach o jej spokojnej przyszłości materjalnej. Zapis Bukowiny, a przytem beneficja kollegjackie uważał kanclerz niewątpliwie za poważne już nadania, a zresztą kładł nacisk na dalszą jeszcze pomoc materjalną ze strony swojej i swoich następców. »Jeśli kiedy w potrzebie znajdować się będziesz, idź do skarbu mego i bierz, jak z twego«. »Prosiłem ich, aby z własnych dochodów tobie nie żałowali, aby cię w potrzebie nie opuszczali«.

Ważnym szczegółem tej mowy jest wreszcie pełen dyplomatycznej delikatności zwrot do starszej siostry w uczonej rodzinie, Akademji Krakowskiej, której chciał kanclerz w ten sposób osłodzić gorzką świadomość tego, iż otrzymała rywalkę. »Podporą kościoła i rzeczypospolitej«, od której istnienia zależy całość praw i wolności narodu, prawą kolumną »Jahin« w świątyni Salomonowej mieni hetman starą szkołę Jagiellońską, zadowalając się dla swej uczelni skromniejszem stanowiskiem lewej kolumny, Booz. Dopiero po wspólnej pracy obu najwyższych instytucyj spodziewa się on

---

[1] Małecki str. 92—93.

błogosławionych skutków dla przyszłości całego państwa [1]. Naturalnie, że w tej nibyto bardzo serdecznej apostrofie mniej było istotnej wiary w siły żywotne krakowskiej macierzy, więcej politykowania i mimowolnego może respektu przed wiekową instytucją, której gniewy trzeba było ugłaskać.

VIII.

W świetle pierwszych raportów i statutów.

Pierwsze raporty rektorskie. — Intrygi przeciw profesorom. — Ich praca szkolna i naukowa. — Przekład Carpentariusa. — Niedostatki domowe. — Biskup-kanclerz a Akademja. — Statuty z r. 1595. — Jak wyglądała w tym czasie szkoła hetmańska.

Drugą połowę roku 1595-go, pierwszego roku oficjalnego bytowania nowej Akademji, spędził Zamoyski prawie w całości na wyprawie wołoskiej, głośnej bitwą z Tatarami pod Cecorą i pogromem Rozwana niedaleko Suczawy. Już 12 lipca ruszył z wojskiem zaciężnem ku Dniestrowi, aby bronić granic od najazdu dziczy tatarskiej i przeszkodzić jej w ewentualnej przeprawie, przez rzekę [2]. Ale nawet wśród trudów pochodu i przygotowań do walki z przemagającym wrogiem, pamiętał hetman-mecenas o swojem *Hippeum*, stawiającem pierwsze kroki. Na jego to widocznie żądanie dosyła mu Stefanides do miejsc postoju r a p o r t y o s t a n i e s z k o ł y, pracach nauczycieli i postępach uczniów; w nagłówkach ich figuruje już teraz namaszczony tytuł urzędowy: »Rector cum universitate Samoscensi«.

Uczniów przybywało od chwili inauguracji coraz więcej. »Z powodu frekwencji i ilości studentów, która wzrasta z dniem każdym, będzie może musiała Wasza Dostojność pomyśleć niebawem o rozszerzeniu obrębu Akademji« — zapowiada Stefanides w piśmie z 13 lipca t. r. [3].

---

[1] O jezuickiej Akademji w Wilnie, która już wówczas istniała, — nie czyni Zamoyski wzmianki.

[2] Ks. Józef Sas, *Wyprawa Zamoyskiego na Mołdawię*. Przegl. powsz. 56.

[3] W Ms. Bibl. Zamoyskich. — Zato wiadomości o krewniakach hetmana, kształcących się w Akademji, nie ze wszystkiem były pocieszające. Donosił n. p. rektor ciekawemu tych rzeczy kanclerzowi, że jeden z Tarnowskich woli procę, niż Cicerona lub Arystotelesa, tak, iż boi się z góry o jego postępy

Sami profesorowie, jakby wynikało z raportów rektora, pracowali dzielnie[1]; mimo to dochodziły nieobecnego Zamoyskiego jakieś skargi, czy donosy na nich, że zamiast jak najgorliwiej pełnić swe obowiązki, wdają się zanadto z mieszczanami i dworzanami. Kanclerz nie szczędził im z tej racji upomnień i zachęcał przedewszystkiem do całkowitego oddania się Akademji[2]. W obronie grona stanął Stefanides w nadzwyczaj zręcznie napisanym raporcie z 15 lipca 1595. »Wyznajemy, że napomnienie W. Mci było nam szczególnie miłem i przyjemnem, — zaczyna rektor zamojski — ponieważ osobiście, ponieważ serdecznie, ponieważ bez żadnej goryczy, raczy W. M. dodawać bodźca nam, żwawo postępującym naprzód. O szczęśliwa Akademja nasza, szczęśliwiśmy i my, mając tak wielkiego a tak łaskawego mentora naszych obowiązków. Postaramy się napewno udowodnić W. Mci, że ta jego odezwa wielką miała u nas wagę, i jeśli na przyszłość zdarzy się coś takiego, coby zasłużyło na upomnienie, a W. M. znów z taką samą serdecznością raczy nas napomnieć, to w ten sposób tylko wzmocni nad wyraz naszą ufność w życzliwość swoją dla Akademji«. W dalszym ciągu składają profesorowie przyrzeczenie, że ile im tylko starczy zdolności i sił do pracy, starać się będą, aby podtrzymać i spełnić te nadzieje, jakie wzbudzili o sobie u ludzi.

Atoli złośliwe i dziwne podejrzenia, rzucające cień na ich życie, odpierają magistrowie zamojscy z godnością. Zauważają, że nowa Akademja ma snać wrogów nietylko na zewnątrz, ale i w domu, bo gdzie się tylko odwrócą, widzą zasadzki czyhające na nich, gdziekolwiek tylko »nieopatrznie zostawią jakiś dostęp podejrzeniu lub zarzutowi, natychmiast otrzymują ranę«; bez wytchnienia muszą czuwać, bez wytchnienia ponosić mozoły. Z mieszczanami i dworzanami żadnych stosunków do tego stopnia nie utrzymują, że »nawet musieli przyjąć na siebie pewne odium z powodu tego stronienia od współżycia towarzyskiego i poufalszej przyjaźni«. Młodzieży powierzonej sobie, z pewnością nie zaniedbują, byle tylko i ona sama o sobie myślała.

---

naukowe. Maciej Zamoyski znowu, jak się zdaje, czmychnął ze szkoły, wrócił nazad pokornie, otrzymał zasłużone cięgi i teraz zabrał się do pracy; Włodek także familjant hetmański, jest chory itd.

[1] Por. listy Stefanidesa z 13/VII i z 15/VII 1595 w Ms. Bibl. Zam.

[2] Wynika to z tenoru obu powyższych listów Stefanidesa.

Kim byli owi »adversarii« profesorów zamojskich, którzy zaraz w początkach »niepewnemi pogłoskami«, o nich szerzonemi, niepokoili kanclerza, z listu tego niepodobna się domyśleć. Szukać ich trzeba w każdym razie w Zamościu (»domi«), może wśród tamtejszych duchownych, może wśród oficjalistów hetmańskich.

Profesorów było wciąż pięciu, poprzednio już wymienionych. Prócz zajęć szkolnych, niektórzy z nich nie zaniedbywali i pracy naukowej, ze szkołą związanej. I tak, Stefanides nie omieszka pochwalić się przed swoim mecenasem, że dużo trudu kosztuje go przekładanie na język grecki, »słowami Arystotelesa«, dzieł wybitnego arystotelika francuskiego, Jakóba Carpentariusa (Charpentiera). Z jego *Physica* przetłumaczył już kilka rozdziałów, zdobywszy tu i ówdzie jakąś wolną godzinkę; to samo myśli uczynić z jego Kompendjum Logiki a ma nadzieję, że praca ta nie będzie nieprzyjemna mecenasowi[1]. Zrozumiemy doskonale tę przymówkę, jeśli przypomnimy, że Carpentarius był profesorem filozofji w Sorbonie paryskiej, i że Zamoyski w czasie swoich studjów tamtejszych słuchał wykładów[2] tego obrońcy rozumnego i czystego arystotelizmu oraz jego ognistej polemiki z Piotrem Ramusem[3]. Zwolennikiem zapatrywań Charpentiera pozostał też hetman przez całe życie; dzieła jego sprowadzał do Polski[4], wprowadził je jako podręczniki do Akademji[5], i on to sam zapewne skierował Stefanidesa ku tym przekładom; pragnął prawdopodobnie, aby uczniowie poznawali poglądy Arystotelesa w jego własnym języku, po grecku, gdyż wtedy można było całe ustępy z helleńskiego mędrca w oryginale cytować.

Nie brakło jednak już w tych raportach z r. 1595 i utyskiwań. Narzekali więc mistrzowie na niedostatki swych spraw domowych, które zniewalają ich do napierania się hetmanowi nawet w chwili, gdy najcięższe troski Rzpltej spoczywają na jego głowie.

---

[1] List Stefanidesa w Ms. B. Z. (prywatny, nie od Akademji, w której imieniu pisał także pod tą datą do Zam.).

[2] Nowodworski *Lata szk. J. Zam.* Rozpr. hist. filoz. Ak. Um. t. 40, str. 151.

[3] J. Bertrand, *Jacques Charpentier est-il l'assassin de Ramus?* »Revue de deux mondes«, t. 44 rok 1881 (marzec) str. 298 itd.

[4] W jednym z późniejszych listów (prawdop. z r. 1604) pisał hetman do Sam. Knuta: »Mówcie mu też (księgarzowi), aby mi przywiózł z Jarmarku Frankoforckiego książkę Jacobi Carpentarii, której jest tytuł: *Logicae descriptionis ex Aristotele*, drukowano je w Paryżu apud Jac. Putaneum«. Jeśli niema w Frankfurcie, każe sprowadzić z Paryża.

[5] Kochanowski str. 36.

Cóż jednak mają począć, gdy dom ich mieszkalny pełen jest szpar, przez które w niepogodę przecieka woda? Dopraszają się tedy [1] u swego mecenasa, aby darował Akademji na wieczność jakieś, bliżej określone przez nich, trzy morgi gruntu podmiejskiego, z przeznaczeniem głównie na naprawę dachów i mieszkań; cokolwiek im z tego ponadto zostanie, zobowiązują się oddać na użytek »kollegium« t. j. gmachu szkolnego. Jeśliby zaś któryś z profesorów się żenił, Akademja za zgodą fundatora przeznaczy mu pół morga na utrzymanie rodziny [2].

Wreszcie na lipiec 1595 przypada zatwierdzenie »statutów« uniwersyteckich przez kanclerza Akademji, biskupa chełmskiego, Gomolińskiego. Fakt ten pozwala nam odrazu wejrzeć w stosunek nowej szkoły z jednej strony do fundatora, z drugiej do biskupa-kanclerza, któremu bulla Klemensowa nadała przecież tak szerokie ingerencje. »Ks. Biskup odesłał nam statuty zatwierdzone i podpisane przez siebie, — czytamy w liście Stefanidesa do Zamoyskiego z 13 lipca t. r. — zaraz po upływie kanikuły postanowił przybyć do Zamościa, dla uporządkowania spraw akademickich i odebrania przysiąg« [3].

Zdawałoby się, że kanclerz Uniwersytetu Zamojskiego zamierzał tedy zrobić użytek z praw, przyznanych mu przez stolicę apostolską, i powagą swoją wdać się zaraz z początku w dziedzinę, prawowicie sobie podległą. W istocie jednak rzecz miała się inaczej. Gomoliński ulegał, zdaje się, w zupełności urokowi wybujałego indywidualizmu i niezłomnej woli Zamoyskiego [4], a zadawalając się pozorami, nawet nie myślał trzymać się ściśle litery przywilejów papieskich i zadzierać z wpływowym możnowładcą. Zwracając statuty, pisał do Ursyna (który piastował godność podkanclerzego Akademji [5], więc do swego zastępcy), że chciał wprawdzie co do nich naradzić się z Simonidesem, lecz nie mogąc się go doczekać,

[1] Ms. B. Z. list Stefanidesa z 13/VII 1595.

[2] Tamże. Przytem nadmieniają profesorowie dyskretnie, że podobno nawet to pole, przez nich wymienione, miało być niegdyś przeznaczone dla Akademji; przypominają się nam owe »drobne folwarczki«, które hetman jeszcze w liście do Szymonowicza z r. 1593 obiecywał darować »akademikom«, widocznie jednak punkt ten poszedł później w zapomnienie.

[3] W Ms. B. Zam. [4] Wadowski l. cit. str. 92.

[5] Wadowski str. 91; nie dopiero 1598 — jak pisze ks. Wadowski, — ale już 1595 występuje Ursyn w roli podkanclerzego Akademji, gdyż tak go tytułuje biskup w niżej cytowanym liście z 11 lipca 1595.

ostatecznie je odsyła. »Ależ ówdzie nie widzę (w nich) nic takiego, czemby się obrażać, a ktemu *fundatoris est iura dare* (prawa ustanawiać), do czego iż się wszyscy profesorowie zgodzili, tedy je podpisane i zapieczętowane odsyłam, według żądania wszystkiej *universitatis*« [1]. Tymczasem już sam ten statut zapowiada, że faktycznie władza biskupia wobec nowej szkoły zamykać się miała w bardzo szczupłych granicach. Biskupowi Gomolińskiemu przypadło tu bowiem w udziele tylko wyznaczenie świąt i feryj akademickich, i to, jak nadmieniono, za zgodą fundatora i uniwersytetu [2], gdy tymczasem o hetmanie statut wyraźnie powiada, że uznawszy za słuszne, aby żadne prawo bez jego wiedzy i zatwierdzenia nie było wydawane, także te postanowienia kazał sobie przedłożyć, przeczytał, powiedział, co o nich sądzi, i zatwierdził [3]. Tego usunięcia biskupa, t. j. kanclerza Akademji, na plan drugi, niewątpliwie z woli wszechpotężnego założyciela, nie osłodziła nawet dla zatarcia wrażenia dodana uwaga, że biskup wyznaczył święta itd. na podstawie »jurysdykcji, jaką on jedynie otrzymał nad tą akademją z woli Stolicy Apost.«. Gołosłowność tego powiedzenia jest odrazu widoczna, a preponderancję Zamoyskiego i jego spadkobierców zaznaczono aż nadto dobitnie.

Same punkty statutowe nie nasuwają szczególniejszych uwag. Uregulowano w nich kwestje: 1) przyjmowania uczniów, prowadzenia *album* scholarów i dyscypliny szkolnej, 2) obowiązków i atrybucyj rektora, 3) obowiązków i praw t. zw. dziekana (jednego!) tj. kierownika studjów. Ciekawsze postanowienia są następujące: [4]

Uczniów przyjmuje się w różnym wieku. Zdaje się, że najniższy dopuszczalny wiek wynosił lat 6. — Każdy uczeń zostaje wpisany przez rektora w *album*, następnie egzaminuje go dziekan i przydziela do odpowiedniej klasy w »scholae inferiores«

---

[1] List ze Starzysk z daty 11 lipca 1595 w Ms. Bibl. Zam.

[2] Wadowski, str. 92 i Łukaszewicz, *Hist. szkół*, III 350. Tekst statutu mówi: »... i ks. Stan. Gomoliński, biskup chełmski, na podstawie tej jurysdykcji, jaką on jedynie ma względem tej akademji od Stolicy Apost., ustanowił również, za zgodą fundatora i uniwersytetu, święta i ferje, które w tej akademji mają być święcone i przestrzegane«.

[3] Łukaszewicz, ibid.: »Nadto Najdostojn. Jan Zamoyski, założyciel tej Szkoły, skoro uznał za słuszne, aby nie ustanawiano żadnego prawa bez jego wiedzy i pozwolenia, kazał przedłożyć sobie ten zbiorek ustaw, przeczytał, wyraził o nim swoją opinję i zatwierdził«.

[4] Tamże str. 350—353.

lub »superiores«. Przy przejściu do »classes superiores«, do Akademji, każdy uczeń składa przepisaną przysięgę akademicką; to samo obowiązuje uczniów klas niższych, którzy przekroczyli 14 rok życia. Każdy uczeń ma mieć prywatnego »preceptora« (pedagoga), który jest jego doradcą w naukach i opiekunem. Mogą też uczniowie być oddawani przez rodziców w opiekę profesorom i mieszkać w ich »contubernium«. Uczniowie muszą pod karą uczyć się pilnie zadanych lekcyj. Mogą posługiwać się (tak w niższych, jak i wyższych klasach) jedynie językiem łacińskim lub greckim, naturalnie w obcowaniu z tymi, z którymi mogą się tymi językami porozumieć.

Następuje szereg surowych przepisów (i kar), odnoszących się do różnych przekroczeń uczniów, jak przezwiska, obraźliwe słowa, wyczubienie się wzajemne, bitki, krwawe zwady, zmowy zakazane, obraza profesora (cztery dni karceru), uczęszczanie do szynków i zajazdów, na tańce i maskarady, nieposłuszeństwo władzy rektorskiej, używanie niewłaściwego odzienia itd.[1].

Rektor ma być stróżem *album* uniwersyteckiego (tj. metryki), do której ma wpisywać zgłaszających się uczniów, ma od nich odbierać opłaty za wpisowe i egzamin wstępny. Ponadto ma mieć w swej pieczy wszelkie przywileje i wolności, nadane Akademji przez Stolicę Apostolską, przez króla i fundatora. Rektor ma pilnować, aby dziekan spełniał swe obowiązki, naznaczone statutem, może go pociągnąć do odpowiedzialności, ukarać grzywną, zastąpić w »aktach« uniwersyteckich kim innym. Rektor należy do komisji egzaminacyjnej przy półrocznych promocyjnych egzaminach uczniów klas niższych do klas wyższych. Wraz z kollegjum profesorów wydaje zarządzenia co do porządku pracy w Akademji i różnych »aktów« uniwersytetu. Rektor rozsądza sprawy między uczniami i skazuje winnych na grzywnę, plagi lub karcer.

Dziekan Akademji piastuje to samo stanowisko, co u jezuitów »praefectus studii«. Wybierany (czy mianowany) jest na rok. Obowiązkiem jego jest: 1) przeprowadzać egzamina wstępne, którym

[1] Wogóle karami dysponował statut zamojski bardzo rozrzutnie, wedle ówczesnego zwyczaju; pieniężne grzywny nakładał za rozmaite uchybienia i przewinienia tak na profesorów, jak na uczniów; scholarom niezamożnym zamieniano je na areszt lub plagi. Za uporczywe nieposłuszeństwo rektorowi groziła kara ekskluzji.

poddać się musi każdy nowowstępujący uczeń. 2) Wyegzaminowawszy nowicjusza, przeznacza go dziekan do odpowiedniej klasy (czy katedry) Akademji. 3) Ma on też uczesstniczyć ostatniej soboty każdego miesiąca w egzaminach okresowych w »scholae inferiores«, aby przekonać się o postępach wychowanków. 4) Ma nadzór i prawo kontroli nad całym biegiem nauk w Szkole, ma pilnować, aby zarówno »inferiores«, jak »superiores professores« odbywali obowiązkowe lekcje regularnie i porządnie. 5) Dwa razy do roku, z początkiem półrocza letniego (pierwszego) i zimowego musi dziekan naznaczać rodzaj egzaminu ogólnego z uczniami klas niższych (»classium inferiorum«), a po przeprowadzeniu tegoż, przydzielać uczniów do »klas wyższych« (»ad classes superiores«), do której z nich się nadają. Promocje te półroczne (mogą też być nadzwyczajne) wyglądają w ten sposób, że »komisję egzaminacyjną« stanowi: nauczyciel danej klasy niższej, rektor i dziekan. Egzaminować mogą wszyscy, głównie dziekan; najważniejszy głos ma nauczyciel ucznia (jakby gospodarz jego klasy, wychowawca). Jeśli do jego opinji przyłączy się dziekan lub rektor, zdanie nauczyciela zwycięża. 6) Dziekan jest władcą »dzwonka szkolnego«; on przestrzega podziału zajęć i porządku wszelkich aktów szkolnych, on wykonywa postanowienia rektora i »collegium« profesorskiego, dotyczące tych kwestyj.

Prócz tego punktu o dziekanie, chyba jeden jeszcze, akcentujący tak ostro nieodzowność posługiwania się językami klasycznemi w mowie potocznej [1], zwróci uwagę czytelnika. Możliwe, że Zamoyski przypomniał sobie tutaj Sturma, niemniej jednak faktem jest, że ten rygor istniał współcześnie w ogromnej większości szkół łacińskich u nas i zagranicą.

Można natomiast na podstawie tego regulaminu wystawić sobie nieco dokładniejszy obraz *Hippeum* zamojskiego z tego okresu, po inauguracji. Dzieliło się ono na »classes inferiores« t. j. stopień niższy i na »classes superiores« czyli właściwe kursa »akademickie«. Jedne i drugie składały się z poszczególnych klas, w których uczyli poszczególni profesorowie. Dwa razy do roku, przy końcu semestru (w maju i październiku) miały odbywać się egzamina prawdopobnie w obu oddziałach, przyczem uczniowie uzdolnieni mieli wyżej postępować w hierarchji szkolnej, a więc: przechodzić

[1] Łukaszewicz III str. 352.

z klas niższych« do »wyższych«, z jednej klasy do drugiej. Przy końcu każdego miesiąca, a zdaje się i każdego tygodnia [1], odbywały się repetytorja z całego przerobionego materjału. Jak wyglądały poszczególne klasy obu kursów i w jakim porządku po sobie następowały, — statut właściwie nie powiada. Prawie napewno twierdzić można, że przedstawiały się tak, jak w r. 1594 [2], o czem wyżej była mowa. Nie da się atoli dokładnej określić, jaki był w tych klasach rozkład materjału pewnego przedmiotu, jakich używano już wtedy autorów i podręczników, jaki był poziom wykładu. Na te kwestje udzieli wyczerpującej odpowiedzi dopiero plan nauk z r. 1600.

IX.

Co widział ks. Vanozzi w Zamościu w r. 1596?

Drugi rektorat Stefanidesa. — Plebeje w Akademji. — Katedra matematyki i astronomji. — Ursyn matematykiem. — Obsadzenie katedry prawa rzymskiego. — Sylwetka Dra Brusiusa, żołnierza-prawnika. — Starania o drugiego filozofa, Adama Burskiego. — Relacja ks. Vanozziego o Akademji Zamojskiej. — Bursa Indigetum. — Bibljoteka i rękopisy. — Istotne życie w murach szkolnych.

W r. 1596 powtórnie obrano rektorem Melchjora Stefanidesa [3]. Odznaczał się widocznie zamojski profesor logiki talentem dobrego rządcy, a zarazem umiał pozyskać sobie życzliwość fundatora, przyjaźń kolegów i serca młodzieży, skoro już po raz drugi powierzano mu ten najwyższy urząd. Obejmując go znowu »in renovatione aestiva [4], wciągnął do metryki akademickiej, podobnie jak w poprzednim roku, niemałą garść młodzieży, ciągle jeszcze napływającej wzmożoną falą do nowej szkoły. J. K. Kochanowski naliczył za te dwa lata jego rektoratu (1595—1597) z górą dwustu inskrybowanych [5]. Przybywa już teraz nie tylko sama szlachta; obok Oleśni-

[1] Tak przepisywał później plan z r. 1600.

[2] W rozdziale »o dziekanie i jego obowiązkach« (Łukaszewicz III 351) wspomina n. p. statut o »auditorium eloquentiae« (sala wymowy) i »auditorium philosophiae« (sala, klasa filozofji), co dowodzi, że były klasy »wymowy« (Starnigel) i filozofji, logiki (Stefanides).

[3] Kochanowski, str. 29, 32.

[4] Wtedy to bowiem, przed rozpoczęciem półrocza letniego, I-go, zwykle odbywały się w Zamościu wybory dygnitarzy akademickich. Tak było później (Łukaszewicz III 337), tak też niewątpliwie rzecz się miała i od początku.

[5] Kochanowski, str. 32.

ckich, Żółkiewskich, Puzynów i Zamoyskich, zjawiają się synkowie mieszczańscy, plebeje nawet ze stron dalszych, z diecezji krakowskiej, o nazwiskach na sposób humanistyczny pięknie zlatynizowanych. Wiedzie ich tu naturalnie w pierwszym rzędzie nadzieja łatwego zdobycia nauki i jej odznak akademickich. Z tym wzrostem ilości plebejuszów w Zamościu idzie wprawdzie w parze — jak słusznie zauważa Kochanowski — »większa rozciągłość naukowego wpływu« Akademji, zarazem jednak mąci to i tłumi do pewnego stopnia ow rodzajową czystość i prostolinijność szkoły, jako uczelni wyłączni szlachecko-obywatelskiej o pewnych określonych celach. Inaczej wszakże być nie mogło.

Odkąd na szkołę zamojską spłynął, za pośrednictwem bulli rzymskiej, majestat uniwersyteckiego dostojeństwa (choćby na pozór tylko i dla oka!), — od tej chwili przyjmowała też ona na siebie wysokie, idealne uniwersytetu obowiązki: nie licowałaby zaś z rolą »wszechnicy«, przeznaczonej do wielkich celów cywilizacyjnych — taka ekskluzywność stanowa, kryjąca światło pod korcem, usuwająca kogokolwiek od dobroczynnych źródeł nauki i wiedzy.

W tym drugim roku istnienia Akademji zaznacza się również jakieś żywsze krzątanie się około zorganizowania poszczególnych katedr, około zaopatrzenia się w potrzebne środki naukowe. Matematyk i astronom Akademji, Ursyn-Niedźwiecki, otrzymuje przybory geograficzne i księgi z zakresu wykładanych przez siebie nauk, doprasza się jeszcze o inne. Dziękując Samuelowi Knutowi, podskarbiemu kanclerza, w liście z 13 kwietnia, za sprawione mu »*Globos duos, terrestrem et caelestem* i insze rzeczy do mojej profesji należące«, pisze[1]: »Do *Astrolabium* i do *Quadrantem* ksiąg trzeba. *De Baculo Jacobi*[2] pisali Arabowie, Rabi Lewi (są po łacinie przełożone) pisał, Regiomontan, Vernerus, Schonerus, Appianus, ale ze wszech najlepiej Gemma Frisius«[3]. Pytał się już o te księgi sam

---

[1] W Ms. Bibl. Zamoysk.

[2] *Astrolabium* — przyrząd do oznaczania długości i szerokości konstelacyj gwiezdnych; *Quadrans* geometricus — przyrząd używany przez Arabów i jeszcze przez Peurbacha do mierzenia wysokości gwiazd.; ***Baculus Jacobi*** (***astronomicus***) lub ***rhadius***, przyrząd od Regiomontana w ogólnem użyciu do mierzenia odległości gwiazd. Do końca 18 w. używali go żeglarze do oznaczania czasu i szerokości.

[3] Rabi Lewi ben Gerson, medyk i filozof żydowski w Katalonji w 14 w. Zostawił po sobie pisma matematyczne, — Regiomontanus (Jan Müller), sławny matematyk w XV w., profesor w Padwie, biskup ratyzboński, doradca papieży

Ursyn jednego z profesorów krakowskich, lecz ten nie mógł ich dostać; prosi tedy Knuta o pomoc w tej sprawie. Pragnie również dokładnej mapy Polski, gdyż *Geographia Poloniae,* którą nabył za 12 groszy od Michała Aptekarza«, jest zła, bo niema na niej ani Podola, ani Pokucia[1]. Wymienienie nazwiska humanisty-astronoma, Regiomontana[2] i zwrócenie się do geografji Polski nie jest w tej korespondencji bez znaczenia. W tym to zakresie nauk matematyczno-astronomicznych miał prawdopodobnie Ursinus do spełnienia jakieś zadanie, nałożone nań przez hetmana, może napisanie jakiegoś podręcznika lub t. p. »Ursinus wywiąże się skrupulatnie z tego, co mu przez W. M. naznaczone zostało i do czego sam znacznie wcześniej się zabrał« — donosi Stefanides w październiku 1596 kanclerzowi«[3].

Pomyślał w tym czasie Zamoyski również o obsadzeniu katedry prawa rzymskiego, która przecież w jego »schola civilis« ważne miała zajmować miejsce[4]. Sam, prawnik-romanista, uczeń Pancirola i Tyberjusza Deciana[5], z pewnością wielce sobie cenił ten przedmiot. Miał może już wtedy upatrzonego dlań na przyszłość profesora w osobie młodego Lwowianina, Tomasza Dreznera, pupila Szymonowicza, który kształcił się w Krakowie na koszt kanclerza; ten jednak, jak dotąd, mimo znacznych zdolności, prowadził się nieszczególnie, wielu kłopotów nabawiając biednego poetę lwowskiego,

---

w kwestjach kalendarza. Humanista, uczeń i ulubieniec Peuerbacha, autor niepospolitych, już nowym duchem owianych dzieł z zakresu astronomji. — Schonerus Jan. matematyk z XV i XVI w., profesor w Norymberdze, następca Regiomontana, zajmował się głównie astronomją i astrologją, autor licznych prac z tego zakresu. — Apianus Petrus (Bienewitz), sławny profesor matematyki w Ingolsztadzie z XVI w., geograf, kosmograf, zostawił prace np. *Quadrantem universalem, Astronomicum instrumentum* itd. — Gemma Reiner (Frisius), znany matematyk holenderski z XVI w., wykładany także w Krakowie i Zamościu; napisał między innemi: *De astrolabio catholico*; *de principiis astronomiae et cosmographiae ac usu globi, a se editi* itd. Vernerus, to chyba Rolevinck de Laer, zwany Vernerus, mnich kartuski z XV w. z Kolonji, teolog, filozof i autor prac matematyczno-astronomicznych.

[1] Tamże.

[2] O nim Morawski, *Hist. Un. J.* II. 168 i 302.

[3] List z daty 21 Octobris 1596, w Ms. Bibl. Zamoysk.

[4] Już w testamencie z r. 1594 kładł nacisk na sprowadzenie prawników do Akademji (zob. wyżej).

[5] Nowodworski *Lata szkolne J. Zam.* str. 165 (Rozpr. Ak. hist.-filoz. t. 40); Paprocki, *Herby rycerstwa pol.* wyd Turowskiego str. 260.

a zrażając sobie mecenasa[1]. Na tę to katedrę *iuris civilis* sprowadza tedy Zamoyski, gdzieś w latach 1595—1596, cudzoziemca, Szkota, Dra Brusiusa, który młodość swoją spędził na wojaczce, a teraz, nie ciesząc się dobrem zdrowiem, zapragnął poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu. Vanozzi, sekretarz legata papieskiego, kardynała Gaëtano, odbywający w lipcu i grudniu 1596 poselstwo do Zamościa, wspomina o nim wyraźnie: »Siadało ze mną do stołu kilku dworzan, przydanych mi do kompanji... Najczęściej towarzyszyli mi: Doktor Juris, rodem Szkot; był on profesorem pandektów w Akademji zamojskiej, sprowadzony przez Kanclerza i utrzymywany z pensją roczną 400 talarów. Człowiek biegły, znający świat, mianowicie Włochy, przemieszkawszy w Rzymie przez lat kilka itd.«[2]. O nim to także pisze kanclerzowi Stefanides (21 paźdz. 1596), że wciąż zapada na zdrowiu i ustawicznie mówi o śmierci, dodając, że tego przynajmniej nauczyły go dawne jego trudy wojenne, iż nie lęka się zgonu i gdyby mu przyszło umrzeć, z filozoficznym spokojem zeszedłby z tego świata; żali się tylko dawny żołnierz, że wolałby ginąć w boju, niż na łożu boleści[3]. W przedstawieniu rektora zamojskiego sylwetka Szkota zaostrza się jednak jeszcze bardziej; wygląda on nam tu raczej na jakiegoś zgorzkniałego pessymistę, czy hipochondryka, co może i niedziwne u schorzałego żołnierza, przebranego w togę profesorską. Magistrowie zamojscy nie tak czarno zapatrują się na jego zdrowie. »My wcale nie rozpaczamy nad jego życiem, które jemu takim jest ciężarem«, uzupełnia swoją relację Stefanides, — »a dysputę odłożymy na listopad, jeśli do przyszłej środy nie wyzdrowieje«. »Poświęcał się ten Dr. Brusius całkowicie wykładom prawa« — brzmi o nim późniejsza notatka — i niema wzmianki, aby kiedykolwiek brał udział w zebraniach aka-

---

[1] Zob. częste wzmianki o nim w korespondencji, wydanej przez Bielowskiego Pam. Ak. Um. II 118 (list Sz-a do hetmana z 18/XI 1593); str. 120, (z 18/III 1594), str. 127 (z 24/IX 1595), str. 134 (z 2/V 1602) i t. d. Drezner kształcił się później z woli Zamoyskiego w prawie i był też istotnie profesorem tego przedmiotu w Zamościu. (Wadowski str. 37) Należy on do wybitnych uczonych polskich w tym zakresie.

[2] Niemcewicz, *Zbiór pamiętników histor. o dawnej Polsce* II 261—262. Pamiętnik Vanozziego z jego pobytu z legatem w Polsce, pisany szczegółowo i barwnie, zawiera wogóle dużo ciekawych wiadomości o ówczesnych stosunkach polskich i niemało rysów kulturalnych. Zasługuje z tego powodu na baczniejszą uwagę.

[3] W Ms. Bibl. Zam.

demickich lub sądach, tak, że prócz ciężaru wykładów, niczem innem się nie zajmował, lecz też i nie ubiegał o nic« [1]. Mimo takiego usposobienia, ten stroniący od ludzi profesor-żołnierz był jednak człowiekiem godnym i pożytecznym, skoro Stefanides chwali go przed kanclerzem za najwierniejszą pomoc i rady, jakie od niego w sprawach akademji otrzymuje.

Rozpisałem się o tym pierwszym prawniku zamojskim, tak hojnie wynagradzanym przez hetmana, nieco obszerniej, gdyż p. Kochanowski wcale go nie zna [2], a ks. Wadowski ujmuje pobyt jego w Zamościu w całkiem mylne daty [3].

Obok prawnika, myślał Zamoyski już w testamencie z r. 1594 o powołaniu drugiego filozofa, do t. zw. filozofji moralnej czyli etyki. Stanowisko to, prawdopodobnie już od początku, przeznaczył był Szymonowicz dla krewniaka swego, Adama Burskiego, którego w r. 1593 nie udało mu się nakłonić do opuszczenia Krakowa [4]. To też kiedy hetman w r. 1596 postanowił obsadzić tę katedrę, poeta, bawiący wciąż jeszcze we Lwowie [5], rozpoczął znów starania o przeforsowanie Burskiego. W październiku t. r. posyłał Zamoyskiemu, niby »specimen ingenii«, jakaś pracę swego protegowanego do przeczytania, prosząc o opinję. »Dalej, jako W. M. rozkazać mi będziesz raczył, tak z nim postanowię« [6].

Kanclerz snać był tegoż samego zdania, co zaufany jego doradca, albowiem z początkiem następnego roku A d a m B u r s k i

---

[1] Wadowski str. 99 (na podstawie *Liber docum.* Ak. Zam. str. 36).

[2] Kochanowski l. c. str. 29 i 31—33.

[3] Wadowski str. 36 (o nim też str. 99).

[4] Bielowski l. c. str. 117 (list z 17/IX 1593 Szym-a do hetmana).

[5] W marcu 1598 otrzymuje poeta od niego w dożywotnią dzierżawę Czernięcin, bawi też w Zamościu dłuższy czas w drugiej połowie tego roku; dopiero jednak w r. 1599 mieszka stale w Zamościu i to zdaje się jeszcze przez rok 1600, tak że dopiero 1601 znajdujemy go na wsi (Heck, l. c. Cz. II—III. str. 22—23). Z powodu tego oddalenia Szym-a od stolicy hetmańskiej i akademji w latach 1595—1598, udział jego w sprawach tej ostatniej nie jest tak żywy, jak na początku, gdy ściągał profesorów, czynił starania o drukarnię i t. d., ani jak później, gdy osiadł w Zamościu czy jego okolicy. Przecież interesuje się poeta stale tą instytucją i we wszystkich ważniejszych sprawach bierze udział (układanie prospektu, statut, nowi profesorowie).

[6] Bielowski str. 128, list Szymonowicza do hetmana z 20 października r. 1596

był już w Zamościu [1], jako profesor »tej filozofji, która traktuje o życiu, obyczajach i o państwie« [2].

Wogóle w r. 1596 — wbrew temu, co orzeka dziejopis szkoły zamojskiej, — Akademja i pod względem organizacyjnym i pod względem naukowym posunęła się już znacznie naprzód; co więcej, na obcych robi ona nawet takie wrażenie, jakby już wtedy posiadała wszelkie cechy gotowości, ustalenia się stosunków wewnętrznych. Wymieniony już Bonifacy Vanozzi, opisując w relacji swojej stolicę hetmańską, temi słowy o niej się wyraża: »Znajduje się w tem mieście Akademja publiczna, w której nauczają wszelkich nauk i dają stopnie doktorskie, oprócz teologji;..... do wszystkich nauk (z wyj. teologji) są też tam profesorowie« [3]. Wspomina również włoski dyplomata o tamtejszej bursie t. zw. później »bursie *Indigetum*«, czyli o »seminarium na pięćdziesiąt ubogiej młodzieży, nazwanych *Alumni*«, którzy »są utrzymywani, żywieni i odziani kosztem kanclerza, w czem wszystkiem okazuje umysł prawdziwie szlachetny i wspaniały« [4]. Uczniom Akademji zamojskiej oddaje Vanozzi niemałe pochwały. »Widać w nich dowcip — notuje w swoim pamiętniku — i obiecywać sobie można po nich wyborne subjekta. Kanclerz często ich odwiedza, sam się ich zapytuje i niespodzianie na egzamina schodzi. Częstokroć grać im każe reprezentacje teatralne, wyjęte po większej części z historji rzymskiej. Podaje im się tylko materja, do której sami akcją i układ rozmowy stosować powinni w języku łacińskim« [5].

Na innem miejscu opowiada wysłaniec kardynalski, że wspólnie z rektorem (Stefanidesem), »dozór mającym nad szkołami, kapłanem, człowiekiem uczonym i przykładnego życia«, zwiedzał szkoły i seminarjum, gdzie »młodzieniec z piękną wymową miał wiersze w łacińskim języku, na pochwałę J. W. Legata i związku (przeciw Turkom)«.

---

[1] Przyborowski J. *Listy A. Burskiego*, Bibl. Warszawska 1884 II 325—26. Burski pisze w Krakowie, z kolegjum mniejszego, 3 stycznia 1597: »już jestem na odjezdnem«.

[2] Wadowski str. 78 (u dołu), plan nauk z 1600. Taki był »urzędowy« tytuł tej katedry.

[3] Niemcewicz, *Zbiór pamiętn. histor.* II 227 i 263.

[4] Tamże str. 227. O tej samej instytucji wspomina Vanozzi i na drugiem miejscu (str. 263). Por. także o tej bursie i Wadowski str. 89, Łukaszewicz III 339. [5] Niemcewicz II 263.

Wszystkie te szczegóły, zauważone przez obcego przybysza, dowodzą, z jaką gorliwością opiekował się Zamoyski swoją szkołą, jak wizytował ją, niby jakiś najwyższy inspektor, wdawał się w dysputy z uczniami, egzaminował. Jego też pomysłem było zapewne owo wystawianie sztuk teatralnych »z historji rzymskiej« we własnym układzie studentów.

Założenie »bursy *Indigetum*«, powstałej widocznie już w tym czasie, wychwala również Caselius, w jednym z późniejszych listów do Tomasza Zamoyskiego. »Aby na szersze koła promieniowało to dobrodziejstwo (stworzenia Akademji), które mogło się wydawać przeznaczonem tylko dla synów ludzi bogatych« — pisze profesor helmstecki — »nie tylko pobudował (hetman) gmachy na mieszkania dla młodzieży niższego stanu i biedniejszej, lecz także przyłączył wspólny stół, aby nie potrzebowali się uskarżać na brak codziennego utrzymania« [1].

Nie wyczerpuje to wszystko atoli jeszcze wiadomości z roku 1596-go. Vanozzi zapisał ponadto, że oglądał już w Zamościu zawiązek b i b l j o t e k i a k a d e m i c k i e j, pod którą fundament rzuciła również szczodrobliwa dłoń kanclerza. »Kazał wystawić bibljotekę bardzo dobrze rozporządzoną, znaczną, ksiąg zwłaszcza w języku greckim i ormiańskim, znajdują się przytem rzadkie i ciekawe manuskrypta. Te księgi nie były ułożone, widziałem je w skrzyniach, jest ich liczba niemała i w pięknej oprawie« [2]. Zasoby, o których tutaj pisze włoski gość, stały się podstawą księgozbioru akademickiego, który zwiększany dzięki troskliwości hetmana, zakupom rękopisów [3] sprowadzanych z Grecji i Zachodu, wreszcie dzięki zapisom profesorów, Szymonowicza i innych osób [4], doszedł do wielkich rozmiarów i dziś jeszcze, jako Bibljoteka Ordynacji Zamoyskich, posiada, zwłaszcza w dziale manuskryptów białe kruki, zwracające na siebie uwagę filologów zagranicznych. »Skarby« rękopiśmienne tej bibljoteki stworzyły też niebawem substrat dla ożywionego ruchu wydawniczego w Zamościu [5]. W tem, co Vanozzi mówi o samej Akademji, jest naturalnie

[1] Caselius, *Epist.* Helmst 1619 str. 410. [2] Niemcewicz II 264.

[3] Por. np. Kallenbach, *Les humanistes Polonais* str. 49—50: »Szlachetny pan Jan Szczęsny Herburt wrócił z poselstwa do Turcji i przywiózł liczne rękopisy greckie, których lada chwila oczekuję«. Takich wzmianek w korespondencji Zamoyskiego więcej; będzie o nich mowa poniżej.

[4] Wadowski, wedle indeksu na str. 335.

[5] Temu ruchowi, w którym biorą udział Szymonowicz, Birkowski Szym. i Fabian, Burski i inni, poświęcony będzie jeden z dalszych rozdziałów pracy.

pewna niedokładność, mająca swe źródło w naturze informacji; przecież chodziło o to, aby dworzanin papieski odniósł wrażenie jak największej pełności i skończoności dzieła. W istocie, uczelni zamojskiej wiele jeszcze do tego brakowało. Z listów rektora widać, że stanowisko Akademji potrzebowało w niejednem jeszcze umocnienia i uporządkowania, co kanclerz, bawiący z końcem 1596 r. poza Zamościem, odkładał do swego powrotu[1]. Że szkoła miała braki w obsadzeniu katedr, wiadomo już z poprzedniego.

Nauka postępowała naturalnie utartym już do pewnego stopnia torem, jak poświadczają uwagi Vanozziego. »Dziesięć kart tez braci Tarnowskich posyłam W. Mci — pisze np. do hetmana Stefanides, jako profesor logiki, — p. Oleśnicki używa pośrednictwa brata swego p. Marka, służącego w wojsku W. Mci, aby przez niego przedłożyć W. Mci swoje tematy«[2]. Oto urywek, wykazujący, że owo drobiazgowe zainteresowanie fundatora dla postępów młodzieży, o którem dawniej była mowa, nie ustawało i nadal.

Normalnego toku pracy dowodzi również okoliczność, że w Akademji odbywały się już wtedy »dysputy« naukowe, tak ważne w ówczesnych szkołach, a których i hetman w późniejszym swym planie domagał się od profesorów i uczniów[3]. O takiej to dyspucie, w której profesor prawa, Brusius, miał widocznie do odegrania ważną rolę, donosi — jak już wspomniałem — Stefanides hetmanowi w cytowanym liście z 21 października. Miało to być może coś w rodzaju popisu młodziutkich adeptów prawa, uczniów szkockiego jurysty. Wreszcie i owo przyjęcie, zgotowane Vanozziemu w kollegjum, połączone z deklamacją łacińskiego panegiryka, zdaje się świadczyć o pewnem zorganizowanem życiu w nowej uczelni.

Także i drukarnia nie próżnowała, gdyż (w październiku 1596) przygotowano np. wydanie *Institutio Christiana*[4], t. j. tego katechizmu dla młodzieży, który już raz rzekomo miał wyjść w r. 1593[5]. Kierował oficyną drukarską w tym czasie może już M a r c i n Ł ę s k i, późniejszy znakomity typograf zamojski; z jego bowiem nazwiskiem na tytułowej karcie ukazuje się w roku następnym i wspomniany katechizm i inne druki tamtejsze.

---

[1] Zob. list Stefanidesa do Zamoyskiego z 21/X 1596.

[2] Tamże. [3] Wadowski str. 79.

[4] »Będziemy się starać, aby *Institutio Christiana* jak najprędzej wyszła z druku« (list Stefanidesa z 21/X 1596).

[5] Jak podaje Janocki w *Nachricht*.

X.

Pod znakiem wzmożonego ruchu wydawniczego.

Nowi profesorowie. — Pierwsza promocja doktorska. — Rektorat Adama Burskiego i jego »niefortunny« występ. — Ożywienie drukarni akademickiej. — Pierwsze wydawnictwa naukowe. — Ks. Fabjan Birkowski jako filolog. — »Bibljopolowie« zamojskiej oficyny. — Bogaty plon wydawniczy 1598-go roku. — Gromadzenie rękopisów starożytnych w Zamościu i plany wydawnicze kanclerza. — Jakie skarby przywiózł Herburt z Konstantynopola?. — Praca Burskiego nad »Dialektyką Cicerona« i występ hetmana w roli uczonego.

Już sam początek roku 1597 zastaje w Zamościu poważne i znacznie zwiększone grono nauczycielskie. Obok Stefanidesa, Starnigela, Ursyna, obok »bakałarzy« dla »inferiores classes«, Turskiego i Birkowskiego[1], jawi się teraz Dr. Brusius, Adam Burski i Maciej Jaworowski[2], o którym dotąd nie było wzmianki. Nazwisko ostatniego z wymienionych profesorów mówi mało, gdyż była to osobistość bliżej nieznana, nie zapisana na polu naukowem, poświęcająca się — jak się zdaje — wyłącznie zawodowi nauczycielskiemu. Miejsce swoje w Akademji zająć musiał Jaworowski zaraz na samym początku 1597 r. lub może nawet z końcem roku poprzedniego, skoro już 30 stycznia 1597 odbyła się w Zamościu uroczysta promocja jego na »doktora filozofji, dokonana — jak głosi zapiska — przez Jana Ursyna, podkanclerzego i dziekana«[3]. Promocja ta, **p i e r w s z a** prawdopodobnie wogóle w dziejach młodziutkiej Akademji, była istotnie — jak to zauważył Kochanowski[4] — typową promocją *ad usum Delphini*, gdyż nowy profesor potrzebował jej do objęcia jakiejś filozoficznej katedry. »Logices professor« nazywają go dokumenty uniwersyteckie, możnaby więc przypuszczać, że otrzymał dotychczasowe stanowisko Stefanidesa, który przeszedł chyba na inną katedrę[5]. Lecz prawdopodobniejsze jest, że Jaworowskiego powo-

---

[1] Daty ich przybycia do Zamościa, podane w *Anacephaleosis* u ks. Wadowskiego str. 37, są mylne zupełnie. Z poprzedniego wiemy, że pertraktował z nimi Szymonowicz jeszcze z końcem 1593, a w marcu 1594 byli już w Zamościu.

[2] Ks. Wadowski str. 36. »Maciej Jaworowski, Dr. filozofji i obojga praw, profesor logiki, rektor, powołany 1597, zmarł w Neapolu 1612«. Zob. też Kochanowski str. 33, i tamże przypis.

[3] Kochanowski str. 33. [4] Tamże.

[5] Stefanides miał dotąd logikę, Starnigel wymowę, Ursyn matematykę, Burski filozofję moralną, Brusius prawo rzymskie, Turski i Birkowski 2 kate-

łano raczej na profesora »początków filozofji i wymowy« na kursie niższym [1], a później dopiero dostała mu się katedra logiki.

Rektorat na rok 1597/98, trzeci z rzędu, przypadł teraz w udziale Burskiemu, niedawno przybyłemu do Zamościa krakowskiemu »koledze mniejszemu«. Rozpoczynając urzędowanie w maju t. r., zaznacza Burski, że »zaszczyt ten spotkał go za pontyfikatu papieża Klemensa VIII, a w chwili, gdy na katedrze biskupiej w Chełmie zasiadał Stanisław Gomoliński« [2]. Pominięcie w tej intytulacji metryki akademickiej imienia króla polskiego Zygmunta III i hetmana, jako fundatora i dziedzica zamojskiego, skłania prof. Kochanowskiego do twierdzenia, iż »fakt ten stanowi w dziejach nastroju Akademji zjawisko nader znamienne i ciekawe« a »Burski przedstawia się w tym wypadku na gruncie zamojskim, jako duchowy protoplasta tego kierunku, który kazał później Akademji zawsze i wszędzie bronić niezależności własnej, opartej na opoce Kościoła, przeciw władzom świeckim, zarówno koronnym i ziemskim, jak ordynackim«. Zdaje mi się, że wniosek taki idzie za daleko. Wprawdzie tego rodzaju wypisanie wyłącznie nazwiska papieskiego i biskupiego jest bezsprzecznie zaznaczeniem owej łączności uniwersytetów z Kościołem, jako tradycyą utwierdzonem źródłem wszelkiego uprawnionego wyższego nauczania, — wszakże niema w tem wyjątkowego zjawiska, któreby pozwalało snuć daleko idące wnioski na przyszłość. Burski szedł w tym wypadku jedynie torem, utartym przez inne uniwersytety, i nie myślał z pewnością remonstrować przeciwko władzom świeckim i przewadze hetmańskiej. Zresztą, całe stanowisko akademików zamojskich za życia hetmana i jeszcze

---

dry w »classes inferiores«, zapewne (wedle planu z r. 1600) »analogji i ortografji« oraz »prozodji i składni«, jako najniższe, najpotrzebniejsze. W zestawieniu tego stanu rzeczy z planem z r. 1600, okaże się, że wolne były jeszcze stanowiska profesorów: fizyki wraz z medycyną, prawa polskiego, a w »classes inferiores« trzecia, najwyższa tam, katedra »początków filozofji i wymowy«. Jeśliby więc Stefanides już teraz był porzucił »logikę«, to objąłby chyba jedną z dwóch wolnych katedr wyższych, a więc fizykę lub prawo polskie, co przy ówczesnej uniwersalności dziwić nie może. Był zresztą doktorem »obojga praw« (Wad. 33), a zajmował się także medycyną. Prawie pewne jest jednak, że Jaworowski objął klasę »początków filozofji i wymowy«.

[1] Obsadzenia tej trzeciej katedry, »elementarzów«, żądał hetman już w testamencie z r. 1594. Możliwe więc nawet, że Jaworowski przybył do Zamościa wcześniej niż 1597 r., a *Anacephaleosis* i w tym wypadku podaje datę fałszywą, orjentując się wedle daty promocji.

[2] Kochanowski str. 29.

później za rządów jego syna, Tomasza[1], nie uprawnia bynajmniej do upatrywania już w tym czasie jakichś precedensów dla późniejszego stanu rzeczy, liczącego się w istocie tylko z autorytetem władz kościelnych. Tem bardziej zaś nie można o podobne zakusy posądzać Burskiego, człowieka świeckiego, a niebawem jednego z najzaufańszych sług hetmańskich pośród profesorów[2]. Rektorat Burskiego, który inmatrykulował nowych 63 uczniów, zaznaczył się wedle Kochanowskiego — »wzrastającą niepomiernie liczbą plebejuszów«, przybywających nawet z dalszych okolic. Przyczyny i skutki tego objawu starałem się wytłumaczyć już poprzednio. Powszechno-uniwersyteckie uprawnienia szkoły odbijały się w ten sposób niekorzystnie na jej »szlachecko-obywatelskim« charakterze.

O ile dzieje *Hippaeum* zamojskiego z tego roku są nam, w braku źródeł, bliżej nieznane, to o drukarni akademickiej przechowało się parę szczegółów. Przedewszystkiem na ten rok, jak już wiadomo, przypada przywilej króla Zygmunta dla oficyny typograficznej w Zamościu, który, obok nadania papieskiego z roku 1594, jest drugim jej podstawowym dyplomem. Wystarano się o ten przywilej zapewne z uwagi na coraz wzmagającą się czynność drukarni, pozostającej pod umiejętnym kierunkiem Łęskiego, zaopatrzonej już w doskonałe czcionki, nawet greckie[3]. Po kilku wymienionych dotąd wydawnictwach, rok 1597 przynosi nowe, jak Jana Herburta *Statuta Regni Poloniae*[4], Piotra Cieklińskiego, ulubionego sekretarza Zamoyskiego, komedję *Potrójny z Plauta*[5], wreszcie zanotowane przez Janockiego wydanie greckich *Listów św. Ignacego* w oryginale przez ks. Fabjana Birkowskiego, natenczas profesora krakowskiego, który tu występuje w znamiennej dla rycerskiego kaznodziei roli filologa-grecysty[6]. Ta ostatnia publikacja, chwalona przez Janockiego

---

[1] Wadowski str. 92—93.

[2] Heck, Cz. II—III str. 39—40. Przyborowski, *Listy Burskiego* str. 323—324.

[3] Świadczą o tem dowodnie same publikacje zamojskie z tego czasu, np. śliczny druk łaciński obu gramatyk z 1594 lub grecki *Listów św. Ignacego* z 1597, o czem niżej.

[4] Kochanowski *Bibljografja druków zamojskich 1594—1800* (Dodatek do *Dziejów Akademji*) str. VII. Statutu tego dodrukowywano jeszcze z początkiem 1598 (Zamoyski do Wydzierzewskiego 9/III 98 Ms. B. Z.).

[5] Por. np. Karol Badecki, *Kiedy Piotr Ciekliński tłumaczył „Potrójnego z Plauta“?* Pam. Literacki IX 482—484; także Heck, Cz. II—III str. 17.

[6] Janocki, *Nachricht*... IV 220 nr. 49. Τοῦ ἁγίου ἱερομάρτυρος Ἰγνατίου, Ἀρχιεπισκόπου Θεουπόλεως Ἀντιοχείας Ἐπιστολαί. Treść: α) Πρὸς Σμυρναίους β) Πρὸς

a jego zdaniem zupełnie nieznana późniejszym badaczom i wydawcom [1], stanowi jakby zapoczątkowanie wydawnictw filologicznych zamojskich, przypadających na lata następne. Przyszła ona do skutku zapewne z inicjatywy Szymonowicza lub brata Fabjana, Szymona Birkowskiego, również głośnego potem filologa i profesora zamojskiego [2]; kanclerz niewątpliwie musiał rad być takiemu przedsięwzięciu, odpowiadającemu jego humanistycznej pasji publikowania starożytnych rękopisów [3].

Zwiększony ruch wydawniczy domagał się naturalnym biegiem rzeczy nawiązania stosunków z księgarzami. Ma też rzeczywiście oficyna zamojska już w r. 1597 swoich bibljopolów, jednego czy więcej; Jan Szczęsny Herburt, pisząc do hetmana 13 lipca t. r. o pomoc »dla Bibljopoli Gdańskiego«, którego pozwał Januszowski (drukarz krakowski) o jakieś stare zaległości, radzi użyczyć mu poparcia, gdyż »obawa się, żeby mu tym nie chciał (hetman) sprawy z drukarnią zamojską omierzić« [4].

Pod tym samym znakiem wzmożonego ruchu wydawniczego

Πολύκαρπον Ἐπίσκοπον Σμύρνης. γ) Πρὸς Ἐφεσίους. δ) Πρὸς Ῥωμαίους ε) Πρὸς Φιλαδελφεῖς. ξ) Πρὸς Μαγνησίους. π) Πρός Τραλλησίους. Samosci. In typographia Academiae, Martinus Lenscius excudebat 1597, wydał je Fabian Birkowski, jako profesor filozofji i retoryki w Krakowie, z rękopisu krakowskiego, z polecenia kard. Radziwiłła. Zaopatrzone obszerną przedmową o życiu św. Ignacego i jego listach. (Janocki tamże str. 221—23).

[1] Janocki, *Nachricht* IV 213—214. Pod względem druku łacińskich i greckich dzieł stawia Janocki Łęskiego obok najznakomitszych drukarzy polskich i zagranicznych, nie waha się go nawet postawić obok Alda Manucjusza. Pisze np. o nim »Es ist aber auch nicht genug zu bedauern, dass mit diesem werten Manne die edle und höchstnützliche Wissenschaft, griechisch zu drucken, in dem Königreiche Polen, gleichsam zu Grabe getragen worden«. Czy prócz tych trzech, a raczej 4-ch (licząc *Instit. Christ.*) wydawnictw zamojskich przypadają na r. 1597 jeszcze inne, trudno rozstrzygnąć. Zamoyski w liście do Wydzierz. z 9/III 1598, każąc sobie posyłać gotowe wydawnictwa swojej drukarni, wspomina nadto jakieś *Bunty kozackie* i *Lekcje* Akademji, które to rzeczy może również wydrukowano jeszcze w poprzednim roku. Pierwsze dzieło jest mi bliżej nieznane, drugie to zapewne jakiś nowy program akademicki, czy wykaz lekcyj i katedr.

Tu dodaję jeszcze nawiasowo, że *Statut* Herburta wydrukowano w Zamościu niewątpliwie z myślą o prawnikach Akademji Zamojskiej i jej katedrze prawa polskiego.

[2] Rolę promotora tej edycji mógł też wziąć na siebie sam kard. Radziwiłł jako szwagier Zamojskiego, zostający z nim w żywej korespondencji.

[3] Zob. niżej. [4] Ms. Bibl. Zam.

w Zamościu pozostaje również początek następnego roku. Hetman, nietylko pełen inicjatywy protektor akademickiej drukarni, ale zarazem jakby ruchliwy jej administrator, pragnąłby co rychlej puścić w świat swoje zamojskie nakłady, zapoznać z niemi szersze koła społeczeństwa. »Dziwno mi, że dotąd *Potrójnego* Pana Cieklińskiego z Plauta i *Buntów Kozackich*, Cathechismów także i Lekcji Akademji tamecznej nie posyłacie sam, jakom do Was pisał«, — upomina Wydzierzewskiego w liście z 9 marca 1598, pisanym z poza Zamościa [1]. — »Mogłoby się z Bibljopolą którym postanowienie o rozsprzedanie ich uczynić, a dla Was omięszkanie się dzieje. Jeśli czekacie na dodrukowanie *Statutu*, źle to czynicie; niechby tymczasem, co gotowe jest, rozsprzedało się. Posyłajcie tedy to, nie mięszkając«. W kilkanaście dni, znowu śle nowy urgens, dopominając się, aby mu posłano wszystkiego po kilkanaście egzemplarzy [2]. Równocześnie nie ustają starania o dalsze ulepszenie technicznej strony drukarni. W krakowskiej lejarni czcionek Januszowskiego wygotowywano dla typografji hetmańskiej nowe zasoby; Januszowski donosi w lipcu i wrześniu, że gotowe już jest »pismo Romain St. Augustin« i »greczyzna na tenże wzór« i kilka »liter polskich nowo rzezanych do Wersalów nawiętszych, także i spatia do najmniejszego Pisma Filiae Jerusalem«; każe po to wszystko posyłać konia z kolaską. Inne zamówienia są jeszcze w robocie, jak np. »druga greczyzna«, która się właśnie leje [3]. Jeśli przypomnimy sobie, że już druki zamojskie z lat 1594—1597 wyróżniają się swoją okazałością i czystością wykonania, to ta obecna zapobiegliwość hetmana znów o pomnożenie i urozmaicenie czcionek, szczególnie to bogactwo czcionek greckich, zasługuje niewątpliwie na podniesienie; widocznie program, jaki hetman-mecenas zakreślał swojej oficynie, miał znacznie wykraczać ponad powszedniość, o czem zresztą zaświadczą najbliższe lata.

Drukarnia zamojska stawała się już nawet modną i przynęcała autorów, skoro np. Krzysztof Warszewicki uprasza (29 sierpnia 1598) [4] Zamoyskiego, »aby *opuscula* swoje, które papieżowi na

---

[1] Ms. Bibl. Zam. Miejscowość niewymieniona. Wydzierzewski Ambroży — podskarbi zamojski.

[2] Ms B. Z. List z 20 marca 1598. Wymienia tu te same nakłady, co poprzednio. [3] Ms. Bibl. Zam., listy do Zam. z daty 31 Julii i 1 septembr. 1598 (zob. Maciejowski *Piśmiennictwo polskie* Dod. str. 217 itd.)

[4] Ms. Bibl. Zam. (zob. nast. Arch. Zam.).

święty rok przypisze, w drukarni W. M. drukować mógł«, ofiarując się zarazem z zadedykowaniem hetmanowi pomieszczonej tam swojej *Chronologji*[1]. Edycja ta jednak później nie przyszła do skutku[2].

W ścisłym związku z tem ożywieniem się ruchu wydawniczo-drukarskiego, a rączej z temi planami kanclerza-humanisty na przyszłość, pozostają również usilne zabiegi o pozyskanie jakichś nowości w dziedzinie starożytnych, nieznanych światu uczonemu, manuskryptów.

Ta namiętność gromadzenia rękopisów, zwłaszcza greckich, cechowała naturalnie Zamoyskiego już przedtem; musiała tkwić ona w samem powietrzu padewskiem i stamtąd to zapewne wyniósł ją »rector Patavinus« na całe życie późniejsze, nie odrodziwszy się zresztą pod tym względem od wszystkich innych wybitniejszych osobistości renesansu, począwszy od Petrarki, Niccola Niccoliego czy Poggia[3]. Już w r. 1596 podziwiał przecie Vanozzi w bibljotece akademickiej w Zamościu wiele cennych kodeksów greckich i ormjańskich; a jeśli taki, stosunkowo średnio zamożny Szymonowicz z prawdziwą pasją korzystał z każdej sposobności, aby pozyskać dla swej bibljoteki jakiś patyną wieków okryty manuskrypt grecki[4], to tembardziej bogacz Zamoyski mógł popuścić cugli swej żyłce humanisty-zbieracza. Nie szczędził z pewnością zleceń i kosztów, ilekroć można było mieć nadzieję zyskania czegoś wartościowego, radowało się jego serce, ilekroć starania wydały pożądany owoc. Niewątpliwie z najwyższym szacunkiem i zarazem z niepohamowaną ciekawością filologa brał do ręki owe stare kodeksy i rozpierała go ambicja wsławienia swej akademji i drukarni jakiemiś osobli-

---

[1] Zob. co pisze o tem Wierzbowski, *Krzysztof Warszewicki*. Warsz. 1887 str. 236—237.

[2] Wyszedł natomiast ten zbiór w r. 1600 p. t. *Omnia, quotquot extant opera, in IV volumina distincta, dedic. Clementi VIII pap.* Crac. u. Siebeneychera 1600 fol. w.

[3] Voigt, *Die Wiederbelebung des klass. Altertums*. I 298 itd., 333 itd.

[4] Bielowski str. 129. 26/VI 1597, pisze Simonides do Jerzego Dousy, znajomego sobie humanisty holenderskiego, bawiącego w Konstantynopolu: »Przyjmij do wiadomości, że Piotr Ciekliński, który ci ten list oddaje, należy do najpierwszych sekretarzy królewskich, jest mężem najzacniejszym, a wielkim miłośnikiem nauk; jeżeli trochę manuskryptów dla mnie zdobyłeś, skoro wspomnisz o tem Cieklińskiemu, zapłaci należytość, a rękopisy mnie przywiezie«. Do tegoż Dousy 6/IX 1597: »Mam nadzieję, że z tej Twojej peregrynacji (do Konstantynopola) i ja także odniosę jakiś pożytek, czyto w księgach, czy w innych rzeczach« i t. d.

wemi publikacjami. »Imć Pan Jan Szczęsny Herburt powrócił z legacji do Turek« — pisał w październiku 1598, do holenderskiego humanisty, Jerzego Dousy [1], — »i przywiózł wiele manuskryptów greckich, których lada dzień oczekuję. Skoro je otrzymam, poślę W. Mci rejestr, a jeśli mu któryś z nich przypadnie do gustu, udzielę do przejrzenia«. Jeszcze w maju t. r. może już na samą wiadomość o zdobyczach konstantynopolitańskich Herburta, kołatał hetman do Szymonowicza o »*amanuensem* greckiego« [2], pewnie do pracy nad przepisywaniem kodeksów greckich. Kiedy zaś Simonides w drugiej połowie 1598 r. zjechał na dłuższy pobyt do stolicy hetmańskiej [3], a i rękopisów Herburta wyglądano z dnia na dzień, rozpoczęła się prawdopodobnie żywsza krzątanina około nowych prac wydawniczych; wtedy to już może wytrysły po części owe projekty, które dopiero w latach późniejszych (1601—1604) miały doczekać się realizacji [4]. I sam hetman — jak się wolno domyślać — odżył w tej atmosferze i zapragnął osobiście, w roli uczonego filologa, stanąć do współpracy z swoimi profesorami. Wówczas to dobył swoich notat padewskich, zawierających zebrane przezeń materjały do *Dialektyki Cicerona*, zwłaszcza zaś dotyczące stosunku mówcy i filozofa rzymskiego do Stoików i oddał je do uzupełnienia i opracowania — Burskiemu [5]. Wynikła z tego później — jak wiadomo — wydana w r. 1604 *Dialectica Ciceronis* Bursiusa, uchodząca za wspólne dzieło hetmana i profesora [6]. Że istotnie już w roku 1598 zaprzątnął Zamoyski Burskiego tą rzeczą, że była ona już wówczas do pewnego stopnia na warsztacie, najlepszym dowodem są starania

---

[1] Kallenbach, *Les humanistes Polonais* str. 50.

[2] Bielowski 131. List Szymonowicza z 29/V 1598. »*Amanuensem* greckiego nie dostałem jeszcze. Snać do Ostroga odjechał. Dosięgę go tam listem i uczynię staranie, żeby się mógł dostać (scil. W. Mci)«.

[3] Heck, Cz. II—III str. 22—23. W liście z 10/VI 1598 prosił poeta Wydzierzewskiego o jak najrychlejsze przygotowanie mu mieszkania osobnego, gdyż go »Rs Akademicy pilno z kollegjum zbywają, a on przykrym nikomu, nie umie być«. (Biel. str. 191) — 23 grudnia t. r. jest poeta znów we Lwowie (Biel. tamże).

[4] Mówi o nich Heck, Cz. II—III str. 26—29, 43—45, zwłaszcza 86—97, także Hahn, *Szymonowicz jako filolog.* Przewod. nauk. liter. (Lwów) 1897 str. 112—128 i 208—213.

[5] O tej rozmowie swojej z Zamoyskim i otrzymaniu materjałów do »dialektyki« opowiada sam Burski w przedmowie do *Dialectica Ciceronis*.

[6] Za takie uważano ją już współcześnie. Por. co o tem mówi np. Heck Cz. II—III str. 27 itd. O tej *Dialektyce* więcej poniżej.

hetmana o wydostanie dzieł, potrzebnych do tej pracy. »Profesorowie moi zamojscy — pisze 13 października do Dousy[1] — mają w robocie pewne rzeczy, do których wykończenia potrzebują greckiego egzemplarza Sextusa Empirica *Contra artium doctores et Hypotyposeon*. Mówili mi oni, że tam Wasi leydyjscy uczeni cytują te księgi po grecku. Proszę tedy W. M., aby — jeśli będziesz mógł ich dostać — wysłał je do Gdańska do Jana Klinchamera i t. d.« Tego zaś dzieła w oryginale greckim potrzebował właśnie Burski, gdyż Sextus Empiricus, sam drugorzędny filozof-lekarz grecko-aleksandryjski, przytacza wiele cennych wyjątków z dzieł filozoficznych, nieraz zupełnie zaginionych[2]. To poszukiwanie »greckiego« Sextusa w rozmaitych stronach trwało zresztą jeszcze parę lat i trzeba było ostatecznie zadowolić się zacytowaniem wyjątków z niego w zachowanym przekładzie łacińskim.

XI.

Na marginesie dwóch lat dziejów

(1598—1599)

Rektorat Jaworowskiego. — Odjazd Brusiusa na wojnę. — Filolog Ursyn jedzie na medycynę do Padwy. — Z pobytu Ursyna w uniwersytecie padewskim. — Nauki i profesorowie tamtejsi. — Akademja w r. 1599. — Rektorat Starnigela. — Lekcje i dysputy. — Kwestja przyjazdu ks. Convalisa. — Starania o drukarza i prasę. — Wydawnictwa dla Akademji. — Czego księgarz gdański miał szukać za granicą.

W zwykłym toku pracy i spraw Akademji Zamojskiej rok 1598 niewiele chyba zmienił. Rektorat objął po Burskim Maciej Jaworowski (1598—1599). Liczba uczniów, wciągniętych przez niego w matrykuły, jest znowu mniejsza, bo ogranicza się tylko do 34

[1] Kallenbach str. 49. (List do Dousy 13 Octobris 1598).

[2] O Sextusie Empiryku, zob. W. Christ, *Geschichte der griech. Litteratur*, München 1890 str. 587. — Piskorzewski, zaufany sekretarz kanclerza, tak się wyraża o dziele Sextusa w liście do Oddutiusa, agenta Zamoyskiego w Rzymie, pisanym, zdaje się, w r. 1602 (Ms. Bibl. Jagiell. Nr. 2418 str. 67v.—68). »Autor sam nie ma tak wielkiej wartości. Lecz zdania najpoważniejszych pisarzy starożytnych, których usiłuje zbijać..., a których dzieła dzisiaj nie istnieją, przechowane są (w jego pismach) na kształt klejnotów. Te zdania, pisane przez Greków po grecku, pragnie (Zamoyski) za wszelką cenę czytać. Bo każdy tłumacz ma właściwe sobie zdolności i właściwe sobie poglądy, a niejednakową rafność (w oddaniu oryginału)«.

nowych scholarów[1]; należy jednakże uwzględnić fakt, że prócz nich studjowało w uczelni hetmańskiej jeszcze około stu kilkudziesięciu młodzieży, zapisanych w latach poprzednich.

W gronie profesorskiem zaszły natomiast w tym roku niemałe zmiany, mianowicie w drugiej jego połowie. Prawnik Brusius, Szkot, o którego słabem zdrowiu donosił w r. 1596 Stefanides hetmanowi, snać już dawno wyzdrowiał i poczuł na nowo nieprzemożoną chętkę do wojaczki, skoro w lipcu 1598 zaleca go Zamoyski królowi Zygmuntowi do służby wojskowej[2]. Widocznie żywot żołnierski więcej odpowiadał temu osobliwemu uczonemu, niźli jednostajne *otium* profesorskie. Niewiadomo atoli na pewno, czy w rzeczywistości już teraz opuścił na stałe szkołę hetmana, z którym losy jeszcze i na później go sprzęgły.

Donioślejszym faktem jest wyjazd Jana Ursyna, dotychczasowego profesora matematyki, na dalsze nauki do Padwy, który nastąpił prawdopodobnie w październiku 1598[3]. Trzydziestokilkoletni uczony, do niedawna wcale wybitny filolog i wydawca gramatyki, dziekan i wicekanclerz Akademji, udawał się na sławny uniwersytet włoski, aby wykształcić się z rozkazu Zamoyskiego w medycynie, zdobyć doktorat tych nauk i objąć po powrocie do Zamościa katedrę »fizyki i medycyny« w Akademji. O interesie, jaki hetman humanista żywił dla studjów medycznych, którym i sam po części oddawał się w młodości pod głośnym anatomem i chirurgiem, Fallopiusem, w Padwie[4], mówię na innem miejscu[5]; tutaj wystarczy zauważyć, że w Ursynie-Niedźwieckim nietylko chciał mieć kiedyś

[1] Kochanowski str. 32—33. W tym roku między innymi na nauce w Zamościu bawią synowie i synowcy Jerzego Farensbacha, starosty wendeńskiego. W liście z 20 grudnia 1598 (w Ms. Bibl. Zam.) Farensbach dziękuje hetmanowi za zajęcie się dziatkami jego i staranie bezustanne o ich zdrowie i nauki. Prosi, aby wskutek śmierci matki mogli »wyjechać synowie i synowcy przeciw niemu do Knyszyna, których pocieszywszy natychmiast ich do Zamościa odeśle«. Synowcy Farensbacha bawili później na koszt Zamoyskiego na naukach w Helmstedt u Caseliusa.

[2] List do króla w Ms. Bibl. Zam.

[3] Ms. B. Zam. W liście z Padwy z 18 grudnia 1598, donosi Ursyn Zam-u, że wyjechał z Krakowa »XIII Kal. Nov.« (20 X.).

[4] Nowodworski *Lata szkolne J. Zamoyskiego* str. 165. Na pogrzebie tegoż Fallopiusa w Padwie wygłosił nawet Zamoyski w r. 1562 uroczystą mowę. Pomieszczona jest ona w *A. Zam.* I. 391 itd.

[5] Poświęciłem tej sprawie osobny szkic pt. *Jan Zamoyski mecenas medycyny i medyków*. Lwów 1921. Odb. z »Przewodnika nauk. i liter.« str. 60.

starzejący się kanclerz po europejsku wyszkolonego lajbmedyka, ale co ważniejsza — katedra, która mu była przeznaczona, zadecydować miała niejako o istnieniu czegoś w rodzaju »fakultetu« medycznego w szkole zamojskiej, której przysługiwało przecież wedle przywileju papieskiego — prawo nadawania stopni doktorskich w tym przedmiocie.

Przez Ursyna, który w połowie grudnia 1598 stanął już w Padwie, słał były rektor padewski jakieś pismo do tamtejszego uniwersytetu, zapewne z oświadczeniami czci i pamięci i z gorącem zaleceniem peregrynanta.

W pierwszym zaraz raporcie opisuje Niedźwiecki, z jaką uroczystością to pismo hetmana odczytane zostało na ogólnem posiedzeniu wydziału medyko-filozoficznego, jak następnie jego tam zawezwano, a Hieroń. Batheus, *prior Collegii*, przemówił doń, dziękując za list i zapewniając imieniem uniwersytetu, że odpowiedź dana będzie co najrychlej [1].

Specjalne polecenia od swego pana miał Ursyn do Herkulesa Saxoniusa (Saxonii) [2], znakomitego medyka padewskiego i wsławionego wielu pracami praktyka [3]. Za jego to radą zapewne, zakupił Ursyn odrazu w Wenecji potrzebne księgi, jak »Hippokratesa, Dioskoridesa, Galena, Awicennę i... kamlotu na nową sutannę«, a wróciwszy do Padwy, natychmiast zabrał się do nakazanej mu pracy [4]. Medycynę praktyczną zaczął studjować u Saxonii, teoretyczną u Emiljusa Campilonga, anatomję u Hieronima Fabriciusa ab Aquapendente [5].

Wracając do Zamościa, trzeba wreszcie dodać, że hetman nie zapomina i nadal o zaopatrywaniu w księgi swej Akademji, i tak np. Szymonowicz, który był zawsze tym pośrednikiem między szkołą

---

[1] List Ursyna XV. Cal. Januar. 1598 (18 XII 1508) w Ms. Bibl. Zam.

[2] Widać to z tego, że do Saxonii odrazu się udaje, jego protekcji używa; Saxonia (jak dowodzą następne listy) zawsze mu we wszystkiem pomaga, nawet w kupnie »letnich szat za 20 czerw. zł.«.

[3] Zob. o nim: Windakiewicz, *Padwa*; *Biogr. Lexicon der Aerzte von Gurlt u. Hirsch* V. 132.

[4] Tenże list z 18/XII 1598.

[5] Saxonia będzie jednak i w ciągu dalszym ulubionym i zaufanym jego mistrzem. Przy pomocy tegoż profesora swego udaje się również Ursynowi oddać aptekarczyka zamojskiego (»Apothecarius noster«), Andrzeja Morawickiego, który z nim z Polski przybył, na praktykę do niejakiego Jakóba Herkulana, pierwszorzędnego aptekarza »pod trzema gwiazdami« w Padwie.

hetmańską a światem ludzi uczonych i książek, — posyła w tym czasie na ręce profesorów gramatykę Prisciana i komentarz Donata do komedyj Terencjusza[1].

* * *

»W Akademji idzie wszystko swym porządkiem. Boże, by tak do końca; za dozorem pilnym P. Rektora czytają pilno wszyscy, krom P. Bursjusza, któremu próżno dziwować, głowę sobie podczas zabawia myślą *de novo genere vitae*. Była wczoraj *Disputatio publica*, pan Dziekan nowy[2] odprawował ją *cum laude*, nowi studenci, Je° Mci Pana Marszałka syn i inni niepomału się kontentowali. Je. Mć P. Tarnowski obiecuje pilność, Oraciej *pro Sestio* słuchać będzie. *Categorias Artis* już onegda zacząłem i myślę o tym, aby się *cum fructu* czytało«[3].

Przytoczony wyjątek z listu Stefanidesa do hetmana, z czerwca 1599, daje niejakie wyobrażenie o życiu akademickiem w Zamościu w tym szóstym z rzędu roku istnienia szkoły, za rektoratu Wawrzyńca Starnigela[4]. Praca profesorów zamojskich nie doznaje wybitniejszych zmian; odbywają się lekcje i dysputy, przyczem te ostatnie w toku spraw uniwersyteckich są punktami szczególnie interesującemi, zwłaszcza dla młodzieży, wstępującej w tym wypadku w pierwsze w życiu szranki. Co do »wykładów«, to mamy tu wzmiankę o lekcjach wymowy (*Oratio pro Sestio*) i dialektyki

---

[1] Bielowski str. 131 (List Simonidesa do Z-o z 29/V 1598). Na ten czas przypadają również — jak się zdaje — zabiegi o przyozdobienie i uprzywilejowanie kościoła św. Tomasza w Zamościu. 22 września 1598 proboszcz zamojski ks. Mikołaj Kiślicki przypominał hetmanowi, aby przez wyjeżdżającego do Rzymu biskupa chełmskiego starał się o większe ozdoby, prerogatywy i przywileje urzędu duszpasterskiego dla tej świątyni, »tak sławnej i kosztownej« (Ms. Bibl. Zam.).

[2] Kto był tym dziekanem, niewiadomo.

[3] List z 27 Junii 1599, z Ms Bibl. Zam.

[4] Ani u Wadowskiego ani u Kochanowskiego nie znajduję wzmianki o tem, kto był w r. 1599/1600 rektorem. Skądinąd jednak wiadomo napewno, że Wawrzyniec Starnigel, rektor Akademji Zamojskiej, za pośrednictwem bawiącego w Padwie Ursyna przesłał wtedy medykom padewskim zapytanie w sprawie choroby ruskiej »kołtuna«. List ten Starnigela, pomieszczony np. w dziele Herkulesa Saxonii *De plica polonica*, Padwa 1600 (po przedmowie), nosi datę 31 października 1599, i podpis: Wawrz. Starnigel, rektor Akademji zamojskiej i profesor wymowy.

(Categoriae artis), odbywanych przez tych samych, co dotąd, magistrów (Starnigel, Stefanides).

Z profesorów wspomina Stefanides po imieniu, a na poły z humorem, jednego Burskiego, który wtedy właśnie myślał o ożenku i założeniu własnego gospodarstwa [1].

J. K. Kochanowski nadmienia, że w tymże roku, jeszcze za rektoratu Jaworowskiego (a więc w pierwszej połowie) zawitał do Akademji nowy profesor, mianowicie O. Dominik Convalis, Włoch z Neapolu, uczony mnich franciszkański [2], który miał objąć w Zamościu katedrę teologji, powstałą tymczasem z nowej fundacji biskupa-nominata chełmskiego, Jerzego Zamoyskiego. Autora *Dziejów Akademji* zmylił aż nadto zawodny i pełen niedokładności wykaz *Anacephaleosis* ks. Wadowskiego, gdzie tę datę podano [3]; w rzeczywistości Convalis przybywa znacznie później, bo najprawdopodobniej dopiero w r. 1603 [4]. Zresztą w r. 1599 owa fundacja Jerzego Zamoyskiego katedr teologji i prawa kanonicznego, jeszcze nawet nie istniała [5].

O rzeszy studenckiej, jej liczbie i przypływie, i ten rok nie daje nam żadnych ważniejszych szczegółów. Trafia się wzmianka o młodym Tarnowskim ze Stobnicy, który »obiecuje pilność«, to

---

[1] W tym samym miesiącu traktował z nim Simonides, w imieniu hetmana, o jakieś »budowanie«, widocznie mieszkania, bo naturalnie po ślubie wynieść się musiał z »collegium«. Bielowski str. 132. List Simonidesa do Zam. z 29/VI 1599.

[2] *Dzieje Akad. Zamojskiej*, str. 33.

[3] Wadowski str. 36. W *Anacephaleosis* nietrudno odkryć wiele fałszywych dat, aby tylko przytoczyć daty przybycia Convalisa, Brusiusa, Turskiego, Sz. Birkowskiego.

[4] Wadowski str. 97 i Sz. Starowolski, *Monumenta Sarmatarum* (Cracov. 1655) str. 625 podają napis grobowy tegoż Convalisa, zmarłego w Zamościu w r. 1605 w maju: »Ojciec Dominik Convalis, Neapolitańczyk, Zakonu Minorytów św. Franciszka, św. Teologji Magister i tejże publiczny w Akademji Zamojskiej Profesor z upoważnienia Stolicy Apostolskiej. — Tenże, sprawowawszy ten swój urząd przez dwa lata z wielką chwałą i dawszy się poznać z znamienitej pobożności, wykształcenia i wszystkich innych cnót, licząc zaledwie 40-ty rok młodego swego żywota, zginął wycieńczony febrą i w tej świątyni Pańskiej pochowany został dnia 28 maja r. p. 1605 (Starowolski podaje 13 maja). Skoro więc po dwuletniej działalności w Zamościu, umarł w maju 1605, najoczywiściej przybył tedy gdzieś z wiosną r. 1603. Wynika to zresztą i z korespondencji, dotyczącej Convalisa, o czem w c. d.

[5] Przypada ona dopiero na r. 1600 (5 lipca), zob. Wadowski str. 80.

znowu o »synu J-o Mci Pana Marszałka« (syn Mikoł. Zebrzydowskiego, Jan?)[1]; w grudniu t. r. pragnie wysłać syna swego do Zamościa[2], Dawid Hilchen, głośny prawnik inflancki, o którym była wzmianka już poprzednio.

Natomiast znowu nasuwa się przedewszystkiem sprawa drukarni akademickiej, wprost nierozłącznie związanej z Akademją, cieszącej się szczególniejszą opieką rzutkiego fundatora i mecenasa. W kwietniu, czy w maju 1599 nadeszły, zdaje się, nakoniec owe manuskrypty, zdobyte przez Herburta w czasie greckiej peregrynacji[3], należało więc żywiej zakrzątnąć się około drukarni. A czyto naówczas Łęskiego w Zamościu nie było, czy też kanclerz nie był zadowolony z jego kunsztu, lub może miał on tylko ogólny nadzór i kierownictwo nad oficyną[4], dość, że w marcu 1599, poszukuje usilnie Zamoyski zdolnego, doświadczonego składacza aż w Niemczech. Prosi mianowicie, wyjeżdżającego na jarmark frankfurcki księgarza gdańskiego, Baltazara Andreae, już od paru lat utrzymującego związki z Zamościem, by mu tam znalazł »młodzieńca jakiegoś, świadomego sztuki drukarskiej, z którego usług korzystałaby jego typografja, albowiem, jak teraz rzeczy stoją, nie posiada ona dostatecznie biegłego mistrza«[5]. Zarazem chwali się Zamoyski, że mimo te braki oficyna nie ustaje w pracy; bo oto w tej chwili znajduje się pod prasą kompendjum *Prawa Saskiego*, dzieło prawdziwie rzadkie, dla którego pozyskał już nawet kanclerz specjalny przywilej królewski. Ma tu Zamoyski na myśli *Speculum Saxonum* (Zwierciadło prawa saskiego i magdeburskiego), wydrukowane w ca-

---

[1] Por. cytowany list Stefanidesa z 27/VI 1599.

[2] List, Rigae 8 Decembr. 1599 (Ms. Bibl. Zamoyskich).

[3] 2 kwietnia 1599 pisze J. Sz. Herburt do Zamoyskiego: »Radbym miał ten Regestr ksiąg i posłałbym zaraz po nie do Wołoch, bo tuszę, że już tam są« (Ms. B. Zam.).

[4] Nazwisko Łęskiego wymienione jest już w r. 1597 na edycji *Listów św. Ignacego* Fab. Birkowskiego. Możliwe więc, że w r. 1599, z którego list pochodzi, zajmował się on tylko kierownictwem drukarni, był niby jej zarządcą i metrampażem, a hetmanowi potrzeba było ponadto zdolnego zecera do właściwej drukarskiej pracy. Z drugiej strony nasuwa się podejrzenie, że może sława drukarska Łęskiego, utrwalona przez Janockiego, jest niezasłużona, może on sam nie był »peritior artifex«, a świetność wykonania poszczególnych druków zamojskich za życia hetmana kłaść należy na karb jakichś chwilowych znakomitych pomocników, krakowskich i obcych.

[5] Ms. Bibl. Zam. Tertio Nonas Martii 1599.

łości dopiero w r. 1602[1]. Że po głowie polskiego mecenasa snuły się w tym czasie i dalsze jakieś projekty, dowodzi ten sam list. Zamoyski poleca bowiem Baltazarowi, by mu kupił w Frankfurcie także prasę drukarską (*praelum*) i przesłał ją do Zamościa, »aby tem więcej rzeczy można było z tej drukarni na świat wypuścić, a edycję *Speculum* przyspieszyć«. Oprócz Baltazara Andrzeja, pozostawała oficyna zamojska naówczas w stosunkach zapewne także z krakowskim Januszowskim, który niejednokrotnie kołata do możnego orędownictwa hetmana[2].

Nie mogła wszakże oficyna akademicka, mająca wciąż jeszcze — jak widzieliśmy — braki w personalu, prasach i t. d., zaspokoić wszystkich zapotrzebowań profesorów i szkoły pod względem podręczników i dzieł naukowych. Ścisła ekskluzywność ówczesnych przywilejów drukarskich, strzegąca daleko pilniej od dzisiejszych ustaw praw pierwszego nabywcy i wydawcy, nie pozwalała znowu na przedruki nawet najważniejszych dzieł. Przeto trzeba było ustawicznie uciekać się do pomocy zagranicy. »Jakie księgi chciałbym szczególnie mieć, kiedyindziej W. Mci napiszę — oznajmia Zamoyski w cytowanym wyżej liście wybierającemu się w drogę Andreasowi, — na razie pragnę, aby W. M. postarał się o *Paratitla* Cujaciusa, o Azona i Placentina *Summae iuris*, następnie o *Dialektykę* Carpentariusa i tegoż autora *Descriptio Logicae ex Aristotele*«. Księgi powyższe niewątpliwie potrzebne były do użytku mistrów zamojskich: *Paratitla*[3] znakomitego prawnika-romanisty francuskiego Cujaciusa, profesora w Bourges, oraz owe dwie *Summy*[4]

---

[1] Kochanowski l. c. (*Bibljografja druków zamojsk.)* str. VIII.

[2] Np. 20 lipca 1599 (Ms. B. Z.) donosi Januszewski o ukończeniu druku dzieła *Societas Sanctae Annae*, tłoczonego kosztem kanclerza. 20 egzempl. na przednim papierze posyła, a 480 może być każdej chwili zabranych. Co ciekawe, że *Bibliogr. druk. zamojsk.* Kochanowskiego wykazuje tę samą rzecz w r. 1599 jako druk zamojski. Kwestja więc, czy to przedruk, czy ten sam druk Januszowskiego krakowski, tylko umyślnie z zamojską etykietą? Pisze dalej drukarz krakowski, że druk *Biblji* (Wujka) ukończy na św. Bartłomiej i prosi o listy przyczynne do biskupów, aby druku ksiąg duchownych nie odbierano mu na rzecz Piotrkowczyka.

[3] *Paratitla* tj. raczej *Notae ad Ulpiani titulos.* Ponadto napisał Cujacius *Notae ad Instituta, in Codicem, in digesta*; *consultationes LX*; *observationum et emendationum libri XXVIII.*

[4] Te dwie *Summae iuris* są to mianowicie: Azo Portius, sławny uczony prawnik boloński z XII w. napisał głośną *Summa iuris*; Placentinus, stary glossator z końca XII w. z Montpellier, napisał *Summa in Codicem et Institutiones.*

służyć miały prawnikowi Akademji, dzieła Carpentariusa[1] profesorowi logiki i metafizyki.

XII.

Pierwszy występ Akademji Zamojskiej przed światem uczonym. Dyskusja o kołtunie.

Pierwszy występ Uniwersytetu zamojskiego wobec Europy. — List rektora Starnigela do Padwy w sprawie »kołtuna«. — Prośba o pomoc przeciwko strasznej chorobie. — Wielkie narady padewskie i rola Ursyna. — Literatura »kołtunowa«. — Praca prof. Saxonji rozgłasza imię Akademji zamojskiej. — Znaczenie tego wystąpienia uczelni hetmańskiej. — Echa historji kołtunowej w Polsce.

Nietylko jednak o zaopatrzenie swej szkoły i o rozwój drukarni zabiegał pilnie hetman-mecenas. Pragnął również, aby ta jego »Universitas Zamoscensis«, oparta na szczodrobliwym przywileju Klemensa VIII, poznać się dała czem prędzej światu uczonemu, zadzierzgnęła jakieś stosunki naukowe z innemi sławnemi już uczelniami. W tej dążności polskiego humanisty miał niewątpliwie swe źródło fakt nawiązania przez Akademję zamojską, właśnie w roku 1599, bezpośredniego kontaktu z uniwersytetem padewskim, któremu sam kanclerz — jak mawiał — wszystko zawdzięczał[2].

Oto za pośrednictwem Ursyna-Niedźwieckiego, kształcącego się tam już od paru miesięcy, zwrócił się ówczesny rektor zamojski, Wawrzyniec Starnigel, w liście z 31 października 1599 do fakultetu medycznego w Padwie z prośbą o determinację i opinję naukową co do choroby »kołtuna«, szerzącej się nadmiernie w stronach ruskich Rzpltej.

Pełna świadomość przynależności do wielkiej, ogólno-europejskiej uczonej familji ożywia tutaj Dra Starnigela, jako reprezentanta i głowę uczelni zamojskiej. »W imię tego związku, jaki dzięki wspólnemu węzłowi najlepszych nauk jednoczy nas, tu na kresach Sarmacji mieszkających, z Wami, Dostojni i Przesławni Panowie, ja

---

[1] Tytuły ich opiewają: *Descriptio universae artis disserendi ex Aristotelis organo collecta et in III libros distincta* (Paris. 1554) i *Descriptionis logicae liber I* (Paris. 1561).

[2] „Patavium virum me fecit« (Padwa uczyniła mnie mężem), znane słowa Zamoyskiego.

rektor młodej Akademji Zamojskiej postanowiłem napisać do Waszych Dostojności, mężów wsławionych starożytnością i doskonałością Akademji Padewskiej, sławniejszych jednak i większych dzięki własnemu doświadczeniu i wiedzy«. Powód, jaki skłonił rektora zamojskiego — (oto w streszczeniu dalszy ciąg listu) — do wystosowania tego pisma, był niemałej wagi; pojawiła się bowiem w Polsce nowa niezwykła choroba, której leczenie natrafia na ogromne trudności. Tu następuje wyczerpujący i wcale składnie skonstruowany opis rzekomego »kołtuna« [1], na który właśnie wtedy zwrócono w Polsce baczniejszą uwagę, niestety łącząc ściśle oznaki jego z symptomami innych prawdziwych, nieraz ciężkich chorób (jak reumatyzm, artrytyzm, zołzy, rak, suchoty, przymiot i t. d.), i w ten sposób plącząc całą sprawę do niemożliwości.

Kołtun pojawił się zrazu — zdaniem Starnigela — na Podolu i Pokuciu; tutaj to zdarzyło się, że wielu ludziom powyrastały jakby kędziory, w których włosy, sąsiadujące ze sobą, zbiły się w jakąś poplątaną gęstwę. Teraz osobliwa ta choroba poczyna szerzyć się po całej Polsce, sprawiając swoim ofiarom wielkie męki. »Łamie kości, naciąga członki, rzuca się na stawy, ciało zniekształca i wykręca, powoduje narośle (garby), sprowadza robactwo i tak głowę bezustannem tegoż mnożeniem się zanieczyszcza, że w żaden sposób nie można jej do porządku doprowadzić. Jeśli się usunie tę plątaninę — brzmi relacja, — »to materja i jad przerzuca się w ciało i zaatakowawszy je, dręczy głowę, nogi, ręce, wszystkie członki, wszystkie stawy, wszystkie części ciała prześladuje. Dowiedzioną jest rzeczą, że ci, co takie skręty powikłanych ze sobą włosów obcięli, chorują na oczy, albo cierpią niesłychane męki, gdy choroba spłynie na inne części ciała«.

Te i tym podobne okropności wypisywał w najlepszej wierze rektor zamojski, określając rozmaite wypadki kołtuna i jego komplikacyj. Pieczętował rzecz stwierdzeniem, że wprawdzie są tacy, co przecierpiawszy wszystkie męki kołtuna, później po odpadnięciu

---

[1] Starnigel w rzeczywistości nie opisuje tu »kołtuna«, lecz raczej syfilis, który wtedy straszne w Polsce robił spustoszenia (zob. np. Dra Oczki: *Przymiot albo dworska niemoc*, Krak. 1581); chorzy na tę słabość — niezależnie od niej — mieli widocznie nieraz tzw. kołtun, co gmatwało sprawę, gdyż wszystkie objawy ściągano właśnie do kołtuna. Porówn. ogromnie wyczerpującą pracę Dra Henryka Dobrzyckiego (Warszawa 1877) pt. *O kołtunie, pospolicie »plica polonica« zwanym*, str. 252.

»dojrzałej« plątwy, przychodzą do zdrowia, przeważna jednak część umiera. Lekarstwa dotąd odpowiedniego nie znaleziono, choć próbowano wielu, nie można też było zbadać mocy, natury i przyczyn tej choroby [1]. »Z tego już, dostojni Panowie, widzicie — konkluduje na końcu — jak potrzebna jest nam rada Wasza w tej sprawie i jakiem dobrodziejstwem zobowiążecie sobie Królestwo Polskie, gdy bystremi swemi umysły wynajdziecie jakiś doraźny środek zaradczy na tę jadowitą zarazę i przekażecie nam go na piśmie«. W końcu oświadcza Starnigel, że prosi o wybaczenie, jeśli choroby dosyć dokładnie nie opisał, lecz ma do czynienia w zawodzie swoim z innym zupełnie rodzajem nauki. Dowodzi tego zresztą i podpis autora pisma, który nie omieszkał dodać do swego nazwiska tytułu: »rektor Akademji Zamojskiej i profesor wymowy« [2].

List, ten będący jak gdyby pierwszem uczonem przemówieniem »uniwersytetu« hetmańskiego do wysokiego areopagu nauki, pierwszem jego wystąpieniem na arenie republiki uczonych, niewątpliwie wyszedł z pod oka samego kanclerza; Szymonowicz znowu, jako znawca medycyny i praktykujący lekarz [3], opracował tu — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — stronę medyczną, może nawet cały list (istotnie klasycznie napisany) skomponował.

Zapytanie polskiej Akademji wywołało wśród medyków padewskich istną ruchawkę, którą Ursyn — zdaje się — umiał dla sławy swej ojczystej szkoły odpowiednio podsycać. »Ośmiu najprzedniejszych« członków kollegjum lekarskiego odbywało przez tydzień konsultację w tej sprawie [4]; byli to profesorowie padewscy: Herku-

[1] Starnigel przytacza kilka lekarstw i środków, jakiemi posługuje się lud wiejski, zaznaczając, że niewiele one pomagają. Zestawia też objawy »kołtuna« z objawami innych znanych chorób (dzisiejsi lekarze uśmialiby się z tych porównań!).

[2] List ten Uniwersytetu zamojskiego do medyków Akademji Padewskiej pomieszczony jest np. w dziele (dość obszernem) Herculesa Saxonii: *De Plica quam Poloni Gwoździec, Roxolani (Rusini) Koltunum vocant*, Patavii 1600 (po dedykacji dziełka Janowi Zamoyskiemu i po »przedmowie do czytelnika«).

[3] Pisałem o tej nieznanej prawie stronie działalności Szymonowicza w artykule *Lwowski poeta — sławnym lekarzem*. Kurjer Lwowski 1920 listopad i osobne odbicie.

[4] List Ursyna do Zamoyskiego 31 Decembris 1599 (Maciejowski *Piśmiennictwo* Dod. str. 221—2): »Konsultacja o Gostcu tydzień była od ośmi najprzedniejszych, którą W. Mci poślę drugą pocztą«.

les Saxonia, Horatius Augenius, Hieronim Fabricius ab Aquapendente, Emilius Campilongus, Eustachius Rudius, Io. Thomas Minadous, Antoni Niger i Aleksander Vigentia [1]. Jeden z tego grona pisze później o tych konferencjach, że »tak pilnie i chętnie, tak uczenie i roztropnie nad tą sprawą się naradzali, jakby szło o ich własne bogi i ogniska domowe [2].

Wywiązała się nawet za pośrednictwem Ursyna pewnego rodzaju korespondencja z Zamościem, gdyż np. Saxonia prosił, aby mu rektor zamojski na pewne jego punkta i wątpliwości odpisał [3], a Campilongus chciał dać »zdanie« swoje do poprawy polskim medykom [4]. »Wenuci (?) radzi — pisał Ursyn do hetmana w grudniu 1599 [5], — żeby P. rektor zamojski powadził profesory, których oni powadzić nie mogli; będą pisać przeciwko sobie; ja za Saxonią trzymam, który kołtuny przy mnie urzynał i leczył«.

Plon literacki całej tej afery uczonej niedługo dał na siebie czekać. Spodziewano się, że każda z znakomitości medycznych, co brały udział w wspomnianej konsultacji, wystąpi publicznie z swoją opinją [6]. Stało się to tylko po części. Pięciu profesorów padewskich: Saxonia, Eustachius Rudius, Campilongus, T. Minadous i Aquapendente, najwybitniejsi przedstawiciele wydziału, nietylko zajęli się baczniej leczeniem »kołtunów« u licznych przyjezdnych osób, ale w zapale polemicznym, a nadewszystko w chęci przysłużenia się dostojnemu polskiemu mecenasowi, stworzyli odrazu całą literaturę »kołtunową« (de plica), złożoną w kilku traktatach [7].

Pierwszy ukazał się traktat Jana Tomasza M i n a d o u s a, którego kolega jego, Saxonia, uważa za najznakomitszego z padewskich

---

[1] Nazwiska podaje Saxonia w cytowanem wyżej dziełku *De plica* przy końcu przedmowy »do czytelnika«. [2] Tamże.

[3] List Ursyna z 31/XII 1599: »Saxonius prosieł mie, żeby mu P. Rektor na te jego Punkta, które posyłam, odpisał«.

[4] Już w liście z 21 Januarii 1600 donosi Ursyn, że Campilongo prosił, aby dać jego zdanie do poprawy polskim medykom i znowu mu je odesłać do druku (Ms. Bibl. Zam.).

[5] Maciejowski *Piśmiennictwo* Dod. str. 222.

[6] Wspomina o tem Saxonia w dedykacji swej pracy *De plica* Zamoyskiemu.

[7] List Ursyna z 21 stycznia 1600. Pisze on, że posyła na razie trzy konsultacje: Aquapendenta, Saxonii i Campilongusa. Jeszcze w liście z 31/XII 1599 oznajmiał: »Saxonius, Rudius i Campilongus i T. Minadous chcą w druk dać swe consultacje«.

profesorów medycyny[1]. Był on długi czas lekarzem weneckim na dalekim Wschodzie, lekarzem przybocznym Gonzagów mantuańskich, wreszcie profesorem medycyny praktycznej w Padwie; stąd przeniósł się później na wielkoksiążęcy dwór do Florencji, w której zmarł w r. 1615[2]. Dziełko Minadousa, zadedykowane Mikołajowi Zebrzydowskiemu, a zachowane tylko w unikacie petersburskim[3], jest nam niestety bliżej nieznane.

Czy traktaty o kołtunie Emila Campilonga[4], Hieronima Fabriciusa ab Aquapendente[5] i Eustachiusa Rudiusa[6] wyszły również drukiem, na pewno niewiadomo; dotychczas brak o nich wszelkich bliższych szczegółów. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że zarówno »konsultacja« Campilonga, jak i Fabriciusa, były wygotowane, że autorowie słali je do Polski do przejrzenia polskim swoim kolegom, bardziej rzeczy świadomym, że np. Campilongo chciał swą pracę koniecznie wydrukować. Może kiedyś jeszcze wyłonią się te rozprawki z obecnego swego bibljograficznego niebytu[7].

Najbardziej wyczerpującą, a zarazem najwięcej rozgłosu i sławy przysparzającą zamojskiej Akademji, jej znakomitemu twórcy, jej rektorowi i magistrom — była duża (prawie

---

1 Saxonia *De plica*, str. 170.

2 Gurtl u. Hirsch. *Biogr. Lexicon* IV 245. Dorobek jego naukowo-literacki był bardzo poważny, wśród niego obok rozpraw o puszczaniu krwi, o kołtunie, o febrach, o artretyzmie, o ospie, o leczeniu chorób płucnych i t. d., znajduje się obszerna diagnostyka wraz z terapeutyką.

3 Tytuł jego brzmi *De morbo cirrorum sive de Helodite, quae Polonis Gozdziec, consultatio, habita Patavii XV. Cal. Jan. 1599* a Joanne Thoma Minadoo, Rhodigino. Dedykacja Mikoł. Zebrzydowskiemu, marsz. w kor., staroście krak. itd., nosi datę: Idibus Martiis 1600. (wyd. Patavii 1600, apud Franc. Bolzetam).

4 Ogromnie wziętego na dworach wielkości włoskich medyka, autora wielu uczonych dyssertacyj. Zob. o nim: Hirsch - Wernisch *Biogr. Lexicon der Aerzte* I. 654.

5 Tamże II str. 323—325 (v. Karl Bardeleben); Pagel *Geschichte der Medicin* str. 198. Był to sławny anatom i chirurg, uczeń Fallopiusa, zarazem twórca znakomitych rozpraw z dziedziny embrjologji.

6 *Biogr. Lexicon* V 111 Eust. Rudius, od 1599—1611 profesor prakt. medycyny w Padwie, autor dzieł o chorobach serca, o naroślach i nowotworach, o pulsach, o syfilisie itd. Rozprawa jego o kołtunie, o której wzmiankuje Ursyn, najprawdopodobniej nie wyszła. Niektórzy fałszywie mieszają go z Saxonią.

7 Nie wykluczam jednak ewentualności, że wobec wyjścia traktatu Minadousa i obszernej książki Saxonii o kołtunie, Camp. i Fabr. prac swoich nie publikowali.

250 stron licząca) praca profesora padewskiego, Herculesa Saxonji pt. *De plica, quam Poloni Gwoździec, Roxolani Kołtunum vocant*, wydana w Padwie w r. 1600, jako druga z rzędu po Minadousowej. Dedykując hetmanowi polskiemu swoją księgę, oddaje mu sławny medyk padewski ogromne pochwały jako wielkiemu dobroczyńcy narodu polskiego, opiekunowi ubogich, a nadewszystko jako mecenasowi nauk i uczonych, profesorów i literatów. Najwspanialszym dowodem tego opiekuństwa nauk jest to — mówi Saxonia do Zamoyskiego, — »że w mieście Nowem Zamościu... Akademję założyłeś a założoną wielkiemi rocznemi dochodami zaopatrzyłeś, uzyskawszy dla pomnożenia jej dostojeństwa przywileje od papieża Klemensa VIII, aby w tej Akademji dzieci szlacheckie kształciły się wedle zwyczaju przodków w literaturach klasycznych i w naukach, przedewszystkiem potrzebnych stanowi rycerskiemu; ty zaś — dodaje — z dniem każdym coraz lepszą masz sposobność zasługiwania się około nauki i uczonych, co więcej około całej Polski, której przez należyte wychowanie szlacheckich młodzieniaszków przysparzasz jak największą liczbę podobnych Tobie obrońców praw i wolności polskiej« [1].

Obok tej czci dla mecenasa, miał jednak Saxonia jeszcze szczególniejsze powody do zadedykowania pracy *De plica* Zamoyskiemu. Oto — jak powiada — Dr. Ursinus, Lwowczyk, profesor Akademji zamojskiej, wysłany przez hetmana tu do Padwy dla wyuczenia się medycyny i polecony jak najusilniej całemu kollegjum medycznemu hetmańskim listem, jego właśnie (t. j. Saxonię) obrał sobie za głównego swego mistrza, jego nauką i doświadczeniem wykształcony pragnie wrócić kiedyś do kraju i pracować na chwałę Akademji, na pożytek miastu Zamościowi. Nie bez znaczenia, przyznaje Saxonia, był również wspaniały dar (złoty łańcuch z medaljonem), przysłany włoskiemu lekarzowi przez hetmana, niby osobliwy bodziec do żywszego zajęcia się Ursynem.

W przedmowie do czytelnika i w właściwej pracy swojej powołuje się Dr. Saxonia wielokrotnie na autorytet szkoły zamojskiej,

---

[1] Apostrofa ta do kanclerza, wystosowana niewątpliwie na podstawie informacyj Ursyna, ważna jest z tego względu, że uzyskujemy w niej jeden poważny dowód więcej, że na Akademję Zamojską (przynajmniej w pierwszym okresie jej istnienia, do zgonu założyciela) patrzeć należy wciąż jako na »szkołę szlachecką«, »obywatelską« o specjalnych ściśle określonych zadaniach, doskonale sprecyzowanych w głowie wielkiego humanisty-polityka.

w osobach jej rektora Starnigela[1] i profesora Ursyna[2], o którym wyraża się, że mąż ten »obdarzony bystrym sądem, odznacza się wielką pilnością i zainteresowaniem w badaniu i śledzeniu tej nowej choroby«. List rektora Akademji i informacje nieocenionego Ursyna-Niedźwieckiego stanowią dla padewskiego profesora jedno z najważniejszych źródeł wiadomości o pladze kołtunowej, nazwanej przez Saxonię »rzadkim ptakiem«[3]. O samej pracy Saxonii, o jego poglądzie na »kołtun«, przyczyny tej »choroby«, sposoby jej leczenia, słowem o całej konsultacji, — trudno na tem miejscu szerzej się rozpisywać; mnóstwo tu szczegółów ciekawych zarówno dla historyka medycyny, jak dla etnologa i dla historyka kulturalnych związków Polski z zagranicą.

Saxonia z całą powagą traktuje swój przedmiot i zapytanie Akademji zamojskiej, przekonany, że »morbus Pocutianus« czy też »Podoliensis«, to ogromna klęska całego narodu polskiego, grożąca mu zagładą (?), gdyż dotyka już nie tylko plebejów, lecz szerzy się także »wśród szlachty, starostów, kasztelanów, wojewodów, biskupów, mających codzień do czynienia ze świętościami«. Czyż więc, jako miłośnik narodu polskiego, może nie zająć się tą sprawą, zwłaszcza gdy temat »tak nowy, trudny, ciekawy, piękny i godny śledzenia...«[4]. Po długiem i bardzo drobiazgowem rozpatrzeniu choroby w całym szeregu rozdziałów, wśród których nie brak i takich, jak: »Czy gwiazdy mogą być przyczyną kołtuna« (Cap. IX) lub »Czy zbrodnie mogą powodować kołtun« (Cap. XI) — podaje Sa-

---

[1] Na list Starnigela powołuje się autor na str. 19, 25, 28, 67, 68, 85, 101 i innych.

[2] Na Ursyna str. 45, 51–52, 113 i innych.

[3] Pozatem korzysta on z doświadczeń własnych, poczynionych na Macieju Taranowskim z Taranowic, któremu obciął kołtun (str. 55 i poprzednie), z relacyj krewniaka hetmańskiego, Joachima z Ocieszyna Ocieskiego, starosty olsztyńskiego, który przechodził niegdyś tę chorobę, wreszcie powołuje się na opinję znanego lekarza i matematyka polskiego, Dra Słowacjusza, profesora Akademji Krak., który pisał o tej sprawie, oraz na list pewnej dostojnej matrony polskiej, opisującej mu swoje dolegliwości »kołtunowe« (zob. str 169, 170, 195). List ten, napisany po polsku, przetłumaczył mistrzowi swemu na łacinę Dr. Ursinus.

[4] Saxonia pisze, że nie jest to choroba wyłącznie polska i nie tak świeżej daty, jak w Polsce sądzono, skoro spotkać się z nią można i w Szwajcarji i w Alzacji, Bryzgowji, niektórych częściach Belgji nad Renem, w pewnych okolicach Węgier i Niemiec, a właśnie w tym ostatnim kraju znana już była około połowy 16 wieku.

xonia sposób leczenia własnego wynalazku, przedstawiony ongiś na wspólnej konsultacji, a przyjęty również przez głośnego Tom. Minadousa. Wkońcu wyraża nadzieję, że może przecież praca ta jego nie będzie dla »szlachetnego narodu polskiego« bezużyteczna, i apeluje do medyków polskich, aby poglądy jego, rady i recepty dokładnie rozważyli, a w razie przyznania im racji, starali się je dla dobra swoich pacjentów spożytkować.

* * *

Występ Akademji zamojskiej w kwestji kołtuna, list Starnigela i wywołane nim prace uczonych padewskich, za któremi w tym samym jeszcze roku poszły analogiczne traktaty Włocha Fulginata i Niemca Posthumusa Grafenberga [1], — zapoczątkowały olbrzymią, niezliczoną wprost literaturę »kołtunową« (de plica polonica), która od wieku XVII do XIX płynęła istnym zalewem, jakąś niepowstrzymaną a mętną strugą; Dr. Henryk Dobrzycki, najskrupulatniejszy z badaczów kołtuna, już w r. 1877 naliczył na przestrzeni dwóch i pół wieków ośmset sześćdziesiąt prac specjalnych o kołtunie, nie wliczając w to rzeczy mniej ważnych i około 100-tu wzmianek w innych dziełach lekarskich [2].

Rok 1600-ny i inicjatywę Akademji zamojskiej, dzięki której pojawiają się pierwsze szczegółowsze opisy, przedstawiające kołtun jako chorobę, »można ściśle uważać za początek trzeciego okresu dziejów kołtuna, którego to okresu cechą jest to stopniowe wzmaganie się, to osłabianie, to znów silniejsze występowanie przesądu kołtunowego, aż do jego zupełnego wyrugowania z nauki tj. do wyjścia rozstrzygających prac Beschornera, Dietla, Hamburgera, Segela, Okińczyca i innych« [3].

---

[1] Pod nazwiskiem L. L. Fulginata wyszła w r. 1600 w Ferrarze praca Juliusza Recalchusa, prof. medycyny w Ferrarze pt. *Consultatio de lue sarmatica* (t. j. o owym syfilitycznym »kołtunie«). Tytuł pracy Posthumusa, wydanej w Wicenzy w r. 1600 brzmi również »*De sarmatica lue*«.

[2] Zob. Dr. Henryk Dobrzycki, *O kołtunie* str. 252—253 i 293 (zakończenie).

[3] Słowa dra Dobrzyckiego w jego rozprawie str. 326. Do tych prac dodać też należy na ogromnym materjale opartą, wspomnianą książkę Dra Dobrzyckiego. Nawiąsowo dodaję, że nauka lekarska już oddawna zajęła wobec kołtuna stanowisko tego rodzaju, że trzeba go raz na zawsze wyłączyć z liczby chorób, że kołtun to następstwo przesądu ludowego, nieczystości, zaniedbanego starania o czystość ciała, następstwo niedostatecznego wykształcenia lekarzy dawniejszych, którzy do utrwalenia tej wstecznej doktryny się przyczynili. Ze stanami chorobowemi nie ma on żadnego związku; powodem może wyłącznym

Nie mógł naturainie przewidzieć dzisiejszego poglądu na tę sprawę, nie mógł wznieść się na taki stopień krytycyzmu młody »uniwersytet« zamojski i jego, właściwie jeszcze nie istniejący, »wydział medyczny«. Znaczenie tego wystąpienia było dla szkoły hetmańskiej mimo wszystko niemałe. Wszakże to po raz pierwszy dowiedział się świat europejski o istnieniu nowej akademickiej uczelni na Północy, zasadzonej niedawno hojną dłonią polskiego mecenasa, a już czynnej, korespondującej z uczonemi siostrami starej zagranicy, poruszającej tematy nowe, poważne i aktualne dla wiedzy i życia współczesnego.

Obfite wzmianki Saxonii i Minadousa i innych — to pierwsze świadectwa, wystawione Akademji zamojskiej, iż godna jest wstąpić w szranki z dobrze zasłużonemi wszechnicami Zachodu i Południa, to pasowanie jej na przedstawicielkę jednej i powszechnej nauki, bratającej ze sobą narody i kraje. Chociaż cały ten epizod »kołtunowy« Zamościa, inscenizowany przez hetmana, Simonidesa i Ursyna, wygląda może pretensjonalnie w zestawieniu z istotną nieczynnością i jakiemś dopiero wyklówaniem się »fakultetu medycznego« Akademji, — to przecież nie dokonało się to wszystko bez zasługi i dla ojczystego kraju. Dyssertacje znakomitości zagranicznych o kołtunie zwróciły baczniejszą uwagę polskiego świata lekarskiego na tę plagę i niewątpliwie zachęciły do tem żywszego jej zwalczania.

Hetman zakrzątał się około tego, aby uczona korespondencja jego »uniwersytetu« z Padwą i jej poważne tamtejsze odgłosy dostały się do wiadomości rodaków, podnosząc autorytet młodej szkoły. Przedłożył więc prace padewskich uczonych do przeczytania i zaopinjowania gronu stołecznych medyków polskich na ręce sławnego doktora Jerzego Pipana, Krakowianina, też Padewczyka

---

przedostania się kołtuna do Polski z Zachodu — pisze Dobrzycki — była »choroba francuska« (syphilis), podówczas siejąca u nas zniszczenie, przeciwko której zapuszczano kołtuny, niby talizmany od wszelkich chorób zabezpieczające; uważano bowiem czesanie włosów, czyszczenie głowy, pozbywanie się plątwy, w przypadłościach tego rodzaju za wprost zabójcze. Dobrzycki stwierdza jeszcze, że kołtun znany był na Zachodzie, zwłaszcza w Nadrenji, już w XII-tym wieku, w Czechach w XIV-tym, w Polsce dopiero w ostatniej ćwierci XVI-go wieku. Stąd rączej wypadałoby nazwać tę »chorobę«: *plica germanica* (kołtunem niemieckim), a nie »polonica« lub »ruthenica«, jak się dotąd półoficjalnie nazywa.

i kawalera orderu św. Marka, niegdyś rektora (z młodzieży) uniwersytetu padewskiego[1].

We wrześniu 1603 przywiózł Zamoyskiemu z ramienia Pipana uroczystą i wyczerpującą odpowiedź Eskulapów krakowskich — dr. Walenty Fontanus, znakomity matematyk i lekarz. Podpisali ją najwybitniejsi medycy Polski: Gemma, Jacobeius, Chraplowski, Roskowicz, Fontana, Pipan, Joannicius i Sykst Lwowczyk[2]. I oni odbyli w tej materji niejedną konsultację, dodając swoje uwagi, polemizując z Włochami lub chwaląc ich talenty i uczoność. W szczegóły tej dyskusji wchodzić tu naturalnie nie możemy. Warta ona uwagi historyka medycyny, tembardziej, że i ze strony polskiej nie zabierał w niej głosu prawie ani jeden medyk, któryby swej wiedzy nie wyniósł z Włoch, owej matki studjów lekarskich[3].

XIII.

Ukoronowanie dzieła. (Akty fundacyjne z r. 1600).

Koniec prowizorjum. — Akty fundacyjne z r. 1600 wprowadzają unormowanie stosunków. — Manifest akademicki Zamoyskiego. — Organizacja uczelni. — Akt fundacyjny kollegjaty. — Organizacja kollegjaty i związek jej z Akademją. — Rola scholastyka kapitulnego. — Rząd uczelni zamojskiej. — Prawa fundatorskie a rola biskupa-kanclerza. — Czy Akademja zamojska w istocie zawisła była całkiem od władz duchownych? — Rola kollegjaty, biskupa i świeckich władz ordynackich. — Potomkowie fundatora mieli być istotnymi rządcami hetmańskiej uczelni.

Przychodzi wreszcie rok 1600 i przynosi zasadniczą zmianę w dziejach Akademji zamojskiej. Ustaje dotychczasowe prowizorjum, prawie sześcioletni okres próby i eksperymentowania, a zapanować mają odtąd stosunki uporządkowane, unormowane na długie lata oficjalnym aktem fundacyjnym szkoły, zawierającym zarazem szczegółowy plan nauk.

---

[1] Pipan odpowiada imieniem wszystkich innych w liście z Krakowa, 9 września 1603 (w Ms. Bibl. Zam.).

[2] Pismo medyków krakowskich z 4 września 1603, z podpisami (w Ms. Bibl. Zam.).

[3] Zob. o nich Kośmiński, *Słownik lekarzy polskich*, np. str. 137, 185, 492, 199, 390 itd. Całę tę »aferę kołtunową« omówiłem obszerniej w pracy *Jan Zamoyski — protektor medycyny i medyków*«. Lwów 1921, str. 41—52.

Akt ten, wydany przez kanclerza-fundatora, wspólnie z biskupem chełmskim i nominatem łuckim, Stanisławem Gomolińskim, oraz z nominatem chełmskim i krewniakiem, ks. Jerzym Zamoyskim, nosi datę 5 lipca 1600, a potwierdzony został przez króla Zygmunta III w rok później, 23 września 1601, w obozie pod Kokenhauzen. Zupełnie te same daty posiada i drugi, równie ważny, przywilej fundacyjny Kollegjaty Zamojskiej, instytucji ściśle związanej z Akademją.

Wydanie tych dwóch dokumentów stanowi fakt, rozpoczynający n o w ą e r ę istnienia uczelni, erę, w której miejsce dotychczasowej niejasności położenia i niezdecydowania pod niejednym względem, zajmuje jasno wytknięta linja programu naukowego, oraz szczegółowe określenia, dotyczące organizacji, składu i uposażenia szkoły. Wprawdzie nie ulega wątpliwości, że już i w latach poprzednich praca mistrzów zamojskich i całość życia akademickiego trzymać się musiała dróg, nakreślonych planem z r. 1600, skoro program ten, to nie jakieś rozporządzenie, narzucone z góry od jednego rozmachu, ale właśnie owoc i wynik essencjonalny tego kilkoletniego okresu przygotowawczego; z drugiej strony jednak, z chwilą ogłoszenia tej normy, i to w formie bardzo apodyktycznej, wszelkie odchylenia od niej stały się prawie niemożliwe (zwłaszcza za życia kanclerza), a tem samem i wyobrażenia nasze o szkole i dalszych jej losach zbliżają się odtąd więcej do prawdy.

Akt fundacyjny Akademji Zamojskiej, którego szczegółowe streszczenie podać na tem miejscu uważam za rzecz konieczną, — wychodzi od zwykłych w takich wypadkach myśli ogólnych i zaznaczeń:

Po Bogu, Stworzycielu wszelkiego dobra, drugie miejsce w sercu każdego człowieka należy się Ojczyźnie, w której ujrzeliśmy światło dzienne; to też winniśmy się jej jak największą wdzięcznością odpłacać. »Zważywszy przeto — pisze Zamoyski, — jak obfite owoce spłynąć mogą na całą Ojczyznę z ukształconej i należycie dobremi naukami wypolerowanej młodzieży, gdyż jedno pokolenie następuje po drugiem i takie zwykły być Rzeczypospolite, jakie są obyczaje i wykształcenie obywateli, — założyłem w mieście mojem, Nowem Zamościu, Akademję« [1]. Następuje wzmianka o nadaniu tejże akademji wieczystego uposażenia w postaci wsi Bukowiny,

[1] Wadowski, str. 77.

w ziemi przemyskiej, powiecie przeworskim, z dochodem rocznym tysiąca florenów. »Dla nauczania zaś młodzieży — brzmią dalsze słowa fundatora — chcę mieć następujących mistrzów: jednego profesora prawa cywilnego, drugiego prawa polskiego, trzeciego filozofji, traktującej o życiu, obyczajach i państwie (t. j. filozofji moralnej), czwartego profesora fizyki i medycyny, piątego logiki i metafizyki, szóstego matematyki, siódmego retoryki, przyczem każdy z nich pobierać ma porówni 230 florenów rocznej pensji. Ósmy ma być profesor początków (elementów) filozofji, retoryki i »humaniorów«, z pensją roczną 150 florenów; dziewiąty uczyć będzie prozodji i składni za 130 florenów rocznie, ostatni (dziesiąty) analogji (gramatyki) i ortografji również za 130 florenów rocznego »salarium« [1].

W ślad za tem wyszczególnieniem dziesięciu profesorów (i katedr) zamojskich, podaje polski mecenas dokładne postanowienia, odnoszące się do rozkładu materjału naukowego i wogóle do planu nauk Akademji. Omówienie ich znajdzie czytelnik w rozdziale następnym, poświęconym analizie i ocenie programu Szkoły zamojskiej [2].

Dalszą część aktu fundacyjnego Akademji wypełniają postanowienia, odnoszące się do kwestji granic i administracji posiadłości akademickiej, Bukowiny, do sposobu wypłacania pensyj nauczycielskich i zaopatrzenia profesorów świeckich, wreszcie do jurysdykcji i rozstrzygania wszelkich spraw, czy to między samymi członkami uniwersytetu, czy też między nimi, a osobami postronnemi [3].

Ze względu na ścisły związek wszystkich tych punktów z szczegółami dotyczącemi kollegjaty zamojskiej, wspomnę o nich dokładniej dopiero w związku z jej aktem fundacyjnym. Natomiast inny jeszcze punkt omawianego aktu zasługuje już tutaj na baczną uwagę, mianowicie fundacja dwóch jeszcze (11-tej i 12-tej) nowych katedr w Akademji hetmańskiej, tj. katedry teologji i prawa kano-

---

[1] Wadowski, ibidem.

[2] Dosłowny przekład właściwego planu nauk (Wadowski, str. 77—78), stanowiącego jądro aktu fundacyjnego Akademji, znajdzie czytelnik w Dodatkach do niniejszej książki, nr. II. Podanie takiego przekładu uważałem za potrzebne, gdyż tłumaczenie prof. Kochanowskiego (*Dzieje Akademji* str. 33—40) jest w wielu miejscach zbyt dowolne, a nadto zawiera wiele błędów bądź w komentarzu, bądź przeinaczających sens oryginału.

[3] Wadowski, str. 79—80.

nicznego, kosztem i staraniem nominata chełmskiego, Jerzego Zamoyskiego [1]. Krewniak hetmański nietylko tym sposobem spłacał — jak sam zaznacza w dołączonem zobowiązaniu fundacyjnem, — dług wdzięczności wobec możnego mecenasa, nie tylko solidaryzował się z jego zasługą wobec ojczyzny i świata uczonego, ale zarazem pragnął sam spełnić dzieło zbożne, pragnął jakby stworzyć przy nowej szkole placówkę, wysuniętą przeciw heretykom, broniącą czystości życia duchownego. Katedra... teologji — postanawia on — ma służyć umocnieniu wiary katolickiej i obezwładnieniu heretyków, druga zaś (prawa kanonicznego) winna zajmować się tem, co ma związek z życiem, porządkiem i jurysdykcją (duchowną) [2].

Dokument erekcyjny kollegjaty zamojskiej zaczyna się zupełnie analogicznie do aktu fundacyjnego Akademji [3]. Fundator zaświadcza przed wszystkimi, że cokolwiek posiada, winien przedewszystkiem Bogu, poczuwa się tedy wobec Stwórcy swego do jak najgłębszej wdzięczności. Idąc za przykładami króla Dawida i Salomona, wznosi więc świątynię, w którejby kapłani dzień i noc sprawowali służbę Bożą, w którejby uczeni doktorowie objaśniali prawa niebieskie i pokazywali drogę do wiecznego szczęścia, w którejby wreszcie prałaci nad wszystkiem dzierżyli rzetelny i porządny nadzór. Sądzi, że tym sposobem ze swojej strony najlepiej przyłoży się do zwiększenia chwały Boskiej i do rozszerzenia religji katolickiej po wszystkie wieki, na wszystkie ludy i prowincje.

Kościół ten nowy zamojski, pod wezwaniem Zmartwychwstania Pańskiego i świadka tegoż, św. Tomasza Apostoła, ma być kollegjatą, w skład w której wchodzą: 1) dziekan-infułat, 2) kustosz kapitulny, 3) scholastyk, 4—7) czterech kanoników, oraz wikarjusze, przeważnie jako zastępcy kanoników w służbie duchownej. Uposażenia godności są dosyć znaczne: Dziekan ma otrzymać dobra Matcze z wszelkiemi przynależnościami, a więc dawny zapis Ługowskiego (które dotąd miał w posiadaniu prepozyt św. Krzyża), nadto dwa łanki podmiejskie na podorędziu dla wygody. Kustosz dostanie posiadłość Branewkę. Na scholastyka i czterech kanoników przeznacza fundator dobra Chmielek z folwarkami Rakówką i Wolą Chmielecką, których dzierżawa niesie obecnie (w r. 1600) tysiąc

---

[1] Tamże str. 80.

[2] Przypominam projekt z r. 1580, gdzie mowa o teologach w przyszłej Szkole zamojskiej.

[3] Pomieszczony u Wadowskiego str. 82—86.

florenów rocznie: z tej kwoty przypadnie scholastykowi roczna pensja 200 florenów, kaznodziei, którym ma być jeden z kanoników lub prałatów (dziekan, kustosz), rocznie 150 florenów, czterem kanonikom 416 flor. t. j., każdemu po 104 flor. rocznie, płatne po 2 flor. każdej niedzieli po nabożeństwie, nakoniec na trzech wikarych razem 202 flor. Czwartego wikarego opłacać będzie hetman narazie z własnej szkatuły, zanim wejdzie w życie donacja plebanatu szczebrzeszyńskiego, na zwiększenie płac wikarjuszom przeznaczona.

Wszystkie te beneficja duchowne w kollegjacie (a więc 7) z wyjątkiem naturalnie wikarjatów, przeznaczone są i zastrzeżone wyłącznie dla profesorów Akademji zamojskiej, którzy mogą ponadto otrzymywać i probostwa w ordynackich posiadłościach. »Co się tyczy patronackiego prawa prezentacji na prelatury, kanonje oraz plebanje i inne kapłańskie beneficja w wszystkich moich dobrach dziedzicznych — opiewają postanowienia hetmana, — to po dłuższym namyśle, postanowiłem sukcesorom moim przekazać, co następuje: Wybierać mają oni na te godności kościelne mężów uczonych i rzetelnych z pośród Akademików (t. j. z pośród profesorów i nauczycieli Akademji), na plebanje (ordynackie) także z pośród wikarjuszów; a do ostatecznego rozstrzygnięcia przyzwać dziekana oraz kollegjum prałatów i kanoników«. W razie, gdyby następcy fundatora kiedykolwiek w tej prezentacji się zaniedbywali, mają być upomnieni przez biskupa chełmskiego, a gdyby i to nie skutkowało, kapituła sama na własną rękę dokona wyboru kandydata, którego następnie biskup zainstaluje.

Za życia swego zastrzega Zamoyski sobie samemu jedynie pełne prawo patronatu i kollacji na wszystkie te stanowiska duchowne. Z pomiędzy członków kollegjaty tylko trzej pierwsi t. j. prałaci: dziekan, kustosz i scholastyk (oraz wszyscy wikarjusze) muszą być księżmi, czterej kanonicy natomiast mogą być świeckimi i dlatego właśnie zastąpieni są przez wikarjuszów. Prelatury były więc zastrzeżone dla duchownych profesorów Akademji, kanonje stały otworem dla wszystkich profesorów bez wyjątku. Ponadto, dla profesorów świeckich zastrzegał Zamoyski w przywileju akademickim także wójtostwa w dobrach swoich, przeznaczone wogóle dla sług hetmańskiego domu.

Jakiż miał być jednak stosunek kollegjaty i jej członków do Akademji jako całości?; bo że prebendy kollegjackie, przeznaczone

dla akademików, były wielce pożądanem uzupełnieniem skromnych ich »salariów« uniwersyteckich, wypłacanych z dochodów Bukowiny, to więcej, niż pewne.

Otóż, nie ulega wątpliwości, że kolegjata zamojska i jej reprezentant, czy delegat: scholastyk, mieli stanowić z woli fundatora — istotną, bezpośrednią władzę zwierzchniczą Akademji. »Scholastyk i kapituła kościoła Zmartwychwstania Pańskiego etc... jako kierownicy i przełożeni (Directores et Praesides) Akademji«, wyraża się Zamoyski w dokumencie fundacyjnym szkoły.

Osobistość scholastyka tworzyła jakby łącznik między obiema instytucjami. »Obowiązkiem jego będzie — czytamy w akcie fundacyjnym kolegjaty wizytować Akademję, rektora tejże napominać, aby pamiętał, jaką godność reprezentuje, profesorów wzywać do sumiennego spełniania obowiązków, które im zostały nałożone ordynacją akademicką, a karcić niedbałych; do niego wreszcie będzie należało, wedle uznania i postanowienia kapituły i profesorów Akademji, usuwać i mianować nauczycieli, kierując się przy obsadzaniu miejsc sądem surowym, bacząc, aby byli ludźmi zdolnymi, obznajomionymi z literaturą grecką i łacińską i z temi przedmiotami, które mają wykładać«. W razie niedbałości scholastyka w tem obsadzaniu katedr akademickich, ma go kolegjata upomnieć, a gdyby trwał przy swojem, może sama w porozumieniu z kolegjum profesorów dokonać nominacji. Dalszym obowiązkiem scholastyka wobec uniwersytetu był zarząd dóbr fundacyjnych Akademji, sprawowany przezeń w imieniu kolegjaty, oraz czuwanie nad całością i nietykalnością tego majątku. Dobra akademickie stanowiła zaś, wedle aktu z r. 1600, narazie tylko wieś Bukowina, przeznaczona na ten cel jeszcze w r. 1593; kanclerz atoli wyraźnie nadmieniał w tym akcie, że inne jeszcze beneficja na szkołę niebawem zapisze a na wypadek swej śmierci zobowiązywał do tego samego bezwarunkowo swoich spadkobierców. Brakującą z dochodów Bukowiny kwotę, na opłacenie 10 ustanowionych przez siebie profesorów (niedobór ten wynosił przeszło 1000 florenów), miał wypłacać aż do dokonania dalszych zapisów, z własnego skarbu.

Z tych to wszelakiego rodzaju dochodów Akademji, winien scholastyk przy pomocy rektora wyliczać profesorom w stałych terminach należne im pensje. Niemała była również powaga scholastyka w zakresie sądownictwa akademickiego. On to, przy pomocy prałatów i kanoników kapituły, wyrokować miał we wszelkich

zatargach i procesach między profesorami Akademji, a mieszczaństwem zamojskiem lub innemi osobami postronnemi; także uczniom przysługiwała apelacja od sądów rektora do jego wyroków. Wspomina też dokument, że scholastyk może, jeśliby chciał, sam objąć wykład jakiegoś przedmiotu w Akademji, za ustalonem dla tej katedry wynagrodzeniem. Wybór pierwszego scholastyka kolegjaty warował hetman sobie, później miał być na ten urząd wybierany, w sposób przepisany w akcie erekcyjnym kapituły, »z pośród profesorów mąż jakiś uczony i wysłużony, odznaczający się zacnemi obyczajami i poważaniem«.

O rektorze Akademji, dziekanie i innych urzędnikach szkoły mówi przywilej akademicki niewiele; widocznie co do tego postanowienia statutów akademickich z r. 1595 pozostały niezmienione. Zaznaczono tylko, że rektor ma sądzić scholarów uniwersytetu (którym zresztą przysługuje prawo apelacji do scholastyka)[1], ma wspólnie z scholastykiem wypłacać pensje docentom, wreszcie wraz z nim ma dbać o to, »aby pilnie wykładano język grecki i łaciński, oraz inne wymienione przedmioty, aby młódź była trzymana w ryzie i pamiętała o tem, że skromność, spokój, cisza, zgoda, umiarkowanie, układne obyczaje, oddanie się naukom — najbardziej jej przystoją, natomiast cechy wprost przeciwne powinny być jej zupełnie obce«.

W tonie bardzo stanowczym wypowiedział Zamoyski w obydwóch aktach wieczysty, niezmienny zakaz naruszania w jakikolwiek sposób dóbr fundacyjnych, mających być jakby kapitałem zakładowym i podstawą bytu obu instytucyj[2]. Pod żadnym warunkiem,

[1] Jeśliby i wyrok scholastyka nie zadowalał stron (a więc uczniów, profesorów, czy ich przeciwników), wtedy mogą oskarżyciele zapozwać winnych przed właściwe sądy pozauniwersyteckie, szlachtę przed szlacheckie, plebejuszów przed miejskie; gdy chodzi o zbrodnię, to odrazu występują zwykłe trybunały, statutami państwowemi postanowione, a więc dla szlachty sąd grodzki krasnostawski, dla plebejów odpowiedni trybunał miejski (Wadowski str. 80).

[2] Granic Bukowiny, posiadłości fundacyjnej akademickiej, oraz dóbr kolegjackich, Branewki i Chmielka z Rakówką i Wolą, stykających się z innemi posiadłościami ordynacji, oba przywileje nie wytyczają, odkładając tę sprawę na później; jedynie dobra po Ługowskich t. j. Matcze z przyległościami mają widocznie ustalone granice. W tem to nieuporządkowaniu granic, trwającem aż do śmierci hetmana, dopatruje się p. Kochanowski — wątpię, czy słusznie — pewnego umyślnego uzależniania obu fundacyj od władz ordynackich, jakby »pewnej represji finansowej«, mającej bronić przewagi założyciela wobec tak znaczących w Akademji i kolegjacie wpływów duchowieństwa (Koch. str. 42).

pod żadnym pozorem, nie wolno nigdy nikomu z władz kolegjacko-akademickich sprzedawać, odłączać, zamieniać, zastawiać, oddawać na własność, obdłużać i t. d., ani w całości, ani częściowo, którejkolwiek z tych posiadłości; następcy zaś hetmana, ani biskup chełmski, nie mogą udzielać na tego rodzaju transakcje swego pozwolenia. Władze duchowne i świeckie zaklina hetman na wszystkie świętości, na imię Jezusa, najwyższego Sędziego, aby nigdy nie dopuściły do czegoś podobnego i nie uznały takiego bezprawia. Tych zaś wszystkich, którzyby się ośmielili nie zważać nawet na te zaklęcia, wzywa gromko na Sąd Boży wielkoduszny fundator.

Prawa swoje fundatorskie i bezwzględne zwierzchnictwo swoje i swoich następców wobec Akademji i kolegjaty akcentuje kanclerz z naciskiem. Wszakże od panów ordynacji zależeć ma ostatecznie obsadzanie godności kolegjackich zasłużonymi »Akademikami«. Rola biskupa chełmskiego, który na mocy bulli Klemensa VIII, był przecież kanclerzem i jedynym, właściwym rządcą (Praeses) akademji, została tutaj przez hetmana w obu nadaniach zredukowana do minimum, za milczącą zgodą Gomolińskiego; o jego godności kanclerskiej nawet niema wzmianki. W obu pismach fundacyjnych położył nadto założyciel uroczystą klauzulę: »Moje i następców moich prawo bezpośredniego zwierzchnictwa pozostaje w niczem nienaruszone« [1].

Klauzule potwierdzające: biskupia i królewska, pomieszczone w obydwóch aktach, nie zawierają nic tak dalece charakterystycznego. Gomoliński, jak już wspomniałem, nie występuje nigdzie w roli upełnomocnionego kanclerza nowego »uniwersytetu«, ale poprostu tylko jako »Ordinarius loci«, jako biskup miejscowy, którego duchowny autorytet ma nadać jeszcze większą wagę tym rzeczom, co same przez się są już niejako święte i godne powszechnego uznania. W dokumencie kolegjackim wzywa on prałatów i innych członków kapituły do jak najgorliwszej pracy w winnicy Pańskiej i do najprzykładniejszego życia, gdyż wedle obyczajów duchowieństwa sądzi się zwykle religję samą... Zatwierdzając zaś fundację Akademji, oddaje znowu wielkie pochwały epokowemu dziełu Zamoyskiego, przywodzącemu na pamięć wielkość zamierzchłych czasów, oraz podkreśla katolicki charakter szkoły, nieobojętny w epoce, zarażonej różnemi herezjami...

[1] Wadowski str. 81, 84—85.

Aprobata królewska, która wyszła może z głowy samego kanclerza, również z całem uznaniem odnosi się do obu fundacyj. O Akademji zamojskiej wyraża się, że »z wykształcenia i nauki, właśnie w ten sposób, jak tu znajdujemy, ustanowionych, wykwita zbożna i prawdziwa mądrość (pia et vera sapientia), najpłodniejsza rodzicielka wszelkiej pomyślności Rzpltych i tejże pomyślności niezłomna strażniczka.« To też król potwierdza erekcję tej pożytecznej instytucji, wraz z wszelkimi postanowieniami założyciela, nadaje jej wszystkie prawa, wolności i przywileje, przysługujące akademjom i zapewnia dzierżenie dóbr fundacyjnych na prawach szlacheckich. Zupełnie analogicznie traktuje król i kollegjatę, zatwierdzając uroczyście jej istnienie, obdarzając hojnie przywilejami jej członków, począwszy od prałatów, a skończywszy na klerykach i służbie.

* * *

Na podstawie szczegółowego streszczenia dyplomatów fundacyjnych Akademji i kolegjaty zamojskiej, które umyślnie obszerniej podałem, nietrudno będzie obecnie o trafne mniej więcej osądzenie całego tego tworu dualistycznego.

Ścisła łączność Akademji z kolegjatą, co więcej, formalne zwierzchnictwo tej ostatniej, jest w aktach erekcyjnych rzeczą ustaloną. W krępującym uścisku, utrudniającym samodzielne posuwanie się naprzód, splotły się ze sobą niewłasnowolnie te dwie siostrzyce, tworząc jakąś dwuramienną, dwuskrzydlną istność, przechylającą się później stale w jedną stronę.

Jakie względy skłoniły Zamoyskiego do pomieszczenia upragnionej kreacji w tego rodzaju ramach, do nadania jej takiej, a nie innej formy, odgadnąć nietrudno. Łatwość dostosowania nowej uczelni do zasad i form, zdawna przyjętych dla większości wszechnic europejskich, łączących »rzeczy szkolne z kościelnemi«, a obok tego względy finansowe, jakby wskazujące ten najtańszy sposób rozwiązania kwestji, — zadecydowały o ustroju kolegjacko-akademickim. Nie wykluczone zaś, że ówczesne stosunki religijno-kulturalne, rosnąca moc kontrreformacji, uczyniły może polskiego humanistę tak nieodpornym na wpływ ustalonych tradycją wzorów.

Z drugiej atoli strony, akty fundacyjne obu instytucyj, brzmienia ich postanowień, dowodzą, że kanclerz nie miał znowu żadnych szczególniejszych powodów do obaw, aby duchowieństwo nie opanowało ze wszystkiem Akademji. Przecież dominujące stano-

wisko jego spadkobierców względem obu instytucyj zostało w dokumentach erekcyjnych z całą stanowczością zastrzeżone i określone. Władza i preponderancja biskupa chełmskiego, który mógł być tym czynnikiem ingerencji duchownej, zepchnięta została na miejsce podrzędne. Kolegjata, sama przez się mimo swego kościelnego charakteru, nie mogła być znów czemś obcem i groźnem dla Akademji, skoro rekrutować się miała tylko z jej profesorów, nieraz długoletnią pracą i stosunkami związanych ze szkołą, dzięki tym właśnie swoim zasługom nauczycielskim, akademickim, powołanym na godności duchowne. Była więc kolegjata także »ciałem profesorskiem«, jakby pewną emanacją Akademji, pewnem jej uzupełnieniem wyższego rzędu, senatem z jej członków złożonym, dzierżącym kierownictwo uczelni, administrację jej dóbr, prawo nominacji profesorów etc.. jednak w porozumieniu z gronem nauczycielskiem. Nie miał to być żaden intruz, żaden narzucony zwierzchnik, nie znający potrzeb i ducha szkoły, jej stanu, ale właśnie miała to być ta szkoła sama w swoich jednostkach prawie że najwybitniejszych, najbardziej godnych odznaczenia.

Członków i dostojników kolegjaty wybierał z pośród akademików sam ordynat, on to przedstawiał kandydatów (jak dzisiejszy kolator terno), miał więc ostatecznie prawo doboru wedle własnych zapatrywań. Za życia hetmana nie zdarzył się też, o ile wiemy, ze strony Akademji, ani kolegjaty (będącej zresztą dopiero w zaczątkach) żaden fakt jakiejkolwiek uległości dla władz duchownych z uszczerbkiem »dominium« fundatora. A i później, wiadomo, jak się zachował ten zespół kolegjacko-akademicki, w r. 1610, za małoletności Tomasza, — względem słusznych, bo na bulli Klemensa VIII opartych, roszczeń biskupa Jerzego Zamoyskiego. W uchwalonych wówczas wspólnych prawach, wysunąwszy na czoło świecki autorytet panów ordynacji, jako jedynie rozstrzygający, starali się członkowie kolegjaty i Akademji zarówno bullę Klemensową. jak i zarząd zwierzchniczy biskupa chełmskiego, postawić poza nawias. Co więcej, za ich to wpływem i radą, w 7 lat później (1617) postarał się Tomasz Zamoyski u papieża Pawła V o unieważnienie ustępów bulli Klemensa VIII, odnoszących się do zwierzchnictwa i przewagi bikskupa chełmskiego i o całkowite usunięcie jego ingerencji w sprawach Akademji; spowodowało to, jak wiadomo, śmiertelną urazę Jerzego Zamoyskiego do członków Akademji

i kolegjaty oraz cofnięcie fundacji katedr teologji i prawa kanonicznego [1].

Nie ma więc słuszności prof. Kochanowski, kiedy już za życia hetmana dopatruje się stanowczej przewagi po stronie władz kościelnych i kolegjaty jako ich bezpośredniego wyrazu [2], bo i zresztą ta kolegjata dopiero w r. 1609, w pięć lat po śmierci fundatora została przez biskupa chełmskiego zorganizowana. »Gdy jednakże akademja przy zgonie założyciela (3/VI 1605) miała wszystkich profesorów, ustawy i pełniła swą powinność, kapituła nie miała jeszcze prałata-kustosza, ustaw, nie odbywała posiedzeń, a jej członkowie, jako tacy, byli prawie bezczynnymi« [3] — pisze taki doskonały znawca stosunków kolegjackich w Zamościu, jak ks. Wadowski.

Zatarg Akademji z pierwszym scholastykiem zamojskim. ks. Wojciechem Bodzęckim, na który prof. J. K. Kochanowski kładzie taki nacisk [4], miał, zdaje się, charakter przeważnie osobisty, w zachłanności i wygórowanej ambicji tego exprofesora i dostojnika kolegjackiego leżący, a owe głuche nieporozumienia i starcia pomiędzy obiema instytucjami, jakie można później (za rządów Tomasza) niedwuznacznie wyczuć, miały swe źródło raczej może w jakiejś szczególnej, lokalnej, »prywatnej« rywalizacji o przewagę dwóch sióstr uniwersyteckich, aniżeli w zmaganiach się prądów świeckich i kościelnych epoki, w agresywności kontrreformacji katolickiej.

Nie przeczę bynajmniej, że Akademja Zamojska, wskutek wad swego napół duchownego ustroju, wskutek krępującego związku z kolegjatą, wskutek lichego uposażenia, uzależniającego ją od prebend duchownych kapituły, uległa z czasem, bo ulec musiała, wszechwładnemu duchowi idących czasów, całej tej atmosferze zacofania umysłowego, zastoju naukowego, hiperzelotyzmu i nietolerancji, przeżuwania przestarzałego dorobku, kwietyzmu i t. p. —

[1] Uchwalone w r. 1610 nowe prawa noszą tytuł: »Concordia et in corpus Universitatis unius conciliatio Venerabilis Capituli Ecclesiae Collegiatae Zamoscensis et Collegii Academicorum Anno Domini 1610, 15 Octobris acta et transacta«. Układający oparli się tu na podstawowych dokumentach szkoły t. j. bulli Klemensa, pismach fundacyjnych kanclerza z r. 1600, ustawach Akademji i przywileju Zygmunta III z r. 1601. W tytule tych ustaw nowych mamy wyraźnie wyczucie i podkreślenie, że Akademja z Kolegjatą razem wzięte tworzą dopiero jedną całość doskonałą, jeden uniwersytet. Przebieg tej sprawy, jej etapów z r. 1610 i 1617, podany u Wadowskiego str. 92—93.

[2] Kochanowski str. 42 i 50. [3] Wadowski str. 87. [4] str. 63 itd.

ale czyż nawet w odmiennych warunkach jej ustroju mogło być inaczej, czyż mogła ta szkoła prowincjonalna ostać się, niby jakaś oaza nowoczesnego postępu na polu wiedzy ludzkiej, wśród ogólnego przyćmienia rozumu i upadku kultury w Polsce, na który złożyło się nieodparcie tyle różnych przyczyn?...

Zależy mi głównie na stwierdzeniu, że hetman-fundator, nie mógł tego wszystkiego przewidzieć i naprzód wyrozumieć, że pomijając sam tradycyjny ustrój dualistyczny, — uczynił zresztą wszystko, co w danych warunkach leżało w jego rozporządzalności, aby uniwersytet swój poddać pod bezpośredni, decydujący wpływ świeckich czynników ordynackich, a wyeliminować ingerencję duchowną w postaci biskupiego kanclerstwa.

O tej supremacji świecko-ordynackiej najlepiej może świadczy list Zamoyskiego, pisany z Krakowa dnia 16 lutego 1603, w którym na życzenie akademików, objaśniając i uzupełniając niedokładne niektóre punkta ustaw, gdy mówi o głosowaniu na uchwałę jakiego nowego prawa, tak decyduje: »Przedewszystkiem zaś ta strona ma wziąć górę, za którą oświadczy się wola moja względnie moich następców« [1].

XIV.

Plan nauk Akademji.

a) „Elementarze" zamojskie.

Podział szkoły zamojskiej. — »Classes inferiores«, ich stosunek do kursu akademickiego. — Poszczególne klasy i ich program. — Łacina i greka równocześnie. — Skarbczyk elokwencji. — Podobieństwo do innych szkół. — Skrócona »szkoła klasyczna 5-cioklasowa«. — Cechy charakterystyczne. — Nauka elokwencji.

Czem chciał mieć w rzeczywistości kanclerz-humanista swoją Akademję, jakim duchem pragnął ją natchnąć i ożywić, jaką treścią napełnić, jakich poglądów i kierunków umysłowych uczynić piastunką i propagatorką, — dowodnie przekonać może bogaty i szczegółowy program, zawarty w akcie fundacyjnym.

Dzielić się miała Akademja Zamojska na dwa niejako stopnie; nietrudno je wyróżnić i w programie, chociaż go fundator stylizował na miarę uniwersytecką.

---

[1] Wadowski str. 92.

Stopień pierwszy, niższy, stanowią tzw. »elementarze« szkoły zamojskiej, o których niejednokrotnie była wzmianka już poprzednio. Składały się na nie trzy najniższe katedry i trzej najmłodsi bakałarze tj. profesorowie »analogji i ortografji«, »prozodji i składni«, oraz »początków (elementów) filozofji, retoryki i humaniorów«. Reszta tj. siedm pozostałych katedr i tyluż magistrów, tworzyć miało studja wyższe, właściwy kurs uniwersytecki.

Podział ten na »classes inferiores« (wyrażenie Szymonowicza) i »classes superiores«, czyli »studia publica« — to nic nowego w organizacjach ówczesnych wyższych zakładów naukowych. Wszakże od czasu Melanchtonowej reformy studjów uniwersyteckich w Niemczech, istnieją np. przy tamtejszych akademjach tzw. *Paedagogia*, rodzaj szkół przygotowawczych do nauk uniwersyteckich. ściśle z uniwersytetem związanych, w których dwóch lub więcej magistrów przechodzi z uczniami cały kurs niższy, uczy gramatyki, retoryki i dialektyki, muzyki, a nawet elementów greczyzny. *Paedagogia* takie znajdujemy współcześnie w Wittenberdze, Tybindze, Lipsku, Heidelbergu, Rostoku, Wiedniu itd. Połączone są one z konwiktem dla niedorosłej młodzieży, gdy starsza, uniwersytecka mieszka w »kolegjum«, »contubernium« czyli bursie [1].

Podobnie postępują później jezuici. Szkoły ich, będące czemś pośredniem między szkołą łacińską. a kursem uniwersyteckim, dzielą się też stale na »studia inferiora« i »studia superiora«, a ponadto w niektórych zakładach jezuickich, gdzie przychodzi młodzież zupełnie nieprzygotowana, tworzy się jeszcze osobną klasę wstępną, abecadłową, uczącą siedmioletnich malców samych rudymentów [2]. Nie był to zresztą oryginalny pomysł jezuicki, gdyż poszli

---

[1] Paulsen, *Geschichte des gelehrten Unterrichts auf den deutsch. Schulen und Universitäten*, str. 156, 163—164, 168, 174, 274 i inne. W Heidelbergu »paedagogium« miało być — jak się wyraża Paulsen — rodzajem »seminarium« dla wydziału artystycznego, naturalnie »seminarium« w znaczeniu starorzymskiem tj. zakładem wychowawczym przyszłych artystów (str. 175). Fagius chciał tu nauczać greki, już w klasie 2-giej (ogółem było klas 4), lecz uniwersytet plan ten odrzucił. Także we Wiedniu (1554) miało dawać paedagogium przygotowanie do studjów uniwersyteckich; uczono w niem elementarnej gramatyki, retoryki i dialektyki, czytano autorów szkolnych: listy Cycerona, jego *de officiis*, *de amicitia*, *de senectute*, Wergilego, Terencjusza, Plauta, podręczniki Valli i Erazma i ćwiczono uczniów w pisaniu (Paulsen 274).

[2] Zob. jezuicką *Ratio studiorum* Cz. II. w »Monumenta Germaniae Paedagogica« t. V. str. 183 itd.

oni w tym szczególe (jak i w całym szeregu innych) za wzorem organizacji szkolnej Jana Sturma, głośnego rektora sztrasburskiego, w którego akademji (od r. 1566) »gymnasium puerile« (szkoła dla chłopców) wyraźnie odcina się od »gymnasium publicum« (kursu akademickiego)[1].

Zapożyczenie także innych szczegółów od jezuitów przemawia za tem, że Zamoyski wzorował się w tym przypadku — prawdopodobnie na szkolnictwie jezuickiem[2].

Jakżeż przedstawia się w Zamościu nauka na tym kursie niższym, w »elementarzach« hetmańskiego *Hippeum?*

I. Siedmioletni chłopiec[3] uczy się przedewszystkiem alfabetu ojczystego, polskiego, i to wedle *Ortografji* Jana Kochanowskiego; dziełko wieszcza czarnoleskiego, z którym wiązało hetmana przez długie lata tyle serdecznych nici, wybrane zostało zapewne nie bez sentymentu dla zmarłego przed kilkunastu laty poety. Po wyuczeniu polskiego czytania i pisania, podaje nauczyciel chłopcom odrazu alfabet łaciński i grecki i odtąd nauka obu języków klasycznych płynie od samych początków prawie że równolegle i równocześnie. Czytanie i pisanie po łacinie i po grecku, oparte o wprawę uzyskaną poprzednio przy języku ojczystym, postępuje razem. nastręczając niewątpliwie mistrzowi wiele sposobności do porównań i innych uwag. Przytem podkreśla program zamojski z wielkim naciskiem, że musi się baczyć od pierwszej chwili na ogromnie dokładne prowadzenie tych lekcyj, na wyraźne oddawanie brzmień przez uczniów, składne i porządne czytanie i akcentowanie wyrazów. Na te same momenty zwracał również pilną uwagę sztrasburski Sturm i np jego polski uczeń, rektor szkoły lewartowskiej, Kaliszczyk[4]. Za

---

[1] D. L. Kückelhahn, *J. Sturm, Strassburgs erster Schulrector* str. 156—157; Paulsen str. 285 i inni.

[2] *Ratio et institutio studiorum Societatis Jesu*, było drukowane w Rzymie 1591, było więc hetmanowi dostępne.

[3] W wyznaczeniu wieku szkolnego (mówi o tem Zamoyski w testamencie z r. 1594) poszedł też hetman za jezuitami, którzy nawet do klasy abecadłowej pozwalali przyjmować dopiero dzieci z ukończonym siódmym rokiem życia, twierdząc, że »przed tym wiekiem są tylko wielkim ciężarem dla szkoły, gdyż potrzebują raczej mamek, niż nauczycieli« (*Ratio stud.* j. w. str. 184) Sturm rozpoczynał natomiast naukę z ukończonym 5-tym rokiem życia (Paulsen 194).

[4] Ten ostatni, powtarzając za Sturmem, pisał do nauczyciela klasy najniższej: »Kształty liter mają być podawane w zwykłym porządku, nie według

przykładem Sturma, każe też Zamoyski nauczycielowi tej klasy podawać chłopaczkom do spamiętania łatwiejsze wyrazy łacińskie i greckie, nazwy przedmiotów zwyczajnych, spotykanych co chwila, zastrzegając się, że mają być czerpane z autorów klasycznych. Sturm i sturmiści zalecali wyrazy te wpisywać odrazu do dzienniczków studenckich, do owych skarbniczków pięknej łaciny, o czem w polskim programie niema wyraźnej wzmianki[1].

Kiedy już malcy przyswoili sobie trudną sztukę czytania i pisania, przystępował nauczyciel do drugiej części programu tej klasy, rozpoczynał nowy okres nauki. Przychodziła kolej na gramatykę obu starożytnych języków, przedewszystkiem na ćwiczenie się w deklinowaniu i konjugowaniu, przyczem uczniowie winni byli zapoznać się stopniowo i z fleksją dialektów greckich[2] (co potrzebne było na potem, do lektury Homera czy Herodota); równocześnie z tem praktycznem ćwiczeniem, szło podawanie reguł gramatycznych, wykład z podręczników gramatyki szkolnej. Dla łaciny wybrał tu Zamoyski gramatyki św. Augustyna i starego Donata[3], podręczniki cenione zarówno w średniowieczu, jak i w epoce humanizmu, ze

---

jakiegoś subtelnego podziału, lecz pod zwykłą nazwą, a głoski mają (chłopcy) wymawiać wyraźnie. Naukę czytania urządzisz w ten sposób, aby młodziutkie umysły nie natrafiały na jakąś niezrozumiałość... Starać się należy, aby wymawiania głosek i obrotności języka tak nauczyć, iżby nic nie brzmiało obco i po barbarzyńsku. Także dołożyć należy trudu, by chłopcy uczyli się umiejętnego i pięknego kreślenia liter... i aby ręka nie popadła w manierę błędnego pisania i t. d. (Program szkoły lewartowskiej wydał Dr. St. Kot w Archiwum do dziejów lit. i ośw. w Polsce t. XIII str. 294—295). Podobnie w liście do nauczyciela klasy II-giej (str. 295).

[1] O tych sławnych »diarjuszach« czy »efemerydach« pisał Sturm, że są one podobne do szkatułki przezornego pana domu, do której ten wkłada z radością codzienny zarobek, i z której znowu dobywa swych oszczędności na opędzenie codziennych potrzeb. Tak powinien czynić i uczeń.

[2] I jezuici kazali uwzględniać dialekty, ale dopiero na wyższym stopniu (superior ordo) trzeciej z rzędu klasy gramatykalnej. U Sturma uczono ich również na wyższych stopniach, gdyż tam greka rozpoczynała się znacznie później.

[3] Donat był w XVI w. niemal w powszechnem użyciu w klasach najniższych. Spotykamy go w planach: Melanchtonowym saskim, Bullingera zuryskim, Oecolampadiusa bazylejskim, w wirtemberskim i innych. Małe podręczniki na pierwszym stopniu w tzw. niemieckich »Landesschulen« noszą jakby gatunkową nazwą »Donatów« (Paulsen 237).

względu na przejrzystość i łatwość wykładu [1], dla greki natomiast obszerniejsze dziełka gramatyczne grecko-italskich nauczycieli z XV w., Laskarisa i Gazy [2], które niewątpliwie służyć miały przedewszystkiem nauczycielowi jako substrat do lekcyj. W miarę oswojenia się ucznia z obu językami, także rodzaj owych »vocabula graeca et latina«, podawanych mu do słownikarskiego spichrza, miał poważnieć i zwiększać się; do dawnych, przychodziły teraz nazwy przedmiotów rzadszych, pojęć więcej skomplikowanych (zupełnie jak u Sturma i Kaliszczyka) [3].

Nauka religji, którą hetman za wzorem innych szkół ówczesnych (protestanckich, jezuickich) wprowadza również do swej szkoły, ma w tej klasie walnie dopomagać do przyswojenia sobie znajomości języków. W dni świąteczne muszą uczniowie słuchać wykładu i objaśniania modlitw, dekalogu i małego katechizmu w języku łacińskim i greckim [4].

II. Klasę następną, drugą, obejmował nauczyciel »składni i prozodji«. Tu już zaczynała się nauka dwurazowa. Rano miał profesor objaśniać składnię łacińską i grecką, ilustrując jej prawidła znów na materjale, czerpanym z niepokalanych krynic

---

[1] Tych dwóch podręczników miała widocznie używać do nauki sama młodzież, skoro wytłoczono je w 1594 w Zamościu. Zaznacza to zresztą wydawca Ursinus w przedmowie.

[2] Należeli oni do tych wędrownych ptaków greckich, co to w XV w. po zdobyciu Konstantynopola przez Turków, znajomość greczyzny i liczne kodeksy greckie najpierw przyniosły do Włoch. Tytuły dziełek brzmią: Laskaris Constantinus: *Grammaticae graecae libri III*. — Gaza Theodorus: *Grammaticae graecae libri IV*.

[3] Kaliszczyk nakazuje nauczycielowi klasy 2-giej, aby uczniowie jego osiągnęli bogaty zasób wyrazów, tak, iżby nie było żadnej części ciała ludzkiego, żadnego zwierzęcia, ani części jego ciała, żadnej części budynku, żadnego pokarmu, żadnego odzienia, drzewa, części tegoż drzewa, żadnego owocu, rośliny, nasienia, sprzętu domowego, żadnego rzemiosła, dzieła sztuki, narzędzia, wogóle żadnego pojęcia, któregoby uczeń nie mógł po łacinie nazwać. Przez pouczanie, wypytywanie, ćwiczenie należy dać uczniom taką łatwość w posługiwaniu się zasobem wyrazów, jaka tylko w tym wieku i w tej klasie jest możliwa. Toż samo pisze Kal. do nauczyciela klasy następnej: »Dodasz mu jeszcze to wszystko, co może być pomocnem do osiągnięcia biegłości w mowie nieskalanej tj. gramatycznej (Kot, Arch. str. 296).

[4] Tego samego sposobu postępowania trzymano się bardzo często w szkołach doby humanistyczno-reformacyjnej. Odnajdziemy go u Melanchtona i jego naśladowców, u Sturma (i Kaliszczyka), u jezuitów. — Zob. np. Kückelhahn, op. cit. str. 85.

klasycznych, bo na zdaniach z Cycerona i Demostenesa. Po południu powtarzali uczniowie to, czego rano ich nauczono, ćwiczyli się dalej (jak w klasie poprzedniej) w odmianie imion i słów, oraz wyuczali się z należytem zrozumieniem sentencyj i krótkich przypowiastek moralnych po łacinie i grecku. Skąd je czerpano, program nie mówi; czy też nie brał ich nauczyciel z łacińskiego Ezopa lub z licznych tego rodzaju humanistycznych podręczników szkolnych?

Po przerobieniu składni zaczynała się nauka prozodji greckiej i łacińskiej, co stanowiło znowu drugą część przepisanego dla tej klasy planu. Rano tłumaczył nauczyciel z uczniami wyimki z znanej Antologji greckiej Teognisowej, dystychy o treści polityczno-moralnej (Teognis, Fokylides, Solon, Mimnermos i inni), które w owych czasach tak często używane były i przerabiane dla celów szkolnych, pedagogicznych; stworzyły one z czasem unormowany w kierunku etyczno-wychowawczym podręcznik [1]; łaciński materjał analogiczny miało się brać z Katulla i Marcjalisa lub użyć w tym celu którejś z Terencjuszowych komedyj.

Lektura ta (w znaczeniu ówczesnem) [2] służyła do nauki wierszowania, do zapoznania chłopców z najprostszemi i z najczęstszemi formami poezji klasycznej, spełniając zarazem i rolę czynnika wychowawczego.

Godziny popołudniowe przeznaczone były na ćwiczenie się w dalszym ciągu w tajemnicach składni i prozodji; nadto mistrz interpretował uczniom jakieś łatwiejsze listy Cycerona i listy greckie, te ostatnie prawdopodobnie z *Collectio epistularum Graecarum* — wydał np. padewski Aldo Manutio w r. 1499, — literackiego zbiorku listów

[1] Jest to znany zbiór sentencyj w 694 dystychach, w 2 księgach, z których pierwsza zawiera moralno-polityczne sentencje. Są tu przeważnie utwory Teognisa, poety greck. z 6 i 5 w. przed Chr., nadto Solona, Mimnermosa, Tyrtajosa, Euenosa, Fokylidesa. Zbiór powstał około 400 r. przed Chr. Bardzo wiele jego przeróbek w celach pedagogicznych. Zob. Christ, *Gesch. der griechisch. Litteratur*, München 1912, II 2, str. 179—181.

[2] Lektura polegała wtedy nie na tłumaczeniu autora przez uczniów z pomocą nauczyciela — jak to się dzieje dzisiaj, — ale ujęta była w ramy innego procederu: nauczyciel tłumaczył sam dosłownie tekst autora, objaśniał go gramatycznie i rzeczowo, a uczniowie słuchali i następnie skrupulatnie powtarzali. I w programie zamojskim poświadczają taką technikę następujące wyrażenia: »D. Augustini et Donati Grammaticam (magister)... leget (będzie czytał), et comediam aliquam Terentii illis interpretabit«; »ex Volumine epistolarum graecarum aliquas audient (będą słuchać)« i inne. (Wadowski 77—78).

greckich (ciekawych dla obyczajowości), sporządzonego przez Alkifrona w 2-gim w. po Chr.[1]; możliwe jednak, że chodziło tutaj o jakiś inny zbiorek przeważnie apokryficznych listów: greckich filozofów, książąt, mężów stanu, tyranów itd., jakich wiele przechowało się do czasów nowożytnych. Na resztę lekcji popołudniowej wyznaczał program powtórki, ćwiczenia fizyczne i pisanie »argumentów«, zadań, które w tej klasie po raz pierwszy się pojawiają. Ćwiczenia te pisemne, bardzo krótkie, polegały na tym stopniu niewątpliwie na przekładaniu z języka polskiego na łacinę i grekę prostych, łatwych tekstów, skombinowanych na podstawie lektury wyimków z Cycerona i Demostenesa[2]. W święta przerabiano do końca wspomniany wyżej katechizm dziecinny.

Klasa ta nasuwa nam kilka uwag. Nauka dwurazowa odbywa się tutaj podobnie, jak gdzieindziej, np. w Krakowie; u jezuitów są także stale »horae antemeridianae« (przedpołudniowe) i »postmeridianae« (popołudniowe).

Położono również już w tej klasie duży nacisk na powtarzanie. »Repetitio est mater studiorum« (Powtarzanie jest matką nauk!) głosili zgodnie Sturm i jezuici, a rektor sztrasburski był zdania, że nie można dość dobitnie zaakcentować ważności powtórek[3]. Nieinaczej myślał i Kaliszczyk, kładąc konieczność ciągłych »repetitiones« na sercu nauczycielom swej szkoły[4]. W Zamościu lekcje popołudniowe przeznaczone są częściowo na powtarzanie.

---

[1] Zob. o tym zbiorze w 4 księgach, np. Christ str. 656 – 57.

[2] U jezuitów jeszcze w klasie »humanitatis« (4-tej) zadania polegają na tem, że się jakiś list tłumaczy z języka ojczystego na łaciński (*Ratio* t. II. j. w, str. 194). Wedle planów Melanchtonowych, w szkołach średnich, np. na stopniu drugim (klasa II i III-cia) zadania polegają na tem, że »krótki, łatwy tekst z ostatnich lekcyj, o ile możności w tych samych słowach, ale po niemiecku i pozmieniany, dyktuje się chłopcom i podaje się im, gdzie mogą taki tekst znaleźć, aby tem łatwiej mogli naśladować wyrażenia autorów klasycznych, posłyszane na lekcjach; lecz w tekście zadania ma nauczyciel przeinaczyć rodzaje, liczby, osoby, przypadki, tryby i czasy« (Paulsen 238). Mowa tu o ćwiczeniach domowych.

Nie inaczej miały się rzeczy i u Sturma. Tam też w niższych klasach tłumaczono teksty (»argumenta«) z niemieckiego na łacinę. Później, po zapoznaniu się z listami Cycerona, podawał nauczyciel uczniom listy mówcy rzymskiego w przekładzie niemieckim i kazał je (w szkole) przekładać na cycerońską łacinę. To samo praktykowało się z czasem z mowami Cycerona itd.

[3] Kückelhahn l. c. str. 81.

[4] Arch. do dziejów ośw. XIII 295, 297 i inne.

Co do autorów, to należy zauważyć, że już w tej klasie wysuwa się w nauce Cycerona i Demostenesa, jako mistrzów elokwencji (a o nią przedewszystkiem chodzi!) [1]. Listy Cycerona należą wówczas do kanonu początkowych nauk we wszystkich szkołach humanistycznych w Europie, podobnie Katullus (wyjątki) i Terencjuszowa komedja [2]. Marcjalisa znajdujemy np. u jezuitów [3]. Demostenesa spotykamy wszędzie, już w początkach nauki greckiego, przyczem uczy się na nim języka, deklinacyj i konjugacyj, jako na wzorze niedościgniony, nie bacząc zrazu na zrozumieniu [4]. Także poeci Antologji greckiej (Teognis, Fokylides) są gęsto po programach wymieniami [5]. Dziwi w Zamościu w tych początkach klasach brak Wergilego (którego mamy u Sturma i jezuitów) [6], zwraca natomiast uwagę uwzględnienie »listów greckich«, jako »pendent« do listów Cycerona, czego niełatwo gdzieindziej się doszukać.

Ostatnia klasa »elementarzy« zamojskich nosi nazwę »początków filozofji i wymowy«. Nauka dwurazowa; podziału na dwie następujące po sobie części, niby na dwa kursy (jak w klasach poprzednich) tutaj nie widać. Jest to ściśle biorąc, klasa rudymentów retoryki. Nauczyciel ma wyjaśniać uczniom zasady i przepisy sztuki mówienia wedle podręcznika Aftoniosa (z Antiochji, retor ateński z 4 w. po Chr.), dziełka pt. *Progymnasmata*, odznaczającego się jasnością i praktycznością [7], oraz wedle głośnej *Rhetorica ad Herennium*, podręcznika w swoim rodzaju wybornego, prawdziwej »liber auro pretiosior«, nacechowanego ogromną jasnością i zwięzłością, i z tego powodu wysoko cenionego w epoce hu-

---

[1] Kückelhahn str. 101, 102, Paulsen 253—254.

[2] Listy Cycerona znajdujemy poprostu wszędzie, już na stopniu niższym, w całych Niemczech, Szwajcarji, u jezuitów, u Sturma. Terencjusz jest też prawie wszędzie pierwszym autorem po Cyceronie. Katullus na stopniu niższym nie tak częsty, lecz mają go programy niemieckie, Sturm itd; nie widać go u jezuitów.

[3] *Ratio studiorum* II 190.

[4] Zob. co o tem pisze Paulsen 253—255.

[5] Tamże 253; niema ich zato u Sturma i jego uczniów, ani u jezuitów.

[6] Kückelhahn 102; *Ratio stud.* II 189; to samo w całym szeregu szkół niemieckich i francuskich. Statorius w programie szkoły pinczowskiej (Archiwum dla dziejów litgr. i ośw. T. XIII str. 272) polecał usilnie Wergilego, nazywając go nietylko »najpierwszym wśród poetów łacińskich pod względem wymowy (retoryczności), ale zarazem najczystszym (najobyczajniejszym) w treści i słowach«.

[7] Christ, str. 903—904.

manistycznej. Książka ta miała nadto specjalny urok ze względu na pokrewieństwo swoje z teorją cycerońską[1], z którego to powodu była nawet uważana jakiś czas za utwór wielkiego Tuljusza. Przepisy retoryczne należy ilustrować przykładami w języku greckim, łacińskim i polskim. Mistrz musi również ukazywać swoim wychowankom figury retoryczne na wyrazach pojedynczych i całych »sentencjach« (zdaniach), co stanowi zarazem pomnożenie znanego z lat poprzednich skarbczyka elokwencji.

Lekcje popołudniowe obejmują przedewszystkiem lekturę i to wcale obfitą. Zadaniem jej unaocznić młodzieży wyuczone w rannych godzinach przepisy retoryczne w ich żywem niejako zastosowaniu, w całej ich mocy i okazałości, — na dziełach klasycznych mistrzów słowa. Lekturę przepisaną stanowić mają: mowy Cycerona *pro Archia poëta* i *pro Qu. Ligario* (wszak na mowach Cycerońskich — takie było zdanie ogólne — najlepiej uczyć retoryki i dialektyki!) i historja powszechna Justinusa (*Epitome* z zaginionego Trogusa) z III w. po Chr., mianowicie księgi, obejmujące dzieje starożytnego Wschodu, aż do dziejów greckich i macedońskich włącznie. W średniowieczu i później był Justyn, jako bardzo wygodny skrót historji powszechnej, ulubioną książką, gęsto przepisywaną, przechowaną w licznych rękopisach i często wydawaną[2]. Dla tej właśnie klasy szkoły zamojskiej została ta historja wyznaczona nie bez powodu; profesor miał pokazać na niej uczniom, jak wygląda »historicum genus dicendi«, retoryka pisarza historycznego.

W dziedzinę filozofji wprowadza interpretacja »Akademików« (*Academica*) Cycerona. Program wymienia księgę 2-gą »Akademików«, co oznaczałoby chyba tzw. *Lucullusa*, tj. dialog o pewności poznania. Ponieważ jednak wykład tegoż *Lucullusa* wymienia potem program zamojski również na innem miejscu, przy katedrze »logiki i metafizyki« we właściwej Akademji, — dlatego przypuścić należy, że na naszem miejscu, w »elementarzach«, jest raczej mowa o drugiej części *Academica*, o fragmentach (księga I. i liczne urywki) tzw. *Academica posteriora*[3]. Przedstawia w nich występujący tam Warro dzieje szkół filozoficznych aż do Karnea-

---

[1] Schanz Martin, *Gesch. der römischen Litteratur* I 466. itd. (Handbuch Müllera VIII, I. 2).

[2] Zob. o nim Schanz str. 452—454 i 444 itd. Współcześnie tj. w XVI w. były wydania m. i. paryskie 1581 i frankfurckie 1587.

[3] Zob. np. Schanz str. 351.

desa, co może lepiej przystaje do charakteru i poziomu tej klasy, niż przytrudny *Lucullus*, lepiej się nadaje do wstępnego oswojenia ucznia z krainą »filozofji«.

Na godziny popołudniowe wyznacza nakoniec program tej klasy ćwiczenia pisemne w retoryce. Poznawszy przepisy Aftoniusowe w teorji i zastosowaniu w literaturze, ma teraz próbować młody adept retoryki — stosować je samodzielnie pod okiem nauczyciela, aby »ćwiczyć swój styl i mowę«. Niewątpliwie chodziło tu znów o przekłady tekstów »retorycznych« z polskiego na łacinę, może i o skromne imitowanie wzorów klasycznych na własną rękę.

Aftoniosa, którego niema u Sturma, mógł zauważyć Zamoyski u jezuitów. *Ratio studiorum* wymienia bowiem jego *Progymnasmata* jako podręcznik retoryki w klasie »humanitatis« (czwartej)[1]. *Rhetorica ad Herennium* figuruje stale mniej więcej od połowy XVI w. w wykładach »artystycznych« Uniwersytetu Krakowskiego, gdzie należy wprost do kanonu obowiązkowych prelekcyj. Znali ją stamtąd z pewnością dobrze profesorowie szkoły zamojskiej[2]. Pozatem znajdujemy ją w programie niższego kursu (bakalarskiego) na uniwersytecie wiedeńskim (ok. 1554)[3]; w szkołach średnich jest dość rzadka. Lekturę Justyna przepisał hetman może za przykładem jezuitów[4], którzy doskonale nieraz umieli dobierać podręczników. Mamy zresztą tę »Iustini historiam ex Trogo Pompeio« także np. w sławnem kalwińskiem gimnazjum Statoriusa w Pińczowie; w programie tych »Aten sarmackich« nazwano ją »jak najgodniejszą polecenia ze względu na czystość języka, prawdziwość historji, zwięzłość i bogactwo sentencyj«. Bywał też Justyn czytany na Uniwersytecie Krakowskim. Cycero, uwielbiany przez Zamoyskiego, został w tej klasie wcale szeroko uwzględniony. Mowy jego, podobnie jak listy, należały również do kanonu szkolnego; obie wymienione: *pro Archia* i *pro Qu. Ligario*, znajdujemy również w planie Sturma[5]. »Akademików« Sturm (ani jezuici) wyraźnie nie wymieniają, niema ich prawie w Krakowie, — będzie to więc zapewne oryginalna wstawka polskiego projektodawcy.

---

[1] *Ratio studiorum* II str. 194 (Monum. Germaniae paedag. t. V).

[2] Por. ostatnie lata w wydanem przez W. Wisłockiego *Liber diligentiarum* wydziału *artium*. (Arch. do dziejów liter. i ośw. t. IV).

[3] Paulsen str, 273. [4] *Ratio* II str. 190.

[5] Kückelhahn str. 73.

Pragnąc scharakteryzować obecnie cały ten niższy kurs Szkoły zamojskiej, — stwierdzić musimy przedewszystkiem, że przedstawia on się nam jako szkoła 5-cioklasowa. Wobec tego bowiem, że pierwsze dwie klasy ukazują wyraźną dwudzielność swego planu, a tylko klasa trzecia »początków filozofji i wymowy« jest jednolita, — mamy w rzeczywistości do czynienia z pięciu klasami, stanowiącemi zwartą całość pod względem programu naukowego.

Ten typ szkoły pięcioklasowej należy w tym okresie czasu do bardzo znanych, jest prawie że najpowszechniejszym w całej środkowej Europie. Mamy go w szwajcarskim planie Bullingera[1], w przepołowionej szkole Sturma w Lauingen[2], prawie z reguły w zreformowanych definitywnie w r. 1580 »krajowych (i książęcych) szkołach« w Saksonji, a w ślad za nią w całych prawie protestanckich Niemczech[3], wreszcie w całem szkolnictwie jezuickiem[4]. Jak dalece »elementarze« zamojskie odpowiadają np. planowi 5-cioklasowych gimnazjów niemieckich, przekonać się możemy, jeśli tylko wyliczymy nazwy poszczególnych klas takiego gimnazjum frankfurckiego Micyllusa, jeszcze z r. 1537. Uczniowie 5-u klas tej szkoły nazywają się tam po kolei: 1) Elementarii, 2) Donatistae, 3) Grammatici, 4) Metrici vel Poëtastri, 5) Historici vel Dialectici[5]. Gdy tylko w ostatnim punkcie zastąpimy termin »dialectici« przez »rhetorici« — to otrzymamy prawie, że najdokładniejszy obraz »niższego kursu« Akademji hetmańskiej. Szkoła lewartowska Kaliszczyka, urządzona ściśle wedle planu z Lauingen, liczy również 5 klas[6]. Jezuici dzielą swoje »studia inferiora« na 3 klasy gramatyczne, klasę »humanitatis« i klasę retoryki, i oni trzymają się więc tej sakramentalnej piątki.

Najbardziej uderzającą cechą »elementarzów« zamojskich jest równoczesne nauczanie łaciny i greki od samego początku, wprowadzenie greckiego języka już w klasie najniższej. Że Zamoyski kazał w swojem gimnazjum akademickiem uczyć greki, zupełnie dziwić to nie może. »Garnijcie się do studjów greckich« — wołał niegdyś Melanchton, — »gdyż bez nich łacińskie nie mogą być należycie uprawiane«, a niezależnie od niego powtarzali to samo, przedtem i potem, najznakomitsi przedstawiciele nauki we wszystkich krajach, aby wymienić tylko Sigonjusza, Mureta,

---

[1] Paulsen str. 191. [2] Kückelhahn str. 148.
[3] Paulsen str. 203 itd. [4] *Ratio* II. str. 183, Paulsen str. 285.
[5] Paulsen str. 225. [6] Kot l. c. str. 284.

Piotra Victoriusa, Pawła Manucjusa i innych. Wołanie to w szkołach całej Europy odbiło się wnet donośnem i skutecznem echem. Wprowadzono grekę nie tylko na uniwersytetach, ale i w szkolnictwie średniem, ucząc jej na różnych stopniach i w różnych klasach. Najpoważniejsi ówcześni pedagogowie nie pozwalali jednak rozpoczynać nauki tego języka równocześnie z łaciną, tj. od klasy najniższej. Poczyniono wnet doświadczenia, że grekę odsunąć należy do klas dalszych, gdyż przeładowywanie chłopięcych umysłów dwoma odrazu językami może wychodzić nauce tylko na niekorzyść. Sturm w swej 10-klasowej pełnej szkole sztrasburskiej każe uczyć języka greckiego dopiero w klasie V-tej, po kilku latach przesuwa go do VI-tej[1]; w przepołowionym typie sturmowskim (5 klas) zapoznają się uczniowie z elementami greki przy końcu klasy trzeciej[2]. W większych szkołach niemieckich (5-klasowych) uczy się greki prawie wszędzie, lecz dopiero w klasach wyższych, nawet w najwyższej[3]. Bugenhagen, Melanchton (w najwcześniejszym okresie, bo później grekę wyeliminował z szkół średnich), Zwingli, Oecolampadius i inni przepisują naukę języka greckiego zazwyczaj na klasę trzecią z rzędu lub jeszcze później, często spotyka się (Meklemburg, Palatynat) język ten tylko w klasie piątej[4]. Rzec można, że ogół programów szkolnych XVI w. stoi na tem stanowisku, że język grecki jest wprawdzie koniecznym elementem uczonego kształcenia, lecz zejść musi w samem nauczaniu wobec łaciny na plan drugi. Dopiero jezuici zaczęli uczyć greki już od klasy najniższej, najpierw jakiś czas w *Collegium Romanum* i gdzieindziej we Włoszech[5], później *Ratio studiorum* z r. 1586 zaprowadza tę praktykę w całem jezuickiem państwie szkolnem. Stanowiska swego w tej sprawie bronią przepisy jezuickie z całą zaciętością, zasypując wprost czytelnika argumentami, udaremniając przeciwnikom wszelką obronę odmiennego punktu widzenia. Zresztą godzą się na to, aby nauka greki postępowała w tempie nieco powolniejszem, niż nauka łaciny, żądają dla niej w klasach najniższych tylko $^1/_2$ godziny dziennie[6]. Zamoyski poszedł w tym przypadku — jak się wolno

---

[1] Paulsen str. 194, 196. [2] Kot, *Arch.* XIII str. 298.

[3] Paulsen 227, 257. [4] Tamże str. 182, 187, 189, 192, 249—250.

[5] *Ratio* II 164.

[6] *Ratio studiorum* II 160—162 i 164. Jezuici posługują się takimi argumentami: 1) bez greki wogóle poważne studja są niemożliwe, także łacińskie, 2) jeśli się jej nie uczy odrazu z łaciną, od lat najwcześniejszych, — nigdy

domyślać — całkowicie za jezuitami; uległ może radom tak zapalonych grecystów, jak Szymonowicz lub Ursyn-Niedźwiecki, co to jeszcze za swoich lwowskich czasów toczył walkę z tamtejszem mieszczaństwem o wprowadzenie greki do kierowanej przez siebie kolonji akademickiej [1].

Pod względem planu naukowego jest zresztą pięcioklasowe (czy trzyklasowe napozór) gimnazjum akademickie zamojskie — zakładem na wskróś humanistycznym; z wyjątkiem paru szczegółów nie różni się ono w niczem od programu podobnych szkół na Zachodzie. A jeśli są jakieś (zaznaczone wyżej) odmiany, jakieś innowacje w szczegółach, to idą po linji jeszcze większej, niż gdzie indziej, uległości względem ducha i postulatów tej epoki, jakiej Zamoyski jest świetnym wyrazicielem. Zaliczyć tu należy właśnie owo silniejsze zaakcentowanie greczyzny, którą hetman polski niemniej wysoce sobie ważył, jak niegdyś Vittorino da Feltre i Guarino Weroneński, lub wielki Francuz, Budé. Wychowanek szkoły zamojskiej miał do pięknego języka Hellenów przywyknąć od dzieciństwa, a choć na naukę tego przedmiotu nie można było łożyć tyle czasu, co na niezbędną, jak światło i powietrze, cycerońską łacinę (zob. np. stan rzeczy w klasie ostatniej!), to przecież studjum jego nie miało ustawać ani na chwilę.

---

się jej nie nauczy; młodziutki umysł prędzej i łatwiej przyswaja sobie ten język, starszy gorzej i powoli, a młodzież klas wyższych uważa naukę rudymentów greckiego wprost za mękę. Rodzice też stoją na tem stanowisku. 3) Tak czynili starożytni Rzymianie, takie jest zdanie (?) najpierwszych mężów współczesnych, jak Sigonjusz, Muret, Manuzio, Piotr Victorius. 4) Tak dzieje się w niektórych kollegjach Francji i we wszystkich prawie szkołach Niemiec, (tu jezuici grubo przesadzali, gdyż wiemy, że sprawa miała się inaczej! Przyp. autora) 5) Dlaczego grekę ma się upośledzać na rzecz łaciny, której tyle godzin się poświęca (wprawdzie łacina jest bardziej używana, lecz greka właśnie do jej zrozumienia się przyczynia)? 6) Dlaczego mamy w tym względzie dać się wyprzedzać heretykom, którzy tak obstają za greką? 7) Cały dotychczasowy sposób uczenia greki u jezuitów (tj. w klasach wyższych) nie wydawał pożądanych plonów, nie można jej uczyć połowicznie, ale albo uczyć porządnie, albo całkiem rzucić; a przecież Kościołowi tak bardzo potrzeba ludzi, umiejących doskonale po grecku. 8) Czasu na naukę greki nie zbraknie, bo z nauki łaciny jeszcze dość go schodzi, a takie przeplatanie dwóch języków będzie dobre, wszakże — jak wiadomo — »varietas delectat«. Choć punkt 3), 4) i 6) nie wytrzymuje ze wszystkiem krytyki, a i z innemi można polemizować, trudno nie uznać gorliwości i wymowy obrońców.

[1] Heck, *Szymonowicz* cz. I. str. 24.

Zadanie tych »elementarzy« zamojskich jasne. Gramatyka, retoryka, dialektyka, stare »trivium« szkół łacińskich, odpowiednio przez założyciela zmodyfikowane, już tu stojące pod znakiem największych mówców klasycznego świata, Cycerona i Demostenesa, — miało prowadzić ucznia do tego, co było celem wszystkich szkół średnich humanistycznych, dążeniem wszystkich pedagogów: do elokwencji[1], przedewszystkiem łacińskiej, do takiego formalnego opanowania języka, aby z czasem mógł on się stać narzędziem bezwzględnie posłusznem, giętkiem, zdolnem do oddania wszelkich subtelności ludzkiej myśli i uczucia. Naturalnie, że na stopniu niższym cel ten jeszcze w całości był nie do osiągnięcia; tu jednak rzucało się podeń fundamenty, przygotowywało grunt pod dalszą pracę uniwersytecką[2], która dopiero stanąć miała u mety. Stąd to ścisły związek takich szkół z uniwersytetem i owo zaszczytne miano »seminarjów« uniwersytetu, jakie im przypadło w udziele.

Jeszcze parę słów o długości i czasie studjów w »elementarzach«. Że nie mogło być mowy o ukończeniu tych trzech klas w trzech latach, to rzecz zrozumiała. Wszakże sam hetman pisze w dalszym ciągu programu w odniesieniu do wszystkich klas i profesorów: »To, co zlecone zostało poszczególnym profesorom, nie może być w jednym roku wyczerpane przez nich, a tembardziej wyuczone przez uczniów. Przeto to, czego w jednym roku nie można wygodnie ukończyć, należy w następnym kontynuować«[3]. To też zdaje mi się, że nie będę daleki od prawdy, jeśli przypuszczę, że nauka w »classes inferiores« w Zamościu trwała w istocie lat pięć, co odpowiadałoby faktycznemu podziałowi tego kursu.

Mniej jasny jest program hetmański, o ile chodzi o »podział godzin« w tej szkole. Ustalić można zaledwie tyle, że w klasie najniższej nauka była jednorazowa, przedpołudniowa, w drugiej i trzeciej dwurazowa[4]. Plan podaje — na sposób uniwersytecki[5] — jedynie godzinę, o której się nauka zaczyna. Trudno jednak przypuścić,

[1] Paulsen str. 229 itd., Kückelhahn 65 itd.

[2] Paulsen 236—237.

[3] Wadowski, *Anacephaleosis* str. 79. [4] Tamże str. 77—78.

[5] Bo wogóle w tym kierunku stylizuje się do pewnego stopnia brzmienie aktu fundacyjnego. Hetman znajduje się nieraz w prawdziwym kłopocie, gdy przychodzi mu godzić faktyczny charakter Szkoły, będącej specjalnym zakładem naukowym, »szkołą obywatelską«, owocem długoletnich planów i prób Zamoyskiego, — z jej oficjalnem, a tak ponętnem, dostojeństwem uniwersyteckiem.

aby uczono w tych niższych klasach tylko godzinę lub najwyżej dwie dziennie, skoro w innych podobnych szkołach, na tym samym stopniu, spędzało się z reguły 4 do 5-ciu godzin na nauce[1].

XV.

Plan nauk Akademji

b) „Studia superiora“ (kurs akademicki)

Program siedmiu katedr akademickich. — Arystoteles i Cicero. — Carpentarius i jego filozofja. — Co miał uwzględniać medyk i historyk. — Ważność katedry retoryki. — Etyka i polityka arystotelesowsko-cycerońska. — Prawo rzymskie i polska wiedza o państwie. — Rygor programu. — Powtórki. — Ćwiczenia retoryczne. — Sturm, jezuici, Kraków i inne szkoły a program Akademji zamojskiej.

Z kolei przystępuję do omówienia kursu uniwersyteckiego Akademji Zamojskiej, »lectiones publicae« czy »studia superiora« Szkoły hetmańskiej, na które składała się praca siedmiu wyższych profesorów.

I. Pierwszym z wymienionych jest profesor matematyki. Miał on najpierw wykładać rano Logistykę tj. sztukę rachowania Rainera Gemmy Frisiusa, (jednego z najwybitniejszych matematyków XVI w.) na podstawie jego kompendjum, wcale postępowego w stosunku do innych, bo odrzucającego niejeden przeżytek średniowieczny, odziedziczony po Arabach[2]. Inna rzecz, że ten wykład matematyki stał wówczas w porównaniu z czasami późniejszemi na poziomie dość niskim, nie wychodził, jakbyśmy dziś powiedzieli, — poza elementy. Po ukończeniu Gemmy, miał się profesor zabrać do objaśnienia *Elementów* (Στοιχεῖα) Euklidesa, sławnego dzieła, które stanowiło podstawę nauki geometrji w wiekach średnich i później; zawierało ono wykład planimetrji, arytmetyki i stereometrji[3]. Czy matematyk zamojski miał je komentować z oryginału, czy z głośnego przekładu Boëtiusa — nie wiadomo. Na zmianę z geometrją, w inne dni, należało wykładać geografję,

---

[1] Paulsen str. 186, 192 i inne.

[2] O Gemmie zob. Dr. Sigm. Günther, *Geschichte der Mathematik*, I Teil, Leipzig 1908 str. 343; O logistyce wogóle: Tenże, *Gesch. des mathematischen Unterrichts im deutschen Mittelalter* (Monum. Germ Paedag. III) 1887 str. 82, przypisek.

[3] Christ, *Gesch. der griech. Litteratur* II 1. str. 211 itd.

czy raczej »kosmografję«, według powszechnie używanego i wypróbowanego podręcznika Pomponiusa Meli pt. *Cosmographia sive de situ orbis libri III*[1].

Po południu, równocześnie z rachunkami Gemmy, uczył mistrz-matematyk: arytmetyki i muzyki (wedle kombinacji jeszcze średniowiecznej) na podstawie Pselliusa *De quattuor mathematicis scientiis*, (o czterech naukach matematycznych, tj.: arytmetyce, geometrji, astronomji i muzyce), poczem przechodził do ulubionej zawsze astronomji. Uczono jej najpierw według dziełek »o sferze« neoplatończyka Proclusa lub Jana de Sacrobosco (Jana Holywood). Dziełka te, zwłaszcza drugiego autora, miały jeszcze w wieku XVI-tym niemal monopol w dziedzinie nauczania astronomji; podawały zaś »definicję sfery, objaśniały jej skład, omawiały wschody i zachody gwiazd, różnice długości dni i nocy, dalej odrębności klimatów, wreszcie ruchy planet i zaćmienia«[2]. Były to zatem krótkie kompilacje pierwszych rudymentów astronomji. Ciekawem jest natomiast wprowadzenie przez Zamoyskiego wykładu *Phaenomena* (Φαινόμενα) Arata, znanego poematu dydaktyczno-astronomicznego z III w. przed Chr., podającego opis zjawisk niebieskich i podania o gwiazdach, o ile one dotyczyły gospodarstwa domowego. *Phaenomena* i dodatek do tego utworu (t. zw. *Prognostica*), opisujący znaki pogody wedle Teofrasta Περὶ σημείων, przełożył — jak wiadomo — na łacinę Cicero[3]. Na język polski przetłumaczył właściwe *Phaenomena* Jan Kochanowski, a nadto zrekonstruował i wydał cyceronowy przekład Arata, przypisawszy tę swoją filologiczną pracę Zamoyskiemu. Może więc właśnie połączona miłość dla Cycerona i Kochanowskiego kazała hetmanowi piękny utwór Aratosa umieścić w planie zamojskiej akademji. Dodatni bądź co bądź punkt programu katedry matematyki stanowi niewątpliwie wykład »Nowych teoryj planet« wybitnego poprzednika Kopernikowego, astronoma-humanisty wiedeńskiego, Jerzego Peuerbacha. Dzieło to wyparło — jak wiadomo — nietykalne w średniowieczu błędne *Teoryki* Gerhardowe, a wraz z pracami ucznia Peuerbacha, wielkiego Regiomontana-Müllera, przyczyniło się głównie do odświeżenia czystej nauki Ptolemeusza w Europie. Wprowadzając wykład Peuerbachowych *Teoryk*, nie występował zresztą Zamoyski jako nowator, skoro wiemy, że już z końcem XV-go

[1] O Meli zob. np. Jöchera, *Gelehrtenlexicon* pod M.
[2] Morawski, *Historja Univ. Jagiell.* II. 299.
[3] Christ II 1, str. 123—26.

wieku wyrobił im Marcin Bylica prawo obywatelstwa na uniwersytecie krakowskim [1], co prawda, później nieraz zapominane.

Mógłby ktoś zarzucić, że hetman nie uwzględnił w swej akademji teorji Kopernika i jego epokowego dzieła; ależ nie powinno to dziwić nikogo, skoro z winy różnych okoliczności, system Kopernikowy długo jeszcze uchodził za mało znaną nawet hipotezę i dopiero wielki Jan Kepler w XVII w. zwrócił nań światu uczonemu należytą uwagę [2].

Wspomnieć wreszcie trzeba, że w dni upalne było obowiązkiem profesora matematyki wyprowadzać uczniów na wolne powietrze, na pożyteczne wycieczki, w czasie których mieli ćwiczyć się w czynieniu pomiarów, dyktowanem względami praktycznemi [3].

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że Zamoyski, mimo swego bardzo wszechstronnego wykształcenia, na naukach matematycznych specjalnie się nie znał, że nie miał nadto wśród swoich profesorów żadnego wybitniejszego znawcy tej wiedzy, to sąd nasz o katedrze matematyki w Zamościu wypaść musi niewątpliwie dodatnio. Polecenie dziełka Rainera Gemmy i *Teoryk* Peuerbacha, obszerne, bez ograniczeń, uwzględnienie Euklidesa (któremu przeciwnik jego geometrji, słynny paryski profesor Zamoyskiego, Piotr Ramus, tyle poświęcał uwagi) [4], wreszcie przepisanie wykładu Aratosa, — wszystko to świadczy, że i w tym kierunku umysł polskiego mecenasa potrafił w z n i e ś ć s i ę p o n a d p r z e c i ę t n o ś ć. Z wyjątkiem Arata i Gemmy, rzadko używanego, odpowiada zresztą kurs matematyki w Zamościu podobnym katedrom na uniwersytetach i w wyższych szkołach zachodnio-europejskich; i tam, po szczególe także u Sturma (i w mniejszym stopniu u jezuitów), wykłada się te same działy nauk matematycznych, z uwzględnieniem Euklidesa (zwykle tylko początkowych kilku ksiąg), Proclusa, Sacrobosca, Ptolomeusza, a także Peuerbacha; poza tem z reguły zauważyć można Pomp. Melę (dla geografji) i szersze niż w Zamościu uprzywilejowanie

---

[1] Morawski, *Histor. Uniw. Jagiell.* II 302—303, 309.

[2] Kopernika *Wybór pism*, oprac. Ludwik A. Birkenmajer (Biblj. Narod. Kraków S. I Nr. 15) str. 23—24.

[3] Wadowski str. 78.

[4] O studjach Ramusa nad Euklidesem por. artykuł D. Parodi w *La grande Encyclopédie*, Paris. XXVIII 118 lub Ch. Demaze: *Ramus*, 1864 passim; wreszcie naszego Sołtykowicza, *O stanie Akademji Krak.*, Krak. 1810 np. str. 449, 472, 474, 476—78.

»muzyki«[1]. W Krakowie znów *Arytmetyka* Gemmy Frisiusa należy do wykładów bardzo częstych i za przykładem Krakowa wprowadził ją w Zamościu zapewne Ursinus; Euklides, nauka o sferze, geografja Meli, — to też zwykłe kursa krakowskie, *Teorje Planet* wykładano również, lecz zdaje się wyjątkowo tylko wedle Peuerbacha. Ekskursje wspólne w pole, na świeże powietrze, o których wspomina program zamojski — praktykowane były i u Sturma, tam jednak raczej dla ćwiczeń przyrodoznawczych, niż dla miernictwa[2].

II. Profesor Logiki i Metafizyki piastował katedrę filozofji, z widoczną na pierwszy rzut oka przewagą arystotelizmu. Zrazu bowiem miał wykładać i rano i popołudniu tylko logikę Arystotelesową tj. »Organon« (a więc Κατηγορίαι, Περὶ ἑρμηνείας, Ἀναλυτικὰ πρότερα i ὕστερα, Τοπικά i Σοφιστικοί ἔλεγχοι)[3], niewątpliwie z oryginału greckiego (bo na to Zamoyski zawsze kładł nacisk!)[4]; ostatnia księga *Elenchorum*[5] miała być objaśnioną w czasie upałów, jako bardziej zajmująca, niż inne. Jak profesor miał sobie ten kurs ułożyć, co z całości dzieł arystotelesowskich szerzej uwzględnić i objaśnić, a co jako mniej ważne pominąć czy streścić, — program nie przepisuje. Po uporaniu się z logiką, należało zabrać się w godzinach przedpołudniowych do wykładu *Metafizyki* Arystotelesa, objaśnić też *Parmenidesa* Platona, dialog, dotyczący — jak wiadomo — nauki o ideach i jej krytyki. Natomiast lekcje popołudniowe obejmować miały w tym czasie wykład o dialektyce stoików, zapewne

---

[1] Kückelhahn str. 140—142. Paulsen zob. np. Zweites Kapitel. Die Aufrichtung protestant. Universitäten und die Stellung des klass. Unterrichts an denselben.

[2] Kückelhahn str. 145. [3] Wadowski str. 78

[4] Wydań zupełnych greckich Arystotelesa było już w owym czasie kilka, mianowicie: 1) Alda Manutiusa 1495—1498, 2) pod nadzorem Erazma i Grynaeusa bazylejskie 1531, 1539, 1550, 3) weneckie u synów Alda 1551—1553, 4) Frankfurckie 1584—1587 i 5) Casaubona lugduńskie 1590 (1596, 1597). W Zamościu używano zapewne jednego z dwóch ostatnio wymienionych.

[5] Akt fundacyjny, podany przez ks. Wadowskiego z kopji, daje w tem miejscu »extremum vero (librum) Elementorum«; niewątpliwie jest to jednak pomyłka przepisywacza zamiast »Elenchorum«, gdyż ani dzieła Arystotelesowego pod takim tytułem łacińskim (w przekładzie) nie znamy, ani nie miałoby tu sensu »elementa« w znaczeniu początków, rudymentów (skoro wykłada się cały, wielki kurs Logiki), ani nie może być mowa o *Elementa* Euklidesa, które wykładał przecie matematyk. Pomyłkę zaś taką z powodu podobieństwa obu wyrazów można łatwo przypuścić.

na podstawie dzieła, które przygotowywał Burski (nie bez udziału hetmana), oraz Cyceronowego *Lucullusa* (tj. 2-gą księgę *Academica*)[1], omawiającego problem pewności poznania, przyczem Cicero obstaje raczej przy »możliwości« poznania, przechylając się w tem na stronę sceptyków.

Zamoyski był w poglądach swoich na filozofję bardzo liberalny[2]. Chociaż cenił wysoko Arystotelesa, dla ktorego szacunek i podziw przejął może jeszcze od swego paryskiego mistrza[3], życzył sobie jednak, aby w szkole jego dano głos także innym myślicielom starożytności, jak Platon, stoicy, a przedewszystkiem uwielbiany Cycero. Nie zaślepiła jego jasno i krytycznie myślącego rozumu bałwochwalcza jakaś cześć dla Arystotelesa, chciał i umiał z właściwego punktu rozumieć i ocenić każdą filozofję, a tego samego pragnął nauczyć swoich wychowanków.

Mimo jednak tej rozmaitości poglądów klasycznych myślicieli, jaką ukazać miał »filozof« zamojski swoim uczniom, przecież przy uważniejszem przypatrzeniu się programowi tej katedry, dochodzimy do przekonania, że Zamoyskiemu zależało przedewszystkiem na Arystotelesie i Cyceronie. Własne słowa wielkiego hetmana, wypowiedziane w liście do jednego z uczonych angielskich, pisanym gdzieś w tych latach, służyć nam mogą jako doskonały komentarz w tym względzie: »Ja bowiem — oświadcza tam Zamoyski — chociaż wszystkich autorów, odznaczających się nauką, wysoko cenię, przecież pisma Marka Tuljusza tak upodobałem sobie, że w Akademji mojej zamojskiej te pisma właśnie, wraz z dziełami księcia perypatetyków, Arystotelesa, poleciłem w pierwszym rzędzie wykładać i słuchaczom objaśniać«[4]. O tej niepowszedniej czci, jaką otaczał polski mecenas-humanista pospołu Arystotelesa i Cycerona,

[1] Zob. o Lucullusie n. p. Schanz I. 2 str. 350—351.

[2] Zob. cytowaną poniżej przedmowę do dzieła Burskiego o dialektyce.

[3] Carpentarius (Charpentier- Jakób) był jednym z najgorliwszych obrońców Arystotelesa, naturalnie prawdziwego, greckiego, nie zniekształconego przez komentatorów scholastycznych.

[4] List ten, niewątpliwie autentyczny, znajduje się w Ms. 2418 Bibl. Jagiell. str. 69. Rękopis ów, p. t. *Farrago Epistolarum seu conceptorum pro scribendis in omni genere epistolis,* złożony jest, przynajmniej w części swej od str. 54—96 z listów autentycznych XVI w., kopjowanych jednak w ten sposób, że opuszczano w nich często nazwisko adresata oraz nazwy osób i miejscowości w samych tekstach; chodziło bowiem jedynie o danie wzorów, o stworzenie »modus epistolandi«. Są tu również listy Zamoyskiego i z jego otoczenia pochodzące. Bliższe szczegóły o tym arcyciekawym liście podam na innem miejscu.

wysuwając ich również na czoło studjów własnego syna, — mówi też później Burski w przedmowie do swej »Dialektyki Cycerońskiej«. Nie różnił się zresztą w tem hetman od ogromnej większości swoich rówieśników. Wszakże królowanie Cycerona we wszystkich szkołach i uniwersytetach w XVI wieku i długo jeszcze potem — było wśród łacińskich pisarzy niemal niepodzielne, zarówno ze względu na jego »ratio«, jak i »oratio« [1], a już nauka Arystotelesa w mniejszym lub większym stopniu aż do Kartezjusza i innych nowożytnych myślicieli, uchodziła za prawdziwą filozofję; na jego pismach uczono się na uniwersytetach katolickich, a także protestanckich, logiki, etyki itd. prawie w tym samym sensie, jak na *Elementach* Euklidesa geometrji [2]. Z tym jakimś pospólnym kultem fundatora naszego dła Arystotelesa i Cycerona, z tem łączeniem i wybijaniem ich nazwisk, spotykamy się także przy omawianiu następnych katedr.

W programie katedry filozofji dopatrzeć się zresztą można także pewnej całości ideowej. Po logice i metafizyce Arystotelesowej, ma być objaśniany *Parmenides* Platona, o którym powiadają niektórzy komentatorowie, że (podobnie, jak *Sofista* i *Filebos*) bierze już pod uwagę zastrzeżenia Arystotelesa przeciwko nauce o ideach, którą też modyfikuje [3]. Reszta wykładów, to właściwie Cycero. Bo, jak świadczy dzieło Burskiego i przedmowa do niego, będąca ostatnim wyrazem poglądów Zamoyskiego na tę sprawę, — także dialektykę stoicką wydobywał i konstruował sobie uczony hetman przedewszystkiem na podstawie dzieł filozofa i mówcy rzymskiego, w których ona w znacznej mierze przetrwała [4]. Cicero znów, mimo

---

[1] Tego samego zdania był Zamoyski, jak wynika z rozmowy z prof. Burskim, którą przytoczę poniżej z przedmowy do *Dialectica Ciceronis*. I on chwalił entuzjastycznie zarówno »rationem«, jak i »orationem« Marka Tuljusza.

[2] Zob. n. p. Überweg-Heinze, *Gesch. der Philosophie*, I 220.

[3] Zob. Überweg-Heinze I 180.

[4] W tem miejscu uważam za stosowne przytoczyć w przekładzie zanotowane przez Burskiego słowa Zamoyskiego, wypowiedziane przez hetmana w czasie rozmowy z autorem *Dialektyki*, któremu wręczył wtedy swoje notaty z młodzieńczych studjów w Padwie, z materjałami do dialektyki stoicko-cycerońskiej. »Często, mój Burski, — rzekł hetman — nachodzi mnie troska o mego Tomasza; a chociaż nie jest on jeszcze w tym wieku, aby zdołał pojąć filozofję, lecz ponieważ słusznie starożytne powiedzenie gani tych, co wówczas dopiero kopią studnię, gdy pragnienie piecze gardło, chciałbym i ja już zawczasu przygotować dla niego to, co później — jak sądzę — może być dlań nie bez pożytku. Jakkolwiek więc chcę i każę, aby (syn mój), skoro mu tylko na to wiek i postępy pozwolą, uczył się i posługiwał logiką Arystotelesa, jako że ta

swej poważnej zależności od nowej Akademji i jej umiarkowanego sceptycyzmu, wykazuje w twórczości swej filozoficznej zawisłość

---

jest i pełniejsza od tych fragmentów (tj. od dialektyki stoików) i Cycero w *Lukullusie, Topikach* i na innych miejscach wyraża się o niej z podziwem, uważając, że nic od niej nie może być bystrzejszego i subtelniejszego, — to jednak pragnąłbym, aby i te rzeczy (t. j. dialektykę stoicką) poznał, a to z następujących przyczyn: Pominąwszy bowiem tę okoliczność, że sama czcigodna starożytność i sądy ludzi uczonych o rzeczach subtelnych i pożytecznych godne są poznania, miłe, przydatne..., to z drugiej strony, któryż człowiek myślący nie potępi nieprzystojności i omyłki tych, co chcą wszystkich pisarzy mierzyć i wypróbować jednem narzędziem, jak się mierzy wszystkie przestrzenie jedną i tą samą miarą. Chętnie przyznaję, że jedna jest logika, jedna reguła i norma filozofji, lecz podobnie jak jedna jest sztuka wojenna, różne jednak machiny wojenne, różne sposoby i metody wojowania, oblęgania, obwarowywania, obrony, zwyciężania, tak też jedna jest prawda, lecz różni ludzie przekazali nam różne sposoby dochodzenia do niej i bronienia jej. Jak więc mądrzejszy jest ten wódz, a sposobniejszy do walki ten żołnierz, który potrafi użyć zawsze takich wojsk i broni, jakie odpowiadają właśnie danemu terenowi, czy nieprzyjacielowi, — tak samo lepszy jest ten uczony, którzy mierzy i bada każdą naukę i każde dzieło tą właśnie miarką, która im odpowiada. Przyłącza się do tego jeszcze jedno. Otóż, jak mi się zdaje, zauważyłem, że wielu komentatorów tak Cycerona, jak i innych pisarzów greckich i łacińskich, którzy bądź przyjmują dialektykę stoicką, bądź też ją zbijają, — albo milczy o tem, trzymając rzecz pod korcem, albo naciąga i nakręca niechętnych i opornych autorów do przepisów Arystotelesa, jak struny na cytrze. W ten sposób postępując, czynią coś podobnego, jak ów (Prokrust), co to ciała wszystkich wędrowców przystosowywał do rozmiarów tego samego łoża. Nie pamiętają oni, że o pismach Arystotelesa do czasu zwycięstwa Sulli nad Attyką, nie tylko w Rzymie, ale w całem Lacjum nikt nie słyszał, jak poświadcza Plutarch. Za czasów zaś Cycerona, wedle świadectwa samegoż Cycerona, były one znane jedynie filozofom, i to niewielu, gdy tymczasem najuczeńsi ludzie poprzednich i następnych czasów posługiwali się dialektyką stoicką; to też poznanie jej metody dyskutowania, z wszystkiemi tejże sposobami i drogami, — rzucić może wiele światła na liczne twory tych pisarzy i przyczynić się do ich zrozumienia. Dodam tu jeszcze to, że popularne dialektyki, jakie obecnie tu i ówdzie są w użyciu, — z wyjątkiem Arystotelesowej i to *greckiej*, są prawie że jakiemiś chimerami, skleconemi z poglądów to tej, to owej szkoły filozoficznej. Dlatego spodziewałem się, że nie będzie to rzeczą ludziom niemiłą, jeśli ktoś przyczyni się do tego, aby można było łatwo rozpoznać, co (jakie poglądy) do kogo należy. Pamiętam, że rozmyślając nad temi sprawami w młodości mojej, gdym się ustawicznie oddawał lekturze, ponotowałem sobie różne takie spostrzeżenia i powciągałem dla pamięci do notatek. Jak zaś ci, co zamierzają wznosić jakiś budynek, obierają jeden jakiś solidny materjał, okazały i obfity, z którego robią podstawy, kolumny, ozdoby ścian, inne zaś brakujące pomniejsze części, skąd się da, uzupełniają, pokrywają, tak i ja w tej jakoby budowie mojej obrałem

od Arystotelesa (i Platona)[1], a właśnie w *Lucullusie* z wielkiem uznaniem odnosi się do logiki arystotelesowskiej[2].

Szczegóły zaprowadziłyby nas za daleko; chodzi mi tu tylko o stwierdzenie, że program katedry »logiki i metafizyki« w Zamościu tworzył w głowie hetmana pewną całość, i że z rozmysłu przedstawiał się właśnie tak, a nie inaczej.

I o religji nie zapomniał Zamoyski, wyliczając obowiązki swego »filozofa«. W dni świąteczne miał on objaśniać słuchaczom Epitome (skrót) słynnej *Confessio fidei catholicae christianae* Hozjusza[3], podstawowej księgi odrodzonego katolicyzmu potrydenckiego, rozgłośnego dzieła apologetyczno-polemicznego, pisanego świetną łaciną przez pierwszorzędnego humanistę-erudyta. Korzyści religijne, które także obiecywał sobie po swej szkole Zamoyski jeszcze w r. 1580, miały się tu łączyć z niebylejakim pożytkiem językowym.

Od podobnych katedr na innych uniwersytetach — nie odbiegała swoim programem katedra »logiki i metafizyki« w Zamościu. Uwagi moje w tym kierunku podam jednak nieco później, skoro omówię i trzy dalsze katedry, którym przyświecają te same klasyczne słońca, które ożywia ta sama myśl i tendencja fundatora.

III. Trzeci z rzędu jest profesor »Filozofji naturalnej (tj. »fizyki« czyli nauk przyrodniczych) i medycyny«. Ten również zaczynać ma od Arystotelesa, od jego »Fizyki« tj. filozofji świata i przyrody, z tą jednak różnicą, że za podstawę wykładu wystarczy tutaj kompendjum (całe)[4] filozofa i przyrodnika francuskiego,

---

sobie Cycerona za księcia i naczelnika miasta, innych autorów tylko jako odsiecz przyzwawszy na pomoc, czy to Stoików, czy też tych pisarzy, którzy bądź to szli za dialektyką stoików, bądź też ją zbijali. Teraz ty, Bursjuszu, weź te ekscerpta i notatki moje, przeczytaj, pomnóż, wydaj. Jak już powiedziałem, myślę, że nie będzie to wszystko bez pożytku dla młodzieży tej Akademji, na której czele Was postawiłem«.

Jak wynika z tej przemowy Zamoyskiego (ogłoszona na życia hetmana, w r. 1604, nie może być chyba skłamana lub przeinaczona!) — nie kto inny, jak właśnie Cycero, był dla Zamoyskiego źródłem poznania dialektyki Stoików, jego dzieła uważał hetman za pewnego rodzaju skarbnicę poglądów filozoficznych stoickiej szkoły. Stąd i tytuł książki Burskiego: *Dialectica Ciceronis*, chociaż w listach nazywa się ją potocznie »dialektyką stoicką«. Znów więc — jak widać — chodziło głównie o ulubionego Cycerona.

[1] Dr. Rudolf Eisler, *Philosophen-Lexicon*, Berlin 1912 zob. Cicero.

[2] Wspomina także o tem Zamoyski w rozmowie z Burskim (*Dialektyka*).

[3] Wadowski l. c. str. 78.

[4] Zamoyski pisze: »tam prioris quam posterioris partis«.

Jakóba Carpentariusa, wybitnego arystotelika XVI w.; nosiło ono tytuł: *Descriptio universae Naturae ex Aristotele*[1], a podobnie, jak i inne dzieła Carpentariusa, było przez Zamoyskiego wysoko cenione. Wszakże pism Carpentariusa poszukiwał w tym czasie hetman przez księgarzy w Niemczech i Francji, niewątpliwie dla swej Akademji, a *Fizykę* jego Arystotelesowską (tj. właśnie ową *Descriptionem Naturae*) — jak już wspominałem poprzednio — tłumaczył jeszcze w r. 1595 Stefanides na język grecki, zapewne dla użytku profesora fizyki i medycyny. W bibljotece hetmańskiej, wśród manuskryptów, znajdował się później istotnie ten przekład Stefanidesa, a obok niego jeszcze inny łaciński odpis *Fizyki* Carpentariusa (także rękopis z odpisem jego wykładu arystotelesowskiej *Logiki*, oraz drukowane dzieła tegoż autora)[2]. Po ukończeniu Arystotelesa, który wprowadzał w dziedzinę przyrodoznawstwa wogóle, miał być wykładany Galen, słynny lekarz i pisarz medyczny grecki z II w. po Chr., a raczej *Ars parva*, czyli μικροτέχνη (lub krótko: τέχνη), głośne i decydujące dla całej nauki lekarskiej średniowiecza kompendjum ogólnych patologicznych i terapeutycznych zasad Galena (w 37 rozdziałach)[3]. Dziełko to, respektowane również przez cały renesans, jest — jak mówi Pagel — »wierną minjaturą całego systemu Galena w zmniejszonym formacie«[4].

To były wykłady poranne. Po południu winien był fizyko-medyk zamojski objaśniać także Cycerona, mianowicie II-gą księgę *De natura deorum* (o istocie bogów), w której Balbus (jeden z rozmówców) przedstawia teologję stoicką w 4 rozdziałach (mówiąc o istnieniu bogów, o ich istocie, o boskiem rządzeniu światem, o pieczy bogów nad ludźmi)[5], a porusza kwestje, łączące się z nauką starożytności o świecie i ludzkości.

I ta katedra znajduje się więc pod znakiem Arystotelesa i Cycerona, z uwzględnieniem nadto nauki medycznej Galena. Mógłby ktoś w tem miejscu zauważyć, że, jak na jedyną katedrę,

---

[1] Zob. o Carpentariusie np. francuską *La grande Encyclopédie* pod Charpentier Jacques X. 782, lub rozprawę M. Bertranda, w »Revue des deux mondes« du 15 mars 1881.

[2] Wyciąg ze spisu rękopisów bibljoteki hetmańskiej w Rkp. Ossolińskich (Nr. 2420) — Zob. też W. A. Maciejowski, *Piśmiennictwo pol.* Dodatek III 301.

[3] Christ, *Gesch. d. griech. Litt.* t. II 2, 732 itd.

[4] Pagel, *Geschichte der Medizin* str. 118—119.

[5] Schanz I 2, str. 360.

mającą reprezentować wydział medyczny »uniwersytetu zamojskiego«, — program wykładu przedstawia się bardzo skromnie i ubogo, że ponadto, wprowadzając Galena i Arystotelesa (bo i u tego dużo poglądów lekarskich) [1], nie torował chyba polski mecenas nowych dróg nauce lekarskiej, nie ukazywał swojej młodej Akademji nowych metod badania w tej dziedzinie i nowoczesnych zdobyczy na tem polu. W odpowiedzi na to, przypominam, że przecież także na Zachodzie i na Południu, mimo nowych rozbłysków renesansu w medycynie, mimo wystąpienia ludzi takich, jak Vesalius, Servet, Paré, Fallopio i inni, Galen pozostał długo jeszcze powagą, w której kole myślowem się poruszano, której kategorjami myślano [2].

Co się zaś tyczy takiego ograniczenia, takiej szczupłości wykładu medycznego w Zamościu, to rzecz ta przedstawi się nam w zupełnie innem świetle, kiedy w następnym rozdziale spojrzymy na całość »uniwersytetu« zamojskiego i przenikniemy istotne jego cele i charakter.

Polecając profesorowi medycyny wykład Galena, takie oto znamienne słowa dodaje w programie Zamoyski: »Albowiem i szlachcicowi powinno zależeć na tem, aby posiadał znajomość swego ciała (organizmu) i znał główne zasady sztuki lekarskiej (summam artis medicinae)« [3]. Nie ze stanowiska uniwersyteckich przywilejów papieskich i zygmuntowskich potraktował tedy hetman swoją katedrę »fizyki i medycyny«, ale z punktu widzenia istotnych potrzeb i pożytków młodego szlachcica polskiego.

IV. Bardzo obfitym programem obłożona została natomiast przez prawodawcę Akademji Zamojskiej — 4-ta z rządu katedra: »Elokwencji czyli krasomówstwa«.

Rozpoczyna i tu Arystoteles, mianowicie jego *Retoryka* (Τέχνη ῥητορική) w 3 księgach, którą mistrz ma interpretować słuchaczom wraz z księgą *De statibus* (Περὶ στάσεων) Hermogenesa, retora i autora pism retorycznych z II w. po Chr. — To ostatnie dzieło, traktujące o tzw. »rzeczy głównej« w mowie, do której wszystko w oracji czy obronie się ściąga, należy do najciekawszych utworów tego greckiego pisarza [4].

Po wyłożeniu tej partji nauki retoryki, idzie druga, na którą składają się: I. Cycerona *Partitiones oratoriae,* wysoko cenione pismo

---

[1] Pagel str. 87. [2] Pagel str. 202. [3] Wadowski str. 78.

[4] Christ, II 2, str. 754. Hermogenesa wprowadził przedtem Kaliszczyk do szkoły lewartowskiej.

retoryczne w formie dialogu, rodzaj katechizmu retorycznego w 3 księgach, zawierające naukę o działalności mówcy, o mowie i jej częściach, wreszcie o temacie; forma katechizmowa tego pisemka pasowała je znakomicie na pierwszorzędny podręcznik szkolny[1]. II. wspomnianego wyżej Hermogenesa drugie dziełko *De ideis* (Περὶ ἰδεῶν), mieszczące w sobie wykład o poszczególnych wrażeniach estetycznych, wywoływanych oratorskiem przedstawieniem, a łączących się później w najwyższe krasomówcze oddziałanie ogólne[2]. III. Dionizego z Halikarnassu *De compositione verborum* (Περὶ συνθέσεως ὀνομάτων), najdorzalsze i najbardziej samodzielne pismo tego rzymsko-greckiego nauczyciela retoryki z I w. przed Chr. Celem tego pisma jest pokazać środki, dzięki którym prozaik, nie stając się właściwie poetą, może sobie przyswoić do pewnego stopnia zalety i czary poetyckiej sztuki[3]. Dzieło to, widocznie cenione przez hetmana i jego akademików, wydał później (w r. 1602) po grecku i po łacinie, z polecenia Zamoyskiego, prof. Szymon Birkowski[4]. IV. Cycerona: *Orator ad M. Brutum*, obraz doskonałego mówcy, ideał retora. Jest to jakby apologja cycerońskiej sztuki oratorskiej, a krytyka kierunku młodoattyckiego w tej sztuce[5].

O ile zaś wykłady poranne, których plan przytoczyłem, mają dawać uczniowi teorję wymowy, to zadaniem lekcyj popołudniowych jest — zapoznać go z najznamienitszemi tworami tej sztuki, i to zarówno wymowy oratorskiej, jak historycznej. Należy więc przejść z młodzieżą najważniejsze mowy zarówno C y c e r o n a, jak i D e m o s t e n e s a, ukazując im w nich wzory najwyższe, ku którym zmierzać mają niestrudzenie wszelkie usiłowania »imitacji«. Przypuścić wolno, że lektura miała być tu jak najobfitsza, wybór odpowiednich mów zmieniał się z roku na rok. »Genus historicum orationis« ukazać powinien mistrz retoryki na dziełach historyków łacińskich i greckich. To też, po pewnego rodzaju wstępie, w którym należało zapoznać ucznia z rozwojem dziejopisarstwa greckiego i łacińskiego przez chronologiczne wyliczenie odpowiednich autorów i ich dzieł[6], — miał profesor przeczytać uczniom w formie ciągłej lektury wybrane księgi z Herodotowej historji wojen ze Wschodem i Tucydydesa dziejów wojny peloponeskiej, następnie zaś z historji

[1] Schanz I 2, str 301—302. [2] Christ II 2, str. 751.
[3] Christ II 1, str. 355 i 357—358.
[4] Kochanowski, Bibljografja druków (*Dzieje Akad. Zamoysk.* przy końcu) str. VII. [5] Schanz I 2, str. 306 itd. [6] Wadowski str. 78.

rzymskiej Liwjusza. Lektura ta jednak — nakazuje kanclerz — ma być przeprowadzona w taki sposób, iż mistrz ma już teraz pouczyć młodzież, na co szlachcic w późniejszem życiu, przy samodzielnem czytaniu dzieł historycznych, powinien zwracać szczególniejszą uwagę ze swego, specyficznie szlacheckiego, stanowiska [1].

W czasie kanikuły, dla uprzyjemnienia nauki, polecał hetman czytać z młodzieżą z II-giej księgi Cyceronowego dialogu *De oratore libri III* ustęp o »żartach«, który i w samym dziele Cycerona służyć miał do tego, aby dać czytelnikowi pewne wytchnienie po subtelnych debatach o wyższem, wznioślejszem ujęciu retoryki [2]. Na dni świąteczne przeznaczona była też historja, lecz już nie pogańska, ale *Historja Święta* Sulpicjusza Sewera, chrześcijańskiego kapłana i pisarza z IV/V w. po Chr.; opisywała ona dzieje ludzkości od stworzenia świata do męki Chrystusowej, z dodatkiem o dziejach pierwszych 300-tu lat chrześcijaństwa.

Nauka retoryki nie wydałaby jednak należytego owocu, gdyby w ślad za teorją i lekturą nie szły ćwiczenia praktyczne. Rozumiał to dobrze Zamoyski i dlatego w pierwszym rzędzie polecał »retorowi« Akademji, aby pilnował ustnych i pisemnych egzercycyj młodzieży, tj. deklamacyj (wygłaszania mów obcych i własnych) i pisania mów, czy innych prozaicznych próbek w wysokim stylu [3].

Kurs retoryki w Zamościu przedstawiał zatem skalę bardzo rozległą. Młody jej adept winien był wniknąć we wszystkie tajniki tej najważniejszej sztuki renesansu. Języki klasyczne, a naturalnie przedewszystkiem łaciński, miały odsłonić przed nim wszystkie swoje olśniewające skarby i piękności, wszystkie czary i uroki, miały

---

[1] I tu więc uwzględnia się tylko edukację młodego szlachcica, co znamienne dla zasadniczego charakteru tej szkoły. Miejsca tego nie zrozumiał prof. Kochanowski, domyślając się w wyrażeniu »in historia suo Marte legenda« — jakiegoś Marsa, boga wojny; wytłumaczył więc rzecz w ten sposób, że szlachta ma »przyswoić sobie z tej lektury »ważniejsze wypadki wojenne (?)«. Tymczasem »suo Marte«, to zwrot łaciński, znaczący tyle, co »samodzielnie, bez obcej pomocy«, a dotyczący ustęp programu może być jedynie tak zrozumiany, jak ja go w tekście rozprawy interpretuję. W podobnym sensie mamy np. użyte wyrażenie »suo Marte« w jezuickiej *Ratio studiorum*, Monumenta Germ. paedagog. V. Listy Plinjusza mają być czytane w klasie »humanitatis«, »ut ad eius imitationem aliquid suo Marte conscribere adolescentes assuescant«, t. j. aby młodzież nauczyła się też coś samodzielnie pisać na podobieństwo Plinjusza. [2] Schanz I 2, str. 297—298.

[3] O tych ćwiczeniach szerzej w ciągu dalszym tego rozdziału.

oddać mu do dyspozycji wszystkie te przedziwne swoje środki i suggerujące sposoby, którym starożytny orator Rzymu zawdzięczał swoje panowanie nad umysłami i duszami ludzkiemi, błyszczącą przewagę w życiu publicznem państwa i władztwo nad światem. Wymowa ta, oparta bardzo ściśle o bystro wyrozumowane, szczegółowe i subtelne przepisy dialektyki, nie miała być jednak strumieniem pięknych klasycznych słów, ale pełnem odbiciem i wyrazem zwycięskiego rozumu, woli, siły przekonywania, potężnego ludzkiego charakteru.

Taki ideał — przyświecał niewątpliwie twórcy Akademji, zarazem jednemu z największych mówców współczesnych, gdy kreślił obfity i dokładny program dla jednej z najważniejszych katedr umiłowanej uczelni.

V. Niełatwe zadanie miał do spełnienia dzierżyciel czwartej katedry Arystotelesowsko-Cycerońskiej (a 5-tej z rzędu), profesor filozofji moralnej i polityki. Naturalny jego program, wcale duży, powiększony został w dodatku wykładem poetyki i poezji klasycznej, dla której nie chciał już hetman — jak to gdzie indziej bywało [1] — tworzyć osobnej katedry.

Zaczynał on swój kurs od wykładu *Etyki Nikomachejskiej* (Ἠθικὰ Νικομάχεια w 10 księgach), najpoważniejszego dzieła etycznego Arystotelesa; ponieważ zaś nie mógł hetman dobrać także (jak to zwykle poprzednio czynił) podobnego dzieła łacińskiego, przeto polecał wykładać Arystotelesową etykę w obu językach naprzemian (chodziło w tym wypadku i o terminologję łacińską). Następnie interpretować miał profesor *Ekonomikę* (Οἰκονομικός) Ksenofonta, owo małe, sympatyczne pisemko (dialog Sokratesa z Kritobulosem) o najlepszem prowadzeniu gospodarstwa, zwłaszcza w odniesieniu do rolnictwa, które pisarz grecki nazywa tu »matką i żywicielką wszystkich sztuk« [2]. Po *Ekonomice* szła *Polityka* Ary-

[1] N. p. w Krakowie istniała już od połowy XV w. osobna katedra, fundowana dla »poety«, tzw. katedra Mężykowej (Łukaszewicz, *Historja szkół* III 55). Takie katedry są i zagranicą, np. w Królewcu w »Albertinum« (Paulsen str. 172) lub zwykle połączone z retoryką (np. w Heidelbergu, Jenie zob. Paulsen str. 176—177, i gdzie indziej). Jezuici w »studia inferiora« uczyli poezji równocześnie z historją w jednej klasie »humanitatis« (*Ratio* II 193), nieinaczej było jeszcze przed jezuitami na uniwersytecie wiedeńskim, gdzie istniał »professor literarum politicarum, qui historiarum lectionem cum poësi conjungit« (Paulsen 274).

[2] Christ, I 511—512.

stotelesa (Πολιτικά w 8 księgach), nauka o najlepszej formie rządu, tak ściśle ideowo związana z etyką. Nie bez przyczyny połączył Zamoyski dziełko Ksenofontowe z księgami politycznemi stagiryckiego mędrca; wszakże gospodarstwo domowe, to jakby małe państwo, minjatura wielkiego gospodarstwa państwowego, a kto dobrze nauczył się rządzić własnym domem, potrafi być później i dzielnym rządcą państwa; przyświecał zresztą naszemu hetmanowi tak popularny w Polsce XVI w. starożytny ideał obywatela, ziemianina zarazem i statysty (Cincinnatus). Uzupełnieniem Arystotelesa miało być obszerne dzieło Platona o *Prawach* (Νόμοι w 12 księgach), które jednak podać należało młodzieży tylko zgrubsza, bez wdawania się w szczegółową lekturę; jak wiadomo, schodzi tutaj Platon z królestwa filozofów na ziemię, do opartego na posiadaniu ziemi mieszanego ustroju państwowego, złożonego z elementów monarchji i demokracji [1], co tak bardzo odpowiadało teorjom szlacheckim o »genus mixtum« Rzeczypospolitej Polskiej.

Po wyczerpaniu materjału greckiego rozpoczynała się serja łacińska, na którą składał się... sam tylko Cycero, jego poglądy etyczne i pisma polityczne. Miał tedy naprzód »filozof moralny« zamojski wyłożyć księgi *de officiis* (o obowiązkach), następnie przedstawić słuchaczom w jakiejś własnej syntezie całość poglądów Cycerona na państwo, na podstawie tych wiadomości, jakie zachowały się o tem u innych pisarzy, potem zaś zapoznać ich z pozostałemi fragmentami Cyceronowych ksiąg *De Republica* (o państwie), traktujących również o najlepszej formie rządu [2]. Chodziło tu zapewne głównie o tzw. »Sen Scypjona« (*Somnium Scipionis*) z VI księgi zaginionego dzieła, jedyny większy (a bardzo popularny) fragment »Republiki«, jaki wówczas — poza pojedynczemi cytatami — był znany [3]. Atoli wobec szczupłości szczątków tego głównego dzieła politycznego, należało poglądów Cycerona na państwo i jego sprawy — szukać jeszcze gdzie indziej. Dlatego też każe Zamoyski czytać z uczniami tzw. *Commentariolum petitionis*, znany essay Kwintusa Cycerona (nie wielkiego Marka!) o ubieganiu się o urząd, wystosowany w formie listu do sławnego brata, w chwili, gdy ten starał się o konsulat [4], dalej wybór z listów Marka Cycerona, mianowicie te, które odnoszą się do »polityki«; między niemi jest też

---

[1] Christ I 702. [2] Wadowski str. 79.
[3] Schanz, I 2, str. 342—345. [4] Schanz, tamże str. 407.

rzecz *De administranda provincia* (o zarządzaniu prowincją) z I. księgi listów do Kwintusa, stanowiąca jakby »pendant« do wymienionego wyżej traktaciku brata[1].

W miesiącach letnich, pod koniec semestru, przechodził profesor od trudnych problemów politycznych, tak wyczerpująco traktowanych, — do poetyki. Było to jakby »otium« literackie po żmudnem przygotowywaniu się do życia publicznego. I tu kanonem miał być Arystoteles, jego księga *Poetyki*, omawiająca tragedję i epos, znana z wydania greckiego Alda Manuzia i z przekładu łacińskiego Lorenza Valli. O ogromnym wpływie tej książeczki na poetykę i praktykę szkolną renesansu — niema co i mówić; pod tym względem może i nie znalazła rywalki[2]. Popołudnia miały być poświęcone lekturze, stosownie dobranej, zmieniającej się z biegiem lat, greckiej i łacińskiej. Odpowiednio do wykładu Arystotelesowego, czytano epos i tragedję, a więc którąś księgę z Homera i Wergilego, następnie jakąś tragedję Aischylosa, Sofoklesa, Eurypidesa albo Seneki; »łaciński Pindar«, Szymonowicz wpłynął zapewne na wprowadzenie również ważniejszych ód greckich Pindara i łacińskich Horacego. Do kursu »poetyckiego« należało też niewątpliwie ćwiczenie się w pisaniu mową wiązaną, w wierszowaniu przedewszystkiem ód i panegiryków; wspomina zresztą hetman później o tych próbkach talentu[3].

Pozostają jeszcze dwie katedry prawa, które miały być niejako ukoronowaniem studjów »akademickich« w Zamościu.

Zanim się niemi zajmiemy, rzućmy okiem na cztery, omówione ostatnio katedry, a nasunie się nam odrazu kilka spostrzeżeń. Studja greckie i łacińskie płyną tu równolegle obok siebie, przyczem piśmiennictwo greckie, jako pierwotne, oryginalne, macierzyste wobec łaciny, ma zawsze pierwszeństwo; chronologicznie — od niego zaczyna się kurs przedmiotu. Taka katedra »fizyki i medycyny« opiera się prawie że wyłącznie na autorach greckich; nie spotyka się tu np. Plinjusza, którego uwzględniali jezuici. Pozostaje tedy szkoła zamojska i na stopniu wyższym, akademickim, — »Collegium bilingue« (szkołą dwujęzykową)[4].

---

[1] Tamże str. 316—317. [2] Christ, I. 758—759.

[3] Wadowski 79, po wyliczeniu katedr prawniczych.

[4] Istniał przecież i typ „Collegium trilingue« (łacińsko-grecko-hebraistycznego) n. p. *Collège Royal* w Paryżu lub w Lowanjum.

W długim łańcuchu pisarzy greckich i łacińskich, których dzieła stanowią podstawę studjów humanistyczno-filozoficznych Akademji pierwsze i bezwzględnie dominujące miejsce zajmują — jak już poprzednio podkreśliłem — Arystoteles i Cycero; oni to zgodnie z przekonaniami kanclerza (zapewne również Szymonowicza i wybitniejszych profesorów) mają nadawać ton całemu biegowi nauki. Pozatem indeks autorów wcale bogaty, chociaż z drugiej strony dziwić może zupełne wyeliminowanie lub wyraźne ograniczenie lektury niektórych innych pisarzy, zajmujących gdzieindziej, w Krakowie czy za granicą, stanowisko wybitne. Jest więc w Zamościu: Platon, Ksenofont (bez *Cyropedji!*), Euklides, Aratus, Galenus, Aftonjusz, Hermogenes i Dionizjusz z Halikarnassu, jest Herodot, Tucydydes, Liwjusz, Justinus i Sulpicjusz Sewerus, ważną rolę, trzecią po Arystotelesie i Cyceronie, odgrywa Demostenes, są: Homer i Wergili, Sofokles, Aischylos, Eurypides, Seneka i Terencjusz, Pindar i Horacy, poeci Antologji greckiej, Katullus i Marcjalis, jest Kwintus Cycero i inni (gramatycy i matematycy); uderza jednak zupełny brak takiego Owidjusza, którego np. *Fasti* i *Tristia* były gęsto po szkołach i uniwersytetach czytywane [1], niema zupełnie Cezara [2], którego Zamoyski tak uwielbiał i za zwierciadło prawie własnego żywota obrał, niema Salustjusza, jednego z najpopularniejszych autorów [3], niema Tacyta [4], Plutarcha, Lukjana, Isokratesa (np. *ad Demonicum*) [5], Ezopa (greckiego czy łacińskiego) [6], Plautowych komedyj [7], nie mówiąc już o Hezjodzie [8], Teokrycie, Arystofanesie [9], Kurcjuszu, Tybullu, Kwintyljanie [10], których pełno w rozmaitej kom-

---

[1] Wedle reformy wydziału artystycznego w Krakowie z r. 1579 przez głośnego Jakóba Górskiego, — wykładać się tam ma z Owidjusza: *Fastos, Metamorphosim, Tristium, de Ponto. Fasti* są też i u jezuitów. Podobnie i na uniwersytetach zagranicznych, czego tu szczegółowo wyliczać niepodobna (Zob. Paulsen lub Schmid, *Gesch. der Erziehung*, passim).

[2] W Krakowie (Górski) czyta się »*Commentaria* (!) Caesaris«. Są także u jezuitów.

[3] Jest w Krakowie i u jezuitów. [4] Jest w Krakowie i u jezuitów.

[5] Zob. np. Paulsen, str. 255 (o szkołach niemieckich wyższych) i w ustępie o uniwersytetach (str. 147 itd.) passim. Także jezuici uwzględniają tych autorów.

[6] Tamże.

[7] »Plauti comoediae selectiores (Terentii omnes)« — są w Krakowie u Górskiego i za granicą.

[8] Jest w Krakowie. [9] Jest w Krakowie i u jezuitów.

[10] Cały Kwintyljan jest czytany w Krakowie, także wolno go było wykładać u jezuitów; za granicą bardzo częsty.

binacji i wyborze po programach wszechnic i wyższych szkół humanistycznych za granicą, których wszystkich prawie wykłada się w Krakowie.

Widocznie jednak uważał prawodawca szkoły zamojskiej za stosowne ograniczyć program tych katedr tylko do tego, co — zdaniem jego — było dla naczelnych celów Akademji najodpowiedniejsze, najtrafniej wybrane, najistotniejsze w danej dziedzinie; nie poszedł tu hetman za łatwą i wygodną rozlewnością praktyki wykładowej na wydziałach *artium* innych uniwersytetów, gdzie obok tradycji i pewnych przepisów co do doboru wykładów, wydawanych perjodycznie, rozstrzygały również upodobania magistrów, przebierających w szerokim zasobie autorów i ksiąg, zmieniających przedmiot wykładu nie tylko co roku, ale czasem i po kilku dniach. Takiej »wolności akademickiej« hetman nie chciał u siebie. Miejsce jej zajęła przeciwnie znaczna powściągliwość w wyznaczaniu materjału wykładowego, pewien rygor programu, właściwy raczej specjalnym zakładom wychowawczym, niż uniwersytetom, także ówczesnym.

Z jakich źródeł czerpał Zamoyski wzory do urządzenia tych swoich 4-ech katedr filozoficzno-humanistycznych, orzec niełatwo. Własne doświadczenia i upodobania, przykład Sturma i jezuitów, wpływy Akademji krakowskiej za pośrednictwem profesorów zamojskich, którzy byli jej wychowankami i nauczycielami, rady takiego znawcy klasycyzmu, jak Szymonowicz — wszystko to mogło oddziałać na takie, a nie inne skodyfikowanie planu nauk.

Wymienionych w Zamościu autorów i dzieła — mamy także, prawie w całości, w szkole sztrasburskiej Sturma. Na wpływ poglądów tego wielkiego pedagoga niemieckiego mogłoby jednak najbardziej wskazywać: wysokie stanowisko Cycerona i Arystotelesa w Akademji hetmańskiej. Zupełnie identycznie przedstawia się rzecz w Sztrasburgu i w innych szkołach sturmowskiego typu. »Najmądrzejszy mówca« Cycero i genjalny metodyk Arystoteles stanowią tam jądro lektury, tak w gimnazjum, jak i na kursach akademickich. Z Cycerona czyta się prawie wszystko (więcej niż w Zamościu pism filozoficznych), z Arystotelesa również, przeważnie na kursie akademickim (sztrasburskim). Plato także odgrywa u Sturma ważną rolę, jest trzecim w tej znakomitej trójcy autorów starożytnych, którym Sturm zapewnia najwyższą chwałę i nieśmier-

telność. Odnajdujemy w Sztrasburgu i Hermogenesa *De statibus* i Ksenofonta, Tucydydesa, Herodota itd.[1].

Mniej narzuca się pokrewieństwo z Akademją Krakowską, chociaż tam np. plan Górskiego (1579) wymienia znów wśród przepisanych lekcyj fizyki — »filozofję« Carpentariusa (jego prace o Arystotelesie), a między wykładami filozoficznemi widnieje stale prawie cały Arystoteles (często jeszcze w duchu średniowiecznym i w przeróbkach przestarzałych), wiele pism Cycerona (listy, mowy, pisma filozoficzne, rzadziej już retoryczne) i wogóle znaczna część autorów, wykładanych w Zamościu; zwraca też uwagę łączenie ekonomiki z polityką, częste interpretowanie *Elenchorum* Arystotelesa, *Somnium Scipionis* z *Republiki* Cycerona itp.[2].

Analogij takich z innych jeszcze zakładów naprowadzić możnaby więcej. Są podobieństwa i z jezuitami, którzy w »studia superiora«, na swoim trzyletnim kursie filozoficznym, wykładają również całego prawie Arystotelesa, a w gimnazjum (»studia inferiora«) uwzględniają w pewnych dziedzinach szerszy nawet, bogatszy, zakres lektury, niż Zamoyski na kursie akademickim[3]. Wierny sturmjanin, rektor lewartowski, Kaliszczyk, czyta w swem gimnazjum w klasie najwyższej (retoryki i dialektyki), podobnie jak »retor« zamojski, — Arystotelesa, Hermogenesa i Cycerona, może nawet te same dzieła. Ogromnie zwłaszcza zaleca Cyceronowe *Partitiones Oratoriae.* Wykład subtelnych reguł ilustruje na pismach Cycerona i Demostenesa (jak w Zamościu). Podkreśla lekturę listów i mów wielkiego Tuljusza (zwłaszcza Werrynek, *pro Milone* i *pro Roscio*). Przechodzi też w tej klasie do *Etyki* Arystotelesa (po grecku), zapowiada czytanie poetów i historyków (głównie Salustjusza i Cezara). Poetykę i poetów, a właściwie także fizykę i ekonomikę na podstawie *Georgik* Wergilego (zastępujących mu Arystotelesa) przeznaczał na klasę przedostatnią, czwartą z rzędu[4]. Poza tem jednak wprowadzał Kaliszczyk, za wzorem swego mistrza, cały szereg książek o charakterze specjalnie sturmowskim, o których w Zamo-

---

[1] Kückelhahn, str. 72—74 (program), str. 100 itd. (lektura); Paulsen str. 193—197.

[2] Łukaszewicz, *Historja szkół* III 230—232 (Górski), Wisłocki Wł. *Liber diligentiarum Fac. Philos.* t. I. (Arch. do dziejów lit. i ośw. t. IV) zob. ostatnie lata.

[3] Paulsen str. 285 i 286; *Ratio stud.* II. (Mon. Germ. Paedag. V. 193—195).

[4] Kot w Arch. do dziejów liter. i oświaty XIII 301—304, 299—300 i passim.

ściu ani wzmianki, tak że trudno mówić serjo o wpływie Lewartowa na szkołę hetmańską.

Pamiętając o tak szerokiem uwzględnieniu Cycerona przez Zamoyskiego, możnaby się powoływać na przykłady czy analogje wszystkich niemal wybitniejszych programów i szkół w Europie; akcentując »arystotelizm« Akademji, trzebaby wspomnieć i o »czystym Arystotelesie« Melanchtona [1] i o wykładach jego pism w oryginale greckim na zreformowanych uniwersytetach niemieckich i innych zagranicznych, gdzie go nigdzie nie pomijano, a uwzględniono nieraz tak obszernie, że w Lejdzie (1587) na 5 profesorów fakultetu *artium*, trzech czyta niemal wyłącznie Arystotelesa [2], w Helmstedt na 10 profesorów jest dwóch wyłącznie dla Arystotelesa [3], w Wiedniu (około 1554) wykładało go obowiązkowo 4 magistrów itd. [4].

Trudno tu jednak mówić o jakichś wpływach, jak wogóle niema racji przypuszczać, jakoby twórca programu zamojskiego jakiś inny plan przepisywał, czy wypisywał z niego. Duch czasu, unoszący się jeszcze w powietrzu owych lat, — był mu najlepszem natchnieniem. głębokie wykształcenie własne, doświadczenie wielu lat, zapoznanie się bezpośrednie z niejedną szkołą i niejednym programem — było właściwym doradcą.

Pozostaje jeszcze do omówienia nauka prawa, rozdzielona na dwie katedry [5].

VI. Pierwszy profesor miał wykładać rano prawo rzymskie tj. wielką kodyfikację ces. Justynjana (i Trybonjana) z lat 529—534, a więc: przedewszystkiem *Institutiones* (id est totius legitimae scientiae prima elementa), które »miały służyć młodzieży jako podręcznik do obznajamiania się z pojęciami i głównemi zasadami prawa obowiązującego«, następnie *Pandekta* czyli *Digesta*, skodyfikowany zbiór ułomków z dzieł rozmaitych prawników w 50 księgach, zawierający przekazane prawa i ustawy rzymskie, wreszcie tzw. *Codex* (repetitae praelectionis) tj. kodyfikację rozporządzeń cesarskich w 12 księgach.

Szczegółowo miały być jednak wyłożone tylko *Instytucje*, dwie inne księgi należało przejść pokrótce z uczniami, zadowalając się szczegółową interpretacją jedynie niektórych »tytułów« (ustę-

---

[1] Paulsen str. 150. [2] Tamże str. 180. [3] Tamże str. 179.
[4] Tamże str. 273—274. [5] Wadowski str. 79.

pów)[1]. Po południu schodził profesor w inną zupełnie dziedzinę. Obowiązkiem jego było wykładać »Prawo feudalne« (*Jus feudorum*), mianowicie jako źródło prawodawstwa saskiego i magdeburskiego, poczem miał przejść do interpretacji tegoż prawa saskiego i magdeburskiego, które ma wykładać na podstawie kompendjum; kompendjum takie przygotowano niebawem (w r. 1602) dla użytku Akademji Zamojskiej p. t. *Speculum Saxonum* (Zwierciadło Saskie) *Juris Provincialis quod vulgo nuncupatur, libri III*[2].

VII. Drugi kolega - prawnik zajmować się miał wyłącznie prawem polskiem. Winien był wykładać i objaśniać je wedle statutów i konstytucyj (sejmowych); miał też zapoznać swoich adeptów prawa z Przewodem sądowym polskim, a także z tzw. formułami kancelaryjnemi, z praktyką administracyjną Królestwa. O księgach, potrzebnych dla tego profesora, pomyślał hetman poczęści już poprzednio, skoro jeszcze w r. 1597 wyszedł z drukarni akademickiej w Zamościu tzw Statut Herburta: *Statuta Regni Poloniae in ordinem alphabeti digesta*...[3], poczęści zaś były odpowiednie podręczniki już w przygotowaniu; wszakże w r. 1602 wychodzi w Zamościu *Processus Judiciarius Regni Poloniae* (Przewód sądowy polski) wybitnego prawnika - romanisty Tomasza Dreznera, Lwowianina[4], kształcącego się kosztem kanclerza za granicą, w rok zaś później znajdujemy znów w spisie druków zamojskich *Statuty króla Zygmunta I.*[5].

Cel obu tych katedr leży, jak na dłoni. Wychowanek Akademji, wykształcony już humanistycznie, miał zapoznać się z prawem rzymskiem, na którego recepcji w Polsce tak zależało kiedyś Zamoyskiemu, a które było przecież jednym z najwspanialszych przejawów i płodów ducha starożytnego; hetman sam w młodości prawnik i antykwarysta, zbliżony niegdyś studjami swemi do Balduinów i Bodinów, z entuzjazmem i podziwem patrzeć musiał na imponujący złom justynjańskiej kodyfikacji. Obok tego należało przygotować młodzieńca do udziału w życiu publicznem własnego państwa, oswoić go i wprowadzić w to wszystko, co dla każdego

---

[1] Księgi justynjańskie dzieliły się na tzw. tytuły (tituli) tj. ustępy. Każdy taki tytuł zawierał pewną liczbę »praw« czy też rozporządzeń (ewent. z nazwiskiem prawodawcy i datą ogłoszenia). Zob. Zoll Fr. (starszy) *Pandekta, czyli nauka prawa rzymskiego*. Kraków 1888—1891 I str. IX—X.

[2] Kochanowski, *Dzieje Akad. Zamojsk.* (Bibljografja, na końcu) str. VIII.

[3] Tamże str. VII. [4] Kochanowski str. VII. [5] Tamże str. VIII.

czynnego obywatela Rzpltej powinno być chlebem powszednim, a czemu i sam wielki polski mecenas zawdzięczał tak szybkie swoje kiedyś wyniesienie.

Zbliżamy się do końca planu naukowego szkoły hetmańskiej. Zaopatruje go jeszcze twórca w szereg ważnych uwag ogólnych, odnoszących się do wszystkich katedr i profesorów, do całości życia naukowego w Akademji [1]. Porusza najpierw kwestję długości studjów w poszczególnych klasach czy kursach (katedrach) szkoły, o czem uczyniłem wzmiankę już przedtem. Hetman wie, że materjał, że plan, przepisany dla poszczególnych profesorów, jest za rozległy, jak na naukę jednoroczną; pozwala więc kontynuować tę naukę i w roku następnym. Żadnych dokładniejszych nadto wskazówek i zastrzeżeń w tej sprawie nie znajdujemy [2]

Soboty — przeznaczone były w Zamościu na powtórki całotygodniowego materjału, a ostatnia sobota w każdym miesiącu była jakby dniem egzaminu i popisu. Przypomina się tu praktyka sturmowska. Uczniowie mieli zdać rachunek z pracy całego miesiąca i wykazać się próbkami swego talentu [3]. Takie częste powtórki i egzaminy miały zaś na celu nie tylko kontrolę, ale i -- wedle przepisów pedagogicznych Sturma — utrwalenie nabytej wiedzy, przetrawienie jej, bezwzględne przyswojenie jej sobie na własność [4]. Przepis ten dotyczył wszystkich klas i stopni szkoły zamojskiej.

Osobny ustęp poświęcił hetman różnego rodzaju ćwiczeniom praktycznym w Akademji, mającym ua celu zaktywizowanie, epideiktyczne zużytkowanie zdobytej przez wychowanków

---

[1] Wadowski 79.

[2] Czyżby więc miało to być pozostawione profesorowi »ad libitum«, jak długo może ciągnąć kurs? W tem miejscu zwrócić trzeba uwagę na jedno. W XVI w. niema naogół tak ścisłego ograniczenia czasowego klas, jak w nowszych szkołach, podobnie, jak niema dokładnych przepisów co do wieku szkolnego i wieku, w którym powinno się kończyć studja. Wiemy, że nieraz dzieci prawie zapisywały się na uniwersytet i naodwrót ludzie niepierwszej młodości zasiadali jeszcze na ławach szkolnych. Istniały wprawdzie pewne normy, wprowadzono pewien porządek, określający trwanie nauki w klasach, czy szkole wogóle; atoli zwłaszcza w zakładach średnich, czy specjalnych zakładach wychowawczych o wyższym poziomie (jak np. w Zamościu) — nie liczono się zbyt ściśle z takiemi ograniczeniami, skoro chodziło o nauczenie, a nie o wydanie patentu.

[3] Wadowski str. 79. [4] Kückelhahn str. 81—82.

wiedzy, a przedewszystkiem elokwencji w najszerszem tego słowa znaczeniu.

Mają więc wychowankowie próbować się w pisaniu prozą i wierszem, dysputować, »deklamować«, mają urządzać reprezentacje różnych akcyj starożytnych, rzymskich i greckich, przedewszystkiem rozpraw sądowych, posiedzeń senatu, zgromadzeń sprawozdawczych i wyborczych (contiones i comitia); w czasie takich reprezentacyj powinny być wygłaszane, za przykładem dawnych wieków, różne mowy i przemówienia do ludu, i to nie tylko autentyczne, przechowane u starożytnych pisarzy, ale i inne, nibyto od przeciwnika wychodzące, a skomponowane przez samych słuchaczy. Naturalnie mogą to być tylko wystąpienia w języku łacińskim lub greckim.

Tu już zupełnie przypomina się Sturm i jego praktyka szkolna sztrasburska. Bo chociaż »disputationes« (dysputy dialektyczne, logiczne) były — jak już wspominałem — czemś nieodłącznem i może najbardziej istotnem jeszcze w całem nauczaniu średniowiecza, a i »declamationes« (występy retoryczne) przyjęły się były w XVI w. niemal powszechnie, — to przecież u Sturma ćwiczenia i popisy retoryczno-dialektyczne pojawiają się w tak niezwykle szerokiem zróżnicowaniu i z tak specjalnem zabarwieniem, jak nigdzie indziej współcześnie. Wszakże rozróżniał on aż 10 gatunków takich wystąpień, a przypisywał im niezmiernie doniosłą rolę w swoim systemie przygotowania wychowanka do życia praktycznego[1]. »Deklamacje« polegały w gimnazjum na wygłaszaniu z pamięci mów Cycerona lub Demostenesa, później i jakichś własnych kompozycyj retorycznych, przyczem baczną zwracano uwagę na głos, postawę, minę, gest. »Dysputacje« traktował Sturm z zupełnie innego stanowiska, niż średniowieczni pedagogowie. Były one dla niego środkiem do oświecenia młodzieńczego ducha, do wyklarowania pojęć; wolno było w nich roztrząsać tylko tezy żywotne, nie martwe i bezpożyteczne, i to ściśle wedle praw logiki, bez zaciemniających dociekań, drobiazgowej spekulacji i kłótliwości[2]. Znamienną zaś właściwością szkoły sturmowskiej, może wogóle wprowadzoną dopiero przez rektora sztrasburskiego, — były przepisane i przez Zamoyskiego reprezentacje różnych akcyj z życia starożytnego[3]. Rzecz odbywała się w ten sposób, że fingowano np. formalne posiedzenie

[1] Kückelhahn str. 127—133. [2] Kückelhahn str, 131.
[3] Paulsen str 244.

sądowe, z przewodniczącym, sędziami, oskarżycielem i oskarżonym, obrońcą, przedstawicielami władzy i ludem. Wtedy to jeden z uczniów wygłaszał np. którąś z mów cycerońskich, a inny, tzw. »interpellator«, przerywał mu w odpowiednich miejscach, a potem odpowiadał »nieżyjącemu Cyceronowi«. Nakoniec wydawano wyrok. Podobnie postępowano z posiedzeniami senatu, zgromadzeniami ludowemi itd. Trudno zaprzeczyć, że tego rodzaju ćwiczenia, urządzane w szerokiem kole słuchaczy, przyczyniały się do udoskonalenia elokwencji, oswajały młodzieńca z występami publicznemi, uczyły go swobodnego posługiwania się językami klasycznemi, zwłaszcza świetnym językiem Cycerona.

Zamoyski poszedł w tym wypadku całkowicie za Sturmem, a może za Kaliszczykiem, który w Lewartowie trzymał się tej samej metody [1]; a i u jezuitów można było znaleźć to samo, wzięte zresztą ze sztrasburskich planów [2]. Przypominam, że już w gimnazjum Klonowicza w Zamościu istniały podobne ćwiczenia, co naprowadziło nas na myśl, że wtedy to właśnie mógł zaznaczyć się wpływ Kaliszczyka i jego szkoły. Niewykluczone jest, że hetman zapamiętał takie ćwiczenia i reprezentacje z własnej nauki w Sztrasburgu, jako rzeczy niewątpliwie bardzo wrażające się w młodzieńczą pamięć.

Prócz innych ćwiczeń, bywały też u Sturma i reprezentacje teatralne, na których wystawiano komedje greckie i łacińskie, a nawet tragedje Sofoklesa i Eurypidesa. Urządzano nawet przedstawienia publiczne [3]. W programie zamojskim nie spotykamy żadnej podobnej wzmianki; skądinąd wiemy jednak, że młodzież Akademji

---

[1] Kot, Arch. do dziejów lit. XIII 303.

[2] Co do jezuitów zob. Kückelhahn, *J. Sturm* str. 157. — *Ratio studiorum* II. (Mon. Ger. paedag. V 173—176 i inne). Odbywają się tam zwykłe deklamacje co tygodnia; ponadto wygłaszają specjalne deklamacje zarówno profesorowie poszczególni, zwykle dla celów moralnych, jak i studenci »w licznem zgromadzeniu wszystkich naszych słuchaczy«, jeśli możliwe co tygodnia. Ewentualnie mogą się one odbywać choćby raz na miesiąc, w wielkiej sali lub kościele, dokąd schodzą się »classes superiores« dla wysłuchania deklamacji lub też »deklamacyjnego turnieju między dwoma zapaśnikami, z przybraniem do tego sędziego«. Jest to więc znów spór przed sądem, proces, jak u Sturma i w Zamościu. Nadto wygłasza się mowy inauguracyjne przy rozpoczęciu studjów, pisze się wiersze, które się wygłasza publicznie lub przybija na widocznych miejscach.

[3] Kückelhahn str. 132—133.

hetmańskiej popisywała się również z powodzeniem przedstawieniami sztuk teatralnych, ku uciesze swego protektora [1].

Nakoniec wspomina Zamoyski w programie o wychowaniu religijnem uczniów, którzy muszą codzień czynić zadość praktykom pobożnym i odmawiać modlitwy [2].

XVI.

Pod tchnieniem Szkoły Sztrasburskiej.

Akademja zamojska »szkołą szlachecką«. — Polska »Fürstenschule« (szkoła książęca). — Podobieństwo do systemu Jana Sturma. — »Pietas« i »sapientia«. — Edukacja polskiego »viri boni«. — Cycero patronem uczelni. — Ideał wychowawczy Zamoyskiego. — Kolizje »szkoły szlacheckiej« z formami uniwersyteckiemi. — Nacje zamojskie. — Echa padewskie.

Wszystkiego można odmawiać Zamoyskiemu, tylko nie konsekwencji w przeprowadzaniu jego szkolnych zamysłów. Akt fundacyjny z r. 1600 stwierdza to ponad wszelką wątpliwość.

Dwadzieścia lat minęło od chwili, gdy w liście do Caligariego z 20 czerwca 1580, w związku z planami Ługowskiego, rzucił hetman w ogólnych zarysach swój projekt wyższej szkoły w Zamościu, która miała młodzież szlachecką przysposabiać do przyszłego życia publicznego i obowiązków senatorskich. W kole tej samej koncepcji obracają się plany hetmańskie, powzięte w trzynaście lat później, a wyrażone po raz pierwszy w liście do Szymonowicza z r. 1593. »Zgoła chcę ja mieć scholam civilem, z której wychodziliby tacy, żeby ku pomnożeniu chwały Bożej żyli i Jego K. Mości i Rzeczypospolitej i przyjacielom mogli służyć«.

Nie czem innem, jak właśnie tą »Szkołą obywatelską« — jest też szumnie tak nazwana Akademja Zamojska, ufundowana na streszczonym w rozdziałach poprzednich akcie erekcyjnym z r. 1600. Akt ten, mimo wszelkich ornamentów i pewnej stylizacji akademickiej, to wierne zwierciadło starych zamysłów hetmańskich.

Omawiając plan nauk szkoły i jej organizację, starałem się uwydatnić niektóre momenty, przemawiające za tem, że chociaż potężny władca na Zamościu pragnął pełni chwał i zaszczytów dla swej uczelni, choć postarał się szybko dla niej o pyszne przywileje

---

[1] Zob. wspomnianą wyżej relację Vanozziego. [2] Wadowski, str. 79.

uniwersyteckie u papieża i króla, — to przecież w rzeczy najistotniejszej, bo w planie studjów, nie upodobnił jej do przyjętego typu uniwersytetów, ale urządził nakształt jakiegos wyższego zakładu naukowego o specjalnych celach[1].

Akademja zamojska z roku 1600, to zakład mający wychowywać młódź szlachecką; zaznacza to hetman sam wyraźnie w ustępach o studjum medycyny i historji[2], podkreśla Ursyn w przedmowach do gramatyk dla »elementarzy«, wiedzą o tem najdokładniej swoi i obcy[3], świadczą pierwsze wpisy do Akademji, ograniczające się niemal wyłącznie do szlachty[4], ściągniętej przez fundatora, czy przynęconej nadzieją jego protekcji. Rzecz ta zupełnie jasna i nie może ulegać najmniejszej wątpliwości.

Zamoyski chciał dać Polsce szkołę szlachecką, jakieś »seminarium« Rzeczypospolitej, coś na podobieństwo polskiej »Fürstenschule«, wychowującej młode pokolenia szlacheckiej inteligencji narodu po myśli zapatrywań i dążeń doświadczonego senatora

---

[1] Porówn. rozdział poprzedni.

[2] Wadowski, str. 78.

[3] Szymonowicz w liście do Casaubona (Kallenbach, *Les humanistes polonais*, str. 56) pisze: »założył tu (Zamoyski) szkołę niemałego imienia i zebrał najwybitniejszą młodzież szlachecką, aby się wspólnie kształciła«; Knut w życiorysie hetmana dla margr. Burgau: »... założył Akademję nauk wyzwolonych dla kształcenia młodzieży, zaopatrzył ją w posiadłości i stałe dochody, ukazał drogę do sztuk i nauk, przystosowanych do pożytku tego królestwa« (Arch. Zam t. 1 str. XXXII). Burski w *Oratio funebris (Collectanea* edid. Działyński str. 207) tak się wyraża: »Przed innemi Akademjami, które znajdują się w tem królestwie, ta zamojska ma tę szczególniejszą właściwość, że jakąkolwiek jest, jest cała tak urządzona, że jest — czyto pod względem doboru nauk, czy pod względem sposobu i metody wykładania, — jak najbardziej przystosowana do wychowywania rycerzy tj. szlachty polskiej. Zaiste najmądrzejszemu temu człowiekowi, który znał jak najlepiej wszystkie tajniki i skrytości Rzeczypospolitej, niełatwo przyszło rozstrzygnąć, jaki rodzaj wychowania młodzieży uczyni ją pożyteczną dla państwa, a jaki nie. Baczył on, baczył długo, aż wedle z góry powziętych przekonań o konieczności takich, a nie innych metod, ustanowił i przepisał cały kanon wychowania«. — W tym samym duchu Ursyn informował Herkulesa Saxonię, który w swej księdze »o kołtunie« tak odzywa się do Zam-o (w liście dedykacyjnym): ».... ty zaś z dniem każdym coraz więcej masz sposobności przysługiwania się naukom i uczonym, co więcej, całej Polsce, gdyż przez należyte wychowanie młodzieniaszków szlacheckich przysparzasz jej na przyszłość jak najwięcej podobnych tobie obrońców praw i wolności« (Saxonius, *De plica*. 1600). Podobnych opinij możnaby przytoczyć więcej.

[4] Kochanowski, str. 28.

i przyjaciela królów. W przeciwieństwie do starej Akademji Jagiellońskiej, niemal że bojkotowanej współcześnie przez szersze kręgi szlacheckie, wyawansowanej z konieczności na szkołę plebejską, — miało być *Hippeum Zamoscianum* uczelnią warstwy narodu najwyższej, dzierżącej w swych dłoniach ster państwowej nawy.

Była to — wedle wszelkiego prawdopodobieństwa — oryginalna koncepcja Zamoyskiego. Nie można jednak nie wspomnieć o ideowem jej pokrewieństwie z dążeniami systematu Jana Sturma i całego jego szkolnictwa. Różnica w tem, że idee wielkiego sztrasburskiego rektora szczepił nasz mecenas na gruncie polskim, do potrzeb i warunków tego gruntu przystosował.

Główną szkołę sztrasburską Sturma — jak już nadmieniałem nieraz — znał hetman z autopsji, z własnego w niej pobytu. Trwał on wprawdzie krótko i przypadł na lata młodzieńcze, niemniej jednak mógł zrobić swoje. Ponadto systemat szkolny i dorobek literacki, pedagogiczno-dydaktyczny, Sturma znany był naówczas szeroko w całej Europie. Traktaty jego takie, jak: *De litterarum studiis recte aperiendis* (1538, 1543, 1557), *Nobilitas litterata* (1539 i 1556), głośne *Scholae Lavinganae* (1565), *Epistolae Classicae* (1565) i *Academicae Epistolae* (1567) — należały do rzeczy rozpowszechnionych i czytanych przez świat uczony, także w Polsce. Polska i Polacy utrzymywali zatem ze Sztrasburgiem nader ożywione związki; całe szeregi młodzieży naszej, od paniczów polskich poczynając, a kończąc na mieszczańskich synkach, kształciły się tam pod kierunkiem Sturma i jego następcy Juniusa; nie tylko spieszyli do Sztrasburga rojnie nasi dyssydenci (szkoła była różnowierczą!), ale i młódź katolicka, zachęcona tolerancyjnością sztrasburskiego rektora i świetnością jego szkoły [1]. W Polsce wyrobił się z czasem cały szereg szkół, po wielkich miastach i rezydencjach wielkopańskich, które w mniejszym, lub większym stopniu nazwać można sturmowskiemi. Sławna szkoła Firlejów i Kazimirskich w Lewartowie była może w tym wieńcu najbardziej typową, ale bynajmniej nie jedyną, nawet nie »jedną z nielicznych« [2].

Ogromne znaczenie Sturma w dziejach szkolnictwa polega —

[1] Kückelhahn, *J. Sturm*, str. 63—64 i 33; St. Kot, *Szkoła lewartowska. Z dziejów szkolnictwa arjańskiego w Polsce*, str. 11—12 (przypis).

[2] Kot, str. 13 i 31; Kückelhahn pisze np. o sturmowskim programie szkół w Toruniu i Lignicy na Śląsku. Dodać tu można Gdańsk, Elbląg i inne miejscowości, o czem osobno.

zdaniem znawców — na tem, że on to właśnie potrafił z prawdziwą wirtuozją wielkie idee epoki spożytkować dla celów pedagogicznych. Pierwszorzędny metodyk, umiał zdobycze humanizmu i reformacji przetransponować na wartości życia praktycznego i stworzyć »tak skończony system, teorję wychowawczo-dydaktyczną, jakiej nikt przed nim, od chwili odrodzenia się starożytności, nie obmyślił« [1], a obejmowała ona nie tylko szkolnictwo niższe i średnie, ale także studja akademickie, wychowanie szlachcica i księcia.

Jako finalny cel swojej szkoły wymieniał Sturm stale pobożność (obyczajność) i mądrość, »pietatem et sapientiam«, »sapientem et eloquentem pietatem«, »pietatem litteratam« etc., akcentując zawsze dobitnie etyczne podstawy wychowania młodzieży i wogóle wszystkich spraw ludzkich; miał jednakże na oku przedewszystkiem cele praktyczne. Pragnął wychowywać przyszłego »człowieka publicznego«, męża stanu, obywatela - mówcę, polityka-humanistę [2]; »publiczne pożytki«, »pożytki Rzeczypospolitej« — oto, co przyświecało nauczycielskiej działalności tego człowieka, co sam stał wśród nurtu spraw publicznych i politycznych [3]. W jego wyobraźni entuzjastycznego klasyka błyszczała szczególnie wszelkiemi ponętami postać owego rzymskiego »viri boni, civis Romani«, co obok nieskalaności ducha i obyczajów, jaśniał w pierwszym rzędzie potęgą wymowy, tego najskuteczniejszego środka w każdej dziedzinie życia publicznego.

Inne systematy szkolne reformacji chciały wychowywać przedewszystkiem teologa, miały służyć celom religji, »czystej nauki Chrystusowej«, — Sturm, odmiennie od nich, nie lekceważąc sobie religji i obyczajności, kazał szkole swej urabiać: statystę! [4].

Akademja hetmańska w Zamościu owiana jest zasadniczo tym samym duchem, temi samemi dążeniami. »Takiemi zwykłe być państwa, jakiemi są obyczaje i wychowanie obywateli« — powiada hetman na wstępie aktu fundacyjnego; to też pragnąc, aby Rzeczpospolita Polska była jak najszczęśliwsza, umyślił wielki patrjota dać jej przyszłym rządcom takie wychowanie, jakie sam uważał za najlepsze. Już dawniej zaznaczyłem, że i Zamoyski wypisuje na czele swego programu wychowawczego hasła sturmowskie: »pietas« i »litterae«, obyczajność i nauka. Hasła te nie były

---

[1] Kückelhahn, str. 57—58. [2] Tamże str. 59—60, 68—69, i inne.
[3] Paulsen, str. 195. [4] Kückelhahn, str. 60.

niczem osobliwem w wieku walk i zapałów religijnych i idącego tak często pod ich egidą rozwoju nauk i szkolnictwa; nie nawodziłyby nam też one na pamięć Sturma, gdyby nie były wypowiedziane niemal w tych samych słowach[1].

Jeszcze więcej uderza, że polski hetman do spełnienia naczelnego zadania swej szkoły tj. do wychowania polskiego szlachcica dla państwa, do uczynienia zeń wzorowego (na miarę starożytnych mężów) obywatela, — zdąża temi samemi środkami, co Sturm, z tą chyba różnicą, że sztrasburski pedagog miał w tym wypadku więcej poczucia praktyczności, umiał modyfikować swoje zapały humanisty na rzecz istotnych potrzeb bieżącego realnego życia.

I Sturm i Zamoyski chcą dać uczniom swoim zarówno »sapientiam«, »rerum cognitionem« (rzetelną wiedzę), jak i »eloquentiam« (wymowę) tj. takie władanie przedewszystkiem językiem łacińskim, klasycznym, aby stał on się im narzędziem bezwzględnie giętkiem i posłusznem.

»Classes inferiores« w Zamościu, podobnie jak u Sturma jego 10-cio klasowa szkoła, — podejmują wyłącznie zadanie drugie, troskę o wykształcenie formalne, o wymowę. O ile jednak w Sztrasburgu długoletnie studja szkolne mogły tu wystarczyć tak, że kurs akademicki poświęcony już był prawie że wyłącznie materjalnemu wykształceniu scientyficznemu, — to »elementarze« zamojskie nie mogły podołać całkowicie temu zadaniu; musieli je wziąć w dalszym ciągu na swe barki i doprowadzić do końca profesorowie Akademji: dialektyk, retor i poetyk. Pozatem winna była »Akademja« (właściwa) dać wychowankowi rzetelną »rerum cognitionem« (wiedzę materjalną), potrzebną wykształconemu szlachcicowi-humaniście.

»C y c e r o n a n a m p r z e d e w s z y s t k i e m z a l e c i ł — powiada Burski o Zamoyskim[2], — podług jego myśli (poglądów) i języka mamy młodzież szczególnie kształcić; mawiał on, że ten autor wydaje mu się najpożyteczniejszym dla szlachcica polskiego; bo czy to trzeba coś sprawować w ojczyźnie, w senacie lub na innych jakowychś naradach, czy też rokować z obcymi, na piśmie, lub

---

[1] Wszakże w r. 1580 Zamoyski pisał do Caligariego, że pragnie założyć szkołę »in quibus adolescens nobilitas...... ad pietatem pariter atque ad litteras adducatur«. Zatwierdzenie królewskie z roku 1600 (układu kanclerza?) mówi też o »pia et vera sapientia«, w samym akcie fundacyjnym nie brak podobnych wzmianek.

[2] W przedmowie do *Dialektyki Cycerona* z r. 1604.

ustnie, — to w takich wypadkach rozum i wymowa Cycerona są najprzydatniejsze, zarówno przez swe bogactwo myśli, jak i przez obfitość politycznej elokwencji«. Przypomina się Sturm, tak jakby to on podszeptywał powyższe słowa znamienitemu polskiemu Cyceronjaninowi. Wszak dla niego był Cycero »najmądrzejszym mówcą, najwymowniejszym filozofem, wszystkich mówców światłem najjaśniejszem i jedynym wzorem wszystkich pisarzy«[1]; na nim, jak na ewangelji, uczyli się wychowankowie rektora sztrasburskiego »mądrej wymowy«, tak potrzebnej na każdym kroku w życiu publicznem. Nieinaczej jest w Zamościu, gdzie od klas najniższych wykłada się stale różne dzieła Cycerona, gdzie on jest istotnie nauki całej przemożnym patronem. Cyceronjaninem pragnął uczynić hetman polski młodego szlachcica, takim, jakim był on sam, jakimi bywali Orzechowscy, Sienińscy i tylu innych wychowanków Padwy, Bolonji, Witenbergi.

Obok szerokiej lektury Marka Tuljusza, wykładu tylu podręczników i pism retorycznych, prowadzić miały do tego celu wszystkie retoryczne egzercytacje, reprezentacje, zbliżona do sturmowskiej »copia vocabulorum et sententiarum«, nieustanne posługiwanie się cycerońskim językiem.

Wiedzy materjalnej, która u Sturma była nieodłączną siostrzycą elokwencji[2], dostarczać mieli w Zamościu młodemu szlachcicowi w znacznej mierze ci sami autorowie, co u Sturma. Mniejsza o to, czy hetman szedł tu za przykładem Sturma, Kaliszczyka, jezuitów, Krakowa, za radami Simonidesa i profesorów, czy — co prawdopodobniejsza — raczej za głosem własnych przekonań.

Arystotelesa wprowadzał Sturm obszernie do swej szkoły, jako »nieprześcignionego metodyka, wielkiego polihistora, skończonego dialektyka, wytwornego retora«. Wśród cierni, narzucanych w jego olbrzymi system wiedzy przez komentatorów — umiał szukać róż prawdziwej mądrości, prawdziwych pożytków dla życia[3]. Nieinaczej patrzył na tę sprawę Zamoyski, gdy kazał wykładać jego logikę, fizykę, retorykę, etykę, politykę, poetykę. Natomiast niedoceniał, zdaje się, nieznający dobrze greckiego języka[4], polski mecenas Platona, którego Sturm uważał już za największego filozofa starożytności[5], jak my dzisiaj.

[1] Kückelhahn, str. 100. [2] Tamże str. 86. [3] Kückelhahn, str. 101.
[4] Kallenbach, str. 22, Heidenstein (*Collectanea*) str. 8.
[5] Kückelhahn, str. 101.

Podwoje świata starożytnego chciał hetman na oścież otworzyć przed swoimi wychowankami, chciał dać im wykształcenie prawdziwie humanistyczne. Zmuszony liczyć się z całością programu swej specjalnej szkoły, nie zasypywał ucznia nazbyt obfitą lekturą, nie wymagał od profesorów i uczniów niemożliwości; w każdym razie jednak dawał w pewnem skondensowaniu, wszystko: filozofów i mówców, historyków i poetów.

Podobnie jak Sturm, dbał z pewnością o to, aby szukano tam nie tylko »singulare genus orationis«, ale i »rerum cognitio«, »recognita doctrina«, »exempla« [1].

Z powodów czysto idealnych, wprowadził zapalony humanista polski, obok łaciny, język grecki od klas najniższych, pielęgnując go przez cały ciąg studjów. Sturm okazał się w tym wypadku mniej niepraktycznym od Zamoyskiego, który sądził, że wysoce wykształconemu szlachcicowi polskiemu język filozofów i poetów powinien być już od dzieciństwa znany. Zewnętrznie, poszedł tu hetman — jak już nadmieniłem — może i za jezuitami, którzy mieli zresztą, w tym pierwszym swoim grekofilskim okresie, wyraźnie na oku względy kościelno-religijne.

Szlachcic ze szkoły hetmana, jakby jakiś polski »l'huomo universale« renesansu, nie miał być pozbawiony żadnej wiedzy, która mu się w życiu mogła przydać. Dawał mu ją zresztą Zamoyski oszczędnie, w skrótach i »summach«, tyle, ile uważał za niezbędne. Młody Polak, przyszły twórca historji własnego kraju, miał znać dzieje przeszłości innych wielkich narodów, miał je czytać ze swego stanowiska szlacheckiego; na miarę wielkich i szlachetnych czynów minionych wieków miał zapewne wykuwać swoją »veram nobilitatem« (prawdziwe szlachectwo).

Pełny człowiek, — winien też był znać siebie samego. Stąd to wprowadza hetman do Akademji profesora medycyny i każe mu uczyć »summy« Galena. Rozumiał, że tajemnice życia fizycznego człowieka zaciekawią młodego szlachcica tak, jak niepokoiły niegdyś jego samego, gdy w Padwie nachylał się nad stołem sekcyjnym Fallopiusa.

Poprzez wykład ekonomiki i polityki, poprzez poglądy naj-

---

[1] Tamże str. 85—86, 105—107; przedmowa Burskiego w *Dialektyce* (przytoczone poglądy hetmana).

większych mędrców i najpopularniejszych pisarzy starożytności na państwo i rządzenie niem, wiódł hetman swego wychowanka do zaznajomienia się z prawem rzymskiem, oraz z prawami i urządzeniami własnej Rzeczypospolitej. A chociaż plan fundacyjny wspomina tylko o Statutach i Konstytucjach, o prawie miejskiem, o przewodzie sądowym i formułach kancelaryjnych, to przecież zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Zamoyski pozostał wiernym i innym swoim zamysłom z r. 1580; profesor prawa polskiego nie miał też zapewne zapominać i o »przywilejach, układach z obcymi panującymi, konfederacjach i wszelkich starożytnościach, odnoszących się do Rzeczypospolitej« ; hetman, świetny znawca archiwum państwowego, jeszcze za czasów Walezjusza wyrocznia w kwestjach prawno-publicznych Polski, współtwórca historycznego dzieła Heidensteina, wydawca aktów i dokumentów ogólnopaństwowej wagi, — niewątpliwie położył na to odpowiedni nacisk.

Studjum prawno-polityczne, zapoznanie się ze stosunkami, istniejącemi w państwie polskiem, i ze stanem jego spraw, — było ostatnim etapem tego przygotowania do życia realnego i czynnego, jakie Zamoyski obmyślił dla swoich wychowanków.

Teraz miał wyjść z pod oka mecenasa i powolnych mu nauczycieli człowiek dojrzały: obywatel rozumny, wymowny, w duchu epoki nowożytnie wykształcony, pan dwóch języków, wielbiciel klasycznej myśli i klasycznego piękna, a przytem wyrobiony praktycznie, świadom rzeczy cudzych i krajowych. W przeciwieństwie do owego »galanthomme'a« XVII wieku — miał jawić się na horyzoncie Polski prawdziwy »homo nobilis«, człowiek uczony, szlachetnie myślący, Rzeczypospolitej sługa i rządca, w każdym przypadku roztropny i pożyteczny.

Taki ideał miał niezawodnie przed oczyma założyciel zamojskiego »Hippeum«. On, który — podobnie jak wielu naszych humanistów — stylizował sobie Polskę, jej urządzenia i wypadki na modłę starorzymską, a wedle pojęć i idei Cycerona, on, który sam znacznie przyczynił się do zaszczepienia tych ponętnych analogij w umysłach szlacheckiego społeczeństwa Polski drugiej połowy XVI w., — widział już pewnie w myśli plon swego szkolnego posiewu; mieli z niego wyróść ludzie na podobieństwo tych senatorów i rycerzy starego Rzymu, o których pisał niegdyś w swem młodzieńczem padewskiem dziele »De senatu Romano«.

Dążeń tych swoich nie uważał z pewnością za fantastyczne i niemożliwe do ziszczenia. Był człowiekiem o renesansowem poczuciu wartości i mocy własnej indywidualności. Był przekonany i innym często powtarzał, że nauce i wychowaniu swemu w latach młodzieńczych zawdzięczał wszystko, całą swą wielkość, z której dobrze zdawał sobie sprawę. Na podobieństwo swoje chciał tedy kształtować innych; a jeśli wiedział o tem dobrze, co pewne, że szkoła jego nie dla wszystkich będzie mistrzynią życia, że wielu małowartych odpadnie od niej, jak skiby od pługa, bez echa, bez większego pożytku dla społeczności, to przecież liczył, że urobi ona niejednego dzielnego obywatela, że działając tak przez kilka pokoleń, pozostawi jednak zbawienne ślady w ogólnej kulturze szlacheckiego narodu.

* * *

Była zatem Akademja Zamojska, w zamierzeniu kanclerza i w wykonaniu szkołą specjalną, szkołą »obywatelską«, mającą wychowywać szlachtę; do tego celu zastosowana jest organizacja uczelni, odpowiednio przykrojony i zmodyfikowany plan nauk.

Taki stan rzeczy trudno było pogodzić z przywilejami uniwersyteckiemi Akademji, uzyskanemi przez założyciela, z jej dostojnością jako uniwersytetu na zewnątrz. To też naprawdę w akcie fundacyjnym z r. 1600 nie widać uniwersyteckiego charakteru szkoły, chociaż sam akt stylizowany jest z solenną powagą i okazałością dokumentów erekcyjnych uniwersytetów. Nie znajdujemy tam żadnego podziału na fakultety, bo ani skromna katedra »fizyki i medycyny« nie ma nic wspólnego z fakultetem medycznym szkół wyższych, ani obu katedr prawniczych nie można jeszcze uważać za zawiązek jurydycznego wydziału. Dwie katedry fundacji biskupa Jerzego Zamoyskiego zawieszone są przy szkole, jako coś odrębnego o szczególnych celach; druga z nich, katedra »dekretów« tj. prawa kanonicznego, powinnaby, zgodnie z organizacją ówczesnych uniwersytetów, należeć raczej do fakultetu prawniczego [1].

---

[1] Fundację tych katedr przyjął zapewne hetman nie tylko jako pomnożenie swej Akademji, lecz także jako częściowe urzeczywistnienie projektu z r. 1580, w którym przecież była mowa o »uczonych i gorliwych kapłanach i kaznodziejach« przyszłej szkoły zamojskiej, co odpierać mieli herezje i umacniać młodzież w wierze przodków.

Niema w akcie fundacyjnym wzmianki o promocjach akademickich, o bakalaureacie i magisterstwie, niema również — co znamienne — powołania się na bullę uniwersytecką Klemensa VIII z r. 1593.

Dopiero w zatwierdzeniu uczelni przez króla Zygmunta III. zaznaczono, że »Akademja hetmańska otrzymuje wszystkie prawa, wolności i przywileje innych akademij (uniwersytetów)[1].

Zachowała więc koncepcja »szkoły obywatelskiej« Zamoyskiego w akcie fundacyjnym swą pierwotną czystość rodzaju. Chociaż wstawiona w stylową oprawę przywileju królewskiego, pisanego na miarę uniwersytecką, pozostała sobą: wielką krajową szkołą książęcą przy kapitule kolegjàty zamojskiej.

Mógłby ktoś zagadnąć, dlaczego hetman nie podkreślił wyraźniej uniwersyteckiego charakteru swej Akademji. Przypuszczam, że główną rolę grała tu właśnie ta wytrwała wola, by pozostać wiernym długoletniej myśli, ujrzeć wreszcie wcielone stare, drogie plany wychowania młodych pokoleń szlacheckich wedle własnego uznania, własnych przekonań najgłębszych. Pozatem zdaje się, nie chciał hetman rozgłaszać przed publicznością bulli Klemensowej, która dając mu uniwersytet, poddawała go równocześnie pod bezwzględną władzę czynników duchownych, wysuwała biskupa chełmskiego, jako kierownika, kanclerza i prawdziwego jedynowładcę Akademji, odrzucając z góry myśl wszelkiej ingerencji panów na Zamościu. Hetman w akcie fundacyjnym przemilczał zupełnie tę bullę, dyrekcję akademji i jej dóbr oddał wyłącznie w ręce czynników kolegjacko-akademickich[2], dla siebie zastrzegł najwyższą decyzję, a co więcej uzyskał na to wszystko aprobatę oddanego sobie pseudo-kanclerza Akademji. Wreszcie, któż wie, może też liczył się mimo wszystko, teraz w r. 1600, z żądaniami Akademji Krakowskiej i nie chciał rozdrażniać szanownej macierzy szkół polskich zbyt wyraźnem akcentowaniem uniwersyteckiego charakteru swej uczelni.

Jak w praktyce godzono zadania »szkoły obywatelskiej« z jej godnością uniwersytecką, niełatwo wobec braku źródeł osądzić. Co się działo później, wiemy[3]; w początkach szkoły, na życia hetmana, stan rzeczy nie da się należycie uchwycić. Z wyjątkiem

---

[1] Wadowski, str. 81.

[2] Zob. Wadowski tekst na str. 79, 84—85 oraz 91—92.

[3] Pisze o tem Kochanowski w rozdz. II i nast.

doktorskiej promocji Jaworowskiego z r. 1597 [1], o innych nie zachowały się wiadomości. Jeśli były, to do r. 1605 naliczyćby ich można niewiele. Mimo więc praw uniwersyteckich, mimo przyjęcia bulli Klemensa, która była odtąd ozdobą księgi dyplomatycznej szkoły, — Akademja funkcjonowała, jako szkoła specjalna, ściśle wedle hetmańskiego planu.

Ten jej charakter utrzymał się długo po śmierci założyciela, chociaż później przybyły wszelkie akty, promocje, odznaki, insygnja i pompy uniwersyteckie, z szczególniejszą predylekcją przestrzegane i uprawiane przez profesorów zamojskich. Ustawiczne niezgodności i kolizje charakteru uniwersyteckiego z podstawowym planem hetmańskim, zrobiły z czasem z Akademji hetmańskiej instytucję wychowawczo-naukową, jedyną w swoim rodzaju, prawie że karykaturalną. Wystarczy powiedzieć, że Uniwersytet zamojski, korzystający przez cały XVII i połowę XVIII w. z praw uniwersytetów pod względem nadawania stopni naukowych, — dopiero w r. 1746 doczekał się z rozkazu swego reformatora, biskupa Laskarysa, formalnego podziału na 4 wydziały, czterech odrębnych dziekanów itd., wogóle stał się naprawdę czterofakultetowym uniwersytetem [2].

Pod jednym tylko względem przypominała »szkoła obywatelska« za życia swego fundatora uniwersytet, i to padewski. Wprowadził mianowicie Zamoyski, śladem wszechnic włoskich i niektórych zachodnich, podział ogółu słuchaczów na tzw. nacje (narodowości). Sam brał w młodości swej żywy udział w bujnem życiu »nacji polskiej« w Padwie, był jej reprezentantem (konsyljarzem) i jej znaczeniu zawdzięczał swój wybór na rektora Uniwersytetu Padewskiego [3]. »Szkoła Zamojska« nie była wprawdzie, tak jak wszechnice włoskie lub efemeryczny uniwersytet Kazimierza Wielkiego, uniwersytetem »scholarów«, lecz przeciwnie »uniwersytetem magistrów« (jak Paryż, Praga, uniwersytety niemieckie, Kraków), tj. rektor jej wybierany był z pośród profesorów; wskrzesił tu jednak hetman, w imię wspomnień młodości, stary, średniowieczny padewski podział na nacje. Nacyj takich było w Zamościu pięć: polska, litewska, ruska, pruska i inflancka (razem), wreszcie cudzoziemska (tj. wszelkie inne, zagraniczne) [4]. W związku z tym podziałem daje się zauważyć w szkole hetmańskiej jakby jakiś szczątkowy

[1] Kochanowski, str. 33. [2] Kochanowski, str. 257—58.

[3] Nowodworski, *Lata szk. J. Zamoysk.* str. 156—157 i 166—167.

[4] Łukaszewicz, III 338; Wadowski, str. 95.

zabytek padewskiego udziału studentów w rządach uniwersytetu. Oto przedstawiciele owych pięciu, dość sztucznych zresztą, nacyj uczestniczą w wyborze rektora Akademji [1] i głosują wraz z wszystkimi profesorami. Z czasem, kiedy trudno było w Zamościu o przedstawicieli tych wszystkich »narodów«, elektorów wyznaczano z pośród studentów losem [2]. Ponadto nowoobrany rektor przybierał sobie stale do swej rady przybocznej, złożonej z 5 członków, — także jednego scholara, niby padewskiego »konsyljarza«; miał to być — jak się zastrzega rektor Piechowski w r. 1611 — »princeps iuventutis« (najwybitniejszy, najznakomitszy młodzieniec) [3]. Przy powtórnym wyborze Burskiego na rektora — taka rola elektorów przypadła np. między innymi w udziele: Tomaszowi Zamoyskiemu, Jakóbowi Sobieskiemu i Hieronimowi Wierzbickiemu, a tego ostatniego powołał znów rektor Ursinus do swojej rady [4].

Tak to szacowne zaalpejskie urządzenia powoływał do życia potężny »żak padewski« w swej szkole na dalekiej Północy.

XVII.

Na drogach pracy i rozwoju (1600—1602)

Starania o teologa i jurystę. — Nowy gmach szkoły. — Wiadomości o nowych profesorach. — Gorączkowa praca w drukarni akademickiej i wielkie publikacje. — Nauka syna hetmańskiego a bieg studjów w Akademji.

Kładąc w akcie fundacyjnym podwaliny pod dzieło swoje szkolne, myślał równocześnie Zamoyski o jak najszybszem dzieła tego wypełnieniu i utrwaleniu. To też w lecie 1600 r. napotykamy zabiegi o skompletowanie grona, któremu — zwłaszcza wobec powstania nowej fundacji teologicznej biskupa Jerzego — brakowało jeszcze profesorów na te dwie nowe katedry. Na prośbę hetmana starał się więc wtedy o profesora teologji i o jurystę dla Akademji sam nuncjusz papieski w Polsce, Klaudjusz Rangoni, mający szerokie stosunki we Włoszech, dokąd trzeba było sięgnąć po te *ingenia*. Donosił on Zamoyskiemu jeszcze w czerwcu 1600 r.,

[1] Łukaszewicz 337 (i przypis 1); Wadowski, 94—95.
[2] Łukaszewicz 337 (przypis), Kochanowski str. 67.
[3] Łukaszewicz III 356 (prawa rektora Piechowskiego).
[4] Maciejowski, *Piśmiennictwo*, Dodatek str. 298 itd.

że i w Italji niełatwo o takich kandydatów, nawet choćby się im obiecywało najwyższe pensje. Widocznie więc, podobnie jak w r. 1577, tak i teraz niechętnie wybierali się Włosi pod zimne niebo Polski. Nuncjusz obiecuje jednak, że napisze do swego agenta w Rzymie, aby czynił dalsze zabiegi o mistrzów; zarazem wyraża kanclerzowi wdzięczność za jego gorliwość w sprawach kościelnych, za popieranie wszystkiego tego, co każdemu biskupowi wielką pomocą być może[1]. Są to niewątpliwie słowa uznania za przyjęcie fundacji katedr teologicznych Jerzego Zamoyskiego.

Niemniejszym dowodem dbałości wielkiego fundatora o młody krzew Akademji jest testament Zamoyskiego, pisany w dwa miesiące po dacie aktu fundacyjnego (6 lipca 1600)[2], już w czasie marszu na Multany, na bój telazyński z wołoskim Michałem. Rozpisawszy się o swej Akademji mniej więcej słowami przywileju fundacyjnego, rozporządza tu dalej hetman: »Chcę tedy i wyraźnie nakazuję, aby tę fundację Akademji mojej syn mój i wszyscy jego następcy święcie i nienaruszenie zachowali i starali się strzec jej jak najusilniej«. Zarazem dowiadujemy się, że troskliwy założyciel myślał już wtedy o budowie nowego gmachu dla Akademji, mającego zawrzeć w sobie najważniejsze lektorja. »Naprzeciwko *Hippeum* (tj. pierwszego gmachu) mają zbudować dom, w którym należy pomieścić lektorja teologji, kanonów (a więc obu biskupich katedr), prawa, medycyny, filozofji i matematyki. Na ten cel przeznaczam dziesięć tysięcy florenów« — pisze Zamoyski w tym samym testamencie.

Nie ulega zatem wątpliwości, że — naprzekór wszelkim przeciwnym twierdzeniom — szkoła hetmańska ożywiała się z rokiem każdym i tętniła bujną frekwencją i życiem, skoro trzeba było pomyśleć o rozszerzeniu jej przestrzeni, o nowych budowach. Pod twórczą dłonią Padewczyka, Moranda, rozrastał się wtedy wogóle Zamość, pyszniły się tęgie mury i fortyfikacje, powstawał nowy pałac ordynata w Starem Zamościu wedle planów ulubionego »architektora«, zakładano i otaczano delikatnym murem park pałacowy[3].

Kto dzierżył rektorat Akademji na rok 1600/1601, wobec luki

[1] List Rangoniego z 28/VI 1600 w Ms. Ak. Zam. (Zob. nast. *A. Zam.*).

[2] Oryginał tego testamentu w Rkp. Ossol. Nr. Inw. 1904 (Razem z testamentem z r. 1594).

[3] Jest o tem mowa również w testamencie z r. 1600 (Tamże).

w aktach akademickich dokładnie oznaczyć się nie da; to samo odnosi się zresztą i do lat następnych[1]. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, rządy uczelni spoczywały w tym roku znów w rękach któregoś ze starszych profesorów; może był to drugi rektorat Starnigela lub Burskiego. Natomiast można coś niecoś powiedzieć o nowych profesorach. Spis mistrzów zamojskich, ogłoszony przez ks. Wadowskiego, zawiera np. wiadomość, że w r. 1600-tym powołany został do Akademji ks. Wojciech Bodzęcki (lub Bożeński)[2], doktor teologji i obojga praw, później pierwszy scholastyk kapituły, głośny z swych wysokich ambicyj i sporów z Akademją. Mógł on w takim razie otrzymać tylko katedrę prawa kanonicznego fundacji biskupiej, dla której poszukiwał hetman nauczyciela aż w Rzymie (teologję w następnym roku objął O. Convallis). Data ta przybycia Bodzęckiego nasuwa jednak wątpliwości, gdyż — jak napewno wiadomo — dopiero w drugiej połowie r. 1602 objął tenże Bodzęcki stanowisko pedagoga młodego Tomasza Zamoyskiego[3] i wtedy też — zdaje się — dopiero zawitał wogóle do Zamościa. Zato pewnem jest, że w r. 1600 powołano do Akademji na profesora »bonarum artium« (a więc najwyższej klasy w »scholae inferiores«) — Szymona Piechowskiego; był to z czasem jeden z najpracowitszych i najczynniejszych mistrzów Akademji, piastował wielokrotnie rektorat, wydawał dodatki do ustaw akademickich, a jako Dr. medycyny i lekarz, oddawał wielkie usługi obywatelom Zamościa. Niebardzo jednak słodko było mu zrazu w Akademji, skoro jeszcze w roku następnym doprasza się u kanclerza wypłaty należnej mu płacy 150 flor., gdyż inaczej, nie mając z czego żyć, będzie zmuszony wynieść się gdzieindziej[4].

Dodać trzeba, że myślał również kanclerz o prawniku-romaniście dla Akademji, po Szkocie Brusjuszu, który gdzieś około tego czasu opuścił Zamość; właśnie w r. 1600-tym wyjeżdża na studja prawnicze do Francji, na koszt polskiego mecenasa, Tomasz Drezner, Lwowianin, wspomniany już poprzednio pupil Szymonowicza. W następnym roku posyła mu już kanclerz subsydja za granicę[5].

---

[1] Kochanowski str. 32 (przypis 1). [2] Wadowski str. 36.

[3] Donosi o tem mały Tomasz ojcu w liście z 4/VIII 1602 (Ms. Bibl. Zam.).

[4] List Szymona Piechoviusa, z 21 Septemb. 1601 w Ms. Bibl. Zam.

[5] Paszport podróżny dla Dreznera wystawia hetman w r. 1600 (w Ms. Bibl. Zam.).

[6] Bielowski str. 134, list Szymonowicza do hetmana z 20/XI 1601.

Do tego okresu odnieść może należy jedną jeszcze wiadomość. Burski, pozostający teraz w żywej korespondencji z hetmanem, donosi w liście (bez daty) o propozycji niejakiego Nicefora Greka, który przybył z Turcji; że byłby gotów objąć katedrę greczyzny w Akademji Zamojskiej. Na przynętę oświadczał Grek, iż przywiózł ze sobą liczne manuskrypta starożytne greckie, a jak wiadomo, takie skarby były wtedy w ogromnej cenie u wszelkich mecenasów-zbieraczy i wydawców. Widocznie jednak hetman nie dał się schwytać na obiecanki egzotycznego kandydata, bo i nie myślał zapewne o osobnej katedrze greckiej (skoro nauka obu języków odbywała się w jego szkole od samych początków wspólnie i w ścisłym związku), a ów Nicefor napróżno czekał pomyślnej odpowiedzi [1]. Znamienny jest przecież ten rozgłos ówczesny Akademji, zachęcający i wschodnich przybyszów do próbowania szczęścia w jej uczonych murach.

Dotkliwie musiał się dawać we znaki szkole hetmańskiej brak ksiąg, potrzebnych do nauki, do wykładu profesorskiego. Dlatego to w r. 1601-ym oficyna drukarska Akademji wzięła się do gorączkowej pracy. Niewątpliwie działały tu i inne względy, znane już z lat poprzednich: chęć ożywienia ruchu umysłowego w Zamościu, oraz puszczenia w świat wydawnictw tamtejszych i popisania się niemi przed tym światem. Kierownictwo naukowe drukarni miał w swej dłoni teraz Burski [2], on to był duszą całej pracy i informatorem mecenasa o postępie różnych przedsięwzięć. Pomagali mu w tem: Szymonowicz i Szymon Birkowski. W lipcu 1601 donosił Burski Zamoyskiemu [3]: »*Speculum Saxonum* już wysadzono (złożono) wszystko; dwa duerny tylko prasą wyrabiać, trzeci robią, a drukarz zbiera *in volumina*..... Pan Simonides oddał mi *Processum Juris* Dresneri *cum praefatione*, ten drukować będziemy. Potem *Statut*

---

[1] Coby to był za Nicefor powiedzieć nie umiem, tem bardziej, że i odpis owego listu Burskiego zaginął mi, a mam go tylko w króciutkiem streszczeniu (jest w Ms. Bibl. Zam.). Trudno przypuścić, aby chodziło tu o znanego awanturnika greckiego z czasów Unji Brzeskiej, eparchę Nicefora, rzekomego zastępcę patrjarchy carogrodzkiego, o którym szeroko pisze prof. Tretiak w książce *Piotr Skarga w dziejach i literaturze unji brzeskiej* (Krak. 1912). Był to zapewne jakiś inny przelotny ptak grecki, jakich wiele wałęsało się wtedy po Europie. List Burskiego odnoszę do lat 1600—1602, gdyż wtedy to Burski jest głównym informatorem hetmana o sprawach Akademji.

[2] Przyborowski we wstępie do wydania *Listów Burskiego*, Bibljot. Warsz 1884, II 332. [3] Tamże str. 326.

Łaskiego, bo Halicarnasseus nie gotów jeszcze«. Specjalnie interesował się Burski *Procesem* Dreznera, chciał go wydawać własnym nakładem, rwał się do druku, prosił hetmana o pozwolenie i wyjednanie przywileju królewskiego, »ażeby *cautius* wyszło«. »Pandektam już wszystkie przeczytał... — pisze dalej w zdefektowanym dzisiaj liście, — notowałem miejsc dwieście i kilkanaście, wyprawię ją itd«. Jak widać z tego, przygotowywała wówczas oficyna akademicka cztery odrazu wielkie wydawnictwa, związane ściśle z tokiem nauk w samej uczelni; nad piątem, jakąś pracą z zakresu prawa rzymskiego, która nie wyszła później drukiem, ślęczał właśnie Bursius z rozkazu hetmana. W miesiąc przeszło potem znów zdawał Burski sprawę z postępu prac wydawniczych. *Speculum Saxonum* już dawno było gotowe, z *Statutem* Łaskiego i *Procesem* Dreznerowym czekano na papier, gdyż tymczasem zaraza wybuchła (»zapowietrzyło się«) w Lublinie i w Krakowie. Na druk Dionizego z Halikarnassu wygotowywał giser jakieś nowe czcionki greckie [1].

Hetman, bawiący poza Zamościem, już w przededniu wyprawy inflanckiej, interesuje się najmniejszemi szczegółami, związanemi z biegiem tych publikacyj akademickich i robót drukarni. Sam wybiera rodzaj czcionek dla każdej rzeczy, rozstrzyga nawet takie specjalności: jak w *Statucie* Łaskiego wyróżnić pod względem druku »summarjusze na marginesie« od samego tekstu; posyła mu się »próby albo wizerunki wszystkich pism w drukarni«, oraz próbki papieru [2]. Nie kto inny też, ale sam Zamoyski oznacza ceny egzemplarzy i patronuje pertraktacjom z księgarzami, którzy mieli te nakłady rzucić na targ książkowy [3].

W zachowanych kilku listach z owych czasów (1601—1602) roi się od wiadomości, dotyczących ruchu wydawniczego w Akademji. W marcu 1602 r. *Statut* Łaskiego był już gotów, wydanie Dionizego z Halikarnassu (przez Birkowskiego Szymona) właśnie w druku, nadto wspomina Burski o trzech rzeczach. Dwie z nich potrzebowały jeszcze wykończenia [4] tj. 1) wydanie greckiej mowy »na pogrzeb Ciała Pańskiego«, rzekomo św. Epifanjusza, biskupa Cypru (z IV w. po Chr.), przez Szymona Szymonowicza z jakiegoś

---

[1] Tamże str. 327. [2] List Burskiego z 23/VIII 1601, tamże 327.

[3] Wydzierzowski do Zamoyskiego 29/VI 1601; (Ms. Bibl. Zam.). »....więc i cenę egzemplarzów tych wiedzieć mi potrzeba, bo się naprzód o niej pytać będą«. Wydzierzowski — jeden z głównych oficjalistów hetmana.

[4] List z 18/III 1602 u Przyborowskiego w Bibl. Warsz. 1884 II 327—28.

rękopisu zamojskiego i 2) przekład polski komedyj Arystofanesa, niewymienionego bliżej tłumacza, kto wie czy nie samego Szymonowicza lub może Cieklińskiego. Trzecią pracą, gotową już, były *figurae Rhetoricae et Poëticae* Burskiego, o których sam autor pisał, że »do szkół pożyteczne i skupne będą«, i że nad niemi długo i pilnie pracował. Pozatem wchodziła już w rachubę i *Dialectica Stoicorum* (Cycerona) Burskiego, którą niezmordowany profesor zamojski miał już prawie skończoną w marcu 1602 roku [1].

Narazie najwięcej zainteresowania budził *Processus Iudiciarius Regni Poloniae* Dreznera. »Pilnie się o publikację tego *Procesu* pytają ludzie« — pisał podskarbi zamojski Knut, do hetmana 4 paźdz. 1602 [2], donosząc, że wreszcie dzieło to bez zwłoki zostanie wydane. Na polecenie Zamoyskiego miał być tylko jeszcze »spisek (spis) roków« sądowych, dodany do książki, przełożony na język polski. Także o innych robótkach drukarni akademickiej dowiadujemy się z listu Knuta. »Obrazy przodków Waszej Miłości rzeże sznycer teraz, skoro je zgotuje, wycisnąwszy na papierze, odeślę je W. Mci, także i bitwę Telazońską«. Obrazki owe miały stanowić składową część ikonograficznej książeczki pióra samego Zamojskiego, pt. *Stemma Samosciorum* [3], w której hetman krótkiemi epigramatami, przydanemi do konterfektów, opiewał chwałę swoich praszczurów i familjantów; »bitwa Telazyńska« (bo tak chyba ma być) — to diarjusz wyprawy na Michała i bitwy pod Bukovu nad Telazyną wraz z planami i wizerunkami bitew, sporządzony przez niejakiego Stanisława Bartholanusa jeszcze w zimie 1600 r., o czem sam autor donosił wtedy hetmanowi [4].

Nie wszystkim z tych wydawnictw pisane było — ujrzeć wogóle światło dzienne; niektóre dłuższy czas jeszcze miały pozo-

---

[1] Tamże str. 328; wyszła dopiero w r. 1604.

[2] List Knuta do Zam-o z 4/X. 1602 (Ms. Bibl. Zam.).

[3] O tej książeczce: Kochanowski *(Dzieje)*, Bibljografja druków str. IX i Heck, II–III, str. 30 i przypis.

[4] List Bartholana (który był też autorem łacińskiego opisu panegirycznego tej wiktorji, wydanego w Krakowie, u Piotrkowczyka 1600) — mieści się w Ms. Bibl Zam., a nosi datę 8 grudnia 1600. Co do planów i obrazów bitew, to wiadomo, że kanclerz był w tej gałęzi sztuki po renesansowemu rozmiłowany, wszak Pachołowiecki i Cavallieri pracowali dlań nad rysunkami i sztychami z wojny moskiewskiej, a Lauro Rzymianin nad sztychami z wyprawy inflanckiej (o czem szeroka korespondencja). Zob. *Arch. Zam.* II 425 (i reprodukcje tamże) oraz Ciampi, *Bibliographia Critica* I 223, nr. 8 i str. 16 nr. 3.

stać na warsztacie i dopiero po roku, czy dwóch, dostać się w ręce czytelników.

W latach 1601—1602 ukazały się istotnie tylko trzy większe publikacje: Tomasza Dreznera: *Processus Iudiciarius Regni Poloniae*, *Speculum Saxonum* i *Statuta... Sigismundi Primi*... (Łaskiego); Dionizjusza z Halikarnassu *De collocatione verborum*, to właściwie dopiero wydawnictwo z r. 1604. Ponadto wydała drukarnia niektóre utwory poetyckie Szymonowicza i Cieklińskiego [1].

Plon może, w stosunku do zachodów, niezbyt wielki; szczegóły jednak, które podaliśmy wyżej, pozwoliły choć trochę wniknąć w tajniki tej pracy, przyjrzeć się dziełom rozpoczętym i zamiarom na przyszłość i — trzeba przyznać, świadczą chlubnie o rzutkości i przedsiębiorczości zamojskiego kółka uczonych.

O toku nauki w Akademji nie możemy podać niestety nic bliższego. Prawie nie ulega wątpliwości, że wszystko iść tam musiało wytkniętemi przez fundatora szlakami. Mamy zresztą skądinąd jakby pośrednie stwierdzenie takiego przypuszczenia. Wszakże mały Tomasz Zamoyski, cała nadzieja i chluba wielkiego ojca, miał być kształcony zupełnie tak, jak uczniowie Akademji, a właśnie z lat 1601—1602 posiadamy dość szczegółów, dotyczących przebiegu jego nauki domowej.

W r. 1601 nauczycielem jego był ks. Andrzej Jasiński, pleban i kanonik zamojski. Sześcioletni hetmanowic przechodził z nim wtedy rudymenta odrazu trzech języków: polskiego, łacińskiego i greckiego, wyuczając się słówek. »Napisał sobie (Tomasz) vocabulek« — donosi pedagog hetmanowi w listopadzie 1601 — »które umie i posyła W. Mci«. Miał tu również przyjść z pomocą Simonides przez ułożenie dla dostojnego malca słowniczka łacińsko-grecko-polskiego, z najpotrzebniejszych wyrazów [2]. Z zadania tego

[1] Kochanowski, Spis druków str. VII—VIII.

[2] Listy Ks. Jasińskiego, kanon. zamoj. z 13/XI i 5/XII 1601 w Ms. Bibl. Zamoysk. — W testamencie z r. 1601 (datowany w obozie nad Gawją 15/X) pisał hetman: »Tam (w Zamościu) syn mój ma mieszkać i wedle porządku, opisanego akademiej, uczyć się nauk i języków. Proszę tedy Ich Mościów (opiekunów), aby dokąd będzie te nauki odprawował, pieczę o nim miał, dirktorem nauk jego i inspektorem, proszę, aby był pan Simonides, a kontentować go. Nagoszka (ksiądz) niech przy nim sypia, rano wstawszy na nabożeństwo z księdzem Jasieńskim prowadzi. Potem rzeczy drobnych wprzód niech go zaznajomywa pan Simonides. Przytomni uczeniu niech zawżdy ksiądz Nagoszka albo kto stateczny bywa, a co może być najczęściej sam pan Simoni-

wywiązał się poeta, a Tomasz — zupełnie wedle wskazówek programu »classium inferiorum« i Sturma — przyswajał sobie w trzech językach nazwy różnych przedmiotów, czynności i pojęć. Niebawem sam gryzmolił list do ojca z doniesieniem, że pilnie uczy się »greckich i łacińskich wokabuł, które mu p. Simonides przysłał«[1]. Lekcje odbywał wraz z małym Ungierem, synem dworzanina zamojskiego[2], zapewne dla obudzenia szlachetnej emulacji.

W r. 1602 zmienił się nauczyciel. Na jakiś czas objął lekcje Starnigel[3], lecz już w pół roku potem donosiła hetmanowa mężowi, że przybył »nowy bakałarz« Bodzęcki. »Uczą się obadwa z Ungierem pilno — pisała, — Ungierowi nie schodzi na niczem, równo z Tomusiem wczasu ich doglądam...; bez serdecznych łez nie było, że już od ustawicznego bycia ze mną zaczął się dzielić... I bakałarz bardzo chętnie z nim chodzi się uczyć i miłuje bakałarza..., mnie też powieda zawdy, czego się nauczył, słucham, a nic nie wiem; Boże daj to, abyś go W. M. sam rychło przesłuchywać raczył« — wzdychała nieuczona Barbara z Tarnowskich[4].

A i sam Tomuś radował serce ojcowskie opisywaniem swej żmudnej dziennej pracy i wyliczaniem, czego to się nauczył. Wstawszy rano — oznajmiał — pensu (zadanej lekcji) na pamięć się uczę. Potem uczył się »nomenclatora« (tj. słówek) łacińskim, polskim, greckim, niemieckim, tureckim (tak!) językiem i gramatyki. Po śniadaniu kończył repetycją naukę poranną. Po obiedzie pisał i uczył się dalej »vocabuł« i gramatyki greckiej i znów kończył repetycją. W sobotę była repetycja z całego tygodnia. W niedzielę uczył się katechizmu »trojakim językiem na pamięć«[5]. Donosi ojcu w liście z 4 sierpnia 1602, że z łaciny umie już deklinację I-szą i II-gą, a nadto »vokabuły ledwie nie wszystkie o zwierzętach

---

des. Chłopiąt skażonych obyczajów i plugawe słowa mówiących, albo piosnki śpiewających nie przypuszczać do niego«. (Bielowski str. 204). Simonides, mający rozliczne zajęcia, miał tylko ogólny nadzór nad wychowaniem i nauką Tomasza, czasem może miewał jakieś lekcje lub przepytywał malca; właściwym, pierwszym pedagogiem był ks. Jasiński.

[1] List Tomasza, bez daty, (1601) w Ms. Bibl. Zam.

[2] Ks. Jasiński w liście z 12/IX 1602 (Ms. B. Z.).

[3] 12/III 1602 pisze Tomasz do ojca: »Lurens (Lorenc) mnie uczy«, a więc chyba Wawrzyniec Starnigiel.

[4] Barbara Zamoyska do męża, 10/VIII 1602 z Knyszyna (Ms. Bibl. Zam. zob. dalsze *A. Zam.*).

[5] List Tomasza z 4/VIII 1602 (Ms. Bibl. Zam)

i ptakach«, pisze je i z akcentami wymawia; z greki deklinacja I-sza była już ukończona. W przeszło miesiąc potem III-cia deklinacja łacińska była już dobrze w toku, grecka II-ga ukończona, III-cia w trakcie wyuczania. Chwali się mały ordynat, że już pięknie odmienia: »λόγος, ὁδός i tym podobne *exempla*«; wokabuł o ptakach i rybach już dokończył[1].

Nauka hetmanowica, trwająca już napewno rok drugi, odpowiadała zatem dokładnie pierwszej klasie »elementarzy zamojskich«, mianowicie zaś drugiemu, wyższemu jej kursowi (co stwierdza raz jeszcze, że i w szkole zamojskiej nauka w tej klasie trwała niewątpliwie dwa lata).

Wyuczanie się doskonałe deklinacyj łacińskich i greckich, gramatyki obu języków, przyswajanie sobie coraz to nowych zasobów »wokabuł«, katechizm dziecięcy w trzech językach, ustawiczne powtórki, — wszystko to wyjęte wprost z programu uczelni hetmańskiej. Język niemiecki i turecki — to już specjalny dodatek dla synka senatorskiego, z którego ojciec chciał zrobić i istotnie zrobił poliglotę[2].

W r. 1603 przerabiał Bodzęcki z Tomaszem drugą klasę »inferiorów«. Czytał więc malec różne historyjki i większe ustępy po łacinie i grecku, tłumaczył z mistrzem Ksenofonta (może coś z *Cyropedji* lub »Herkulesa na rozstajnej drodze« ?) Wyimki łacińskie brano z Cycerona. Z gramatyki łacińskiej umiał już w marcu »de Verbo«, a uczył się właśnie »de participio»; z greckiej »odmieniał passivum verbum τύπτομαι« i uczył się »de verbo medio«[3].

Przytoczyłem umyślnie obszerniej te ciekawe bądź co bądź fragmenty korespondencji małego Zamoyskiego z ojcem, który właśnie wtedy w najcięższych warunkach, na dalekiej północy, dobywał Felina i Weissensteinu. Pada z tych listów bezwątpienia refleks i na ówczesne nauczanie Akademji, które miało być wzorem dla Tomaszowego pedagoga. Zresztą nie kto inny, jak Szymonowicz,

[1] Tenże do ojca, z Knyszyna 11/IX 1602 (Ms. B. Z.).

[2] W liście do Knuta z 1603 r. (Ms. B. Z.) nakazywał hetman uczyć Tomasza po niemiecku i turecku. Później pisał o małym Tomaszu Skaliger (*Scaligerana* str. 367): »Il (hetman) a un fils unique d'environ 13 ans, qui est un miracle, qui parle bien Grec, Turc, Aleman, Latin, Tartare, Polonois, il luy fait apprendre de l'Arabe et m'a escrit, que je luy envoyasse mon Lexicon Arabe. C'est une demande legere«.

[3] List Tomasza do ojca, pisany w dzień św. Tomasza, 7/III 1603 z Zamościa (Ms. Bibl. Zam.).

poruczony miał ogólny nadzór nad wykształceniem Tomasza, miał być nowego Aleksandra Wielkiego nowym Arystotelesem. To poręcza nam, że między nauką hetmanowica, a tokiem pracy w Akademji nie było rozbieżności [1].

XVIII.

O szerszy horyzont Akademji

Studja Dreznera we Francji i Padwie. — Włoska medycyna dra Ursinusa i Hepnera. — Stefanides wybiera się do Paryża. — O. Convallis. — Własna cenzura ksiąg. — Drugi filolog na medycynie w Padwie. — Nowi profesorowie polscy i zmiany w gronie. — Skład ciała nauczycielskiego w ostatnich latach życia fundatora.

Zamoyski, człowiek o europejskim umyśle, stworzywszy upragnioną szkołę, rozumiał doskonale, że jeśli nie odrazu, to przecież stopniowo trzeba dać tej szkole profesorów o szerszych horyzontach, o poziomie wiedzy, zbliżonym możliwie najbardziej do poziomu wysoce kulturalnych państw Zachodu i Południa. Tem tłumaczyć sobie należy wysłanie Dreznera do Francji, Ursyna-Niedźwieckiego do Włoch — na dalsze studja i inne podobne próby, o których niżej będzie mowa.

Z Dreznerem, przygotowującym się do objęcia z czasem ważnej katedry prawa w Akademji, pozostawał hetman-mecenas w żywej korespondencji. W lutym 1602 donosił młody prawnik, bawiący zrazu w Bourges, że niebardzo zadowolony z tamtejszej akademji, która znacznie podupadła i nie cieszy się już należytą frekwencją. To też więcej korzysta z lektury pism sławnych niegdyś tutejszych prawników i innych wielkich jurystów (Alciatus, Contius, Duarenus, Cujacius), niż z niekompletnych wykładów fakultetu. Pragnąłby tedy czem prędzej wyjechać na dalsze studja do Paryża, gdzie wiele może się nauczyć. Jakkolwiek sprawy się ułożą, obiecuje, że nie zawiedzie pokładanych w nim nadziei [2].

Zwierzał się widocznie Drezner z swojemi żalami i pragnieniami także zaufanemu Simonidesowi, skoro ten w liście do Zamojskiego (z maja 1602) żywo się tem zajmuje [3]. Powtarza skargi

---

[1] Bielowski str. 132—133. Ciekawy list Simonidesa do Zam. z 17/I 1601

[2] List z daty 4/II 1602 w Ms. Bibl. Zam.

[3] Bielowski str. 134, list z Czernięcina 2/V 1602.

Dreznera na profesora prawa w Bourges, Ragueliusa, który daleko odstrychnął się od wielkich swoich poprzedników, Cujaciusa i Merceriusa [1]. Wprawdzie, stosownie do woli hetmana, Drezner »ten rok jeszcze się w Bourges zabawi«, studjując prawo kanoniczne wraz z prawem cywilnem (rzymskiem), lecz cóż ma począć dalej? Prawo rzymskie teraz »we Francji tępo idzie«, to też radzą mu preceptorowie, aby na dokończenie studjów jechał do Rzymu, do tamtejszych »doktorów«, rocie papieskiej się przysłuchać. Będzie więc czekał na decyzję swego mecenasa, co do dalszej marszruty [2].

Zamoyski sam nie wybrał, zdaje się, ani Paryża ani Rzymu, lecz zadecydował w y j a z d d o P a d w y [3]. W rok potem (w grudniu 1603) pisał do Dreznera list, z którego wynika, że zadowolony był z swego klienta i wielkie nadzieje przywiązywał do jego karjery oraz do pożytków, jakie niedługo mieć może z niego Akademja. Napominał go, aby donosił mu jak najczęściej o swoich postępach i aby cieszył niecierpliwego mecenasa wiadomościami o rosnącej z dniem każdym swojej wiedzy; ciekaw był tytułów wykładów i nazwisk profesorów, których w Padwie Drezner słuchał, żądał szczegółów o ich wziętości, liczbie słuchaczy itd. Dawny padewski prawnik, wracał myślą do swoich lat młodzieńczych, chciał wiedzieć, jacy tam teraz na szerokim świecie i w miłej sercu Akademji najsławniejsi juryści. Kładł Dreznerowi na sercu, aby p i l n i e s t u d j o w a ł P a n d e k t a, K o d e k s, w s z y s t k i e c z ę ś c i p r a w a, a b y z g ł ę b i ł d o k ł a d n i e p r a w o f e u d a l n e. Wszystko to —

[1] Raguelius (Ragueau), prawnik w Bourges, umarł 1605, komentował prawo rzymskie i francuskie, zostawił szereg dzieł; Mercerius Jan, prawnik w Bourges, także lekarz, pisał komentarze do zbioru justynjańskiego i liczne prawnicze obserwacje. Umarł w r. 1600.

[2] Bielowski, tamże; uzupełniam tekst poprzedniej strony wiadomością, że jeszcze przed pobytem w Bourges, bawił Drezner w r. 1601 w O r l e a n i e, jak to wykazał prof. K o t na podstawie ksiąg tamtejszego uniwersytetu. Studjom orleańskim przypisuje też dr. Kot powstanie cenionego dzieła Dreznera, wydanego w r. 1602 w Paryżu (może i tam był Drezner krótki czas!) p. t. *Similia juris poloni cum romano*. (Zob. *Sprawozdania Akad. Umiejętn.*, Maj 1920, str. 3—4). Zdaje mi się jednak, że i owa »domowa« praca polskiego prawnika w Bourges nie była tu bez znaczenia...

[3] W Padwie zastaje Dreznera Szym. Birkowski jeszcze w jesieni 1604. Zob. list tegoż do hetmana, z daty: Patavii 26/XI 1604 w Ms. Bibl. Zamoj., w którym Birkowski donosi, że znalazł Dreznera w dobrem zdrowiu »et studiis Iurisprudentiae diligentissime incumbentem«.

jak wiadomo — było potrzebne, dla wychowanków Akademji i wymienione w planie nauk szkoły. »Niechaj nie będzie żadnego tajnika, któregobyś nie przeniknął — pisał hetman — wymaga tego praktyka królestwa naszego, przymierza, feuda«. Wkońcu pobudzał ambicję młodego uczonego jak najpochlebniejszemi słowy: »Obudziłeś wielkie nadzieje co do twej osoby, bacz tedy, aby za twym powrotem nie zmalały... Książeczka *O procesie* znajduje się w rękach wszystkich, księgarze nie mogą już nastarczyć egzemplarzy« [1].

Z taką samą, przedziwną doprawdy, dbałością odnosił się wielki humanista polski i do drugiego naówczas swego pupila, Ursyna, studjującego z zapałem w Padwie medycynę. Bawił on już tam — jak wiemy — od roku 1598, prawie, że kończył nauki i niebawem miał zasiąść — prawdziwy medyk — na akademickiej katedrze »fizyki i medycyny« w Zamościu. Praca Ursyna w Padwie postępowała systematycznie i o ile wnioskować można z fragmentarycznych raportów, przedstawiała się solidnie i rzetelnie. Przykładał się polski medyk gorliwie do chirurgji pod kierunkiem sławnego Aquapendenta i jednego z jego wybitniejszych uczniów [2], a obok tego pilnie słuchał ulubionego Herkulesa Saxoniusa i uczęszczał do jego ambulatorjum [3]; z pewnością nie zaniedbywał też lekcyj innych głośnych medyków padewskich, jak Campilonga i Minadousa [4]. »P. Aquapendente pokazuje *operationes chirurgicae*«, — donosił w marcu 1601 Zamoyskiemu, prosząc go o pieniądze na pewne instrumenta, które były mu do tej nauki potrzebne [5]. Kiedy indziej wychwalał umiejętność lekarską Saxoniusa i jego leczenie »kołtunów [6].

Hetman dopomagał Ursynowi, ile mógł, tak do nauk, jak i do kaptowania sobie łask profesorskich. Słał medykom padewskim kosztowne podarunki lub takie medyczne rzadkości [7] na południu, jak

---

[1] List Zamoyskiego z daty 31/XII 1603 w Ms. Bibl. Zam.

[2] Listy Ursyna z 23/III 1601 w Ms. Bibl. Zam. i inny u Maciejowskiego, *Piśmienn.* Dodatki str 221 - 222.

[3] Tamże list Ursyna z 31/XII 1599.

[4] Ursyn w liście z 18/XII 1598 (Ms. Bibl. Zam.) wspomina o swej nauce u Campilonga Minadous był jednym z najznakomitszych medyków padewskich, a że pozostawał w stosunkach z Ursynem, dowodzi list Minadousa do hetmana (Patavii, Idibus Junii 1600) w Ms. Bibl. Zam.

[5] List z 23/III 1601. [6] List z 31/XII 1599.

[7] Zob. list (kartkę) u Maciejowskiego, bez daty, list Fabriciusa de Aquapendente do hetmana z 5/IX 1603 w Ms. Bibl. Zam. i list Zamoyskiego do tegoż w Ms. Jagiell. 2418 kartka 83—83 v.

róg łosi, zbawienny na padaczkę. W listach do nich pamiętał o Ursynowej karjerze. »Ursyna mego — pisał jeszcze w r. 1600 lub 1601 do Saxoniusa — zalecam Waszej Dostojności, jak najgoręcej; bo chociaż słucha on pierwszych dzisiaj znakomitości w tej gałęzi wiedzy, której się poświęca, to przecież z większym zapałem da się pochłonąć studjom, jeśli przyłączy się do tego jeszcze zachęta ze strony takiej powagi, jaką jest Wasza Dostojność. Pragnę zaś — wyznaje kanclerz — aby z tego waszego najświetniejszego targowiska nauk powrócił bogaty w wiedzę, to też chętnie godzę się, aby jeszcze rok i drugi posiedział nad księgami i ukończył całkowity kurs czteroletni«. Zaznacza też tu hetman, że chce mieć w nim doskonale wyszkolonego przybocznego lekarza, bo zbliża się już starość i nieodłączne od niej słabości [1].

Mistrzowie padewscy, pozyskani przez mecenasa i ucznia, nie szczędzili wzajem Ursynowi uznania. Każdy z nich umiał napisać o nim Zamoyskiemu jakieś miłe słówko, jakąś wiele mówiącą pochwałę. Fabrizio de Aquapendente, leczący hetmana (listownie) na zęby, zapewniał, że Niedźwiecki wróci do Polski »znamienicie wykształcony w chirurgji, anatomji i nauce lekarskiej wogóle« [2]; Saxonia również rozpływał się nad profesorem zamojskim, swoim oddanym i zdolnym uczniem [3].

O zasiłkach pieniężnych dla Ursyna nie zapominają też w Zamościu, hetman myśli o nich nawet w czasie wypraw, gdy przebywa daleko od swej rezydencji. W listach Zamojskiego, Ursyna, oficjalistów hetmańskich, przewijają się te wzmianki o pieniądzach, słanych »do Padwi«, zwykle przez poczmistrza krakowskiego, Walerja Montelupi, — dość często [4].

W r. 1603 studja Ursyna dobiegały już pożądanego końca, a w Zamościu krzątał się Simonides i Knut, aby mu jak najprędzej posłać pieniądze »na promocją, zmieszkanie (do końca) w Padwi, także i na drogę do Polski«. Zamoyski, oczekujący co prędzej powrotu swego świeżo promowanego »padewskiego doktora«, tak pisał do niego: »Dostojny Panie Doktorze! (tak!) Ileś chciał pieniędzy, posłałem ci; staraj się tak urządzić z twoim przyjazdem do mnie, abyś przy końcu października był w Zamościu« [5].

---

[1] List bez daty w Ms. Jagiell. 2418 str. 72v—73. [2] W liście z 5/IX 1603 w Ms. Bibl. Zam. [3] Saxonia w liście z 10/III 1601 w Ms. Bibl. Zam.

[4] Np. list Knuta do hetmana z 11/II 1603 (Ms. Bibl. Zamoysk.), list Ursyna z 6/IV 1601 do hetmana (tamże), listy Piskorzewskiego.

[5] Ms. Jagiell. 2418 str. 69—69 v.

Zapewne w lecie lub po ferjach, stanął Ursyn-Niedźwiecki u szczytu marzeń swoich, lub powiedzmy raczej: marzeń swego mecenasa. Promowany został na »doktora medycyny« w »tym przybytku mądrości świata«, jak się o Padwie wyraził hetman.

Późną jesienią 1603 r. zawitał, syt pracy, po pięcioletniej nieobecności, do Zamościa i wrócił do dawnej swej katedry i dawnych w Akademji obowiązków.

* * *

Starania o Dreznera i Ursyna nie wyczerpują atoli zabiegów fundatora o Akademję, w tych pierwszych latach nowego stulecia. Widocznie snuły się Zamoyskiemu po głowie plany rozszerzenia studjum medycznego w Akademji, może stworzenia z czasem jakichś osobnych katedr, na wzór owych biskupich teologicznych, — skoro myśli już o dalszych siłach lekarskich dla Zamościa. Jeszcze w czasie pobytu Ursyna w Padwie, zajął się hetman niejakim Tobjaszem, (bliżej nieznanym) żydem-medykiem, i chciał go słać do Padwy na chirurgję do prof. Aquapendente; niestety starozakonny lekarz wręcz nie miał ochoty jechać, sądząc, że wobec nieznajomości łaciny, studja te nie przyniosą mu żadnej korzyści [1]. Zwrócił więc Zamoyski uwagę na innego młodego medyka, poleconego mu przez Simonidesa, t. j. na Lwowczyka, Pawła Dominika Hepnera, bawiącego na studjach w Padwie. Pisał do Ursyna, aby się nim zajął, zbadał jego zdolności, a jeśli coś wart, to niech go poleci Drowi Aquapendente. »Donieś mi — dodawał — czy w takim razie po ukończeniu nauk chciałby osiąść w Zamościu« [2]. Ekspertyza Ursyna wypadła prawdopodobnie dodatnio, bo już w jesieni 1603 r. dziękował Hepner kanclerzowi za opiekę i polecenie, z radością godził się na propozycję co do Zamościa i przyszłą pracą obiecywał wywdzięczyć się za nadesłane widocznie stypendjum [3]. Później nie spotykamy jednak Hepnera w Akademji Zamojskiej, lecz na stanowisku lekarza i rajcy miejskiego w rodzinnym Lwowie [4]. Zapewne hetman odmienił pierwotny zamiar co do jego osoby. Postanowił natomiast drugiego już z rzędu filologa przerobić na lekarza i w r. 1604 skierował na padewską medycynę mającego

[1] Zob. list wymieniony w poprzednim przypisku.

[2] Tamże. Że tu chodzi o Hepnera, wynika z jego listu, o którym mowa niżej.

[3] L. Hepnera [illegible] 1603 [illegible] w Ms. Bibl. Zam.

[4] [illegible] str. 167.

wybitne zdolności lekarskie, Szymona Birkowskiego, wydawcę Dionizego z Halikarnassu. W listopadzie t. r. raportował on już swemu mecenasowi, że szczęśliwie tam zajechał i oddał listy polecające Saxoniusowi i Fabriciusowi, którzy przyrzekli mu pomoc [1].

Znali może profesorowie Akademji tę gotowość swego mecenasa do ułatwiania im wyjazdów za granicę dla pogłębienia nauk, czy też przerzucenia się w nową dziedzinę wiedzy, potrzebną dla Akademji. To też i najstarszy rektor szkoły, Stefanides, postanowił z tego skorzystać. Wykładał w Akademji logikę i metafizykę, lecz widać już dawniej miał chętkę do prac teologicznych, jeśli np. w r. 1602 przygotowywał dla wydawnictw akademickich przekład polski katechizmu trydenckiego [2].

W tymże roku zwraca się z prośbą do kanclerza, aby go wysłał na studja teologiczne do Paryża »na dwie lecie« i do Rzymu na pół roku lub do Bolonji, celem uzyskania doktoratu teologicznego, potrzebnego mu zapewne czy to do wyższych godności w kolegjacie, czy też do objęcia jednej z katedr teologicznych w Akademji. Podawał myśl, aby koszta tej podróży i nauk opłacić z dochodów kanonikatów kolegjackiego i chełmskiego oraz dziekanatu turobińskiego, które to beneficja Stefanowicz dzierżył [3]. Projekt ten atoli — jak się zdaje — nie doszedł do skutku, gdyż w najbliższych latach znajdujemy zasłużonego mistrza dalej w Zamościu [4].

Zawitał natomiast do stolicy hetmańskiej i do Akademji w r. 1603 inny teolog, przysłany z zagranicy. Jeszcze w r. 1600 — jak wspomniałem — zabiegał w Rzymie na prośbę Zamoyskiego nuncjusz Rangoni o kandydatów na fundowane przez biskupa Jerzego katedry. Po długich staraniach, udało się znaleźć uczonego franciszkana włoskiego, O. Dominika Convallisa, magistra teologji, który też wreszcie ściągnął do Polski i objął w Zamościu zaszczytne stanowisko »profesora publicznego św. Teologji« i nadwornego teologa hetmana [5]. W korespondencji Zamoyskiego i dwo-

[1] List Birkowskiego z Padwy, 26/XI 1604 w Ms. Bibl. Zam.

[2] List w tej sprawie pisał hetman w r. 1602 do nuncjusza Rangoniego, prosząc o pozwolenie (w Ms. Bibl. Zam.).

[3] List z 2/I 1602 w Ms. Bibl. Zamoysk.

[4] Ks. Wadowski, op. cit. str. 94. Na jakiej podstawie nazywa go Kośmiński, *Słownik lekarzy* str. 480, »wykształconym w filozofji i medycynie we Włoszech« — nie wiem.

[5] O nim: Wadowski str. 97; Kochanowski str. 33, Rkp. Jagiell. 2418 str. 68, 66v—67 i inne (Zamoyski do nuncjusza i do Odduciusa do Rzymu).

rzan rysuje się oryginalna sylwetka tego cichego mnicha o łagodnym, pełnym ludzkości charakterze, a wielkiej erudycji nie tylko w świętych naukach[1]. Tradycja szkoły powtarza o nim niemal to samo, co niegdyś o szkockim prawniku-żołnierzu, Brusjuszu, że żył w zaciszu, stroniąc nawet od zebrań akademickich[2].

Sprowadzając Convallisa na katedrę do Zamościa, przeznaczał mu polski mecenas odrazu inną jeszcze ważną rolę, wskazaną pożytkami Akademji. Wobec wzmożonego ruchu umysłowego i wydawniczego wśród akademików zamojskich, który był jakby pulsem życia naukowego szkoły i całej rezydencji, — istniejąca równocześnie kościelna cenzura wszelkich ksiąg sprawiała hetmanowi wiele kłopotu. Nie tylko bowiem jej przesadna surowość mogła się dawać niejednokrotnie we znaki, ale i sam proceder wykonywania cenzury w odległym od Zamościa Krakowie, w nuncjaturze papieskiej, przez stronniczych, a nie spieszących się jezuitów, hamował i opóźniał ten żywy, gorący bieg prac wydawniczych, ten radosny pośpiech drukarni, jakiego tak bardzo życzył sobie polski Medyceusz. Pobożny teolog włoski, do którego prac w Akademji ks. biskup chełmski przywiązywał wielką wagę, miał wybawić wydawców zamojskich z przykrych nieraz sytuacyj: miał za zezwoleniem Stolicy Apost. otrzymać stanowisko i prawa papieskiego cenzora dla publikacyj akademickiej oficyny drukarskiej. Nie spoczął hetman tak długo, dopóki różnymi argumentami nie przekonał Rzymu i nuncjusza o słuszności swojej prośby, dopóki swojemi wpływami i ogromną wciąż powagą nie wymógł takiego specjalnego przywileju[3]. Odtąd przez dwa lata, aż do rychłej swojej śmierci na polską febrę (1605), cenzurował O. Convallis uczone prace swoich kolegów i inne piękne druki Marcina Łęskiego[4]. Prawie zaś nie ulega wątpliwości, że to chwilowe wytchnięcie od jezuickiej cenzury pozwoliło raźniej ruszać się prasom zamojskim, o czem przekonamy się niebawem.

Prócz przedstawionych wyżej wypadków, w gronie nauczycielskiem Akademji zaszły w trzech ostatnich latach przed zgonem hetmana (1603—1605) niewątpliwie i inne zmiany. Spis profesorów, wydany przez Wadowskiego, kładzie na ten okres czasu powołanie do szkoły zamojskiej kilku jeszcze nowych mistrzów, jak[5]: Jana

---

[1] Wspomniany Rkp. str. 68. [2] Wadowski str. 99.

[3] Zob. cytowane listy z Rkp. Jagiell. 2418; Wadowski 97, Przyborowski, Bibl. Warsz. 1895 II, 154.

[4] Wadowski, tamże. [5] Tamże str. 37.

Sechiniusa, profesora poezji (tj. składni i prozodji), Walentego Ptarmiusa, profesora matematyki, Błażeja Zaremby, mistrza elementów retoryki i filozofji, Wacława Sepaliusa, profesora poezji, Wojciecha Siemkoviusa, profesora filozofji (moralnej?), Stanisława Nowackiego, mistrza analogji i Marcina Pszonki, profesora poezji (składni i prozodji). Spisowi temu, dokonanemu dopiero około r. 1665 [1], a rojącemu się pozatem od błędnych dat, nie możemy jednak w zupełności dać wiary. Gdyby się bowiem przyjęło, że wszyscy wymienieni mistrzowie w owych latach przybyli do Zamościa i objęli katedry, to chyba trzebaby zgodzić się zarazem na przypuszczenie, że nie dwunastu, ale conajmniej szesnastu mistrzów wykładało równocześnie w Akademji, co w tym czasie było stanowczo niemożliwe. Pewne wiadomości mamy tylko co do niektórych, iż przed śmiercią fundatora pełnili już obowiązki profesorskie. Należy tu np. Marcin Pszonka; zachował się list jego (bez daty), pisany do Zamoyskiego, w którym — podobnie, jak niedawno Piechowski — uskarża się na niską pensję i długi, prosi o pomoc, wspominając o opuszczeniu Akademji w przeciwnym wypadku [2]. Dowiadujemy się z tego pisma, że Pszonka od kilku już lat nauczał w Akademji, kolejno jako profesor wszystkich trzech klas w »studia inferiora«, ostatnio w klasie »początków retoryki« [3]. Archiwum Konsystorza lubelskiego poświadcza znowu, że już w r. 1604 siedzieli na katedrach Szkoły zamojskiej: Sechinius, Ptarmius i Zaremba, ponadto wspomniany już przeze mnie, Piechowski [4]. Matematyk Ptarmius mógł być powołany nawet dosyć wcześnie, skoro wiemy, że od wyjazdu Ursyna do Padwy, katedra matematyki nie była należycie obsadzona i sztukowano ją zapewne zastępstwami.

Musimy również wziąć pod uwagę pewne awansy profesorów, mianowicie posunięcia z »classes inferiores« na katedry wyższe z tytułem oficjalnym »professor ordinarius superiorum classium« [5], oraz opuszczenie katedr akademickich przez niektórych mistrzów,

[1] Tamże, str. 6.

[2] Wspomniane skargi Piechowskiego i Pszonki świadczą, że uposażenie młodszych profesorów w Zamościu, niezaopatrzonych w beneficja kolegjackie czy inne, było istotnie niewystarczające. Oszczędność hetmana nie umiała nadążyć wielkim jego zamysłom.

[3] List Pszonki bez daty do hetmana, (a więc przed 3/VI 1605), w Ms. Bibl. Zam. »Iam aliquot annos iniquitatem aut rerum, aut temporum tolero«.

[4] Wadowski, str. 99—100. [5] Kochanowski, str. 62 (przypisek 4).

czy to przy przejściu na wyższe godności kolegjackie (od scholastyka w górę), czy też wogóle z powodu wyjazdu z Zamościa. Przecież Brusius, prawnik, już w r. 1601 jest w wojsku, a w następnym roku wyjeżdża do ojczystej Szkocji, z listem polecającym Zamoyskiego do króla Jakóba[1]; o Jaworowskim niema żadnych wzmianek z tych lat, prawdopodobnie więc nie było go wtedy już w Zamościu; Bodzęcki, profesor kanonów, jeszcze przez Jana Zamoyskiego zamianowany został pierwszym scholastykiem kapituły[2]. Wreszcie ruchliwy i pracowity filolog, Szymon Birkowski, porzucił już dawne swoje stanowisko w »elementarzach« szkoły i przeniósł się na katedrę logiki po Stefanidesie, który, jako »iuris utriusque doctor« objął prawdopodobnie jedną z katedr prawniczych[3].

Uwzględniając i kombinując uważnie te wszystkie skąpe szczegóły z poprzednio znanymi faktami, dochodzimy do przekonania, że w ostatnich latach życia hetmana, grono profesorskie i rozdział katedr w Zamościu mógł się przedstawiać następująco:

W klasach niższych czynnych było — zdaje się —, więcej, niż trzech mistrzów. Wymagał tego liczniejszy napływ młodzieży do tej początkowej szkoły. Uczyli tu wówczas: Błażej Zaremba, Jan Sechinius, Maciej Turski[4], Marcin Pszonka i Szymon Piechowski.

Katedry akademickie zajmowali: matematykę - Walenty Ptarmius, logikę - Szymon Birkowski, fizykę i medycynę - Jan Ursyn-Niedźwiecki, wymowę - Wawrzyniec Starnigel, filozofję moralną - Adam Burski, prawo - Melchjor Stefanides (i może Jaworowski, dr. praw, o ile został), teologję - O. Convallis, kanonistykę - Bodzęcki (do przejścia na scholastyka).

Oni to stanowili kompletne wkońcu ciało nauczycielskie znajdującego się w pełnym rozkwicie i toku pracy »Hippeum« zamojskiego.

---

[1] Oba listy: 1) Brusiusa do hetmana (z r. 1601) z doniesieniem, że jest w wojsku i z podziękowaniem za opiekę i 2) Zamoyskiego do króla Szkocji z zaleceniem Brusiusa (1602) są w Ms. Bibl. Zam. (zob. nast. Arch. Zam.).

[2] Wadowski, str. 97.

[3] W r. 1602 posyła już Birkowski (jako profesor logiki) hetmanowi dysputację jednego z swoich uczniów. List w Ms. Bibl. Zamoysk. Maciejowski w spisie skryptów zamojskich profesorów wykazuje już Birkowskiego: kurs logiki arystotelesowskiej pod r. 1603, Scholia do »Organon« pod r. 1605 itd.

[4] Możliwe jest, że Turski — o którym w późniejszych latach pierwszego 10-ciolecia prawie się nie słyszy, — wcześnie ustąpił z Akademji na jakąś posadę duchowną. Z czasem był kanonikiem zamojskim i proboszczem w Białej ordynackiej. (Wadowski 37).

XIX.

Ostatnie rozbłyski humanizmu w Polsce
(Prace filologiczne Akademików zamojskich)

Bujny ruch umysłowy i szkolny. — Bursa »Indigentium«. — Plebejusze w Akademji. — Kolonja szarogrodzka. — Rok 1604 okresem najżywszej czynności wydawniczej. — Simonides, Burski, Birkowski, Fenicki, Convallis jako filologowie. — Zamiary i czyny. — Najwybitniejszy polski eklektyk. — Srebrny okres polskiego humanizmu i ostatni wybitni humaniści.

Jakby w przeczuciu przedwczesnej śmierci, spieszył się Zamoyski z posunięciem dzieła swego jak najbardziej naprzód. To też ostatnie lata jego życia — mimo nielicznych stosunkowo szczegółów, jakie nas doszły — pozwalają domyślać się bujnego ruchu umysłowego i szkolnego w Zamościu.

Rozrasta się wciąż dominium Akademji. Hetman buduje teraz nowy gmach bursy czyli »*Contubernium Indigentium*« (lub *Indigetum*) dla niezamożnej młodzi akademickiej, zdążającej w mury uczelni [1]. Fundacja ta, o której wspominał ks. Vanozzi już w r. 1596, otrzymuje obecnie silniejsze podstawy, na większą skalę zakrojone schronisko staje się instytucją, budzącą uznanie zagranicznych przybyszów [2]. I w powołaniu do życia tego swego tworu szedł Zamoyski za przykładem innych opiekunów nauk i szkół; zarówno za granicą [3], jak i w naszym Krakowie, istniały podobne fundacje, ułatwiające byt nieraz rzeszom scholarów i przyczyniające się w ten sposób do podniesienia frekwencji i rozwoju uniwersytetu.

Chociaż — jak już nadmieniłem nie posiadamy z tego okresu danych ani o ilości słuchaczów, ani o ówczesnych rektorach

---

[1] Ks. Wadowski str. 89; Łukaszewicz, *Historja szkół* III, 339. O bursie tej donosił hetmanowi Knut 4 paźdz. 1602 (Ms. Bibl. Zamoj.) »Bursa wszystka przykryta i cegłą w drzewo wymurowana, wewnątrz jeszcze niegotowa i okien niema, ale gdy dżdże nastąpią, a mularze około murów nie będą mogli robić, tedy do dokończenia Bursy intro obrócą się«.

[2] Na tę bursę przeznaczał też hetman procenty od pożyczek, udzielanych przez założoną przezeń w Zamościu »Mons Pietatis«, wyraźnie zaznaczając, że mają one iść »na wykształcenie niezamożnej młodzi tego »contubernium«, które buduje się opodal Hippeum, a które ma nosić nazwę »contubernium Indigetum«. Zob. akt fundacji »Montis Pietatis« w Rkp. Ossolińskich Nr. Inw. 1904.

[3] Paulsen, str. 160—161, 165, 166, 174 i inne.

i ich działalności [1], — to jednak w korespondencji przewijają się wiadomości o przypływie uczniów do Akademji, tak szlachty, jak i plebejuszów. Szlachta, nawet zdaleka nieraz, śle synów »dla nauk wyzwolonych« do hetmańskiej szkoły, dopraszając się »miłościwej łaski i znajomości pana syna« dostojnego mecenasa [2].

Naturalnie nie zamykała też »szkoła obywatelska« podwojów swoich i przed plebejuszami, którzy stanowią w późniejszych latach istnienia Akademji znaczny procent jej słuchaczów. »Jak jedno słońce świeci wszystkim ludziom« — pisał o uczelni zamojskiej Burski [3], — »tak jeden głos Akademji ma służyć wszystkim, którzy tego zapragną, i mają być w niej jak mówi greckie powiedzenie: »ἄφθονοι θύραι μουσάων«. I jedynak hetmanów, Tomasz, rówieśnik szkoły, — jest już teraz jej uczniem, chociaż pobiera nadto prywatnie u kilku mistrzów naukę [4].

Myślał w tym czasie Zamoyski nawet o tworzeniu »kolonij« swej Akademji, podobnie jak je tworzyła stara Macierz Krakowska. Projektował mianowicie ufundowanie takiego »kolegjum« w założonym przez siebie na Podolu, Szarogrodzie. Pleban tamtejszy, ks. Maciej Płaczkowski, pisał w tej sprawie do hetmana, prosząc dla tej szkoły przynajmniej o jednego mistrza i dwóch bakałarzy i zapewniając, że dostarczałoby »to collegium Akademiey Zamojskiej dostatek studentów« [5]. Miała to być zapewne szkoła niższa, na wzór zamojskich »classes inferiores«. Projekt ten jednak nie doszedł do skutku, a Akademja hetmańska chlubiła się później tylko jedną większą kolonją, mianowicie w radziwiłłowskiej Ołyce [6].

Miarą wartości szkoły bywają zawsze jej nauczyciele. Przyznać zaś trzeba — wbrew innym nieuzasadnionym twierdzeniom — że Zamoyski potrafił dobrać ostatecznie dla swej Akademji wcale poważny zespół nauczycielski. Wystarczy wymienić nazwiska Burskiego, Szym. Birkowskiego, Ursyna, ludzi, których zasługi naukowe

---

[1] Kochanowski str. 32 (przypis 1) i 42.

[2] W ten sposób wyraża się Filip Siemaszko, chorąży ziemi wołyńskiej, w liście z 12 maja 1605, z którym synów swoich śle do Zamościa (Zob. nast. *A. Zam.*). [3] W przedmowie do *Dialectica Ciceronis*.

[4] Burski, tamże; por. także Maciejowski, Piśmiennictwo. Dodatek str. 298; odnosi się to naturalnie nie do r. 1597, kiedy Tomasz miał 3 lata, a kilku z wymienionych profesorów w Akademji wogóle nie było, lecz do czasów późniejszych, najprawdopodobniej już po śmierci kanclerza.

[5] List ks. Płaczkowskiego z 12 Octobr. 1604 w Ms. Bibl. Zam.

[6] O kolonji w Ołyce n. p. Łukaszewicz III, 472 itd.

do dzisiaj są nieprzestarzałe i godne uwagi; inni, chociaż nie tak wybitni, musieli być przecież w znacznej części tęgimi i pilnymi nauczycielami, jeśli zyskali sobie uznanie takiego wymagającego sędziego, jak hetman.

Pięknym odblaskiem uczoności i pracowitości profesorów Akademji. jest przedstawiony już poniekąd w poprzednich rozdziałach ruch naukowo-wydawniczy w Zamościu; część jego plonów najciekawsza, najcharakterystyczniejsza, przypada właśnie na r. 1604 [1]. Hetman na dobre zaprzągł teraz swoich »akademików« i kółko uczone swego dworu do nowej pracy edytorskiej oraz do wykończenia dawniej zaczętych wydawnictw. Rękopisy starożytne, sprowadzone ze wschodu, czy też otrzymane od przyjaciół-humanistów z zachodu, — nie miały już dłużej leżeć w pyle bibljotecznym. Burski, Birkowski, Simonides [2] i również inne młodsze talenty, zaciągają się do żywej pracy w tej szlachetnej ambicji, aby i Zamość mógł zaimponować Dousom, Casaubonom i Lipsjuszom, z którymi zostawano tu w przyjaznej, uczonej korespondencji [3].

Echa tej pracy już przedtem obijały się o uszy zagranicy. Wszakże dla *Dialektyki* Burskiego poszukiwał hetman i Simonides jednego z dziełek greckich Sextusa Empirica nie tylko w r. 1598 u holenderskiego Jana Dousy, ale i znacznie jeszcze później w Rzymie i Neapolu [4]. Podobnie szerokie poszukiwania robi teraz Simonides w bibljotece watykańskiej i innych włoskich, a także i w holenderskich, za dziełem innego pisarza greckiego, którego miał z polecenia hetmana wydać [5]. Odnosi się to do utworu lekarza i filozofa bizantyńskiego z XIII w., Jana Actuariusa (zwanego przez współczesnych σοφώτατος) pt. Περὶ διαγνώσεως παθῶν (o rozpoznawaniu chorób); rękopis tej rzeczy został przysłany Zamoyskiemu przez wspomnianego wyżej Jana Dousę, za pośrednictwem syna jego, Dytrycha, służącego w wojsku polskiem [6]. Simonides, bo

---

[1] Kochanowski, *Dzieje* itd. Bibljografja druków, str. VIII.

[2] Jeszcze w r. 1600 (30/VIII) wymieniał Knut w liście do Zamoyskiego te trzy nazwiska obok siebie, pisząc, że stara się o nowy papier na druk Dionizego z Halikarnassu »o czem powiedział Panu Simonidesowi, p. Burskiemu i p. Birkowskiemu, około którego (Dionizego) poprawy teraz chodzą«. Tak było pewnie i z innemi wydawnictwami.

[3] Kallenbach, *Les humanistes polonais*, str. 49—58; Bielowski. Pam. Akademji Umiej. (filol.) t. II, str. 138.

[4] Kallenbach, str. 49—50; Rkp. Bibl. Jagiell. Nr. 2418, kartka 67 v.—68.

[5] Kallenbach str. 55. [6] Tamże.

jego to, jako lekarza, wybrał hetman na wydawcę tego medycznego traktatu, skonstatował, że w manuskrypcie są tylko dwie pierwsze księgi, brak zaś dwóch ostatnich[1]. Na nic jednak nie zdały się zabiegi poety, aby odnaleźć i ogłosić całość traktatu; brakujących ksiąg nie wydostał, a zrażony tem, poniechał wogóle tej pracy i przerzucił się niebawem do innych publikacyj: teologicznych i filozoficznych manuskryptów. (Dziełko Actuariusa wydał, jako białego kruka, dopiero w r. 1832 niemiecki uczony, Jul. Ludwik Ideler)[2].

Przygotował natomiast Szymonowicz do druku dwa inne rękopisy ze skarbnicy zamojskiej. W r. 1604 wychodzi będąca już dawniej na warsztacie poety, mowa Pseudo-Epifaniusa: *S. Epiphanii, Episcopi Cypri, Oratio in sepulturam Corporis Domini, Nunc primum in lucem edita ex Bibliotheca Simonis Simonidae*, dedykowana nuncjuszowi Rangoniemu; równocześnie zaś wytłoczyła oficyna Łęskiego »editionem principem« rzekomego dzieła filozoficznego Herenniusa, filozofa greckiego z VI w. po Chryst. pt. Ἑρεννίου φιλοσόφου ἐξήγησις εἰς τὰ μετὰ τὰ φυσικά. *Herennii Philosophi enarratio in Metaphysica. Simone Simonida interprete.*

Dziełko pierwsze, Epifanius, do którego paralelnego przekładu łacińskiego dostarczył nieznany bliżej, młodo zmarły filolog zamojski, Stanisław Fenicki, a »adnotacyj« profesor teologji w Akademji, O. Convallis, — okazało się później nieautentycznem. Innego zdania był Simonides, publikując swoją »editio princeps« zaginionego dzisiaj odpisu z hetmańskiej czy własnej bibljoteki[3]. Pragnął poeta lwowski ocalić od niepamięci utwór stary i szanowny, niebardzo może i wiedząc, że wiele jego kopij błąkało się po innych bibljotekach. Późniejsze wydania mowy z XVII w. opierają się też na tekście Szymonowicza[4].

Komentarz rzekomo Herenniusa do metafizyki Arystotelesa, wydany przez poetę z rękopisu niedawno przywiezionego z Grecji do Zamościa, nie doczekał się definitywnej publikacji. Simonides, który wedle opinji niektórych dzisiejszych filologów okazał w tej pracy niemałą bystrość i dał wiele trafnych lekcyj, sam przekonał

[1] Str. 55.

[2] W. Hahn, *Szymonowicz jako filolog, Kartka z dziejów filologji w Polsce.* Odb. z »Przewodnika nauk. lit.« 1897 str. 18—21.

[3] Hahn str. 9.

[4] Tamże str. 10; Heck, *Szymonowicz* Cz. II—III, str. 88—92.

się może wkońcu, że rzecz jest falsyfikatem i zapewne na rozkaz swego mecenasa-humanisty, zarzucił całą tę, prawie już wydrukowaną, księgę [1]. Wydał ją później mniej bystry od zamojskich uczonych krytyk, kardynał Mai. Tekst grecki opatrzony był w przekład łaciński Simonidesa, a miały doń przyjść jeszcze przypiski objaśniające [2].

Prawdopodobnie nie miała się jednak ograniczyć drukarnia akademicka tylko do tych dwu »editiones principes«. W rękopisach bibljoteki hetmańskiej i Simonidesowej zachował się dotąd jeszcze niejeden rękopis, o którego wydaniu w tym ruchliwem kole pewnie myślano. Wylicza je badacz skarbów Bibljoteki Ordynacji Zamoyskich, Ryszard Förster [3].

Są tu *Homilje* (kazania) Originesa, pisma retora i sofisty, Asklepiosa, komentarz Olimpiodora do platońskiego *Fedona* i scholia tegoż do *Gorgiasa*, listy sofisty greckiego Libaniosa, utwory Chryzostoma, są pisma lekarskie Galena i Hippokratesa, jest długi szereg rękopisów pisarzy łacińskich (prozaików i poetów) epoki klasycznej i późniejszej [4]. Czy wszystkie te manuskrypty znajdowały się w Zamościu już wtedy, trudno rozstrzygnąć; znaczna ich część to napewno nabytki Jana Zamoyskiego, namiętnego zbieracza takich kodeksów. Rękopis Asklepiosa opatrzony jest nawet w uwagi objaśniające Szymonowicza, co świadczyłoby, że i to dzieło chciał chyba poeta opublikować. O jakimś przekładzie komedyj Arystofanesa wspomniałem poprzednio; możliwe również, że Simonides

---

[1] Hahn, op. cit.: Dr. R. Förster, *Handschriften der Zamoyskischen Bibliothek. Simon Simonides und Herennios Metaphysik.* »Rhein. Museum f. Philol.« 1900, t. 55, str. 440—441. O tej metafizyce Herenniusa pisze dokładnie E. Heitz, *Die angebliche Metaphysik des Herennios* w Sitzungsberichte der preuss. Akademie der Wissenschaften zu Berlin, Jahrg. 1889, II Halbband, str. 1167—1190, (zob. n. p. str. 1189). Heitz, w przeciwieństwie do Förstera, przypuszcza, że Simonides doszedł do przekonania, że jego Herennius jest falsyfikatem; Heck, *Szymonowicz*, Cz. II—III, str. 93, nie wierzy w to, aby Szymonowicz w XVII w. mógł zdobyć się na taki bystry krytycyzm.

[2] Heck, str. 93.

[3] Zob. rozprawę Förstera pod 1) i tegoż: *Eine griechische Handschrift in Russisch-Polen und das Anthologion des Orion. Rhein. Museum f. Philol.* 1898, t. 53, str. 547—574. Z artykułów tych zdawał sprawę prof. Hahn w »Muzeum« lwowskiem 1899 str. 714—717 i r. 1900 str. 756—763.

[4] Förster, tamże; Hahn »Muzeum«, r. 1899 str. 715—716 i r. 1900 str. 759—761.

myślał już wtedy o tłumaczeniu »pism moralnych« Plutarcha, których stary rękopis należał również do bibljoteki[1].

Praca około wydawnictwa rękopisów starożytnych w Zamościu nie była pracą jednostek. Skupiał się nad nią wspólny wysiłek najwybitniejszych »akademików«; chodziło tu bowiem i o dobre imię i o sławę szkoły. Nad Epifaniusem pracuje Simonides, Convallis i młody bakałarz Fenicki; w rękopisie Pseudo-Herenniusa, który wzięto za podstawę niedoszłej edycji, znajduje Förster konjektury i lekcje pięciu różnych rąk[2]; obok duktu Simonidesa, pewnie to ręce Burskiego, Birkowskiego, może Ursyna, Convallisa itd. (Widocznie niedarmo narzekał przed hetmanem drukarz Łęski na nowe porządki w oficynie, że mu się za wiele osób wtrąca do roboty)[3]. A przypomnieć tu też warto owe przedmowy i wiersze dedykacyjne, czy zdobiące, któremi współpracownicy zamojscy zaopatrywali wówczas nawzajem swoje utwory, owe listy przyjacielskie, w których ta sama troska o pracę własną, czy cudzą.

Lepiej nieco niż z wydawnictwami rękopisów, wiodło się uczonym zamojskim z innemi publikacjami. W r. 1604 wychodzą ostatecznie dwa dzieła głośnych filologów Akademji, oddawna przygotowywane. Są to 1) Adama Burskiego: *Dialectica Ciceronis quae disperse in scriptis reliquit maxime ex Stoicorum sententia. Cum commentariis, quibus ea partim supplentur, partim illustrantur* (zwana też przez współczesnych *Dialectica Stoicorum* lub *Dialectica Chrysippea*) i Szymona Birkowskiego wydanie: *Dionysii Halicarnassei, De collocatione verborum, graece et latine...*[4]. Obie te prace — jak już nadmieniłem — pozostają także w związku z biegiem nauk w Akademji, w której i dialektyka stoicko-cycerońska i utwór stylistyczny Dionizego były przedmiotem obowiązkowego wykładu.

---

[1] Hahn, »*Muzeum*« r. 1899 str. 717. Zob. także artykuł Korn. Hecka: Korespondencja Andrzeja Piotrkowczyka z Szymonowiczem. *Pamiętn. Liter.* I. 1902, str. 88 i 90. [2] Förster, *Rhein. Museum* t. 55, str. 446—447.

[3] List Marcina Łęskiego (który podpisuje się »towarzysz kunsztu drukarskiego«) bez daty w Ms. Biblj. Zamoj.; z treści wynika, że odnosi się do tego czasu, gdyż mowa tu o *Speculum*, *Procesie* Dreznera, *Statucie* Łaskiego, Dionizym itd.

[4] Kochanowski, Wykaz druków str. VII—VIII (w *Dziejach Akad.*) wymienia dwa wydania Dionizego, jedno z r. 1602, drugie z 1604; jest to jednak to samo wydanie, zaczęte w r. 1602, ukończone w dwa lata później; do części egzemplarzy dorobiono w r. 1604 nową kartę tytułową. Por. przypis Kochanowskiego na str. VIII.

Nie mogę na tem miejscu wchodzić ani w analizę obu dzieł (nie czuję się zresztą do tego powołanym), ani w rozpatrywanie kwestji współautorstwa Zamoyskiego w *Dialektyce* Burskiego. Podnieść jednak muszę, że w obu wypadkach mamy do czynienia z publikacjami niebylejakiej wartości. Dziełu Burskiego już współcześnie oddawał wielkie pochwały taki mocarz, jak najwybitniejszy stoik renesansu, Justus Lipsjusz, chwaląc bogactwo nagromadzonego w niem rzadkiego materjału, subtelność ujęcia, zwartość kompozycyjną pracy i erudycję autora[1]. »Co się tyczy dzieła *Dialektyki* — pisał o tej księdze w r. 1810 erudyt Sołtykowicz[2], — to prawdziwie za główno-twór między filozoficznymi płodami krajowych naszych pisarzów uważane być może, ile gdy przed Burskim nikomu nie przyszło do myśli wystawić w jednym, a tak żadną rzeczą obcą niezaćmionym obrazie, praw i mniemań stanowiących sztukę stoickiej szkoły rozeznawania prawdy od fałszu«. Podkreśla dalej Sołtykowicz przejrzystość wykładu, ujętego w formę dialogu między perypatetykiem, stoikiem i akademikiem, ogrom pracy, włożonej w to dzieło przez zamojskiego profesora, jego doskonałą znajomość języka greckiego i dobre przekłady łacińskie. Z dużem uznaniem odzywa się też o *Dialektyce Cycerońskiej* Feliks Jaroński w cennem dziełku *O Filozofji* (1812)[3]: »Jest to chlubą dla naszego narodu, — czytamy tam — że w tym wieku, gdzie wszystkie sekty filozoficzne greckie wznawiano, u nas Polaków eklektyczna filozofja panowała, do której wyjaśnienia używano słów i świadectw, branych najwięcej z Cycerona, lub innych klasycznych autorów«.

I najnowsi badacze nasi zwrócili uwagę na dzieło Burskiego, podnosząc jego zalety; Struve w swej *Historji logiki jako teorji poznania w Polsce* ceni pracę Burskiego bardzo wysoko, uważając jej autora, — obok Jakóba Górskiego — za najgłówniejszego przedstawiciela eklektycyzmu na polu logiki i w związku z odrodzeniem świata klasycznego w Polsce. *Dialectica Ciceronis* profesora zamojskiego to — zdaniem Struvego — dzieło wybitne »zarówno pod względem jasności w rozwoju myśli, jako też pod względem piękności języka łacińskiego«, a jego dialogowane komentarze »stanowią ważny i rzadki w innych literaturach przyczynek

[1] Bielowski, op. cit. str. 138, list Lipsiusa z daty: Lovanium, 7 Idus Novembris 1604.

[2] Sołtykowicz, *O stanie Akademji Krak.* 1810. str. 435—436, także 429 i n.

[3] Jaroński: *O Filozofji* III. 65—67.

do historji dialektyki u starożytnych«. Autor *Historji logiki* podkreśla postępowe dążności Burskiego, który »średniowiecznej scholastyce, pogrążonej w beztreściowych uniwersaliach, przeciwstawia ciągle sensualizm i empiryzm Stoików«, a mając już jasne pojęcie indukcji, znajduje się pod wpływem czasu, mającego wkrótce wydać wielkiego Bakona [1]. Burski ducha tej idącej epoki pojął i za to należy się jego dziełu najszczersze uznanie.

Od siebie dodam, że wybitnym zwolennikiem eklektycyzmu filozoficznego, dążącego do połączenia nauk logicznych Arystotelesa z poglądami poznawczymi cycerońsko-stoickimi — był również Zamoyski; wspólność poglądów. zbliżyła go zapewne z Burskim, a w *Dialektyce* — pominąwszy współpracę materjalną przez notaty, czy wypiski padewskie — jest bezwątpienia wiele z myśli i rozważań hetmana. Kto wie nawet, czy to nie mecenas przeciągnął swego uczonego klienta na stronę panującego wówczas na zachodzie eklektycyzmu...

Wydanie Dionizego przez Birkowskiego Szymona (który także nieobcym był humanistom zachodnim, gdyż zachowała się jego korespondencja z Dousami i Lipsjuszem) [2], to również praca na owe czasy niepospolita i zasługująca na uwagę. Wprawdzie istniały przed Birkowskim już cztery greckie wydania dziełka Περὶ συνθέσεως ὀνομάτων, on jednak dał pierwszy wydanie z własnym przekładem na łacinę, opatrzone nadto w zbiór przykładów z pisarzy łacińskich (głównie Cycerona i Wergilego), ilustrujących wykład Dionyzego [3].

Następny wydawca tego dziełka retorycznego, Anglik, Jakób Uptonius (1702, Londyn), wyraził ostry sąd o tłumaczeniu naszego Birkowskiego, zarzucając, że jest ono nie tylko niezdarne, lecz w wielu miejscach sprzeczne z tekstem oryginału i niegodne starożytnego pisarza. Nie poszedł też Uptonius w tekście greckim za wydaniem Birkowskiego, — jak niektórzy sądzili -- lecz za edycją czwartą z rzędu, frankfurcką, Sylburgiusa [4]; korzystał atoli z owego

[1] Struve Henryk, *Historja logiki, jako teorji poznania w Polsce*. Wyd. II Warsz. 1911 str. 170—172, nadto 148, 156, 168, 521.

[2] Janocki, *Nachricht von den raren polnischen Büchern*, IV, 216.

[3] Heck, Cz. II—III str. 44.

[4] Dionysii Halic. *De compositione verborum*, edidit Godofredus Henr. Schaefer, Lipsiae 1808 in libraria Weidmannia. Tu przytoczona przedmowa Uptoniusa do jego wydania, na str. VII—XI.

skrytykowanego przez siebie przekładu (pierwszego wogóle!) Birkowskiego, bardzo go zresztą zmieniając i poprawiając; nadto powtórzył wszystkie przykłady łacińskie zamojskiego profesora, chociaż i o nich nie omieszkał wyrazić się złośliwie, że tu i ówdzie nie były bez strasznych błędów, które on dopiero, po odpowiedniem skontrolowaniu, usunął [1].

Naturalnie te zawiści »filologiczne« trzeba brać z pełnemi zastrzeżeniami. Słusznie broni Birkowskiego Korn. Heck, zaznaczając, że przecież Upton sporządzał swoje wydanie w sto lat później i w Anglji, gdy tymczasem Birkowski był pierwszym tłumaczem, a miał do dyspozycji w Polsce chyba tylko bardzo skąpe środki i źródła [2]. To też trud jego wydawniczy, jego dobre chęci i szeroki horyzont, jako filologa-humanisty, należy stanowczo ocenić dodatnio i zapisać na chlubę zamojskiej Akademji.

Spieszyło się hetmanowi, aby wydawnictwa nowe wyekspedjować czem prędzej za granicę. Humanista, chciał się przedewszystkiem pochwalić swojemi »editiones principes« i oryginalnemi pracami swoich filologów. »Wytłoczono tu — pisał nie bez dumy do nuncjusza Rangoniego (6/V 1604) [3] — księgę o Dialektyce Stoików i Dionizego z Halikarnassu *de collocatione verborum* z łacińskiem tłumaczeniem i łacińskimi przykładami, które odpowiadają greckim, rzecz nigdy dotąd nie przełożoną. Drukuje się również Herenniusa, filozofa platońskiego, komentarz o Metafizyce.... Zagranica oczekuje tych ksiąg. Księgarze napierają, aby im dostarczyć egzemplarzy na najbliższy jarmark na Zielone Święta do Lublina, aby je można było przewieźć na jarmark frankfurcki, również do Niemiec, a stąd rozpowszechnić w innych państwach chrześcijańskich«. W lipcu t. r. zabierał księgarz gdański, Politius, egzemplarze *Dialektyki*, Epifaniusa, Dionizego z Halikarnassu (także Szymonowiczowych *Imagines Diaetae Zamoscianae* i *Bitwy Telazońskiej)* »do obcych krajów«. Posyłano mu je »wedle rejestrzyku« poukładane w skrzyniach i »dobrze obwarowane« [4].

[1] Zob. przedmowę Uptoniusa, tamże, str. XI, także Hecka II—III, str. 44 i 45.

[2] Heck, str. 45.

[3] Józef Przyborowski, *Kilka nieznanych listów Sz. Szymonowicza*, Bibl. Warsz. 1895 II, str. 154.

[4] List Knuta z Lublina z 28/VII 1604 do Zamoyskiego, w Ms. Bibl. Zamoyskich (zob. dalsz. *Arch. Z.).*

Praca uczonych zamojskich na polu filologji klasycznej, prowadzona z takim zapałem i godnym lepszych czasów entuzjazmem, pod ożywczą, pełną płodnej inicjatywy opieką wielkiego mecenasa-humanisty, to jedna z najpiękniejszych kart zachodzącego już polskiego renesansu. To jakby srebrny okres owej epoki, na której złote południe przypadła działalność Kochanowskich, Orzechowskich, Górnickich i Nideckich. Zamoyskiemu — jak słusznie zauważył prof. Kallenbach[1] — przypisana być musi zasługa, że dokoła siebie, w swem wspaniałem Tusculum, potrafił skupić grono mężów nauki, co stworzyli trzecią, ostatnią grupę polskich humanistów, stojących na wysokim poziomie kultury i nauki Zachodu, zakochanych w greczyźnie i starych rękopisach, filologów, krytyków-wydawców i pedagogów zarazem, utrzymujących kontakt z takimi przedstawicielami wiedzy światowej, jak Skaliger, Casaubonus, Dousowie, Seghetus, Lipsius i helmsztecki Caselius.

Jeśli do nazwisk Simonidesa i profesorów zamojskich, dodamy jeszcze nazwiska Heidensteina, Cieklińskiego, Piskorzewskiego, Jana Feliksa Herburta, Stan. Żółkiewskiego, Dawida Hilchena, Knuta i innych zapomnianych dzisiaj, lecz — przy bliższem poznaniu — ludzi niepowszednich i zaiste Europejczyków, zrozumiemy, jakie bujne, ożywcze ognisko wiedzy rozniecił Zamoyski u wrót XVII stulecia w swej Akademji i na swoim, jedynym w swoim rodzaju, dworze.

W promieniach tego ogniska miała młodzież szlachecka hartować swe umysły na przyszłą służbę Rzeczypospolitej.

XX.

Zamoyski — reformator szkolnictwa.

Po zgonie hetmana. — Wrażenie w Polsce i za granicą. — Wpływ śmierci fundatora na Akademję. — Jej opuszczenie. — Trwałość hetmańskiego planu naukowego. — Spadkobiercy idei założyciela. — Zamoyski mecenas i czynny reformator szkolnictwa.

3 czerwca 1605 umarł nagle Jan Zamoyski, wyniszczony trudami wyprawy inflanckiej. Niedługo przedtem wycofał się był w zacisze swej rezydencji, a zrażony do króla i królewskiego otoczenia, pragnął już tylko oddać się sprawom domowym, przez tyle lat

[1] Kallenbach, *Les humanistes Polonais* str. 37—38.

upragnionemu »otium litterarium« pośród swych »akademików«, uczonych dworzan, poetów, artystów.

Bo był ten najpiękniejszy typ mecenasa Renesansu jednym z owych rzadkich mężów, którym dane było przez życie całe dzierżyć w jednej ręce miecz, a w drugiej księgę. »Dziwną to było rzeczą« — pisze o nim wierny Heidenstein«[1] — jak dalece oddany był naukom; nie przestawał bowiem zajmować się niemi, nawet wśród prac i trosk publicznych, nawet wśród szczęku oręża«. Inny ciekawy szczegół przekazał nam Burski. Kiedy raz ktoś zagadnął hetmana, dlaczego na dworze swoim w Zamościu nie trzyma stale skoczków i muzykantów, odpowiedział z szlachetną dumą: »Profesorowie Akademji — oto są moi muzykanci, a drukarnia, to moja kapela«[2]. Powiedzenie to charakteryzuje najlepiej twórcę szkoły zamojskiej.

Losy poskąpiły Zamoyskiemu takiej pogodnej starości o jakiej czytał w cycerońskim traktacie, nie dozwoliły mu dłużej pracować w spokoju dla dobra Akademji, nauki i kultury polskiej, nie dozwoliły mu nacieszyć się do syta owocami dzieł własnych, chwałą szkoły i wydawnictw profesorskich, ni uczoną korespondencją z zagranicznymi przyjaciółmi, którzy mieli dlań zawsze podziw i szacunek.

Wieść o zgonie pana na Zamościu odbiła się silnem echem w wszystkich stronach Europy, zwłaszcza zaś w kołach uczonych i literatów. Wszakże ubywał z grona chrześcijańskich wielkości ten, o którym z całą powagą napisał niezapomniany Józef Skaliger: »Największymi wodzami, jakich mieliśmy, byli: Henryk IV, Hr. Maurycy i Jan Zamoyski. Ten ostatni był mężem pokoju i mężem wojny«[3]. »Miała zaiste Polska czem się chlubić«, — wyznawał historyk lipski, Maciej Dresser[4] w liście do osierociałego Tomasza, — »dopóki żył ów tak wielki mówca i wódz. Po jego stracie, ma państwo dostateczną przyczynę do opłakiwania swej szkody, jak długo losy nie zdarzą mu drugiego podobnego męża«. Poważne słowa

[1] *Collectanea, vitam resque gestas Ioannis Zamoyscii illustrantia*, ed. Działyński, str. 135.

[2] Bursius Adamus, *Oratio funebris in anniversario depositionis Illmi Ioannis Zamoyscii* (1606) w tychże *Collectanea'ch* str. 208.

[3] *Scaligerana*... Hagae 1666 str. 154 i 367.

[4] Matthaei Dresseri, *Epistola ad gener. Dominum Thomam Zamoscium*.... Lipsiae A. 1607 w *Collectanea'ch* str. 301.

żalu i hołdu zarazem dochodziły i od wielu innych potentatów ówczesnego uczonego świata. Sławny filolog, Casaubonus, donosił jeszcze w dwa lata potem Szymonowiczowi, że głośny historyk francuski »praeses Thuanus« gorąco pragnie czytać te rzeczy, któremi w Polsce i w Zamościu uczczono pamięć »incomparabilis (niezrównanego) τοῦ μακαρίστου Zamoscii« [1].

Łatwo zrozumieć, czem była śmierć hetmana dla najbliższego jego otoczenia, przedewszystkiem dla Akademji.

Nic też szczerszego i prawdziwszego, jak słowa Szymonowicza w liście do Stan. Grochowskiego [2], w którym mu dziękuje za jego *Łzy smutne:* »Siłaś nas (tj. najbliższych hetmanowi) W. M. niemi rozrzewnił, siła i pocieszył. Rozrzewnił przełożeniem nam przed oczy, cośmy utracili. Ucieszył, żeś nam W. M. dopomógł płaczu, który jeszcze nie osycha w oczach naszych. Bo podobno przystało nam było nie dać się w tej mierze (tj. w wydaniu jakichś żalów nagrobnych) poprzedzić. Ale cóż czynić? Dobrze to widzę upatrzono na świecie, iż wielki żal odejmuje i mowę.... Sam o sobie twierdzić to mogę, że śmierć pana tego tak na mię przypadła, jakoby piorun na mnie uderzył; do tych czas do zwykłych zmysłów ledwie przyjść mogę; pióro ilem razy w rękę wziął, zawsze mi od zdumienia i zapamiętania się wypadło«.

Nie mogę szczegółowo wspominać, ani streszczać tych licznych utworów na śmierć kanclerza i mów pogrzebowych, jakie się wówczas ukazały, a w których obok panegiryzmu i odświętnej frazeologji, dużo niekłamanego poczucia wielkiej straty, świadomości tego, że to może ostatni już na długi czas opiekun nauk i szkół w grób się położył. Znamienne jest zwłaszcza to, co ogłosili bliscy osobie zmarłego mecenasa klienci i jakby jego wychowankowie. *Vita Joannis Zamoyscii* Heidensteina, to wspaniałe w swoim rodzaju zwierciadło życia i cnót kanclerza, Adama Burskiego *Oratio funebris*, wydana w pierwszą rocznicę zgonu, Melch. Stephanidesa *Kazanie przy obchodzie rocznym w Zamościu* (1606). Fabjana Birkowskiego *Jan Zamoyski* (kazanie), epicedja Dawida Hilchena, Caseliusa i sławnego grecysty witenberskiego, Rhodomana [3], *Łzy smutne* Gro-

[1] Kallenbach str. 58.

[2] Bielowski, Pamiętn. Akad. 1875, II 139.

[3] *Rhodomanologia. Manibus Magni Io. Zamoscii inscripta.* A duobus fratribus, Davide et Francisco Hilchen in Academia Zamoscensi publice in anniversario depositionis die 5 Junii recitata, A. D. 1608 Zamoscii, recud. Mart.

chowskiego, — oto utwory pozwalające nam, nieraz po przez gęstwę stylizacji i barokowej już bujności słowa, ujrzeć w całej prawdzie stratę, spowodowaną zgonem Zamoyskiego w całości życia kulturalnego Polski zygmuntowskich czasów.

Pozwolę sobie przytoczyć jeszcze jeden ustęp z korespondencji Szymonowicza, tym razem do Casaubona[1], gdyż — zdaniem mojem — słowa te drugiego »fundatora Akademji« dają najtrafniejszy obraz tego opuszczenia, w jakiem znalazła się »szkoła obywatelska« i towarzystwo uczone w Zamościu, z chwilą kiedy runął potężny filar, wspierający całą budowę. »Z śmiercią Jana Zamoyskiego«, — pisał poeta lwowski w r. 1607 — »wielką stratę poniosła nie tylko Rzeczpospolita Polska, lecz także nauka; tak bowiem odnosił się bohater ów do najszlachetniejszych nauk, że chociaż pochłaniały go całkowicie troski czasu wojny i pokoju, to jednak pamiętał o wspieraniu pięknych umiejętności do tego stopnia, że tylko tem jednem zdawał się być zajęty. Ze względu na syna swego Tomasza, założył tu i szkołę niemałego imienia i zgromadził pierwszych młodzieńców ze szlachty polskiej dla wspólnego wychowania. Chociaż przesławny ten jego twór z trudem bez niego podtrzymujemy i jako tako możemy utrzymać, to przecież nie potrafimy podołać wykształceniu wybitniejszych umysłów. Przeto przywykłem napominać ochotniejszą młodzież, aby szukała gdzie indziej tego, czego u siebie na miejscu nie ma«.

List ten, jakkolwiek był poleceniem dla młodego Jakóba Sobieskiego, wyjeżdżającego na studja do Casaubona i chciał dać odpowiednie uzasadnienie tego wyjazdu zamojskiego słuchacza za granicę, — jest niewątpliwie szczery w tem swojem tęsknem westchnieniu nad dolą Akademji hetmańskiej i odkrywa prawdziwy stan rzeczy.

Osobistość Zamoyskiego była dla Akademji w tem początkowem dziesięcioleciu jej istnienia czynnikiem pierwszorzędnego znaczenia, aby nie powiedzieć: wszystkiem. Z jego ducha, z jego dążności i doświadczeń poczęła się ta szkoła, on doskonalił ją coraz, czuwał nad jej rozwojem i sprawnością funkcyj, chronił przed przeciwnościami z zewnątrz, on utrzymywał jej kontakt ze światem,

Lenscius A. 1608 (Ossol. 5824). Jest tu pomieszczony grecki utwór Rhodomana "Ἔπος (Helmaestadii 1606), wysławiający Zamoyskiego, nieżyjącego już bohatera. Napisanie tego utworu spowodowali Caselius i Hilchen (starszy).

[1] Kallenbach str. 55—56.

odświeżał nowemi siłami z uczonej zagranicy, ciągłą inicjatywą, różnemi ożywczemi pomysłami i bodźcami pchał jej pracowników naprzód, do przedsięwzięć na miarę europejską. Chciał z tej Akademji szlacheckiej uczynić coś jedynego w Polsce, naprawdę potrzebnego, związanego z życiem jak najściślej. Pragnął, aby — uwzględniając odmienne stosunki — mogła zrównać się z podobnemi uczelniami w krajach zachodnich.

A chociaż nie tajne były polskiemu mecenasowi różne trudności i przeszkody, z któremi musiał się spotkać i zetrzeć, chociaż do niejednego kompromisu z nastrojem epoki i społeczeństwa własnego trzeba się było nagiąć, mimo wszystko nie rezygnował z swoich zamysłów i wierzył w ich urzeczywistnienie.

Z śmiercią fundatora, z nastaniem w Ordynacji okresu opiekuństwa, które przypadło w udziele tak niedobranej trójcy, jak spadkobierca wielkich idei hetmana, Stanisław Żółkiewski, przedstawiciel kontrreformacji i reakcji, biskup Jerzy Zamoyski i rokoszanin - zelant, Zebrzydowski, wśród sporów i sprzeczności — niejedno musiało się i w życiu Akademji załamać, popsuć, wynaturzyć z idealnej kolei złotych czasów Jana Zamoyskiego.

Złożyło się na to niemało przyczyn; najistotniejszą z nich — to zabraknięcie tego, który rozumiał i miłował swe dzieło umysłem i sercem twórcy, który był jego duszą i spójnią.

Nie można powiedzieć, aby zgon hetmana spowodował w wewnętrznem życiu i działalności »scholae civilis« natychmiastowe zmiany na niekorzyść. Owszem z całą stanowczością musimy stwierdzić, że dopóki żyli ci ludzie i ci mistrzowie zamojscy, których on sobie dla swej szkoły wychował, przestrzegano ściśle normy aktu fundacyjnego i planu naukowego, testamentów i życzeń niezapomnianego opiekuna. Były to przecie jedyne oparcia, jedyne źródła siły i niezależności Akademji; na straży ich stali: Simonides, Burski, Ursyn, Birkowski i duchowi spadkobiercy tych przyjaciół hetmana, jak Drezner, Kasper Scholz i inni. Po ich stronie była też zapewne wierna pomoc Stanisława Żółkiewskiego.

Z zachowanych licznych rękopiśmiennych wykładów i kursów profesorów zamojskich widać, że Akademja trzymała się długo jeszcze dawnej praktyki w nauczaniu [1]. Burski i Birkowski uprawiają

[1] Spis wszystkich tych zachowanych manuskryptów podaje W. A. Maciejowski, *Piśmiennictwo Pol.* Dodatki str. 298—307, zwłaszcza do 305; także Heck, II—III, 40 i 45—46 (przypis).

pilnie i z pożytkiem literaturę i filozofję klasyczną. Bursius, który jeszcze za życia hetmana przypisał mu (»jako sędziemu najwykształceńszemu i najuczeńszemu«) swoją niewydaną kontrowersję z Dionizym z Halikarnassu w obronie historji Tucydydesa, zostawił po sobie kurs o *Elementach filozofji* (1607), ułożony, jak pisze Maciejowski, z dobrym smakiem i głęboką rzeczy znajomością, dalej obszerne komentarze do *Etyki*, *Polityki*, *Logiki* i *Topików* Arystotelesa, oraz inne wykłady akademickie z zakresu dialektyki. Po Birkowskim zachowały się komentarze do Aftonjusza (i Porfirjusza, platonika z III w. po Chr.), wykłady logiki Arystotelesowej i osobny traktat o logice, wykłady fizyki wedle dzieła Carpentariusa, nadto składny i jasny komentarz do *Ars parva* Galena, już z czasu, gdy filolog zamojski przedzierżgnął się w medyka. Na osobną uwagę zasługują prawnicze wykłady Dreznera, później chluby Akademji, odnoszące się zarówno do Justynjana, jak i do prawa polskiego. Ponadto objaśnia Drezner *De legibus* Cycerona i platońskie Νόμοι i spisuje interesujący obszerny kurs o urządzeniach i obyczajach Persów, Ateńczyków, Lacedemończyków i Rzymian.

Cycero i po śmierci kanclerza wciąż dominuje w Akademji. Liczne skrypta profesorów i uczniów zawierają kursa jego: *de oratore*, *Partitiones oratoriae*, Filipik, *pro lege Manilia*, *De legibus*, *epistolae;* na Cyceronie uczy się dialektyki i retoryki, sporządza się z niego wypisy, gromadzi cytaty dla celów szkolnych. Charakterystyczny jest np. wykład z r. 1606 (Burskiego?) o szlachectwie, jego istocie, rodzajach, dowodach, prawach, napisany na podstawie cycerońskich *epistolae ad familiares*[1], zupełnie przecież po myśli przekonań i życzeń fundatora.

Napotykamy również na komentarze do Hermogenesa *De ideis dicendi*, do »retoryki *ad Herennium*«, do satyr Horacego, z drugiej strony na kursy geometrji Euklidesa, Sfery Proklusa i geografji Meli; zwraca uwagę »traktat historyczno-chronologiczny«, naznaczony przez Zamoyskiego profesorowi retoryki. Jest kilka odpisów dzieł Carpentariusa[2].

Greczyzny nie zaniedbuje się, czego dowodem te same kursy i skrypta, w których języka greckiego bardzo dużo.

[1] »Capita dicendorum de nobilitate inter epistolas Ciceronis, quas scripsit ad familiares libro tertio. Quid sit nobilitas, quae sunt illius causae, quae partes et species, quae insignia et iura«. (z r. 1606). Maciejowski, Dod. str. 303.

[2] Tamże (Maciejowski) Dodatek str. 301—302 i inne.

Tych parę szczegółów starczy do wykazania, że Akademja Zamojska nie utraciła tak prędko charakteru, jaki na niej wycisnęła indywidualność założyciela, nie zapomniała odrazu swoich celów właściwych.

Jak Akademja za rządów Tomasza Zamoyskiego strzec umiała swych praw i niezależności od czynników postronnych, kościelno-biskupich, jak zgodnie z kolegjatą (z którą razem tworzyła dopiero »Universitatem«) występowała w obronie swej zawisłości jedynie od świeckich ordynatów, obalając pretensje biskupie i niewygodne ustępy bulli Klemensowej, — przedstawiłem już poprzednio[1]. I na tym więc punkcie myśl założyciela miała jeszcze czas jakiś pozostać zwycięską.

Dalsze dzieje hetmańskiej fundacji nie mogą być przedmiotem niniejszej pracy. Potoczyły się one drogą, na którą już ani nieżyjący hetman, ani wymierający niebawem kontynuatorowie jego idei, nie mieli możności wpłynąć. Ukochany zaś syn hetmański, Tomasz, mimo najlepszych nieraz chęci, nie umiał już stanąć na wysokości zadań swych wobec siostry i rówieśnicy, Akademji.

* * *

Stanęliśmy u mety przedstawienia tak żywej i wybitnej działalności Jana Zamoyskiego na polu szkolnictwa i wychowania w Polsce. Nietrudno teraz pokusić się o zwięzłą jej charakterystykę.

Indywidualność Zamoyskiego, bujna i wszechstronna, jedna z tych, co jawią się w dziejach narodu raz na stulecie, — była doskonałym wyrazem dążeń i usiłowań swego wieku, który w dziedzinie edukacji młodych pokoleń dokonał nieraz rzeczy prawdziwie wielkich.

Młodość, spędzona za granicą u źródeł ówczesnej wiedzy i prądów humanistycznych, we Francji Henryka II, w Sztrasburgu u Sturma, wreszcie w Padwie i Wenecji, chlubiących się wtedy Sygonjuszami, Robortellami i Manucjuszami, stojących wciąż jeszcze pod jasnem słońcem renesansu, urobiła starościca bełskiego na humanistę czystej krwi, podobnego szeregom tych, co z południa nieśli kulturę i ducha nowożytnego do swych krain na zachód i północ. Tu kształtować się poczęła silna i oryginalna osobistość późniejszego polityka i męża stanu, tak wspaniale ukuta i wszechstronnie

[1] Zob. też Wadowski str. 92–93.

wykończona w różnolitej i niezwykłej fali przeżyć następnych lat; tutaj obudziła się w nim owa typowa dla tej epoki skłonność do reformowania, do kształtowania stosunków i rzeczy bliskich wedle własnych przekonań, uważanych za najlepsze.

W odniesieniu do szkolnictwa, staje jednak Jan Zamoyski nie tylko w rzędzie mecenasów, pod których skrzydłami rozwijało się ono tak pięknie i skutecznie w XVI-tym wieku, wspomagane ich hojną dłonią i możną protekcją. Mimo zupełnego oddania się sprawom publicznym, polityce i wojnie, mimo wydostania się tak prędko na szczyty karjery, — pozostał Zamoyski zawsze owym uczonym z czasów padewskich, którego nie zadowalało mecenasowanie i protegowanie, ale który sądził, że jako fachowiec poniekąd, ma prawo zabierać głos w sprawach nauki i związanych z nią dziedzin życia. Mimo wszelkich stylowych wymówek i zaprzeczeń ze strony kanclerza, tak było istotnie. Zamoyski chciał nie tylko ulepszać szkoły i patronować tym reformom; on sam osobiście chciał reformować wedle swoich przekonań, sam urobił sobie z czasem ideał, do którego zrealizowania dążył konsekwentnie do końca życia. Nie unosił się opiekuńczo nad pracą reformacyjną w dziedzinie wychowania, jak to czynili liczni królowie, książęta i możni panowie, oddający przeprowadzenie swych zamysłów w ręce upatrzonych znawców i znakomitości naukowych; sam snuł projekty zmian, dobierał z niezwykłą znajomością ludzi, kreślił plany nauk i rozkłady godzin poszczególnych katedr, upatrywał autorów, przedmioty, podręczniki, zabierał głos w sprawach specjalnych, jak jeden z tych, których powoływał na swe usługi.

»Sam przepiszę, sam określę spósób nauczania, sam podam zasób pisarzów i nauk, które mają być wykładane« powiedział w inauguracyjnej oracji czy odezwie[1], i rzeczywiście mimo przypuszczalnej pomocy Simonidesa i niektórych profesorów, Zamoyski jest właściwym twórcą programu Akademji, stempel jego poglądów i doświadczeń wybity jest na tych postanowieniach niedwuznacznie. On był do kresu swego żywota istotnym budownikiem i kierownikiem swojej »szlacheckiej szkoły«.

Chciał reformować zrazu ciągle tkwiącą korzeniami w średniowieczu Akademję Jagiellońską. Pragnął oddać jej przekształcenie w ręce Francuza-humanisty, wprowadzić prawo rzymskie i »hu-

[1] Kallenbach str. 30.

maniora« na szeroką skalę. Kiedy się to nie powiodło, rzucił się na ogromny plan stworzenia w Krakowie polskiego »Collegium trilingue«, którego znakomici profesorowie promieniowaliby swoim wpływem daleko naokół, czyniąc z Krakowa jakieś drugie, uczone Lowanjum, czy Paryż. Rozbiwszy się o tamę nieziszczalności, ugięty w fantastycznym idealizmie swych zamierzeń, drogą twardą a konsekwentną, drogą możliwości i kompromisów, szedł do budowy własnej szkoły takiej, jaką dla Polski uznał za najpożądańszą, najlepszą. Jak stolica hetmańska, twierdza potęgi rodu i znamię potęgi umysłu fundatora, wznosiła się powoli ku swej imponującej skończoności, tak i »szkoła obywatelska«, wśród eksperymentów i ciągłych ulepszeń, zbliżała się, rok za rokiem, do tej pełnej koncepcji, jaką Zamoyski piastował zdawna w swym umyśle. Jeśli nie wszystko dosięgło miary ideału, — rzecz to ludzka i wina zmieniających się czasów, niesprzyjających okoliczności.

Mecenasów szkół i nauczycieli miała Polska w XVI w. dosyć, reformatorów niewielu; obok kilku biskupów, jak Konarski, Lubrański, Tomicki, jak Jakób Górski, jak polscy twórcy uniwersytetu królewieckiego, czy kilku najwybitniejszych mistrzów różnowierczych (Trecy, Kaliszczyk, Statorius itd.) — wybija się górująco postać Zamoyskiego, jako tego, co snuł plany najdalej idące, a przeszedłszy do rzeczywistości, dał koncepcję własną, przeważnie oryginalną, z potrzebami Polski organicznie zrosłą, duchem epoki natchnioną, a zakrojoną na możliwie wysoką miarę.

W dziejach polskiego szkolnictwa i wychowania, zasłużył sobie ten największy i prawie jedyny w okresie humanistyczno-reformacyjnym twórczy umysł na polu edukacji, rzetelny wykwit płodnych idei swoich czasów, — na osobne, szczególnie wdzięczne wspomnienie.

DODATKI

Dodatek I.

(Zob. Cz. III rozdz. II).

Prof. J. K. Kochanowski w *Dziejach Akademji Zamojskiej* przedstawił sprawę początków Szkoły całkiem odmiennie, a mojem zdaniem mylnie. W Zamoyskim widzi on ciągle jakiegoś liberała, który nie mogąc w danych okolicznościach, pod naciskiem wszechpotężnej kontrreformacji, założyć u siebie szkoły protestanckiej (!!), — pragnął stworzyć w Zamościu uczelnię o pewnym »odcieniu wolnomyślności«, obsadzoną profesorami świeckimi, może szlachtą, wprawdzie »umiarkowanymi w swym liberalizmie, ale niezależnymi zarówno pod względem stanu, jak i przekonań własnych« (str. 21—22). Takim osobliwym profesorem miał być n. p., zdaniem Kochanowskiego, — znany Jan Szczęsny Herburt z Dobromila, krewniak hetmana, szlachcic, ziemianin, humanista, którego rzekomo Zamoyski pragnął powołać na katedrę. »Ale warunki miejscowe, uniemożliwiające w Polsce istnienie szkoły dyssydenckiej«, wywodzi dalej J. K. Kochanowski, — »ograniczyły już w samym zawiązku wszechnicy, ów nawet odcień wolnomyślności, jakim się Zamoyski w naukowych planach swych kierować postanowił». Nie było danem hetmanowi stworzyć szkoły świeckiej i liberalnej. »Własnem okiem spoglądać musiał sędziwy Fundator na zamojską wszechnicę, której ramy, zakreślane swobodnie w towarzystwie mistrza arjańskiego, Wojciecha z Kalisza, skurczyć się miały w istocie do scholastycznej uczelni, zawisłej od Kościoła«. Dopatruje się w tem wszystkiem autor pewnej tragiczności »liberalnych usiłowań tego wieku«, zaznaczając ostatecznie, że zupełne poddanie Akademji... wpływom i władzy duchownej, było ze strony hetmana spełnieniem aktu nieuniknionej konieczności, jakim ustrój umysłowy kraju uwarunkował powstanie zakładu naukowego w Zamościu.

Tymczasem cała ta misterna konstrukcja polega w znacznej mierze na nieporozumieniu. Nie znając omawianego właśnie listu do Szymonowicza z r. 1593, nie znając korespondencji, wydanej przez Bielowskiego w roku 1875, opiera się autor monografji o *Akademji Zamojskiej* na jednym liście Zamoyskiego do Szymonowicza, zdaje się z czerwca 1593 [1], tekst jego inter-

---

[1] Jak to udowodnił Józef Przyborowski *Kilka nieznanych listów Sz. Szymonowicza* »Bibl. Warsz.« rok 1895 II. 143—144. — P. Kochanowski zna jednak ten list nie z Przyborowskiego, lecz z monografji Plenkiewicza o Kochanowskim, a publikacja Przyborowskiego jest mu również obcą. Zapatrywanie Przyborowskiego na znaczenie wzmianki Zamoyskiego o Herburcie jest zupełnie zgodne z moim poglądem na tę sprawę.

pretuje niewłaściwie, a następnie zbyt pochopnie wysnuwa z tej swojej interpretacji daleko idące wnioski (str. 22).

»Tu do domu przyjechawszy i jako tako łeb sobie z sejmowych kłótni wyspokoiwszy«, — tak brzmi wzmiankowany list, — »zaś myśl mię trahit do obmyślania tu w ojczyźnie mej kościelnych i szkolnych rzeczy, w których bez rady i ratunku W. Mci, abym miał co wskórać, trudność niemałą baczę. O ingenia barzi, niżem mniemał, w Polsce trudno. Proszę tedy, racz W. M. i sam o tem pomyśleć i zrozumieć Jego M. Pana Jana Szczęsnego Herburta, a mnie co rychlej oznajmić«[1].

List ten, niewątpliwie późniejszy od owego z marca 1593, a będący jakby urgensem, posłanym Szymonowiczowi, by go skłonić do wydatniejszego oglądania się za »ingeniami« — zwiódł właśnie autora *Dziejów Akademji Zamojskiej*. Wzmiankę o Herburcie, którego r a d y — jak jasno wynika z tekstu — miał Szymonowicz zasięgnąć, co do wyboru odpowiednich talentów dla nowej szkoły[2], — zrozumiał i wytłumaczył prof. Kochanowski tak, jakby tu kanclerz miał na myśli ofiarowanie Herburtowi katedry (jakiej?) w Akademji i zlecał pośrednictwo w tej sprawie Szymonowiczowi. Stąd, z tego jednego szczegółu, mylnie wytłumaczonego, poszły dalsze wnioski o świeckim stanie przyszłych profesorów zamojskich, o liberalności i niezależności szkoły planowanej przez kanclerza itp. Z zestawienia zaś tych rzekomych zamysłów z tem, co później istotnie nastąpiło, — wynikła hipoteza o tragicznem załamaniu się dalekosiężnych dążności hetmana (str. 23).

Tymczasem, twierdzę, że ani »passus« ów o Herburcie takiej interpretacji nie wymaga, ani też Herburtowi, ziemianinowi, zamożnemu i niezależnemu panu na Dobromilu, z dużego rodu, nie byłby nikt podobnej, niezwykłej na owe czasy, propozycji stawiał. Żadnej wzmianki na ten temat, żadnego śladu podobnych zamiarów ze strony Zamoyskiego nigdy nie napotkałem.

Nie przeczę, że Zamoyski był kiedyś »liberałem« i »wolnomyślicielem«, że i o protestantyzmie, w którym się był wychował, nie odrazu — mimo nawrócenia swego padewskiego — zapomniał, skoro z protestantkami się żenił, z protestantami koligacił, z dysydentami czasem politycznie kokietował. Z drugiej strony jednak, z wielu przyczyn jestem przekonany[3], że w ciągu panowania Stefana Batorego, wielkiego odrodziciela polskiego katolicyzmu, który z taką energją popierał regeneracyjne i kontrreformacyjne dążności Jezuitów i trydenckiego naszego episkopatu, — także Zamoyski stanął zdecydowanie na tem samem stanowisku. Sam ów plan szkoły Ługowskiego z r. 1580, mającej cele na poły humanistyczno-obywatelskie, na poły religijno-apostolskie, — mówi za siebie. Kształcenie Śmigleckich u jezuitów w Rzymie, praca misyjna ks. Herbesta w Zamościu[4], stosunki z jezuitami i Skargą, gorące uznanie i popieranie

[1] Przyborowski str. 151.

[2] Zamoyski traktuje równorzędnie, jednowartościowo, oba swoje postulaty: »racz i sam o tem pomyśleć«, — i zrozumieć J. M. Pana Szcz. Herburta. »Zrozumieć kogoś« znaczy tyle, co wyrozumieć kogo, wysłuchać czyichś rad, opinji.

[3] Por. moją rozprawkę: *Jan Zamoyski, Jezuici i Skarga, kilka uzupełnień i przyczynków* (Lwów 1912). Odbicie z »Pamiętnika liter.« 1912, zeszyt skargowski.

[4] *Zamoyski, Jezuici i Skarga* str. 8, 13—16, 20—24.

działalności religijno-misyjnej tego zakonu, n. p. w zdobytych na Moskwie prowincjach [1], i wiele innych faktów, których doszukać się można z łatwością czy to w biografji Heidensteina, czy w korespondencji hetmana, — wszystko to świadczy o niejakiej trafności takiego zapatrywania. Kiedy w r. 1582 Zamoyski rozsierdził się na jezuitów rzymskich o zatrzymywanie Śmigleckiego w zakonie, Skarga, występujący naówczas w roli pośrednika, pisał do generała jezuickiego Aquavivy [2], że kanclerz obrażony »mógłby... strasznie kolegiom naszym szkodzić, gdy dotychczas mieliśmy w nim zawsze największego przyjaciela i promotora wszystkich naszych postępków«. Jest to świadectwo niewątpliwej powagi, bo w tajnej korespondencji dwóch jezuitów zawarte, a stwierdza z całą stanowczością wielką życzliwość hetmana dla jezuitów za rządów Batorego. Chociaż później te stosunki z jezuitami do pewnego stopnia się popsuły [3], nie znajdujemy nigdzie dowodów, aby Zamoyski zszedł z raz zajętego stanowiska: konsekwentnego popierania katolickiej jedności w państwie i zwalczania godziwymi środkami reformacyjnej rozterki. Co więcej, wiele okoliczności przemawia za tem, że nie tylko z powodów politycznych był kanclerz zwolennikiem takiego postępowania, że także przekonania osobiste oddziaływały tu w znacznej mierze, gdyż religijność Zamoyskiego z latami zaznaczała się coraz silniej [4], czego dowodzą chociażby same jego testamenty, z różnych czasów dochowane [5], dbałość o katolicyzm w Zamościu i dobrach [6], dzieła pobożne i ofiary, wreszcie budujące przykłady osobistej pobożności [7].

Stwierdzam raz jeszcze, że o szkole dysydenckiej w Zamościu w r. 1593, nawet śnić się nie mogło hetmanowi. Nie mamy również żadnych danych, któreby przemawiały za tem, że myślał o jakiejś Akademji umiarkowanie

---

[1] Tamże str. 26 (przypis): ks. Marcin Szyszkowski, *Pro religiosissimis Soc. Jesu Patribus, contra ficti equitis Poloni actionem primam oratio*. Crac. 1590 str. 33 i 33 - 39.

[2] List z 14/II 1582 w zbiorze ks. Sygańskiego *Listy ks. Piotra Skargi* str. 171—172.

[3] *Jan Zamoyski, Jezuici i Skarga* str. 12—16.

[4] Tamże str 19 itd.

[5] Testamenty te, niezmiernie charakterystyczne, n. p. z lat 1594 i 1600, mieszczą się w rękop. Bibl. Ossol. Nr. Inw. 1904. W rozporządzeniu swem z r. 1594, żąda kanclerz stanowczo od syna i jego następców utrzymania religji katolickiej w swych dobrach; każdy sukcesor ma przed objęciem dóbr składać przysięgę, że nie tylko sam wytrwa w tej wierze, lecz także bronić będzie jej praw, przybytków, sług. Z uroczystą odezwą w tym kierunku występuje hetman zwłaszcza do swego dopiero co narodzonego syna Tomasza, pisząc te słowa: »Nowości (novas res) unikaj, po tej zaś stronie zawsze się oświadczaj, która pragnie zachowania istniejącego stanu rzeczy«. Czy w tej dewizie konserwatyzmu, dopatrzeć się można Zamoyskiego — liberała i postępowca, jakim go chce mieć w tych latach jeszcze p. Kochanowski? Zaznacza w tym testamencie również hetman, że i kolegjatę i Akademję założył »celem tem szerszej propagandy religji katolickiej w tych okolicach Rusi«. Podobnie stanowcze zobowiązania i rozkazy kładzie Zamoyski na sercu swym sukcesorom w testamencie z r. 1600 i innych.

[6] *Jan Zamoyski, Jezuici i Skarga* str. 19 (także przypiski).

[7] Np. *Collectanea* itd. str. 139, 140 i 209—211 i *Jan Zamoyski, Jezuici i Skarga* np. str. 19, 20.

»wolnomyślnej«, świeckimi profesorami obsadzonej, całkowicie z pod wpływu duchowieństwa usuniętej.

A zresztą: Można sobie było na to pozwolić, zakładając jakąś szkołę średnią, jakich wiele bywało po pańskich rezydencjach; jeśli jednak uczelnia zamojska miała być szkołą wyższą, »Uniwersytetem« czy czemś w rodzaju uniwersytetu, to twórca jej dobrze wiedział, co za przywileje w tym względzie posiadała Stolica Apostolska i w jakim stopniu od wieków zawisłe było od niej tworzenie wszelkich »Universitates«. Jakiekolwiek zaś ustępstwo i wyjątki od jej stałych wytycznych w tych sprawach zawsze były niezmiernie trudne, a cóż dopiero przy końcu XVI wieku.....

Zmierzał przecież niegdyś Zamoyski do czegoś podobnego, do takiego niezawisłego od władz duchownych *Collège Royal* w Krakowie w r. 1577. Wiemy już, dlaczego nie powiódł się wówczas ten projekt. Tem bardziej musiałoby się to powtórzyć teraz w r. 1593, czy 1595, za rządów Zygmunta III-go, kiedy — jak słusznie pisze J. K. Kochanowski — kontrreformacja była u szczytu swej energji i przewagi.

Dlatego też hetman nie zamyślał — mojem zdaniem — wogóle o stwarzaniu czegoś wyjątkowego, wyłamującego się z pod reguły i prądów czasu, nie przeżywał w tym kierunku żadnego tragicznego załamania. Odrazu powziął zamiar pójścia utartą koleją, złączenia rzeczy szkolnych z kościelnemi i z gotowym planem kolegjacko-akademickiej kombinacji zwrócił się do nuncjusza.

Odpowiedni bliski wzór miał Zamoyski w Akademji Krakowskiej, w której ustroju figurowała ta sama »zasadnicza dwoistość« [1], ta sama wymienność kościelnych prebend i uniwersyteckich katedr.

Obok tego rozstrzygającym był moment finansowy. Łatwo było stworzyć jakieś gimnazjum, czy szkołę niższą i utrzymywać ją z wielkopańskiej szkatuły, z bieżących dochodów skarbu, ale nie można było tego samego uczynić z quasi »uniwersytetem«!. Tu przy znaczniejszej obfitości katedr, wyższej skali »salariów« profesorskich, większej ilości potrzebnych budynków i środków naukowych, nie wystarczała prymitywna organizacja finansowa szkół niższych. Byłaby ona zbyt niepewną, zależną od jednostki, tylko na metę życia ludzkiego obliczoną. Musiało się zatem obmyśleć jakieś podstawy trwałe, od czynników przypadkowych niezawisłe. W takich wypadkach, jako najprostsze i najpewniejsze rozwiązanie, nastręczał się system zużytkowania prebend duchownych, zazwyczaj bogato uposażonych i zapewniających dostatni żywot. Wystarczało tedy, fundując Akademję, dać jej n. p. jakiś jeden podstawowy zapis, niby żelazny fundusz, resztę robiły same prebendy, do uniwersytetu przywiązane i zastrzeżone dla jego profesorów [2].

Tak samo właśnie postąpił Zamoyski. Na podstawowe utrzymanie Akademji, na »stipendia« (płace) dla najważniejszych profesorów, przeznaczyć chciał majętność z dochodem ośmiuset kilkudziesięciu złotych, ewentualnie i drugą do łącznej kwoty 1000—1500 złotych. Wiedział jednak dobrze, że skromne pensje, otrzymywane z dochodu tych dóbr, choćby nawet pomnożone

[1] Kochanowski str. 23, Morawski, *Historja Uniw. Jagiell.* I 93.
[2] Morawski j. w. str. 23 itd.

podmiejskimi folwarczkami, przydanymi dla wyżywienia się, wystarczyć nie mogą, lub z trudem tylko zdołają opędzić najkonieczniejsze potrzeby uczonych docentów zamojskiej szkoły. Tem bardziej zaś nie starczy pieniędzy, jeśli trzeba będzie później przydać jeszcze inne katedry, stosownie do wymagań czasu i postępów wiedzy.

Prebendy kolegjackie temu wszystkiemu miały zaradzić. Już samo probostwo Św. Krzyża, będące niby surogatem i pierwszą pozycją przyszłej kolegjaty, opatrzone było bogatą fundacją Ługowskiego, która przecież i na cele szkolne przez zmarłego Nominata przemyskiego była niegdyś przeznaczona[1]; do właściwej kollegjaty miały w przyszłości jeszcze wpłynąć inne, hojne zapisy hetmańskie[2]. Prelatury i kanonje, szczodrze obdarowane fundacyjnemi włościami, mogły tedy stanowić dla profesorów zamojskich znakomitą rekompensatę za wszelkie niedogodności skromnego ich akademickiego wynagrodzenia.

Wiążąc tym materjalnym węzłem Akademję z Kolegjatą, rozwiązywał Zamoyski oszczędnie i tanim kosztem zasadniczo ciężki problem uposażenia przyszłej uczelni. Ługowski, chociaż już dawno nieżyjący, i teraz brał na siebie lwią część opłacenia Szkoły, a kanclerzowe liczenie się z groszem, o którem w Polsce głośno mówiono, i tym razem wychodziło obronną ręką. Inna rzecz, że i Zamoyski, mimo wszystko, musiał łożyć niemało, bo chociaż drugiej posiadłości na Akademję nigdy nie zapisał, to jednak same budynki, urządzenie szkoły i drukarni, przez pewien czas konserwacja tego wszystkiego, wreszcie liczne dopłaty, obarczyły go z pewnością znacznym kosztem.

Z całości powyższych rozważań wynika zatem jasno, że zarówno ze względu na ówczesne prądy religijno-kościelne, jak i z materjalnego punktu widzenia, kombinacja »akademicko-kolegjacka« była dla Zamoyskiego wyjściem najstosowniejszem. Wprawdzie trudno nie przyznać słuszności prof. Kochanowskiemu, jeśli w tym związku, w tej niewątpliwej przewadze, — jak się później okaże — kolegjaty nad Akademją, upatruje źródło niekorzystnych tarć, sporów, wreszcie powolnego upadku szkoły[3], lecz i na usprawiedliwienie hetmana niejedno da się przytoczyć. Prócz roztrząsanych wyżej względów ogólnej i finansowej natury, zauważyć jeszcze można, że przecież Zamoyski nie mógł przewidywać tak jasno, jak my to dzisiaj »ex post« widzimy, dalszego rozwoju prądów umysłowych i moralnych w Polsce, które miały, jako naturalny wynik rozmaitych oddziaływań, dać bezwzględną reakcję wyznaniową drugiej połowy XVII w. i duszący obskurantyzm czasów saskich. Mniemał zapewne wielki humanista, że i w ramach zjednoczenia z kolegjatą, młoda szkoła, przy odpowiednim nacisku wysoko wykształconych jego następców, przy dobrej tradycji znakomitych początków, pójdzie dalej koleją, na którą pchnie ją myśl jego własna, że potrafi zawsze utorować sobie i wychowankom swoim najlepszą drogę w dziedzinę wiedzy, a na pożytek ojczyźnie.

---

[1] Wadowski str. 76. [2] Tamże str. 84.
[3] *Dzieje Akademji Zamojskiej* str. 23, 42, 43.

Dodatek II

(Do Cz. III. rozdz. XIII).

Plan nauk Akademji Zamojskiej.

Wyliczywszy dziesięciu mistrzów, pisze hetman »ci zaś mistrzowie wykładać będą nauki i przedmioty swoje wedle takiego rzeczy porządku: I. Najpierw nauczyciel (praeceptor) analogji i ortografji powierzonych sobie malców nauczać będzie o godzinie 9-tej rano alfabetu polskiego w tej postaci, w jakiej zestawił go Kochanowski; potem pokaże im alfabet grecki i łaciński, i przedewszystkiem o to starać się będzie, aby uczniowie od maleńkości nauczyli się rozpoznawania poszczególnych liter i ich istoty (brzmienia), składania sylab (czytania) i przestrzegania akcentu; zarazem wdrażać im będzie w pamięć łatwiejsze nazwy (vocabula) rzeczy najzwyklejszych, tak greckie, jak i łacińskie, zaczerpnięte z klasycznych (nienagannych) autorów. W ten sposób ich przygotowawszy, ma im wykładać o godz. 8-mej łacińską gramatykę wedle Św. Augustyna i Donata, ma ich uczyć deklinacyj i konjugacyj łacińskich i greckich, najpierw trzymając się ogólnie przyjętych form i dialektu (tzn. form prawidłowych), później dopiero przeplatając je i innymi dialektami (zapewne np. jońskim), przyczem podawać będzie greckie reguły gramatyczne, zaczerpnięte z podręczników Gazy i Laskarisa oraz greckie i łacińskie nazwy (vocabula) przedmiotów mniej znanych. Zaś w dni świąteczne rano i wieczorem odmawiać z nimi będzie i tłumaczyć im Ojcze Nasz, Pozdrowienie Anielskie i Wierzę oraz Dziesięcioro Przykazań po grecku i po łacinie, wraz z Katechizmem dziecinnym, a to odpowiednio do ich pojęcia. II. Nauczyciel (magister) prozodji i składni o godz. 9-tej przed południem wykładać będzie składnię (Syntaxim) obu języków, posługując się przytem znamienitszemi sentencjami Cycerona i Demostenesa. O godz. 4-tej popoł. winni uczniowie powtarzać to, co im rano wyłożone zostało, odmieniać imiona i czasowniki, wyuczać się greckich i łacińskich sentencyj i przypowiastek moralnych. Po wyćwiczeniu w składni, ma ich nauczyciel o godz. 8-mej zrana uczyć zasad prozodji greckiej i łacińskiej. Będzie wraz z nimi objaśniał epigramaty greckie z Antologji i łacińskie z Katulla i Marcjalisa oraz jedną z komedyj Terencjusza, ucząc zarazem metryki (versus metientur); uczniowie na pytania odpowiadać mają ściśle według reguł. O godz. 3-ciej popoł., będą się ćwiczyć w ten sam sposób w składni i prozodji, będą słuchać łatwiejszych listów Cycerona i niektórych listów z *Volumen*

epistolarum graecarum. Pozostały czas poświęcą powtórkom, pisaniu zadań i ćwiczeniom fizycznym. W dni świąteczne przerobią resztę katechizmu katolickiego.

III. Profesor początków filozofji i wymowy o godz. 7-mej zrana ukazywać ma uczniom swoim figury retoryczne na wyrazach i całych zdaniach (figuras verborum et sententiarum) i wykładać *Progymnasmata* Aftoniusa i Retorykę *ad Herennium*, objaśniając je przykładami greckiemi, łacińskiemi i polskiemi. O godz. 2-giej popoł. czytać będzie mowę Cycerona *Pro Archia Poëta* i *Pro Qu. Ligario*, potem Historję Justyna aż do dziejów greckich i macedońskich i 2-gą księgę *Academica* Cycerona; będzie też podawać uczniom do opracowania zadania, zastosowane do nauk, aby się mogli wprawiać w styl i wymowę podług przepisów Aftoniusa.

IV. Profesor matematyki o godz. 10-tej przed poł. nauczać będzie *Logistyki* Gemmy Frisiusa, potem *Elementów Geometrji* Euklidesa, to znowu w inne dni na zmianę Kosmografji według Meli. O godz. 1-szej po poł. ma wykładać Arytmetykę i Muzykę według Pselliusa oraz o Sferze wedle Proklusa lub Sacro Bosca, dalej Arata *Phaenomena* i *Teorje planetarne* Peuerbacha. Podczas kanikuły (upału), w czasie przechadzek z młodzieżą szlachecką, będzie próbował ćwiczyć ją w pomiarach przestrzennych.

V. Profesor Logiki i Metafizyki wykładać winien księgi *Logiki* Arystotelesa, jedne rano, inne wieczorem, ostatnią zaś księgę *Elementów* (!) podczas upałów. Młodzieży wyćwiczonej w zasadach dialektyki (logiki), ma następnie objaśniać rano *Metafizykę* Arystotelesa i *Parmenidesa* Platonowego, po południu zaś Dialektykę Stoików i *Lucullusa* Cycerona. W święta skrócenie (Epitomen) *Confessionis* Hozjusza.

VI. Profesor filozofji naturalnej (fizyki) i medycyny ma o godz. 8-mej rano interpretować księgi *Descriptionis Universae Physicae* Carpentariusa, tak pierwszej, jak i drugiej części; później zaś wykładać będzie *Ars parva* Galena, gdyż także szlachcicowi wypada mieć pojęcie o własnem ciele i znać główne zasady (summam) nauki lekarskiej. Po południu o godz. 4-tej zajmie się tenże mistrz drugą księgą *De natura deorum* Cycerona.

VII. Profesor elokwencji czyli wymowy o godz. 7-mej zrana, powinien wykładać najpierw Arystotelesowe księgi *De arte dicendi*, teorję Hermogenesa *De Statibus*, potem Cycerona *Partitiones*, Hermogenesa dzieło *De ideis dicendi* i Dionizego z Halikarnassu *De compositione verborum*, a nadto Cyceronowego *Oratora ad Brutum*. O godz. 2-giej po poł. ma objaśniać ważniejsze mowy Cycerona i Demostenesa, ma dać słuchaczom przegląd historyków greckich i rzymskich w porządku chronologicznym; następnie odczyta im w całości niektóre księgi Herodota i Tucydydesa, potem Liwjusza i pouczy ich, na co szlachta powinna zwracać uwagę w historji, odpowiednio czytanej. Szczególnie zaś starać się będzie o to, aby ćwiczyli się w języku, deklamując i pisząc. W dni kanikuły niechaj czyta ustęp *De iocis* z 4 księgi Cycerona *De oratore*, w święta ma komentować *Historję Sulpitiusa Sewera*.

VIII. Profesor zaś tej filozofji, co zajmuje się życiem, obyczajami i obowiązkami obywatela, będzie objaśniać po grecku i po łacinie o godz. 9-tej rano, *Etykę Nikomachejską* Arystotelesa. Po jej ukończeniu, przejdzie do *Oeconomica* Ksenofonta a potem do *Polityki* Arystotelesowej. Następnie wyłoży ogólnie

Leges Platona. Po południu zaś o godz. 3-ciej ma objaśnić Cycerona *De officiis*, dalej pogląd Cyceronowy na rzeczpospolitą, na podstawie tego, co przechowało się w tej sprawie u różnych autorów, oraz poda uczniom fragmenty ksiąg jego (Cycerona) *De Republica*. W ciągu dalszym przełoży im dziełko Cycerona *De petitione consulatus ad Marcum Fratrem*, wybrane listy Cycerona, odnoszące się szczególnie do państwowości, jak *De modo consiliorum*, *de nobilitatis excellentia*, *de administranda provincia*. W czasie kanikuły, aby dać wytchnąć uczniom, nauczać będzie poetyki; a mianowicie rano o tej samej godzinie, wykładać ma *Poetykę* Arystotelesa, po południu zaś, w ciągu paru lat naprzemian, objaśni niektóre, ważniejsze Ody Pindara i Horacego, tę i ową księgę z Homera i Wergilego; następnie również jakąś tragedję Ajschylosa, Sofoklesa i Eurypidesa lub Seneki.

IX. Profesor prawa, zrana obowiązany jest wykładać *Institutiones* Justynjana, następnie przejdzie krótko to, co zawierają w sobie *Pandecta* i *Codex*, a stąd niektóre rozdziały (titulos) wytłumaczy w całości. Po południu mówić będzie o prawie feudalnem, przyczem wskaże w niem źródło pochodzącego odeń prawodawstwa saskiego i magdeburskiego, potem zaś objaśniać będzie prawo saskie i magdeburskie wedle kompendjum.

X. Drugi zaś jurysta wykładać ma Instytucje prawa polskiego. Objaśniać tedy będzie prawa ojczyste, zawarte w Statutach i Konstytucjach (sejmowych), uczyć będzie słuchaczy przewodu sądowego (Processus Iudiciales) i formuł kancelaryjnych.

Następują uwagi ogólne, odnoszące się do wszystkich profesorów i całości nauczania:

»To, co poszczególnym profesorom zlecone zostało, nie może być w ciągu jednego roku przez nich wyłożone, a tem mniej przez uczniów przyswojone sobie. Z czemby się więc nie można było dogodnie w jednym roku załatwić, tem należy zajmować się dalej w następnym roku. Każdej soboty mają wychowankowie wszystkich działów i umiejętności, powtarzać to, czego się przez sześć dni poprzednich nauczyli, a ostatniej soboty każdego miesiąca powtórzą materjał z całego miesiąca ubiegłego. Przy końcu roku będą egzaminowani i dadzą dowody swego talentu. Uczniowie będą przedkładać swoje wypracowania piśmienne wierszem i prozą, będą »dysputować« i »deklamować«. Mają urządzać przedstawienia różnych akcyj Greków i Rzymian, a zwłaszcza rozpraw sądowych, posiedzeń senatu, zgromadzeń publicznych i urzędowych (contiones i comitia), wygłaszając z pamięci oracje i przemowy publiczne, należące do tych urządzeń starożytnych i odpowiedzi na nie, nie istniejące w księgach dawnych, lecz przez siebie skomponowane. Codziennie w właściwych godzinach winni uczniowie czynić zadość obowiązkom religijnym i odmawiać modlitwy.

Dodatek III

(Do Cz. III. rozdz. XV).

Jedną z najbardziej zawiłych kwestyj, związanych z Akademją hetmańską, jest pytanie, jaki był proceder odbywania studjów w »classes superiores« Szkoły zamojskiej, jakim biegły one torem, wedle jakiego czasowego rozdziału katedr i godzin mogły się odbywać? Ani akt fundacyjny, ani statut z r. 1595, ani inne zachowane źródła, nie dostarczają w tym względzie rozstrzygających wskazówek. Że w klasach niższych (trzech: »analogji i ortografji«, »składni i prozodji«, »początków filozofji i wymowy«) szła nauka koleją klas, jednej po drugiej, i że trwała prawdopodobnie lat pięć (skoro tych klas, czy stopni, było właściwie pięć) — ustaliśmy już poprzednio. Trudniej dać sobie radę z »akademją«, z jej 7-miu katedrami. Z rozkładu godzin profesorskich w akcie fundacyjnym, wynika, że każdy z siedmiu profesorów uczył tylko dwie godziny dziennie, nie więcej; gdybyśmy więc przypuścili, że wychowankowie uczęszczali kolejno, po roku (czy dłużej) do poszczególnych klas wyższych (tak jak to się praktykuje dzisiaj n. p. w gimnazjach i t. d.) w takim razie musielibyśmy równocześnie przyznać, że cała dzienna praca szkolna ucznia ograniczała się do dwóch godzin lekcyj, jednej rano, drugiej po południu; taki stan rzeczy jest zaś chyba wielce nieprawdopodobny i prawie nie do przyjęcia. Czyż pozatem można przypuścić, aby n. p. uczeń klasy (katedry) »matematyki« przez cały rok nie studjował niczego innego prócz samej matematyki i astronomji?...

Tak samo odrzucić trzeba i kombinację wprost przeciwną t. j., że wychowanek po ukończeniu »classes inferiores«, przechodził jakby »na uniwersytet« i tu mógł słuchać wszystkich (7-miu) profesorów odrazu lub wybierać sobie wykłady wedle upodobania. Przypuszczenie takie żadną miarą ostać się nie może, bo ani uczeń nie mógł wysłuchać 14-tu (czy coś około tego) lekcyj dziennie (profesorowie wykładali bowiem codziennie!), ani nie mógł dobierać sobie lekcyj i docentów, bo na to nie pozwalała ścisłość, zwartość, jednolitość planu naukowego w Zamościu, związek i zależność jednej katedry (kursu) od drugiej.

W statutach akademickich jeszcze z r. 1595, napotykamy jednak na pewne wyrażenia świadczące, że i na wyższym stopniu (akademickim) w Zamościu był rodzaj klas, że ucznia po ukończeniu »elementarzy«, przeznaczano do jednej z tych klas, do jakiej się kwalifikował, że był tu jakiś, przynajmniej

do pewnego stopnia, ściśle określony »modus procedendi«, porządek i kolejność studjowania, mimo wszystko nie bardzo odbiegający od »classes inferiores« i dzisiejszego zwyczaju w szkołach średnich. Katedry, wymienione w programie, były poprostu klasami, profesorowie gospodarzami i nauczycielami głównymi w tych klasach; tylko w akcie fundacyjnym wyglądało to wszystko tak bardzo... po uniwersytecku. Oto niektóre z wspomnianych wyrażeń: »Dziekan sam jeden ma postanawiać o nowicjuszach, do której z wyższych klas mają być przeznaczeni« (ad quam ulteriorum classium reponendi; repono-tutaj pono); lub po egzaminie półrocznym w »classes inferiores« ma dziekan promować uczniów »do tych klas wyższych, do których się będą kwalifikować« (ad classes superiores, quibus digni vedebunt...), albo jeszcze: nowemu uczniowi Akademji, po egzaminie wstępnym, dziekan »wyznaczy klasę i przeznaczy go profesorowi tej klasy« (classem assignabit et professori classis illius tradet) i t. d. (zob. Łukaszewicz, Histor. szkół t. III str. 352).

Ze statutu Akademji rektora Szymona Piechowskiego (Łukaszewicz III 362) z r. 1611 (a więc w 6 lat zaledwie po zgonie założyciela) wynikałoby znowu, że uczniów przydzielano wtedy formalnie do jednej z klas wyższych, np. do klasy „matematyki« (której profesor był tu jak gdyby gospodarzem), lecz uczeń ten słuchał nie tylko wykładów matematyki. ale równocześnie także »filozofji« (logiki) i »wymowy« (elokwencji), brał udział w odpowiednich ćwiczeniach. Naodwrót uczniowie z klasy »profesora filozofji« słuchali także matematyki i wymowy, uczestniczyli w lekcjach i ćwiczeniach logicznych i matematycznych. Uczeń akademji jest więc tu równocześnie słuchaczem trzech profesorów odmiennych przedmiotów, choć należy formalnie do klasy n. p. matematyka.

Uwzględniając wszystkie przytoczone powyżej wskazówki i szczegóły orjentacyjne, dojść mogę tylko do następujących przypuszczalnych rezultatów. Cały kurs akademicki w Zamościu rozpadał się prawdopodobnie na dwa kursy częściowe: 1) pierwszy, niższy, jakby bakalarski (gdzie indziej), obejmował: katedrę matematyki, logiki i metafizyki, oraz retoryki i na ten kurs uczęszczali słuchacze równocześnie, odbywając 3 godziny lekcyj rano, a 3 po południu, biorąc udział w przepisanych dysputacjach, deklamacjach i ćwiczeniach, 2) drugi kurs obejmował więc chyba katedry: etyki i polityki oraz prawa rzymskiego i polskiego t. j. razem 6 lub 5 godzin dziennych lekcyj. Był to niby kurs magistrowski (ale jaki? filozofji?, czy też praw?). Katedra fizyki i medycyny często bywała nieobsadzoną, więc może dlatego jej Piechowski nie uwzględnia, może zresztą należała do kursu wyższego. Niewykluczone jest również, że w początkach Akademji, za życia hetmana, takiego podziału jeszcze nie było, lecz n. p. słuchano najpierw: matematyki, logiki z metafizyką i fizyki z medycyną (I część studjów), potem retoryki i filozofji moralnej z poetyką (II część), wkońcu prawa rzymskiego i polskiego (III część); w takim razie całe studjum akademickie trwałoby lat 6, co dosyć prawdopodobne.

Trudno jednak gubić się w domysłach, mając bardzo nikłe podstawy do wnioskówań!. Jedno tylko pewne, że nauka dzienna trwała więcej niż 2 godziny, zdaje się 4—6 godzin i że wobec tego uczniowie łączyli chyba wykłady dwóch lub więcej katedr. Chaos cały zwiększała jeszcze ta okoliczność, że zarówno w akcie fundacyjnym, jak tem bardziej w praktyce,

musiały się ze sobą krzyżować dwie myśli: szkoła »obywatelska« hetmana, mająca dać młodemu szlachcicowi to wszystko, co mu w życiu praktycznem, w występach publicznych, było potrzebne, i — uniwersytet z fakultetami, promocjami, stopniami akademickiemi. Z tego powodu, n. p. katedra »fizyki i medycyny«, mająca skromne cele specjalne, musiała nieraz udawać wydział medycyny, dwie katedry prawa (też o specjalnych celach) awansowały na wydział prawny, reszta zostawała fakultetem »artium«, który niewiadomo jak dzielono.

Książęca iście ambicja kazała hetmanowi postarać się o przywileje uniwersyteckie dla swej szkoły o szczególnych zadaniach i charakterze; jak długo żył fundator, trzymano się niewątpliwie (mimo wszelkie przywileje i promocje) w samem wychowaniu i kształceniu jego koncepcji pierwotnej i naprawdę ciekawej; gdy Zamoyski zamknął oczy, rozkruszyła się niedługo cała kunsztowna forma szkoły »obywatelskiej«, uleciał jej duch tchnięty przez hetmana, a pozostała okazałość uniwersytecka z pomnożeniem katedr, wreszcie formalnym podziałem na fakultety, »aktami« uniwersyteckiemi i t. d., zupełnie na wzór Krakowa. Więcej to widocznie przypadało do gustu i ordynatom-następcom i gronu profesorskiemu.

Spis osób i miejscowości.

[1] Pozycje: Zamoyski Jan, hetman w kor., oraz Zamojska Akademja (pod: Zamość) zostały w indeksie naturalnie pominięte, gdyż wzmianki o nich spotkać można niemal na każdej stronicy książki.

Spis treści.

Errata.

Str. 225, wiersz 14 od góry, ma być Siennicy *zamiast* Sienińscy.

Uwaga: Pewne niekonsekwencje w pisowni, zwłaszcza nazw i nazwisk obcych, spowodowane zostały bardzo uciążliwą korektą, prowadzoną na odległość, bez osobistego porozumiewania się, przez 3 nieraz osoby. Usterki te zechce łaskawy czytelnik wybaczyć.